

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVIII (1973)
NR 2

WROCŁAW 1973

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny, Józef Leszczyński (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Lergertporer-Jakimow
i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny

Maria Kafarska

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1973.
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 12.40. ark. druk. 9.88 +
3 wkl., ark. A1 13. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100. Oddano do
składania 20 III 1973. Podpisano do druku 6 VI 1973. Druk ukończono
w czerwcu 1973. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 1090/73. N-10.
Cena zł 25.—

STANISŁAW SZPILCZYŃSKI

**JOHANNES KEPLER O ZAGADNIENIU WIDZENIA W DZIELE
„PERIOPTIKES” WITELONA Z XIII WIEKU**

W 400' rocznicę urodzin Jana Keplera

Nieśmiertelna pamięć, jaką zostawił po sobie Johannes Kepler, dla nas Polaków jest tym cenniejsza, ponieważ wiąże się integralnie z tradycjami naszej kultury naukowej. Z jednej strony w jej zaraniu, kiedy zaczęła budzić zainteresowania w świecie, w ślad za pojawieniem się dzieła Witelona *Perioptikes* w XIII, z drugiej w związku z recepcją kopernikanizmu w początkach XVII w. J. Kepler jak żaden inny uczony dostarczył jej argumentów, z pełnią umiaru i krytycyzmu odwracając wnioski z wieloletnich obserwacji swego mistrza i współpracownika w Pradze, a przeciwnika heliocentryzmu duńskiego astronoma Tycho de Brahe; im usilniej odmawiał słuszności teorii kopernikowskiej, tym więcej ją potwierdzał. Szczegółowe omówienie udziału J. Keplera w recepcji kopernikanizmu wykracza poza ramy tematu, dlatego pozostawiamy je do innej okazji.

Tradycje zainteresowań naukowych optyką, czyli zagadnieniami światła i wzroku, sięgają w Polsce drugiej połowy XIII w. Zapoczątkował je Witelo¹. Pochodził z rodziny sasko-polskiej osiadłej z dawna na Dolnym Śląsku, stąd też podpisywał się Thuringo-Polonus. Urodził się około 1235 r., a zmarł między 1290—1315. Wykształcenie elementarne otrzymał w Legnicy, następnie wyjechał na studia do Paryża, a stamtąd dla pogłębienia wiedzy do Padwy i Rzymu. Jakiś czas przebywał też w Witerbo (w południowej Italii), gdzie poznał i zaprzyjaźnił się z niejakim Wilhelmem Moerbecke, uczonym, który na zlecenie ówczesnego papieża przygotował dla Tomasza z Akwinu przekłady dzieł mistrzów Antyku. Przyjaźń z Moerbecke wywarła duży wpływ na zamiłowania Witelona, zwłaszcza do

¹ A. Birkenmajer, *Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich*, Kato wice 1937, s. 11-13; F. W. Szokalski, *O Witelonie* (Pam. Tow. Lek. Warsz. t. 77, Warszawa 1878, s. 53—57). *Stanowisko Ciołka Vitelliona w średnio-wiecznej optyce* (Ateneum, t. 4, Warszawa 1877, s. 379, 554); S. Szpilczyński, *Witelo — pierwszy światowej sławy uczony polski* (Kalendarz Wrocławski, Wrocław 1970, s. 310—313).

nauk przyrodniczych, a w tym i do optyki, zaliczanej podówczas do astronomii. W wyniku rozbudzonych zarazem zainteresowań filologicznych Witelo dokonał przekładu na łacinę astronomicznego traktatu — Proklosa². W czasie pobytu w Witerbo Witelo przystąpił do przygotowywania dzieła optycznego (1273—1275). Po powrocie do kraju (ok. 1275) osiadł w Legnicy i podjął działalność pedagogiczną w tamtejszej szkole, którą po pewnym czasie starał się podnieść do rangi wyższej, ale usiłowania tym stały na przeszkodzie nieodparte trudności. W jakiś czas później ukończył swoje fundamentalne dzieło *Perioptikes*. Znalazło ono niebawem szeroki oddźwięk w wielu środowiskach naukowych, a rozgłos, jaki mu nadano, przyniósł po raz pierwszy w dziejach zainteresowanie polskimi osiągnięciami naukowymi. W tym świetle słuszne wydaje się uważać Witelona za „ojca nauk przyrodniczych w Polsce”.

Optyka do czasów nowożytnych opierała się głównie na geometrii. Zajmowano się bowiem matematycznymi prawami rozchodzenia się światła, prawami jego odbicia i załamania. Taki też charakter kryło w sobie dzieło Witelona *Perioptikes*. Swoista dojrzałość wyłożonych w nim poglądów, nierzadko opartych na eksperymentach fizycznych, okazała się tak znakomita, iż zaczęła służyć za wiedzę podręcznikową utrzymującą się przez trzy następne wieki. Dopiero na przejściu do nowożytności w optyce zaczęły dojrzewać nowe elementy. Tradycyjna optyka geometryczna posłużyła w tym czasie do wynajdywania podstaw teorii wytwarzania obrazów przez układy i przyrządy optyczne, jak i dla teorii w samym konstruowaniu przyrządów optycznych. Wprowadzono je na przełomie XVI/XVII w., zawdzięczając Galileuszowi (1564—1642), Keplero-
rowi i innym³. Zaczęły też dojrzewać w optyce nowe elementy — fizyczne, w których chodziło o określenie szybkości rozchodzenia się światła, o istotę jego i barwę, istotę samego światła. Z rozwojem optyki fizycznej przyszła kolej dla optyki fizjologicznej (fizjologia wzroku), i to tym więcej, iż mogła się posłużyć ostatnimi (renesansowymi) osiągnięciami anatomii opisowej.

Jednym z pierwszych, który od czasów Witelona wniósł nowe rozeznanie w optyce, okazał się Johannes Kepler (1571—1630), matematyk, fizyk, astronom⁴, którego pamięć w 400 rocznicę urodzin obchodziliśmy

² L. A. Birkenmajer, *Mikolaj Kopernik*, cz. I, Kraków 1900, s. 283.

³ *Histoire de la science sous la direction de Maurice Dumas*, Paris 1957, s. 836—837.

⁴ C. G. Jöcher, *Allgemeine Gelehrten Lexicon*, t. II, Leipzig 1750, s. 2066—2068; Günther, *J. Kepler* (Allg. Deutsche Biographie, t. XV, s. 603—624); F. Hoffman, *Johannes Kepler, Seine Beziehungen zur Wallensteinstadt*, Żagań 1934; C. Max, *Bibliographia Kepleriana*, München 1936; R. L. Gregory, *Oko i mózg, Psychologia widzenia*, Warszawa 1971, s. 55, 80.

uroczyście na specjalnej Sesji Naukowej zorganizowanej przez Zakład Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk w Żaganiu. Urodził się w Wirtenbergii (Weil der Stadt). W latach kiedy studiował protestancką teologię, zapoznał się bliżej z dziełem Mikołaja Kopernika *De revolutionibus...* i od tego czasu stał się gorącym zwolennikiem teorii heliocentrycznej; stąd też odegrał później poważną rolę w recepcji kopernikizmu. W następnych latach, kiedy uczył w Grazu matematyki i astronomii (1594—1600), podjął próbę ustalenia liczbowej harmonii w układzie słonecznym, ale prześladowany równocześnie za swe przekonania religijne musiał ją przerwać; w końcu opuścił kraj rodzinny i udał się do Pragi, gdzie zaczął współpracować ze sławnym duńskim astronomem Tycho de Brahe. Jego to obserwacje wykorzystał, ale dopiero po zgonie, dla opracowania tablic ruchu planet, potwierdzających teorię kopernikańską. Nieśmiertelność w nauce przyniosły J. Keplerowi dwa nowe prawa, które ogłosił w *Astronomia nova* (1609); pierwsze, iż planety krążą po elipsach, w których wspólnym ognisku mieści się Słońce, i drugie, że pola opisane przez promień wodzący w czasach równych są równe. W dziele pt. *Harmonia Mundi* (1618) Kepler wypowiedział jeszcze trzecie prawo, które również nie straciło na aktualności, iż kwadraty czasów pełnego obiegu planet dokoła Słońca są proporcjonalne do sześciątów ich średnich odległości od Słońca. Z Pragi przeniósł się Kepler do Linzu, a potem do Ulm. W latach 1629—1630 przebywał w Żaganiu na Dolnym Śląsku, gdzie własnym sumptem wydał dwa pisma, *Tomi primi Ephemeridum pars secunda* i *Tomi primi Ephemeridum pars tertia* (1630)⁵. Stąd też postanowił udać się na sejm w Ratyzbonie ze skargą na księcia Wallenstein, który nie wypłacił mu należnego honorarium. Wyjechał co prawda z Żagania, ale zamierzenia swego nie zdążył jednak zrealizować, bo niedługo zaskoczyła go śmierć.

Kepler w wachlarzu swoich zainteresowań nie pominął także zagadnień należących do optyki. Punktem wyjścia do studiów w tym kierunku stało się dla niego trzynastowieczne dzieło Witelona *Perioptikes*, które w XVI w. cieszyło się popularnością, i to tym więcej, iż ukazały się jego drukowane wydania (1535, 1551, 1572). Witelo nie był jedynym uczonym, który zajmował się w XIII w. zagadnieniami optyki. Wiadomo, iż zainteresował się nimi również arcybiskup z Canterbury Jan Peccham (Ioannes Pisanus). Pozostawił on rozprawę analogicznie zatytułowaną jak u Witelona — *Perspectiva*. Cieszyła się ona popularnością w Polsce, czego dowodzi

⁵ Karty tytułowe tychże druków wydanych w Żaganiu są reprodukowane w pracy M a x a, *op. cit.*

12 jej odpisów zachowanych w Bibliotece Jagiellońskiej⁶. Optyką w XIII w. zajmował się również sławny Roger Bacon, który w dziele *Opus maius* zamieścił osobną rozprawę *Perspectiva*. Zainteresowanie Keplera wzbudziły nie te rozprawy, ale dzieło optyczne Witelona. Dziełu temu poświęcił obszerne studium krytyczno-polemiczne *Ad Vitellonem Paralipomena* (Frankfurt 1604)⁷, obejmujące 450 stronici druku (w 4°).

Jakim walorom optyki witelonowskiej należy przypisać zainteresowanie Keplera? Czy należy się doszukiwać szczególnych sympatii dla autorów z Polski, czy też najlepszej wiedzy. To drugie wydaje się bardziej prawdopodobne, trudno bowiem zapomnieć, że dzieło Witelona cieszyło się popularnością podręcznikową. Zawierało wiele treści zaczerpniętej z nauki antycznej, mało znanej w Europie w XVI w. obok wiadomości późniejszych z okresu Renesansu Wschodniego. W tej perspektywie Witelo dla Keplera mógł się wydać wielkim pośrednikiem historycznej wiedzy o świetle i wzroku, którą postanowił dalej rozwinąć. Przemawia za tym już sam tytuł *Paralipomena* (uzupełnienia, rzeczy pominięte bądź nie dostrzeżone). Z drugiej strony zainteresowanie Keplera dziełem Witelona mogło mieć i inne jeszcze źródło, a mianowicie z uwagi na sam sposób naukowego przedstawienia optyki (elementy naukowopoznawcze). Witelo bowiem, chociaż żył w XIII w., odszedł od prawowiernego kierunku myślenia w nauce, jaki dyktowała scholastyczna szkoła, przywiązując wielką wagę do awerroistycznych elementów metodologii naukowej, nie pozbawionych tendencji empirycznych-heterodoksalnych, uważanych w średniowieczu za wulgaryzowanie prawdziwej myśli poznawczej. Wiadomo bowiem, iż Witelo w swoich dociekaniach kierował się obserwacją, przeprowadzał liczne eksperymenty, a ponadto w jego wywodach można się dopatrzeć poglądu o podwójnej prawdzie, jak i metody składania i rozkładania (regressus). Te i inne elementy poznawcze, bliskie renesansowej myśli naukowej, były w stanie zachwycić Keplera. Z tego względu nie byłoby też przesady przyrównać Witelona do czołowych „zwiastunów Renesansu” w rzędzie Greatheada (Grosseteste), jego ucznia Rogera Bacona, Arnolda de Villanova i innych⁸. Z biografii Witelona wiadomo ponadto, iż należał do nielicznych, którzy w atmosferze przejściowego liberalizmu, do którego dopuścił kościół w XIII w., otrzymał zezwolenie biskupa wrocławskiego na komentowanie filozofii arysto-

⁶ A. Bednarski, *O rysunku anatomicznym oka Jana Peckhama, arcybiskupa w Canterbury w XIII w.* (Arch. Hist. i Fil. Med., t. IX, Poznań 1929, s. 73-81); *O krakowskich rękopisach perspektywy arcybiskupa Jana Peckhama* (tamże, t. XII, Poznań 1932, s. 1-14).

⁷ Egzemplarz Biblioteki Uniwersytetu we Wrocławiu nosi sygnaturę 351271.

⁸ A. C. Crombie, *Nauka średniowiecza i początki nauki nowożytnej*, Warszawa 1960, t. II, s. 21-34.

telesowskiej w swoich wykładach w Legnicy. Należy przypuszczać, iż ta interpretacja miała nowy awerroistyczny charakter, a więc heterodoksalnego, ale postępowego nurtu w średniowiecznej scholastyce. Być może — ale są to oczywiście przypuszczenia — Witelo w swoich wykładach w Legnicy podjął wzorem innych awerroistów próbę przystosowania arystotelizmu do dogmatycznych wymagań chrystianizmu i uzgodnienia doktryny Arystotelesa z teologią chrześcijańską wzorem Alberta Wielkiego lub Tomasza z Akwinu, który jak on w początkach kształtowania swoich poglądów korzystał z wiedzy antycznej za pośrednictwem Moerbeckiego. Witelo z pewnością należał do nielicznych przedstawicieli awerroistycznego ruchu w Polsce, potępianego wielokrotnie przez kościół, chociaż nie z całą bezwzględnością.

Kepler wybierając za punkt wyjścia do swoich studiów dzieło Witelona mógł mieć na uwadze również wyjątkową osobowość autora, który swoimi poglądami wyprzedził do pewnego stopnia swoją epokę. Ale z drugiej strony nie należy sądzić, aby Kepler optyką Witelona był bez reszty oczarowany, przeciwnie, odniósł się do niej z pełnią krytycznego umiaru, polemizując z wszystkimi w niej poruszonymi kwestiami. Na dowód należałoby obecnie przejść je kolejno w sposób analityczno-porównawczy. Wybiegałoby to jednak poza ramy nakreślone tematem, a ponadto kolidowałoby z planami naukowymi specjalnego zespołu, który ma się zająć krytycznym wydaniem optyki Witelona⁹. Z tego względu ograniczamy się tylko do jednego przykładu polemiki Keplera z poglądami Witelona na temat procesu fizjologicznego, jakim jest widzenie.

Witelo nie był lekarzem, jak już nadmieniono, tym więcej okulista, ale podejmując przygotowanie dzieła optycznego nie mógł pominąć zagadnienia widzenia (wzroku). Poruszył je w księgach III, V i X swego dzieła. Nie był to zresztą jedyny temat medyczny, do którego sięgnął Witelo w swej pasji naukowej. Bardzo znamienne są jego wypowiedzi na tematy np. psychologiczno-psychiatryczne w traktacie *De causa primaria poenitentiae in hominibus et de substantia et natura daemonum*. W rozważaniach nad filozofią wzroku Witelo musiał sięgnąć naprzód do anatomii oka. Zgodnie z ogólną wiedzą nabytą w czasie studiów, obejmującą również „biologię arystotelesowską”, oko uchodziło za jeden ze zmysłów zewnętrznych przekazujący wrażenie wzrokowe do komórek mózgowych, gdzie mieścił się tzw. zmysł wewnętrzny (*sensus communis*), względnie wspólny. Tego poglądu Witelo nie kwestionował, ale nie wystarczył mu jeszcze do fizycznego ukazania, jak przedostają się promienie świetlne

⁹ Zespół ten powołany został do życia przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe; jak dotychczas ogłosił artykuł K. Wojciechowski, *Wstępna ocena merytorycznej treści pierwszej księgi Optyki Witelona* (Rocz. Pol. Tow. Mat., Ser. II, XI, 1970, s. 235—246).

przez oko do komórek mózgowych. Do tego celu posłużył mu schematyczny obraz oka na przekroju podłużnym zaczerpniętym z najlepszych i ostatnich źródeł. Podkreślił to nad rysunkiem oka „zgodnie z ostatnimi osiągnięciami”. W samym rysunku zostały uwzględnione następujące elementy: rogówka (*cornea*), jagodówka (*uvea*), część przednia oka wypełniona cieczą (*humor aquaeus*), soczewka oka (*humor crystallinus*), komora tylna oka wypełniona ciałkiem szklistym (*humor vitraeus*), błona otaczająca je podobna do tęczówki (*tunica irti similis*), od której odchodzi nerw wzrokowy otoczony dwoma osłonkami mózgowymi. W schemacie uwzględnione zostały ponadto wiązadelka soczewki i jej rzekoma otoczka. Przedstawiony obraz oka w swej schematycznej postaci nie odbiega daleko od stanu faktycznego, znanego dzisiaj z anatomii, ale rażą poważne dysproporcje między poszczególnymi elementami, obok nieadekwatnych nazw i pominięcia drobniejszych szczegółów. O wiele bardziej rażącym od anatomicznych szczegółów jest zgoła fałszywie pojęty przez Witelona mechanizm przejmowania, a raczej przekazywania wrażeń wzrokowych (promieni świetlnych). Sądził bowiem, iż promienie wchodzące do oka załamują się w soczewce, po czym za pośrednictwem nerwu wzrokowego przedostają się wprost do tzw. zmysłu wspólnego w komórkach mózgowych. W tym ujęciu nie ma miejsca na powstawanie obrazu oglądanej rzeczy w oku, co nie jest zgodne z faktycznym stanem. Witelo prawdopodobnie nie doceniał jeszcze pojęcia tego, co określamy mianem camera obscura, analogicznie jak w aparacie fotograficznym z założoną matówką, na której oglądamy obraz rzeczy po przejściu przez soczewkę. Trzeba jednak podkreślić, iż Witelo wbrew starożytnym uczonym, a zgodnie z Alhazenem przyjmował, iż źródłem promieni świetlnych nie są przedmioty, lecz właśnie oko i że promienie z niego wychodzące odbijają się od oglądanego przedmiotu i wracają do niego, lecz nie zatrzymują się w nim, ale dążą dalej do „komórek mózgowych”. Co więcej, Witelo przyjmował, iż soczewka oka ma na ogół kształt jednakowy i pozostaje w jednakowej odległości od otoczki ciała szklistego (*tunica irti similis*), co prowadziło do mylnych wniosków. Wynikały one z tego, iż Witelo głównie obserwował światło, ponieważ ono, działając na oko, było bezpośrednio dostępne badaniu. Interesowało go zaś szczególnie zjawisko tęczy i kolorowych pierścieni, jak i barwne plamy różnych kształtów wokół tarczy słonecznej, dające się zauważyć skutkiem odbicia i załamania promieni świetlnych na kryształach lodu. Starał się przy tym wyprowadzić matematyczne metody, podobnie jak to czynili Greathead, R. Bacon, Teodoryk (Dietrich) z Freiburga i inni¹⁰. W tych poczynaniach tkwiły elementy postępu w odniesieniu do fizyki Arystotelesa, u którego

¹⁰ Por. Crombie, op. cit., t. I, s. 138—142.

metody matematyczne odgrywały znikomą rolę. Ale Witelo w swoich dociekaniach zajął się głównie prostoliniowym rozchodzeniem się światła i z tego właśnie punktu widzenia określał odbijanie się promieni, pojęcie widzenia i sposób widzenia, pozostawiając wiele niedomówień. Witelo miał też trudności w określaniu szybkości światła i mylnie przyjmował za Arystotelesem, iż jest ona nieskończenie wielka. Nie był też jeszcze w stanie określić prawa załamania, które znacznie później sprecyzował Kartezjusz (1637).

Kepler w swoim studium *Ad Vitellionem Paralipomena*, podejmując rozważania nad fizjologią wzroku w rozdziale „De modo Visionis” (s. 158 i d.), już na początku podkreślił, iż nie musiałby nawiązywać do tego tematu, gdyby „Optycy Alhazen, Witelo, a po nich anatomowie przedstawili go jasno, przejrzyście i ponad wszelką wątpliwość”¹¹. Metodycznie postanowił Kepler zacząć od obrazu anatomicznego oka zasługującego najbardziej na zaufanie¹². Obraz oka przedstawiony przez Witelona Kepler uważał za nieprawdziwy i dlatego przeciwstawił mu rysunek wraz z opisem zamieszczony w anatomii przez Feliksa Platera z Bazylei (1536—1614), jednego z najwybitniejszych znawców w tej dziedzinie; jego podręcznik ukazał się drukiem po raz pierwszy w 1583 r., po raz wtóry w 1603 r., zatem rok przed wydaniem *Paralipomena*. W tekście Kepler dołączył tablice wyobrażające oko na przekroju podłużnym, jak i poszczególne części oka na oddzielnych rysunkach z objaśnieniami. Zajmują one dwie karty nienumerowane po stronicy 176. Zanim jednak zdecydował się na taki wybór, dokonał jeszcze porównania z tablicami analogicznymi według Jana Jesseńskiego działającego w Pradze¹³. Między obrazem oka przedstawionym przez Witelona, który miał być wyrazem ostatnich osiągnięć anatomicznych („Vera oculi descriptio atque effigies e recentioribus anatomici libris desumpta”), a tym, który zamieścił Kepler, zachodzą różnice tak co do wzajemnej proporcji poszczególnych elementów, jak i określeń. Co prawda Kepler używa analogicznych terminów jak Witelo, np. *humor aquaeus*, *humor vitraeus* itd., ale np. osłon-

¹¹ „Quas si Optici Alhazen aut Vitellio, aut post illos Anatomici, tradidissent clare, dilucide et citra incertitudine aleam, liberassent me hoc labore Paralipomena ad Vitellionem in hoc quoque capite continuandi” (J. Kepler, *Ad Vitellionem Paralipomena*, Frankfurt 1604, s. 158).

¹² „Ut autem hoc negotium methodice expediam: Primum descriptione oculi partium, quae in considerationem veneunt ex probatissimorum anatomicorum fide, quasi in principiorum parte collocabo; nam infida et confusa Vitellionis est descriptio”. (Tamże, s. 158).

¹³ „Consului potissimum Felici Plateri tabulas de corporis humani structura et usu, quae anno 1583 editae meruerunt hoc anno 1603 recudi; quo cum comparavi D. Ioannis Iessenii a Iessen amici mei Anatomiam Pragensem”. (Tamże, s. 168).

ka nazwana przez Witelona *tunica irtis similis* nosi u Keplera nazwę *retiformis*. Takich różnic nie jest może wiele, ale są. Kepler zwrócił też uwagę, iż *humor aquaeus* w przedniej części oka jest o wiele mniej spoisty od *humor crystallinus* („tenuissimus est aquaeus densissimus crystallinus”). Co się tyczy niektórych elementów anatomicznych, jak np. soczewki (*humor crystallinus*), według Platara są daleko prawdziwiej uwzględnione. Również dlatego i wielkość ciała szklistego jest nieproporcjonalnie mała w porównaniu do przedstawionej przez Vitelona. Komentarz do opisu części oka u Platara porusza wypowiedzi Galena ze starożytności, jak i Ferneliusa (1497—1558)¹⁴.

W drugim punkcie swoich rozważań Kepler zajął się mechanizmem (fizjologią) widzenia. Zaczął od podkreślenia, iż nie godzi się ze zdaniem Witelona, jakoby promienie świetlne przechodziły poza tylną powierzchnię ciała szklistego albo żeby się w nim załamywały, ale że się w nim zatrzymują; zapytuje przy tym retorycznie, w jaki miałyby sposób się załamywać wchodząc prostopadle¹⁵. Według Keplera widzenie polega na powstawaniu obrazu oglądanej rzeczy na siatkówce, przy czym ten obraz jest odwrócony¹⁶ i barwy nie zmieniają się. W oku powstaje obraz rzeczywisty. Podkreślił to Kepler za Witelonem wyjaśniając, iż oglądany przedmiot składa się jakby z wielu szczegółów, które są nagromadzeniem wielkiej ilości elementów szczegółowych widzianych nie inaczej jak z równoczesnym zachowaniem wzajemnej proporcji w stosunku do ich wielkości.

W trzeciej części rozważań zajął się Kepler — analogicznie jak Witelo — rolą soczewki oka¹⁷, ale posunął się w nich znacznie dalej niż Witelo. Ukazał bowiem na wykresach padanie i przechodzenie promieni przez soczewkę wypukłą, oddzielnie przez wklęsłą i wskazał w ten sposób na miejsce powstawania obrazu za nimi. Zwrócił przy tym uwagę, iż

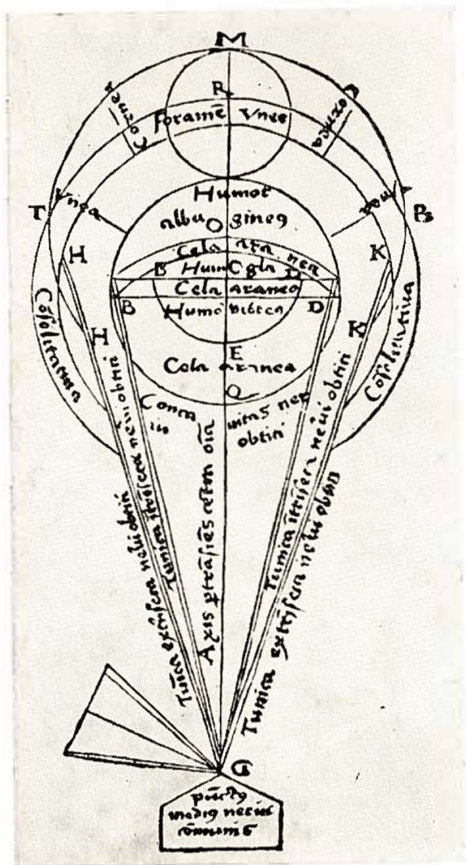
¹⁴ Jean Francois Fernel (1497—1558), lekarz, fizyk i astronom, profesor medycyny w Paryżu, autor wielu dzieł lekarskich, jak *Physiologiae libros VII*, *Pathologiae libros VII*, *De medendi ratione libros VII*, *De abditarum rerum causis libros II*, Zbiór jego dzieł — *Opera medicinalia* — ukazał się w r. 1610 (Hanowaie) i w 1679 (Genewa); por. C. W. Kestner, *Medicinisches Gelehrten Lexicon*, Jena 1740, s. 292—293; M. Bariëty, C. Coury, *Histoire de la Médecine*, Paris 1963, s. 434.

¹⁵ „Quare neque transit lux posticam vitraei superficies, neque refringitur ibi, sed impingitur. Et qui refringi potest species perpendiculariter ingressa? Quod mirum est non incidisse Vitellioni, propositione 31. tertii scribenti”. (Tamże, s. 169).

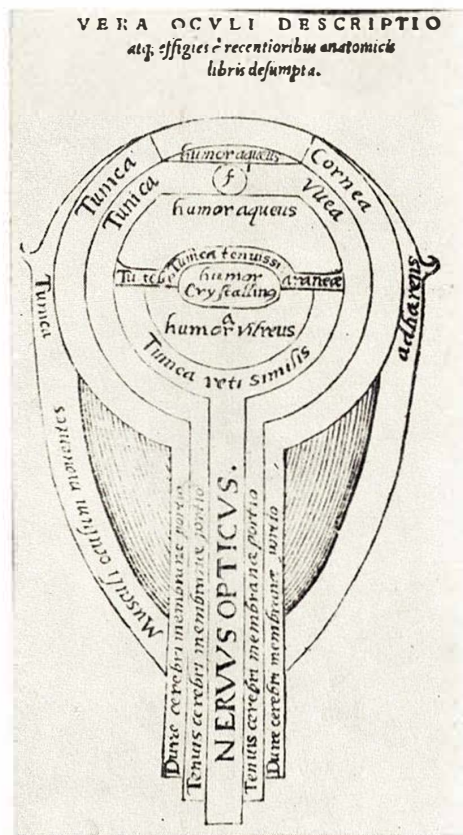
¹⁶ „Visio igitur fit per picturam rei visibilis ad albam retinae et cavum parietes; et quae foris dextra sunt, ad sinistrum parietis latus, sinistra ad dextrum, supera ad inferum, infere ad superum depinguntur; viridia etiam colorem viridi...” (Tamże s. 170).

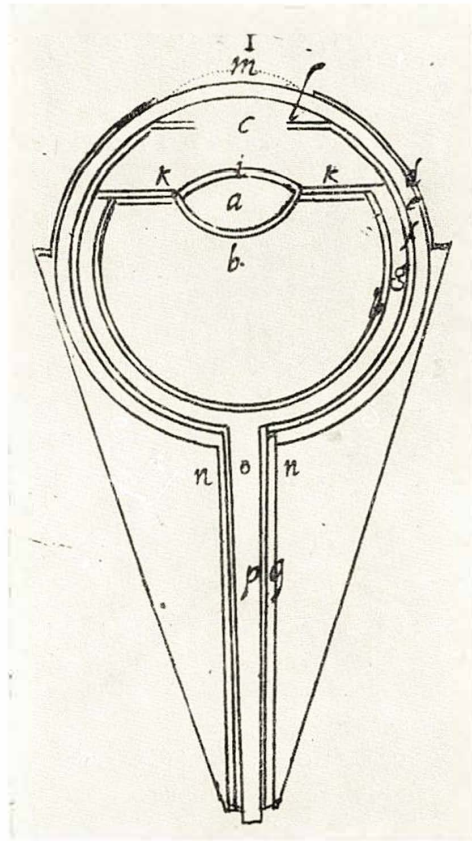
¹⁷ „Demonstratio eorum quae circa modum visionis de crystallino dicta sunt”. (Tamże, s. 177).

1. Przekrój oka z dzieła Witelona
wydanego w 1535 r.



2. Przekrój oka z dzieła Witelona
wydanego w 1551 r.





3. Przekrój oka z dzieła J. Keplera

obraz przedmiotu bliższego powstaje nieco dalej, a dalszego nieco bliżej z zachowaniem przy tym odpowiedniego stosunku ¹⁸.

Przy określeniu miejsca powstawania obrazu za soczewką Kepler zwrócił uwagę na możliwość wad wzrokowych, krótkowzroczności i dalekowzroczności, zależnie od tego, czy obraz ten powstaje przed czy za siatkówką. Stąd też wysnuł wniosek o możliwości korekcji tych wad przy użyciu odpowiednich szkieł ¹⁹.

W czwartej części rozważań Kepler polemizuje na temat zagadnienia widzenia już nie tyle z samym Witelonem, ile z innymi autorami, jak np. z J. Ferneliusem, z Arystotelesem (*De sensu et sensibus*, cap. 2), z Corneliussem Gemmą ²⁰ (1534—1579), z Janem Chrzycielem Porta ²¹ (*Magiae naturalis*, lib. 17, cap. 6), z Feliksem Platerem, z Demokrytem itp. Kepler odrzucił pogląd Witelona, a za nim wielu innych, jakoby w procesie widzenia główną rolę miała odgrywać soczewka. Nie zgadzał się bowiem z przyjmowaniem tego, aby soczewka pośredniczyła w przekazywaniu wrażeń wzrokowych do „zmysłu wspólnego” w mózgu. Uważał bowiem, iż wrażenia wzrokowe naprzód wywołują obraz na siatkówce ²²; obraz ten jest odwrócony, a nie, jak Witelo twierdził, zmieniony skutkiem załamania w soczewce promieni świetlnych. Mylnego zdania był też F. Plater, który w swoich eksperymentach anatomicznych nawet wyodrębnił soczewkę oka i oglądał przez nią powiększone przedmioty, ale nie przyszło mu na myśl, że to, co ogląda, właśnie powstaje na siatkówce, bo do tego wniosku trzeba dojść na drodze rozumowania ²³. Kepler podkreślił, że F. Plater nie był daleki od odkrycia, w jaki sposób powstaje obraz oglądanej rzeczy w oku, ale przeszkodziło mu to, że był lekarzem,

¹⁸ „Propositio XXI. Propinquarem rerum pictura locus est a vitro remotior, remotarum propior. Propositio XXII. Haec pictura proportiones retinet sua distantia”. (Tamże, s. 195).

¹⁹ „Propositio XXVIII. Qui remota distincte vident, propinqua confuse, iis perspicilla convexa prosunt. Qui vero confuse vident remota, distincte propinqua, iuvantur concavia perspicillis”. (Tamże, s. 200).

²⁰ Cornelius Gemma (1534—1579), lekarz, filozof i matematyk, zob. K e s t n e r, *op. cit.*, s. 337.

²¹ Ioannes Baptista Porta (um. 1615), filozof, matematyk, astrolog, założyciel Akademii Secretorum Naturae, zob. J ö c h e r, *op. cit.*, III, s. 1709—1710.

²² „In retina igitur, non alibi, fieri distinctissima et evidentissima visio potest”. (K e p l e r, *Ad Vitellionem Paralipomena*, s. 200).

²³ „Videtur Platerum sententiam induxisse id experimentum anatomicum, quod ex aliis Medicis audivi, scilicet si crystallinus humor seorsim enucleatus ab humoribus caeteris minutilis literi superimponatur, representare illas maiores. Verum id est alienus ab hoc negotio. Visio enim fit mediante pictura in retiformi. At haec fallatia contigit non per picturam, sed per rationem Imaginis. Ergo haec amplificatio literarum per crystallinum vel si analogon quippiam in oculo non informat visionem”. (Tamże, s. 208).

anatomem, i zabrakło mu wyobraźni matematyka²⁴, stąd brak zgodności w zapatrywaniach.

W końcowej części rozdziału traktującego o zagadnieniu widzenia Kepler przeszedł do odchyień w obrazach, z jakimi spotyka się astronom.

Kepler w rozważaniach nad fizjologią wzroku nie mógł pominąć roli, jaką w tym procesie spełnia mózg, ale jej nie wytłumaczył, pozostawiając ten temat innym do rozwiązania. Zadowolili się jedynie przytoczeniem zdań Galena, który w mózgu dopatrywał się ze stanowiska filozofii przyrody „przyczyn końcowych” wszelkiego ruchu lokalnego, jak widzenie, słyszenie²⁵.

Ad Vitellionem Paralipomena nie jest jedynym studium Keplera, w którym zajął się zagadnieniem wzroku. Poruszył je również w innym dziele *Dioptrice* w rozdziale LXI, s. 23—25, w którym główny nacisk położył na definicję, na czym polega widzenie, a mianowicie że jest to odczucie, które przejmuje siatkówka oka obdarzona zdolnością oglądania²⁶, albo że widzenie jest odczuciem tego, co doznała siatkówka. Określił tym sposobem zdecydowanie miejsce powstawania obrazu w oku, po czym przeszedł do roli samych nerwów wzrokowych, które — jego zdaniem — pośredniczą w przekazywaniu doznań wzrokowych do mózgu. Dzieje się to na drodze dotąd nie odkrytej, tak samo jest jeszcze nie wyjaśnione, w jaki sposób powstaje uświadomienie w mózgu wrażeń wzrokowych.

Kepler w *Dioptrice* polemizuje m. in. z zapatrywaniami Jana Penny (1528—1558), matematyka paryskiego, autora dzieł takich jak *Optic* i *Catoptric*. W tej polemice uderza argumentacja, w której odwołuje się do słusznego stanowiska właśnie Witelona. Kwestia dotyczyła oglądania księżyca, który nierzadko wydaje się większy, jak to uwzględniają tablice ruchów planet. To zjawisko Witelo wyjaśniał załamywaniem się promieni świetlnych w powietrzu. Penna jednak był innego zdania²⁷. Analogicznych przykładów w *Dioptrice* dałoby się odnaleźć więcej, nie chodzi jednak tutaj o jakieś pod tym względem głębsze studium anali-

²⁴ „Confer iam modum verum visionis a me propositum cum illo Plateri, videbis, clarissimum virum non longius a vero abesse, quam quantum professione Medicum, qui Mathematica non dedita opera tractat, abesse consentaneum”. (Tamże, s. 208).

²⁵ „Galenus oculorum causa caput in sublimi esse dixerit ... ideo vicinos esse oculos cerebro, quia obiecta visus et auditus sunt causa finalis motus localis, et vero motu localis omnis in cerebri arbitrio situs est”. (Tamże, s. 160).

²⁶ „Visio est sensio affectae retiformis spiritu visivo plenae; sive Videre, est sentire affectam retiformem, quatenus affecta”. (J. Kepler, *Dioptrice*, Augsburg 1611, s. 23).

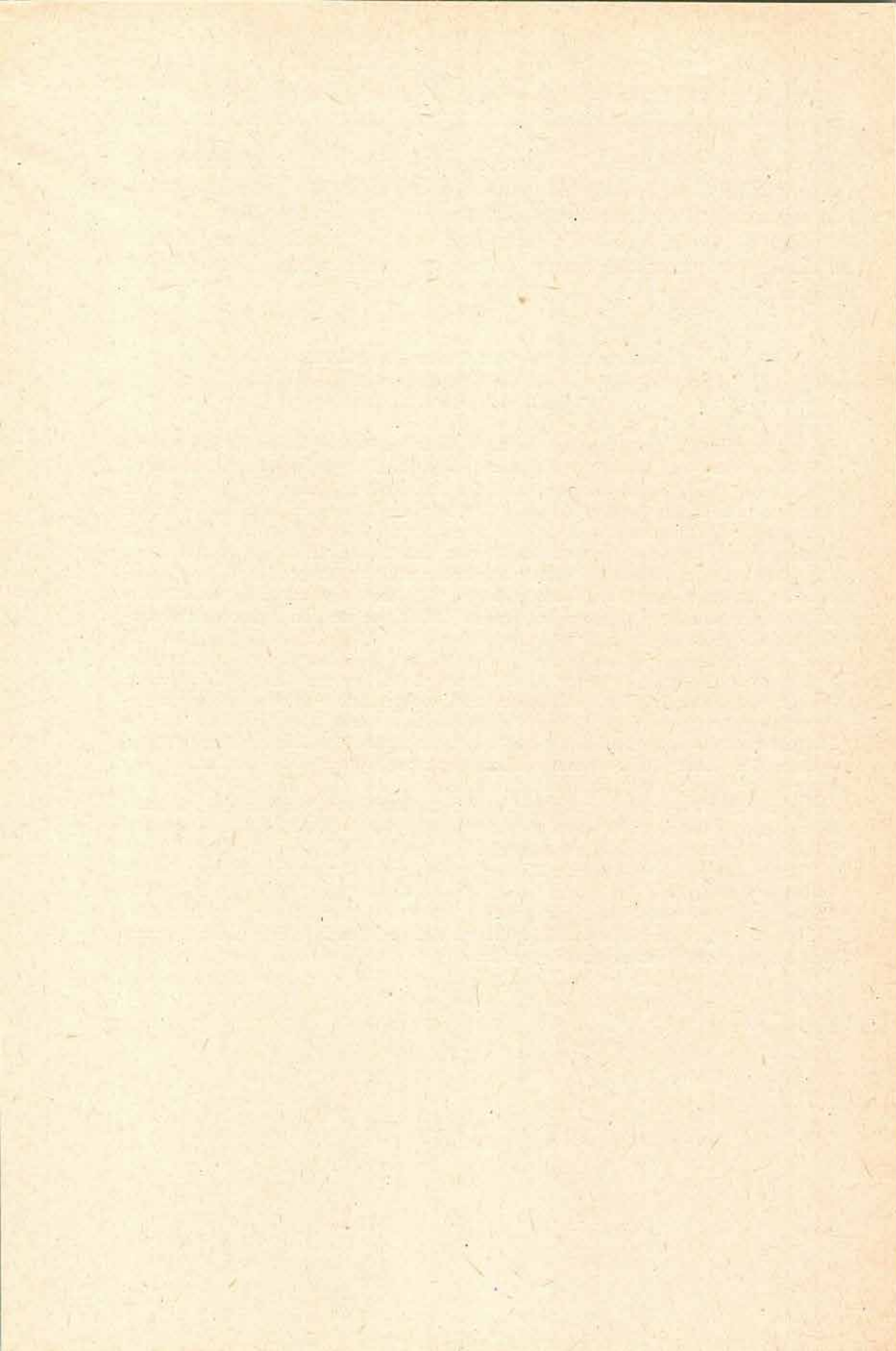
²⁷ „Dixerat Vitellio, refringi radices lucis; idque Luna sentiri, cuius saepe alia videatur latitudo, quam qualem Tabulae motuum admittent, Penna occurrit, non esse in causa refractionem...” (Tamże, s. 7).

tyczne, ale o przykładowe wykazanie, o ile zapatrywania Witelona żyjącego w XIII w. zachowały aktualność jeszcze w XVII w., służąc zarazem do argumentacji w naukowych polemikach matematyków. Ukazanie tych wartości w dziele Witelona wskazujących na osiągnięcia naszej kultury naukowej w przeszłości mamy do zawdzięczenia właśnie Johannesowi Keplerowi.

**JOHANNES KEPLER ÜBER DIE FRAGE
DES SEHENS IN WITELONS WERKE „PERIOPTIKES”
AUS DEM 13. JAHRHUNDERT**

Das unvergängliche Andenken, in dem Johannes Kepler bei uns steht, ist mit den Traditionen der polnischen wissenschaftlichen Kultur eng verbunden, insbesondere mit der Rezeption des Kopernikanismus und darüber hinaus mit der Festigung des wissenschaftlichen Beitrags des im 13. Jh. lebenden Gelehrten, Vitelon. In seinem Studium *Ad Vitellionem Paralipomena* (Frankfurt 1604) befasste sich Kepler mit Vitelons Werk aus dem Grenzbereich Physik und Geometrie — *Perioptikes* (1535, 1551, 1572). Kepler behandelte unter zahlreichen anderen Fragen auch die Physiologie der Sehkraft (Kap. De modo visionis). Der deutsche Astronom polemisierte mit den Anschauungen Vitelons auf diesem Gebiet, da sie von Aristoteles' Naturphilosophie (Biologie) beeinflusst waren; Kepler korrigierte Vitelons Theorien und erweiterte sie. Ausser allem Zweifel erwies Kepler, dass den Hauptbestandteil des Auges nicht die Linse, sondern die Netzhaut bildet, welche die Lichtstrahlen in Gestalt eines umgekehrten, wirklichen und verkleinerten Bildes aufnimmt; erläuterte ausserdem, dass der Sehnerv nicht die Rolle eines Trichters spiele, der die Lichteindrücke sammelt und in die Gehirnzellen, den Sitz des „inneren Sinnes“, leitet, sondern die durch die Netzhaut wahrgenommenen Bilder dem Sehzentrum des Gehirns, wo sie uns bewusst werden, vermittelt. Kepler hatte auch — als erster in der Wissenschaft — auf die Möglichkeit der Existenz von Sehstörungen, d.h. der Kurz- bzw. Weitsichtigkeit hingewiesen. Diese Fehler liessen sich durch entsprechende Gläser (Linsen) leicht korrigieren.

Einige Jahre später benutzte Kepler das polemisch-kritische Studium *Ad Vitellionem Paralipomena* in seinem optischen Werk *Dioptrice* (1611), wo er manche Anschauungen Witelons als Argumente in seiner Polemik mit dem Pariser Mathematiker Penna gebrauchte. Kepler berief sich in diesem Werke auch mehrere Male auf manche Anschauungen Koperniks.



STANISŁAW ROSPOND

MIKOŁAJ KOPERNIK — SCHOLASTYK WROCŁAWSKI U ŚW. KRZYŻA

Związki Kopernika ze Śląskiem były niewątpliwe po mieczu: w 1396 r. w aktach radzieckich Krakowa zanotowano obywatela Mikołaja Kopernika, domniemanego pradziadka astronoma:

„... Nicolaus Koppirinig habet ius Mikołaj Kopernik otrzymał prawo Dambrow fide iussit pro litera (!)”¹ obywatelstwa. Dąbrowa zaś poręczył w miejsce wymaganych świadczeń.

W poprzednich latach 1367, 1375, 1395 byli wymienieni inni Kopernikowie: 1. bezimienny Kopernik, posługacz w łaźni miejskiej („lixa in balneo lictoris”); 2. Mikołaj Kopernik, płatnerz; 3. Mikołaj Kopernik, kamieniarz. Niesłusznie identyfikuje się pradziadka Kopernika z 1396 r. z tym kamieniarzem z 1395 r. Poręczyciel, dostojny Dąbrowa, prawdopodobnie też Ślązak, znany mieszczanin krakowski i późniejszy poseł królewski, wskazywałby, że i jego podopieczny Mikołaj Kopernik, przyjęty nazajutrz po Matce Boskiej Gromnicznej 1396 r. w poczet obywateli Krakowa, był już poważnym i dość majątnym mieszczaninem. Jego współziomkowie przybyli z Kopernik pod Nysą. Byli wygnani z miasta za bójki i awantury. Ów posługacz z łaźni skazany został na chłostę za poranienie towarzysza. Imię Mikołaj (Nicolaus, Niclos, Niczko) powtarzało się bardzo często u tych, którzy pochodzili z Kopernik, gdzie był kościół pod wezwaniem Św. Mikołaja. Patrocinia kościelne miały wówczas decydujący wpływ na imienictwo nadawane przy chrzcie.

Czy ów Niclos Koppirinig wymieniony w 1395 r. pod „fractores lapidum” był identyczny z owym z 1396 r.? A może ten był raczej kupcem, dość zamożnym i wpływowym? Uderza niewyszczególnienie przy nim zawodu rękodzielniczego. Jego syn, Jan Kopernik, powiększył majątek

¹ Rkps Archiwum Wojewódzkiego Krakowa nr 1420, fol. 489 (Monumenta medii aevi IV, Kraków 1878, s. 152).

i już częściej był wymieniany w dokumentach Krakowa jako zamożny obywatel miasta, plenipotent w poważnych transakcjach kupieckich i pożyczkowych. W 1433 r. wystąpił jako plenipotent i przyjaciel Jana Bąka (Bąk) z Wrocławia, wypłacając Piotrowi z Gliwic dług tegoż Jana Bąka w wysokości 118 grzywien i 17 groszy. Tenże sam Jan Kopernik w 1434 r. mianuje Ślązaka Jana ze Świdnicy (Schweidnitzera) swoim pełnomocnikiem, a w 1441 r. jest poręczycielem Piotra Bastgertha, który miał wpłacić 60 dukatów węgierskich do skarbu na ręce podkomorzego krakowskiego Piotra Szafranca.

A zatem syn miał odziedziczyć i tradycyjnie rozwijać to „rzemiosło” kupieckie, nie zaś jakieś rękodzielnictwo, a to założył jego ojciec, ów Nicolaus Koppirnic z 1396 r. Zawody były wówczas dziedziczne. Wiadomo, do jakich rozmiarów rozwinął jego syn Mikołaj Kopernik, ojciec astronoma, ruchliwy mieszczanin krakowski i toruński, ten zawód kupiecki pośrednika handlowego, zwłaszcza w transakcjach miedzią, sprowadzaną Wisłą do Gdańska i za granicę. Pokrewieństwo po mieczu ze śląskimi Kopernikami, jedynymi w źródłach ówczesnych XIII—XIV i w XV w. cytowanymi jako pochodzącymi z jedynej miejscowości o identycznej formie pod Nysą położonej (Koperniki, 1272 r. Coprnik!, 1284 r. Copirnik), postawiono po raz pierwszy zdecydowanie i poprawnie w 1854 r. (edycja warszawska, pierwsza pomnikowa, dzieł Kopernika):

„Otóż na Szląsku, w ziemi szczeropolskiej i w niewielkiej [? — S. R.] odległości od Krakowa, tego najdawniejszego dziś znajomego siedliska rodziny Koperników, leży starożytna osada tegoż samego co i wielki nasz astronom polski nazwiska, osada często bardzo wspomniana w dyplomatach XIII wieku wydrukowanych u Stenzla². Epoka ta przecudnie do miary przypada wiadomościom naszym o Kopernikach. Można tedy śmiało przypuścić, iż w czasie, kiedy nadzwyczajnie mnoga ilość ludności rycerskiej, kupieckiej, rzemieślniczej, a nawet rolniczej z Zachodu, a osobliwie ze Szląska, szukała chleba w Krakowie...”³

Bardzo często Kopernikowie, niewątpliwie przybyli ze Śląska do Krakowa lub Torunia, są wspólnie wymieniani w źródłach z innymi Ślązaki. L. A. Birkenmajer⁴ również po kądzieli, od strony Waczenrodów, vel Weissenrodów, powiązał Kopernika ze Śląskiem, ściślej z okragiem świdnickim, gdzie była miejscowość Weisinrod (1243 r.), Weisinrode

² G. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*, Wrocław 1845, s. 56, 104.

³ J. Bartoszewicz, *Życiorys Mikołaja Kopernika* (Opera. Dzieła. Warszawa 1854).

⁴ L. A. Birkenmajer, *Stromata Copernicana*, Kraków 1924, s. 1—49 (rozdz. Pochodzenie Kopernika po matce. Scholasteria wrocławska Św. Krzyża).

(1283 r.), Waczinrode (1289 r.), potem niem. Weizenrodau (dziś pol. Pszenno).

„Jan komes na Wierzbnej (Würben) w celu melioracji swoich dóbr oddaje 1234 r. swój dziedziczny majątek *Weisinrod* pod Świdnicą swojemu domownikowi (familiaris), sołtysowi Arnoldowi na lokację według prawa średzkiego. Jako świadkowie figurują w tym dokumencie włodarz (włodarius) Wojtko, notariusz Bogusław i inni”.

Ten możny ród szlachecki z pewnością z pochodzenia był polski, gdyż miejscowość Weisinrod(e), tak notowana w źródłach, nie zawsze oryginalnych, była prawdopodobnie kancelaryjnym tłumaczeniem, zgermanizowaniem pierwotnej polskiej osady: Biała lub Biela. W pobliżu leżała miejscowość Biała lub Biela (1193 r. Beala, 1223 r. Belaw, też Klein Bela). Była zatem druga miejscowość jak gdyby Gross Bielau, czyli po prostu „większa”, pierwotna Biała, przetłumaczona z chwilą przybycia pewnej liczby kolonistów niemieckich do niej na Weissinrod(e) (weiss 'biały' + niem. rode, roden 'karczować').

Dialektalne zmiany śląsko-niemieckie w pisowni i fonetyce tej nazwy tłumaczą jasno dalsze zapisy: Weizinrode 1307 r., Waczinrode, Wacinrodt itp. Gdy ten ród przeniósł się do Torunia (też wielu było Weisenrodów-Waczenrodów we Wrocławiu i Ziębicach), również był zapisywany różnie, stosownie do dialektu „mittelhochdeutsch” (średnio-górno-niemiecki) i „ostmitteldeutsch” (wschodnio-średnio-niemiecki), tj. z wymianą e, ei → a, s → c (pisane z, cz, tz) oraz z pisownią dt⁵.

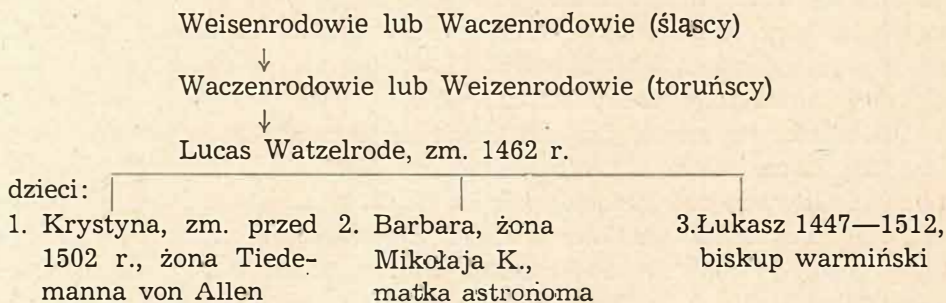
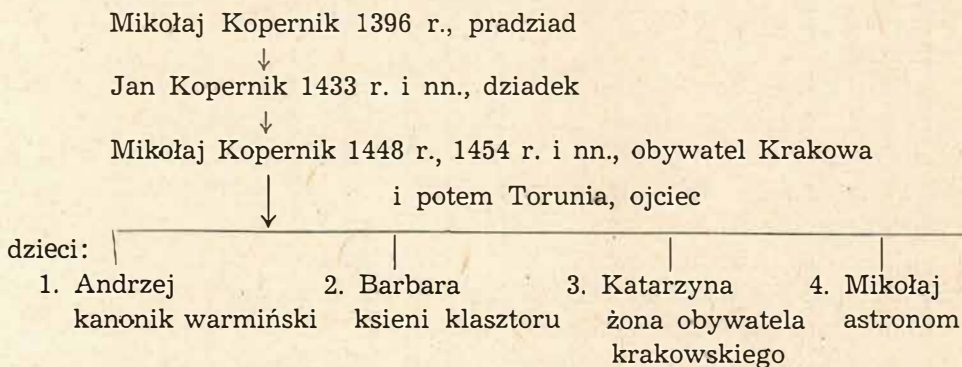
Rzecz znamienita, że astronom pisząc w 1539 r. do biskupa Dantyszka o swoim wuju Łukaszu, posiadał — widocznie za tradycją rodzinną matki — utrwalone poczucie odmiejscowego i być może śląskiego rodowodu swojej matki:

„...quondam Lucas a Waczelrodt ...niegdyś Łukasz z Waczelrodt po R. D. V. praedecessor, avunculus przednik Waszej Przewielebności, meus...”
a mój wuj... (por. fotografia).

Określnik łaciński *a = de* (= polskie z) informuje jednocześnie o odmiejscowym nazwisku Waczenrodów.

Oba rodowody genealogiczne: opolski i dolnośląski, są nieodzownym tłem dla szczegółowych rozważań o scholasterii wrocławskiej Mikołaja Kopernika:

⁵ K. Weinhold, *Mittelhochdeutsche Grammatik*, Padeborn 1883, s. 150, 206; W. Jungandreas, *Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter*, Wrocław 1937, s. 172—176, 283; S. Rospond, *Mikołaj Kopernik. Studium językowe o rodowodzie i narodowości*, Opole 1973 (rozdz. 7 Kopernik — Ślązak też po matce).



Na tle tych podwójnych — po mieczu oraz po kądzieli — powiązań genealogicznych astronoma ze Śląskiem łatwiej zrozumiemy i skomentujemy poniższe dwa dokumenty, które określają astronoma jako „scholasticus S. Crucis Vratislaviensis”:

1. Luigi Napoleone Cittadella⁶ odnalazł w 1876 r. w Ferrarze dokument o promocji Kopernika na doktora prawa kanonicznego: „Venerabilis ac doctissimus vir dominus Nicolaus Copernich de Prussia, Canonicus Varmiensis et scholasticus ecclesie S. Crucis Vratislaviensis, qui studuit Bononie et Padue, fuit aprobatus in Jure canonico...”

2. Po drugiej wojnie światowej dr Erice Rigoni odnalazła w Archiwum Państwowym w Padwie najwcześniejszy autograf Kopernika z 1503 r. U notariusza Stefana Venturato Kopernik urzędowo, w obecności dwóch świadków, kolegów ze studiów padewskich, wyznacza plenipotentów swojej scholasterii wrocławskiej u Św. Krzyża:

„Ego Nicolaus Copernik, canonicus Varmiensis et scholasticus ecclesie S. Crucis Vratislaviensis citra etc., constituo procuratores spectabilem

⁶ Por. B. Boncompagni, w: *Atti dell'Accademia Pontificia dei nuovi Lincei*, Roma 1877, s. 341; L. A. Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik*, część 1: *Studia i materiały*, Kraków 1900, s. 151, przyp. 2, 463.

virum dominum Apicium Colo, cancelarium et canonicum ecclesie Vratislaviensis, et Michaelem Jode, canonicum eiusdem ecclesie Vratislaviensis, ad accipiendam possessionem dicte scholasterie mihi nuper collate et quecumque allia etc. cum potestate substituendi. Presentibus venerabili domino Leonardo Redinger Pataviensis diocesis et Nicolao Monsterberg Vladislaviensis diocesis testibus". Nieco niżej inną ręką, tj. notariusza wpisano: „accipiendum, acceptandum et recipiendum tenutam et corporalem realem, et actuaalem possessionem ipsius scholasteriae sibi nuper collate et ad prosequendum.

1503 die martis X Januarii in cancelaria episcopali. In prothocollo c. 37, 1502" ⁷.

Podajemy niżej tłumaczenie polskie tego dokumentu, bardzo ważnego, choćby z uwagi na autografową, własnoręczną kopernikowską pisownię Copernik, czyli niemal idealnie oddającą polskie brzmienie i polski usus graficzny tego nazwiska. Jedyne nagłosowe C = K jest zastosowaniem latynizacyjnego sposobu, stale przez Kopernika stosowanego w autografach: Copernic, Copernicus itp.

„Ja Mikołaj Kopernik, kanonik warmiński i scholastyk kościoła Św. Krzyża we Wrocławiu etc. ustanawiam jako plenipotentów: dostojnego męża, pana Apiciusa Koło, kanclerza i kanonika kościoła wrocławskiego oraz Michała Jode, kanonika tegoż kościoła wrocławskiego [katedry] do podejmowania beneficium wymienionej scholasterii mnie niedawno nadanej i jakiegokolwiek inne etc. z mocą substytucji. W obecności świadków dostojnego pana Leonarda Redingera z diecezji passawskiej i Mikołaja (z) Monsterberg, z diecezji włocławskiej”.

Należy nadmienić nieobojętny szczegół dla problemu narodowości astronoma, że nigdy nie podpisał się „z niemiecka” (Koppernigk, Koppernick itp.), jak to z jego nazwiskiem czynili jego przyjaciele z kapituły fromborskiej i inni. Ten najwcześniejszy autograf z wpisem własnoręcznym Copernik i następne (por. Copernicus w *De revolutionibus*) odbiega zdecydowanie — jako polski usus graficzny, nieco w nagłosowym C = K zlatynizowany — od takich zgermanizowanych form jak: Coppernick, Kopperlink itp. W okresie pobytu we Fromborku nabył astronom pod wpływem kancelarii tamtejszej podwójne -pp- (Coppernic, Coppernicus), ale od 1533 r. (sporadycznie też wcześniej: 1524 r., 1529 r.) systematycznie aż do końca życia powrócił do pierwotnej własnej pisowni przez pojedyncze p: Copernicus.

W dyplomie doktorskim z 1503 r. wpisano go też „z niemiecka” Co-

⁷ Por. E. Rigoni, *Un autografo di Niccolò Copernico* (Archivio Veneto. Anno LXXXI, V Serie, N. 83—84, Venezia 1952, s. 147—160); H. Schmauch, *Des Kopernikus Beziehungen zu Schlesien* (Archiv für schlesische Kirchengeschichte XIII, 1955, s. 138 i nn.).

pernich ($ch = k$), a w albumie *Natio Germanorum* całkowicie po niemiecku, też z przyrostkiem niemieckim — linck (Kopperlinck). W kancelarii papieskiej 29 XI 1508 za Juliusza II wydano zezwolenie na dalsze zachowanie tej scholasterii „dilecto filio Nicolao Copperinck, scolastico ecclesie sancte Crucis Wratislaviensis”⁸. A zatem i w kurii rzymskiej wbrew osobistej, niegermanizacyjnej pisowni nosiciela nazwiska Kopernik były przeróżne „wykrętasy” z jego nazwiskiem. Zastanawiająca rzecz, że on jej nie ulegał!

Oba autografy Kopernikowskie i jeszcze inne wzmianki o jego kontaktach z Wrocławiem wskazują, że być może w przejeździe z Fromborka do Włoch zwiedził to miasto, które wspomagało go w kosztownych studiach zagranicznych, dzięki uzyskaniu beneficium u Św. Krzyża. L. A. Birkenmajer nie wykluczał, że Kopernik w jesieni 1501 r. przy drugiej podróży z Fromborka do Włoch odwiedził Wrocław, odbierając osobiście to beneficium. W świetle tego dokumentu z 10 I 1503 r. („niedawno” otrzymał tę prebendę wrocławską, czyli z końcem 1502 r., nie zaś w 1501 r.) należy przesunąć datę objęcia scholasterii, ale to nie wyklucza, że w latach 1496—1503 (wyjazdy i pobyt we Włoszech) mógł astronom zawadzić o Wrocław. Była to przecież naturalna droga handlowa prowadząca z Prus Wschodnich poprzez Wrocław do Włoch.

O żywych jego kontaktach z wrocławianami świadczą wzmianki w korespondencji jego i przyjaciół:

1. „Accepi — pisał astronom — his diebus ex Vratislavia novitates”.

2. Kustosz kapituły wrocławskiej dr Johannes Tressler (Dressler) pisał do biskupa Dantyszka 16 V 1538 r.: „dominus doctor Nicolaus Copernic...” (jakoby zrezygnował z tej scholasterii na rzecz tego kustosa kapituły wrocławskiej)⁹.

Z tego wynikałoby, że Kopernik od końca 1502 r. do 1538 r. piastował scholasterię wrocławską. Czy rzeczywiście w przejeździe do Włoch razem z bratem Andrzejem i przyjacielem Bernardem Scultetusem odwiedził Wrocław w 1501 r.?

„Wyruszyli jednocześnie »najpóźniej z początkiem września w towarzystwie Bernarda Sculteta tym razem przez Wrocław«, gdzie Scultet »miał do załatwienia jakieś sprawy pieniężne, a nasz astronom miał objąć świeżo otrzymaną kanonię scholastyka Św. Krzyża« — odwieczne dziedzictwo śląskich Watzenrodów. Wrocław leżał na głównej drodze z Prus

⁸ H. Schmauch, *Neue Funde zum Lebenslauf des Copernicus* (Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands XXVIII, 1943, s. 53 i nn.).

⁹ F. Hipler, *Spicilegium Copernicanum*, Braniewo 1873, s. 199, 287; tenże, *Nikolaus Kopernikus und Martin Luther* (Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands IV, 1869, s. 519, przyp. 97). Oryginał znajduje się w Bibl. Univ. Uppsala, sygn. Cod. Ups. II, fol. 64.

do Italii. Prowadziła ona dalej przez Lipsk, Norymbergę i przełęcz Brenneru. Wydaje się więc prawdopodobne, że Kopernikowie obrali tę właśnie drogę, korzystając z okazji poznania innego kraju i ludzi”¹⁰.

Nadmienić jeszcze należy, że do jego wiernych przyjaciół należał Dolnoślązak ze Środy Śląskiej (łac. *Novum forum*, dawniej Nowy Targ) Laurentius Corvinus, wybitny humanista, uczeń Celtesa, miłośnik Polski i Krakowa:

Ta mężów ziemia karmi żyzna, wielka
Rosłych i pięknych, jak te, których Odry
lub Wisły fale podmywają stopy,
Dęby wyniosłe.

(Oda łacińska na cześć Polski i Krakowa, zespalająca
dwie polskie rzeki: Odre i Wisłę).

Pierwsza drukowana praca Kopernika *Theophilacti scholastici Simocattae epistolae morales, rurales et amatoriae* (*Listy Symokatty*), druk Hallera, Kraków 1509, uświetniona została wierszem Korwina, który opuścił Toruń, stając się pierwszym pisarzem miejskim Wrocławia¹¹:

„Czwartego dnia przyjął ich Śląsk [Wawrzyńca i jego żonę Annę, która tęskniąc za rodzinnym Wrocławem spowodowała powrót do Wrocławia — *S. R.*] łagodnym powiewem powietrza i nieba przyjaźniejszym... Wkrótce ujrzeli na najwyższym wzgórzu, we mgle, ciemne szczyty wybiegającej wieży. Z wolna odsłaniał się Wrocław, którego wysokie gmachy sięgają prawie stref Księżycy”. Był to przekład łaciński astronoma z oryginału greckiego¹².

Archiwistka włoska E. Rigoni nie ukrywa swoich naukowych przekonań o polskości Kopernika, pisząc „il grande polacco”, „maestro polacco”, „canonico polacco”. To jednak denerwowało kopernikologa niemieckiego H. Schmaucha, który uważał Kopernika za Niemca. Bez żadnych ogródek tytułował swoje prace kopernikańskie: *Nicolaus Copernicus ein Deutscher*¹³.

Co do pełnomocników wymienionych w autografie Kopernika pisał

¹⁰ J. Wasiutyński, *Kopernik. Twórca nowego nieba*, Warszawa 1938, s. 128.

¹¹ G. Bauch, *Laurentius Corvinus, der Breslauer Stadtschreiber und Humanist* (*Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*, t. XVII, s. 230—302).

¹² Por. przekład polski w wydaniu warszawskim *De revolutionibus*, 1854; wydanie facsimile (tekst grecki i łaciński) oprac. R. Gansiniec, (tekst polski) J. Parandowski, Warszawa 1923.

¹³ W: *Jomsburg I*, Leipzig 1937, s. 167—191; t e n ż e, *Nikolaus Copernicus, Herkunft und Deutschumt seiner Familie* (Ermland meine Heimat. Heimatbeilage der „Warmia”, Heilsberg 1938, nr 8, s. 30—31); t e n ż e, *Nikolaus Copernikus deutsche Art und Abstammung* (Nikolaus Copernikus, München 1943, s. 61—95, 313—318).

G. Zimmermann¹⁴, a my dodajemy, że Apicius Colo = Koło (polskie nazwisko; można by też czytać Czoło).

Beneficium wrocławskie rzuca nowe światło na stosunki Kopernika ze Śląskiem. Najprawdopodobniej uzyskał je przez wuja Łukasza Waczenrodego, gdyż tenże umiał wysunąć pradawne koligacje Waczenrodów toruńskich z dolnośląskimi.

Należy jeszcze nadmienić, że kilku Koperników śląskich o imieniu polskim Stanisław piastowało jakieś beneficium u Św. Krzyża we Wrocławiu:

1. Stanislaus Nicolai de Koppernick, altarysta ecclesie s. Crucis Wra-tisl. 4 V 1383 r. Stanisław Mikołaja (syn) z Kopernik, altarysta kościoła Św. Krzyża we Wrocławiu został wymieniony przez historyków niemieckich¹⁵.

2. Stanislaus Koppernik, mansionarius (12 V 1417), czyli mansonarz w tym kościele¹⁶.

3. Stanislaus Czawdener alias Coppernik (7 IV 1425 r.), mansonarz tej kolegiaty u Św. Krzyża i wikary katedralny¹⁷.

A zatem trzykrotnie powtarza się imię polskie Stanisław. Związek tych duchownych wrocławskich z rodzinnymi Kopernikami jest oczywisty, choćby w postaci jeszcze określnika de Koppernick zachowanego w 1383 r.

Słusznie uwrażliwił się L. A. Birkenmajer na te fakty, tylko niektóre wówczas jemu znane, pisząc:

„W jakimś związku z poprzednimi naszymi wywodami pozostaje okoliczność, bądź co bądź dość osobliwa, że mianowicie oprócz całej gromadki Waczenrodów, dzierżących prelatury albo kanonie wrocławskiego kościoła św. Krzyża, także kilku Koperników zajmowało, współcześnie i później, różne prebendy duchowne w tej samej kolegiacie... Czy by ta osobliwsza wspólnota miała być tylko »przypadkowa«, czyli też mieliśmy tu jakąś nieznaną tego objawu przyczynę... nie umiemy obecnie rozstrzygnąć”¹⁸.

Ten przedstawiciel nauk ścisłych był nadzwyczaj metodyczny i wrażliwy na różne fakty źródłowe, nawet filologiczne i językoznawcze. Z pew-

¹⁴ G. Zimmermann, *Das Breslauer Domkapitel im Zeitalter der Reformation und Gegenreformation*, Weimar 1938, s. 211 i nn., 318 i nn.

¹⁵ A. Knoblich w: „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertums-kunde Schlesiens”, R. VII, 1867, s. 184; Hipler, *Spicilegium Copernicanum*, s. 294.

¹⁶ J. Heyne, *Documentierte Geschichte des Bisthums Breslau*, t. II, Wrocław 1864, s. 635; Hipler, *Nikolaus Kopernikus und Martin Luther*, s. 45.

¹⁷ G. Bender, *Heimat und Volkstum der Familie Koppernigk (Coppernicus)* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. XXVII, Wrocław 1920, s. 11).

¹⁸ Birkenmajer, *Stromata Copernicana*, s. 48—49.

nością nie była zatem ta prebenda wrocławska przypadkowa! Może jednak ujawnią się jakieś nowe archiwalne źródła. To umożliwi uściślić powyższe wnioskowanie na temat szerszy pt. Mikołaj Kopernik a Śląsk.

MIKOŁAJ KOPERNIK — SCHOLASTIKUS BEI DER HL. KREUZKIRCHE IN WROCLAW

Zwei in Italien entdeckte Dokumente informieren eindeutig darüber, dass Kopernik Scholastikus bei der Kreuzkirche in Wroclaw war:

1. sein Doktordiplom im kanonischen Recht in Ferrara vom 31. Mai 1503 „...scholasticus ecclesie S. Crucis Vratislaviensis“;

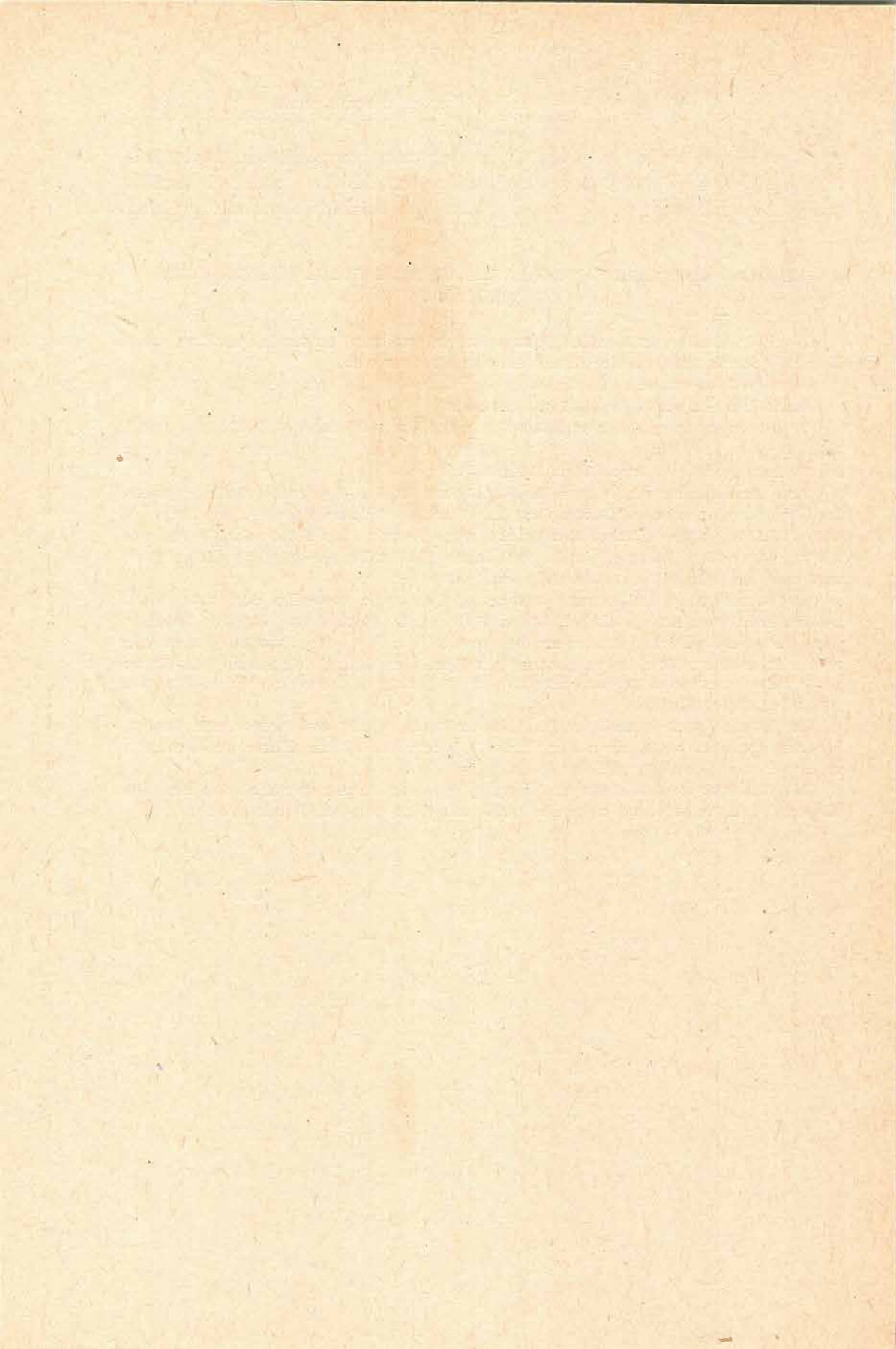
2. eine vom Astronomen eigenhändig in Padua geschriebene Notariatsakte mit dem Datum 10. Januar 1503: „Ego Nicolaus Copernik, canonicus Varmiensis et scholasticus ecclesie S. Crucis Vratislaviensis“.

Aus der erhalten gebliebenen Korrespondenz, in der Kopernik erwähnt worden ist (Brief des Kustos des Domkapitels zu Wroclaw, Dr. Jan Tresslers od. Dresslers vom 16.5.1538 an den Bischof Dantyszek), ginge hervor, dass Kopernik die Pfründe bis zu jener Zeit besessen hatte. Im Jahre 1538 sollte er nämlich dieses Amt zugunsten des genannten Kustos aufgeben.

Das Studium in Italien war kostspielig (Kopernik verweilte dort zwei Mal). Der unternehmungslustige Onkel, Lukas Watzenrode, Bischof von Warmia, besorgte ihm dieses Benefizium, indem er die Verwandtschaften der Familie Watzenrode mütterlicherseits mit Schlesien, genauer gesagt mit der Kollegiatkirche zum Hl. Kreuz in Wroclaw, ausnutzte. So mancher Kopernik (Stanisław) war Altarist oder Mansjonar bei dieser Kirche.

Es ist also wahrscheinlich, dass Kopernik, besonders unterwegs nach Italien, Wroclaw besucht hatte, denn der kürzeste Weg nach Italien führte aus Preussen durch Wroclaw—Leipzig und den Brennerpass.

Mit Unrecht werden diese Beziehungen des Astronomen mit Schlesien von den Kopernik-Biographen, und auch das nicht von allen, nur am Rande erwähnt.



JÓZEF LESZCZYŃSKI

ŚLĄSKI KRĄG MIKOŁAJA KOPERNIKA

W świetle dotychczasowych badań śląski rodowód naszego wielkiego astronoma zdaje się nie podlegać dyskusji. Według nowszej i najnowszej literatury przedmiotu gniazdem rodowym jego przodków była polska wieś Koperniki położona w ziemi nyskiej, na południe od Nysy i Otmuchowa. Od jej nazwy cały ród przyjął nazwisko. Z wsią tą wiąże się również kwestia tak przecież często występującego w rodzinie Koperników imienia Mikołaj. W Kopernikach bowiem znajdował się kościół parafialny pod wezwaniem Św. Mikołaja i dla zaskarżenia sobie łaski tego patrona parafii niemowlętom płci męskiej nadawano przy chrzcie jego imię. Później weszło ono do tradycji rodzinnej Koperników.

W drugiej połowie XIV w. rozpoczął się exodus Koperników z rodowego gniazda do różnych miast śląskich, małopolskich, pruskich, a nawet północnoniemieckich. Najpierw pojawili się oni w Krakowie (od 1367 r.), potem w Toruniu i Wrocławiu (około 1400 r.), w końcu z początkiem XV w. w Olkuszu, Ząbkowicach Śląskich i starosłowińskim Zgorzelcu (dziś Brandenburg w NRD). Nasz wielki astronom pochodził z krakowskiej linii Koperników, a jego ojciec, również Mikołaj, zamożny kupiec krakowski, przeniósł się do Torunia dopiero w czasie wojny trzynastoletniej (przed 1458 r.). Tu poślubił córkę bogatego patrycjusza toruńskiego Łukasza Watzenrodego, Barbarę, i z tego związku urodził się 19 II 1473 r. Mikołaj junior¹.

Wiele czynników zdaje się potwierdzać słuszność hipotezy, że i Watzenrodowie przywędrowali do Torunia nie — jak dawniej przypuszczano — z Westfalii, Hesji czy Meklemburgii, lecz ze Śląska, a ich gniazdem rodo-

¹ Por. np. G. Bender, *Heimat und Volkstum der Familie Koppernigk (Coppernicus)* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. XXVII, Wrocław 1920, s. 10 n.); K. Lorenz, *Die Kopperniks und ihre Neisser Heimat* (Der Oberschlesier, R. XX, 1938, nr 7, s. 404 n.); H. Schmauch, *Neues zur Coppernikus Forschung* (Zeitschrift für Geschichte Ermlands, R. XXVI, 1936, s. 638); E. Rybka, *Cztery wieki rozwoju myśli kopernikańskiej*, Warszawa 1972, s. 56.

wym miała być wieś Pszenno (niemiecka nazwa: Weizenrodau) w pobliżu Świdnicy². Jeśli ta hipoteza jest w pełni słuszna, nasz wielki astronom miałby rodowód śląski nie tylko po mieczu, ale i po kądzieli.

Nie wiadomo, czy Mikołaj Kopernik był kiedykolwiek na Śląsku, mimo że co najmniej od ostatnich miesięcy 1502 do 1538 r. nosił on tytuł scholastyka przy kolegiacie Św. Krzyża we Wrocławiu. Scholasteria ta była jednak typowym dla stosunków średniowiecznych beneficium, które dawało obdarzonemu nim tytuł i dochody, ale nie wymagało jego obecności na miejscu. W zarządzaniu beneficium mógł się on wyręczyć plenipotentami i mamy dziś dowody, że Kopernik już na początku 1503 r. skorzystał z tej możliwości. Nie można wszakże wykluczyć, aczkolwiek nie posiadamy na to na razie najmniejszego dowodu źródłowego, że w czasie dwukrotnej podróży na studia do Włoch lub w drodze powrotnej z nich (1496—1503) Kopernik mógł przejeżdżać przez prowincję śląską. Wszak przez jej stolicę — Wrocław, a dalej przez Lipsk, Norymbergę i przełęcz Brenneru wiodła główna droga z Pomorza wschodniego do słonecznej Italii. Czyżby młody adept astronomii z niej nie skorzystał? Nie odrzuca się też możliwości, że odwiedził Śląsk i później, ale tylko przed końcem 1510 r., gdyż od tego czasu nie opuszczał już w zasadzie granic Prus³.

Jeśli kwestia śląskiego rodowodu i pobytu astronoma z Fromborka na Śląsku pozostaje nadal w sferze hipotez i przypuszczeń, to najmniejszych wątpliwości nie budzi doniosła rola, jaką w jego życiu i w propagowaniu stworzonej przez niego teorii budowy świata odegrali Ślązacy. Wśród krakowskich profesorów Mikołaja Kopernika znajdował się m. in. Jan z Głogowa (około 1445—1507), matematyk, astronom, astrolog, lekarz, filozof i teolog, który wprawdzie do końca życia stał na stanowisku tradycyjnego geocentryzmu, ale jednocześnie oficjalnie głosił, że „słońce jest najdosłojniejszą planetą, więc jej wpływ jest szlachetniejszy. Ta planeta jest godniejsza, rządzi wszystkimi ruchami, kieruje nimi i mierzy. Słońce jest godniejsze od pozostałych gwiazd i planet”. Słowa te — jak stwierdza E. Rybka — mogły „w krytycznym umyśle Kopernika wywołać refleksję, czy nie słuszniej byłoby przenieść środek świata do tego »najgodniejszego« ciała i szukać wtedy rozwiązania wielu trudnych zadań, których ani w koncepcji ruchów homocentrycznych sfer, ani w ruchach po ekscentrykach i epicyklach rozwiązać się nie dało”⁴.

² L. A. Birkenmajer, *Stromata Copernicana. Studia, poszukiwania i materiały biograficzne*, Kraków 1924, s. 1—49; H. Schmauch, *Des Kopernikus Beziehungen zu Schlesien* (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, R. XIII, 1955, s. 139).

³ Schmauch, *Des Kopernikus...*, s. 138—156; J. Wasiutyński, *Kopernik. Twórca nowego nieba*, Warszawa 1938, s. 128.

⁴ Rybka, *op. cit.*, s. 66—67; Birkenmajer, *op. cit.*, s. 103 n.

W 1493 r. Mikołaj Kopernik uczęszczał w Krakowie na wykłady innego jeszcze Ślązaka, Michała z Wrocławia (zm. około 1534 r.), teologa, filozofa, matematyka, astronoma i muzykologa. Ich przedmiot stanowiły napisane jeszcze w 1482 r. przez Wojciecha z Brudzewa „*Tabulae resolutae pro suppotandis motibus corporum caelestium*”, zaopatrzone jednak w cenny, twórczy komentarz napisany przez Michała z Wrocławia⁵.

Gdy zaś po studiach krakowskich i włoskich w umyśle Kopernika zaczęła dojrzać w najogólniejszych zarysach koncepcja heliocentrycznej budowy świata i gdy został przez niego najprawdopodobniej około 1507 lub 1508 r. napisany i w odpisach rozesłany po przyjaciółach słynny „*Commentariolus*” („*Komentarzyk*”), zawierający w zwięzłej formie podstawowe założenia tej teorii oraz opis biegu poszczególnych planet, ale jeszcze bez obliczeń matematycznych, a więc „w podstawowych zrębach całą genialną koncepcję nowego systemu”⁶, nie kto inny, a właśnie syn ziemi śląskiej był pierwszym, który słał piórem to odkrycie. Był nim Wawrzyniec Corvinus Raabe (około 1465—1527), syn zamożnego kuśnierza i patrycjusza z Środy Śląskiej, wychowanek Wszechnicy Krakowskiej i przez kilka lat jej profesor, uczeń i przyjaciel Konrada Celtisa, członek humanistycznego towarzystwa „*Sodalitas litteraria Vistulana*”, wybitny humanista śląski, poeta, filolog i geograf, autor wydanego w 1496 r. opisu świata (kosmografii), wierny przyjaciel Polski i Polaków⁷.

W 1506 r. Corvinus objął stanowisko pisarza miejskiego w Toruniu i odnowił tam z Kopernikiem zadzierzgniętą jeszcze w Krakowie serdeczną przyjaźń. Gdy w 1508 r. otworzyły się przed nim możliwości objęcia funkcji pierwszego pisarza wrocławskiej rady miejskiej, powrócił do stolicy nadodrzańskiej, zabierając ze sobą przekład *Listów Teofilakta z Symokatty* z języka greckiego na łaciński, sporządzony przez przyjaciela. Za wstawiennictwem Corvinusa, który był już autorem o ustalonej marce na rynku wydawniczym, *Listy* te, stanowiące pierwszy w ogóle w Polsce przekład z języka greckiego na łaciński, zostały wydane w krakowskiej oficynie Hallera w 1509 r. Corvinus zaopatrzył to wydawnictwo w elegię wstępną, w której nie tylko polecał czytelnikowi *Listy Teofilakta z Symokatty*, ale słał też biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego

⁵ Birkenmajer, *op. cit.*, s. 134; tenże, *Mikołaj Kopernik*, cz. I — *Studia nad pracami Kopernika oraz materiały biograficzne*, Kraków 1900, s. 58.

⁶ W. Billig, *Rewolucja kopernikańska na tle epoki* (Mikołaj Kopernik. Szkice monograficzne pod red. Józefa Hurwicza, Warszawa 1965, s. 63); Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik...*, s. 350—388.

⁷ Por. jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym*, t. IV, s. 96—98; G. Bauch, *Laurentius Corvinus der Breslauer Stadtschreiber und Humanist* (*Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*, R. XVII, 1883, s. 230 n.).

i jego siostrzeńca. Chwaląc młodego astronoma, zwrócił w poetyckiej formie uwagę na jego odkrycie astronomiczne. W elegii bowiem czytamy:

„Przy Eneaszu [tj. biskupie — J. L.] jak wierny Achates, mąż
przy nim światły,
Tego dzieła z greckiego tłumacz na język łaciński,
On księżycy ruch szybki, słońca bratniego, gwiazd drogi
Śledzi i opisuje ich biegi w niebios ogromie,
Wszeczhmożnego wspaniały twór, także zjawisk przyczyny
On na podziwu godnych umie objaśniać zasadach”⁸.

Wieloletnia, głęboka przyjaźń łączyła Kopernika z Janem Benedyktem Solfą (1483—1564), wychowankiem Wszechnicy Krakowskiej, pochodzącym z położonego na pograniczu śląsko-dolnośląskim miasteczka Trzebiel, lekarzem nadwornym królów Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, autorem kilku nowatorskich w Polsce i w Europie traktatów medycznych, m. in. o dżumie, kile i potach angielskich, humanistą o nieprzeciętnych walorach intelektualnych i szerokich zainteresowaniach historycznych, filologicznych i filozoficznych, duchownym, człowiekiem wpływowym i ustosunkowanym, ulubieńcem podkanclerzego Piotra Tomickiego, protegowanym później przez kanclerza Samuela Maciejowskiego i hetmana Jana Tarnowskiego, powiązany wielorakimi nićmi z prowincją śląską, szczególnie z jej stolicą Wrocławiem. Od 1533 r. był bowiem kanonikiem przy kolegiacie głogowskiej, od 1538 r. kanonikiem przy katedrze wrocławskiej i po Koperniku scholastykiem przy kolegiacie Św. Krzyża we Wrocławiu, a od 1546 r. także jej dziekanem⁹.

⁸ Teofilakt z Symokatty, *Listy*, tłumaczył z języka greckiego na łaciński Mikołaj Kopernik, Warszawa 1953; elegia Corvinusa w tłumaczeniu Ludwika Hieronima Morstina, s. 132. Por. też Przedmowę R. Gansińca, s. XV, oraz H. Barycz, *Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XV—XVIII w.*, Katowice 1935, s. 17; tenże, *Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków w przeszłości* (Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk, t. II, Dzieje — Kultura, Wrocław—Warszawa 1948, s. 534—536; B. Leśnodorski, *Niektóre elementy założeń poznawczych Kopernika* (Odrodzenie w Polsce, t. II — Historia nauki, Warszawa 1956, s. 79); tenże, *Kopernik — humanista* (Mikołaj Kopernik. Szkice monograficzne..., s. 272). Interesujący nas fragment elegii Corvinusa w oryginale łacińskim brzmi:

„Huic vir doctus adest Enee ut fidus achates:
Hoc opus ex greco in verba latina trahens
Qui celerem lune cursum alternosque meatus
Fratris; cum profugis tractat et astra glebis
Mirandum omnipotentis opus: rerumque latentis
Causas: scit miris querere principiis”.

⁹ Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik...*, s. 481 n.; St. Kościński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1888, s. 470—471; W. Kożuszek, *Jan Benedykt Solfa — lekarz polskiego Odrodzenia*, Wrocław 1966, s. 11 n.; H. Zins, W kręgu Mikołaja Kopernika, Lublin 1966, s. 261—262; H. Schmauch, *Um Nikolaus Copernicus, Studien zur Geschichte des Preussenlandes*, Marburg 1963, s. 424.

Przyjaźń Solfy z Kopernikiem datuje się co najmniej od 1518 r., a może nawet i z okresu wcześniejszego. Interesujący się żywo astronomią Solfa na długo przed ukazaniem się fundamentalnego dzieła Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium* zapoznał się z jego teorią heliocentryczną, zapewne z ust samego jej twórcy, i — jak się zdaje — stał się jej gorliwym wyznawcą. Zdaniem niektórych uczonych właśnie od Solfy dowiedział się o odkryciu astronoma z Fromborka uczonego włoski Coelio Calcagnini, bawiący w 1518 r. w związku ze ślubem Zygmunta I z Boną Sforza na dworze krakowskim, i wiadomość tę wykorzystał później do napisania dziełka o ruchomości ziemi. Właśnie z tego powodu przez pewien czas Calcagniniemu dawano pierwszeństwo w stworzeniu teorii heliocentrycznej¹⁰.

Solfa utrzymywał z naszym wielkim astronomem ożywioną łączność korespondencyjną, choć wymieniane między nimi listy nie dochowały się do naszych czasów. Że jednak na pewno istniały, świadczą niedwuznacznie wzmianki w korespondencji Kopernika z księciem pruskim Albrechtem Hohenzollernem. Ponadto Solfa miał wspólnie z Kopernikiem, zajmującym się przecież także medycyną, leczyć w 1526 r. w Gdańsku jakąś bliżej nie określoną osobistość, a potem i biskupa warmińskiego Maurycego Ferbera, chorującego na kolkę, podagrę, kamienie żółciowe i być może nerkowe¹¹. Według nader ostrożnie sformułowanych i obwarowanych całym szeregiem zastrzeżeń przypuszczeń L. A. Birkenmajera nie jest wcale wykluczone, że w 1543 r. Solfa znajdował się przy łożu umierającego Kopernika. Cóż bowiem mogło skłonić nadwornego lekarza królewskiego do podróży na Warmię w momencie zaślubin Zygmunta Augusta z Elżbietą Habsburską, jeśli nie śmiertelne zagrożenie przyjaciela? Nie można przecież zapominać, że Solfa był bardzo silnie związany z dworem królewskim i że chciał oraz umiał zabiegać o łaski możnych tego świata. Opuszczając w tak ważnej chwili dwór, nie tylko uchybiał swoim obowiązkom, ale tracił także okazję do uzyskania nowych jeszcze dowodów łaski królewskiej¹².

Wśród przyjaciół i znajomych fromborskiego astronoma nie brakowało innych jeszcze synów ziemi śląskiej, jak np. wrocławianina Andrzeja Aurifabera, lekarza, działającego w Gdańsku i Toruniu¹³, oraz kanonika

¹⁰ Birkenmajer, *Stromata...*, s. 169 n.; Kożuszek, *op. cit.*, s. 16 i 20.

¹¹ Zins, *op. cit.*, s. 309.

¹² Birkenmajer, *Mikołaj Kopernik...*, s. 80, 481—482.

¹³ *Historia Śląska*, t. I do roku 1763 pod red. K. Maleczyńskiego, cz. II od połowy XIV do trzeciej ćwierci XVI w., Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 457; Kościński, *op. cit.*, s. 13.

wrocławskiego i doktora medycyny Jana Tresslera (Dresslera)¹⁴, ale nie odegrali oni w jego życiu tak wybitnej roli, jak Corvinus lub Solfa.

Do Ślązaków należy również pierwszeństwo w propagowaniu systemu heliocentrycznego Kopernika i jego najważniejszego dzieła *De revolutionibus orbium coelestium*, już po śmierci jego twórcy. Jako pierwszy wprowadził ten system do wykładów uniwersyteckich Walenty Fontanus (1545—1618), wychowanek Akademii Krakowskiej, pochodzący z miejscowości Korzeńsko nad Orlą przy granicy śląsko-wielkopolskiej, matematyk, astronom, filozof i lekarz, profesor i pięciokrotny rektor Wszechnicy Krakowskiej. Choć sam nie był uczonym wysokiej klasy, Fontanus położył szczególnie duże zasługi przy podnoszeniu poziomu nauk medycznych w macierzystej uczelni. Słynął przy tym z niechęci do lekarzy szarlatanów i astrologów¹⁵. W latach 1578—1580 Fontanus, który już wcześniej dał się poznać jako zagorzały wielbiciel astronoma z Fromborka, przez trzy semestry zapoznawał słuchaczy z heliocentryczną teorią, opierając się na *De revolutionibus orbium coelestium*. Zdaniem P. Rybickiego brak jednak dowodów, „które by świadczyły o głębszej recepcji przez niego kopernikańskiej teorii”, gdyż „dzieło Kopernika przyjmuje się w uczelni krakowskiej nie z uwagi na jego koncepcję wszechświata, lecz ze względu na większą poprawność astronomicznych obliczeń”. W tym okresie bowiem uczeni krakowscy uprawiali przede wszystkim astronomię praktyczną i interesowały ich głównie tablice astronomiczne ułożone przez Kopernika. Służyły one w pierwszym rzędzie do układania prognozyków astrologicznych¹⁶.

Synowi ziemi śląskiej przypadł wreszcie zaszczyt opublikowania, choć nie napisania, bo zrobił to wcześniej serdeczny przyjaciel naszego wielkiego astronoma Jerzy Joachim Retyk (1514—1574), pierwszej biografii Kopernika. Pionierstwo Śląska w tej dziedzinie jest tym bardziej godne podkreślenia, że życiorys napisany przez Retyka nie dochował się do naszych czasów. Należy ono do Melchiora Adama (zm. 1622) rodem z Grodkowa w ziemi nyskiej, ucznia słynnego gimnazjum protestanckiego w Brzegu i wychowanka uniwersytetu w Heidelbergu, historyka literatury i kultury¹⁷. Zaliczając astronoma z Fromborka do uczonych „germań-

¹⁴ S c h m a u c h, *Des Kopernikus...*, s. 151.

¹⁵ Por. jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym*, t. VII, s. 62—63; K o ś m i ń s k i, *op. cit.*, s. 121; B a r y c z, *Ślązacy...*, s. 20.

¹⁶ *Historia nauki polskiej*, t. I. Średniowiecze — Odrodzenie, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 272. Powyższą opinię P. Rybickiego podziela R y b k a, *op. cit.*, s. 194—195.

¹⁷ Por. jego życiorys w *Allgemeine Deutsche Biographie*, t. I, s. 45—46; *Grosses vollständiges Universal Lexikon aller Wissenschaften und Künste...*, Halle und Leipzig 1732, szpalta 457.

skich”, co w początkach XVII w. nie oznaczało wcale niemieckich w sensie narodowościowym¹⁸, Adam nakreślił krótki życiorys Kopernika, podając prawidłowo miejsce jego urodzenia i daty życia, wspominał o jego studiach włoskich i przyjaźni z matematykiem i astronomem Retykiem, gorącym zresztą wielbicielem kopernikowskiej teorii, i dał zwięzłą charakterystykę uzdolnień i niektórych cech charakteru naszego astronoma. Wynosił przy tym pod niebiosa „niewiarygodną pilność” i „ogromną pracowitość” Kopernika. Nazywał go „matematykiem o absolutnej przenikliwości”. Wspominał wreszcie o tym, w jak ogromnym trudzie i wysiłku intelektualnym powstawało *De revolutionibus orbium coelestium*.

Charakteryzując teorię heliocentryczną, Adam dawał tylko potoczną jej interpretację. Określał ją zresztą jako hipotezę, która pomaga astronomom tłumaczyć teoretycznie ruchy ciał niebieskich. Poza tym stawiał tę teorię na równi z systemem Ptolomeusza, również hipotetycznym dla niego. Nie ukrywał jednak, że aczkolwiek z pozoru system Ptolomeusza zasługuje bardziej na zaufanie i z tego powodu jest powszechniej przyjmowany, niemniej teoria kopernikowska tłumaczy dokładniej niektóre zjawiska na niebie. Adam odmawiał wreszcie odkryciu kopernikowskiemu oryginalności, twierdząc, że już w starożytności Arystarch z Samos „wstrzymał słońce — ruszył ziemię”¹⁹. W świetle powyższej charakterystyki stosunku Adama do systemu Kopernika można się zgodzić z opinią B. Bieńkowskiej, że „w krótkiej relacji Adama zespoliły się typowe, obiegowane już wówczas elementy, które przez cały następny okres sporu o heliocentryzm będą się utrzymywały w potocznej świadomości kulturalnej w Europie”²⁰.

DER SCHLESISCHE KREIS MIKOŁAJ KOPERNIKS

Nach den Ergebnissen der bisherigen Forschungen scheint es keinem Zweifel mehr zu unterliegen, dass die Heimat der Familie Kopernik, die den grossen polnischen Astronomen zur Welt brachte, das Dorf Koperniki bei Nysa war. Von hier aus begannen die Koperniks in der 2. Hälfte des 14. Jh. in verschiedene Städte Schlesiens, Kleinpolens, und schliesslich Preussens, u.a. auch nach Kraków zu emigrieren. Aus der Linie, die sich in Kraków niedergelassen hatte, stammte der grosse Astronom.

Mikołaj Kopernik ist wahrscheinlich niemals in Schlesien gewesen, doch haben einige Schlesier eine bedeutende Rolle für die Entstehung und Verbreitung des

¹⁸ B. Bieńkowska, *Kopernik i heliocentryzm w polskiej kulturze umysłowej do końca XVIII wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 60.

¹⁹ Melchior Adamus, *Vitae germanorum philosophorum...*, Heidelberg 1615, s. 126—128; Leśnodorski, *Niektóre elementy...*, s. 69; tenże, *Kopernik...*, s. 264.

²⁰ Bieńkowska, *op. cit.*, s. 28—29.

von ihm geschaffenen heliozentrischen Systems gespielt. Unter den hervorragenden Professoren Koperniks in Kraków befand sich Jan aus Głogów, der zweifellos seinen Schüler auf die ausserordentliche Position der Sonne unter den Planeten aufmerksam gemacht hatte. Der Schlesier Wawrzyniec Corvinus hatte als erster schon im Jahre 1509 die Welt von der Entdeckung Koperniks benachrichtigt. Ein anderer Schlesier, Jan Benedykt Solfa, ist wahrscheinlich an Koperniks Sterbebett gewesen. Walenty Fontana, auch schlesischer Herkunft, hatte als erster das kopernikanische System in die Universitätsvorlesungen eingeführt, und der Grodkower Bürger Melchior Adam veröffentlichte die erste gedruckte Biographie Koperniks.

JÓZEF WOJTAL

MICHAŁ HORNIK — BUDZISZYŃSKI PRZYJACIEL POLSKI I POPULARYZATOR DZIEŁA KOPERNIKA

Wydany niedawno w Budziszynie przez Ludowe Nakładnictwo Domowina *Serbski biografiski słownik* potwierdza ustaloną od lat kilkudziesięciu opinię o zasługach Michała Hornika. Autor biogramu Jurij Młynk określa go jednoznacznie jako wybitną postać łużyckiego życia narodowego drugiej połowy ubiegłego stulecia¹.

Syn wiejskiego kupca, urodzony w Worklecach 1 IX 1833 r., po ukończeniu gimnazjum w Budziszynie przebywał kilka lat w Pradze; studiował tam teologię i językoznawstwo. W latach 1861—1890 był proboszczem łużyckiego kościoła w Budziszynie, gdzie dokonał pracowitego żywota jako kanonik kapituły 22 II 1894 r. Oprócz wczesnie rozpoczętej działalności literackiej wiele uwagi poświęcał Hornik pracy naukowej, publicystycznej i oświatowej. Redagował w latach 1860—1863 miesięcznik literacki „Łužičan”, założył w 1863 r. i redagował do 1871 r. pismo „Katolski Posoľ” (zawieszono dopiero przez hitlerowców w lipcu 1939 r.!). Współorganizator wszystkich dziedzin życia swego narodu, pełnił od 1861 r. funkcje sekretarza Macierzy Serbskiej, a od 1868 r. aż do śmierci redagował jej organ „Časopis Maćicy Serbskeje”. Wspólnie z K. B. Pfülem i J. E. Smolerem, a potem sam opracował system łużyckiej gramatyki, co doprowadziło do stworzenia własnej pisowni, stosowanej przez niego w piśmie „Katolski Posoľ”.

Polski historyk literatury łużyckiej podkreśla, że Hornik „przyczynił się do ustalenia literackiego języka łużyckiego, opierającego się i na dawniejszych zabytkach, i na żywej mowie ludu”². Do działalności oświatowo-pedagogicznej Hornika należy m. in. wydanie w 1863 r. podręcznika dla szkół, w którym obok poezji ludowej zamieścił utwory ponad dwudziestu pisarzy łużyckich, popularna publikacja upowszechniająca dzieło

¹ *Serbski biografiski słownik*, Budyšin 1970, s. 99—100.

² J. Gołąbek, *Literatura serbsko-łużycka*, Katowice 1938, s. 137.

Mikołaja Kopernika, ogłoszona w 400 rocznicę urodzin słowiańskiego astronoma, wreszcie *Historia serbskeho naroda* (1884 r.) przepracowana z *Rysu dziejów serbsko-łużyckich* Wielhelma Bogusławskiego³. Hornik, apostoł słowiańskiej wzajemności, odnosił się do Polaków ze szczerą sympatią. To dzięki niemu znalazło powstanie styczniowe pewien odgłos w słowie drukowanym w Łużycach. W miesięczniku literackim „Łużičan” ukazały się w 1863 r. wzmianki o prasie tajnej i śmierci M. Romanowskiego pod Józefowem; w nrze 5 tego miesięcznika z 1863 r. opublikowano nie podpisany artykuł o Tadeuszu Kościuszcze, wyrażający głęboką sympatię i uznanie dla patriotyzmu i walki Polaków w insurekcji z 1794 r., ale miało to i ogólniejszą, zatem i aktualną wtedy wymowę polityczną⁴. Hornik obok J. E. Smolera znany był we wszystkich krajach słowiańskich dzięki podejmowanym do nich podrójom. Także znaczną rolę w zbliżeniu Hornika do Polaków, pozyskaniu wśród nich szczerych i wypróbowanych przyjaciół, odegrały jego przyjazdy do Warszawy (1865 i 1881), Krakowa (1865) i Poznania (1875).

Niewątpliwie najważniejszą, bo kształtującą trwale jego sympatię do polskiej kultury, była prawie dwudziestodniowa wizyta we wrześniu 1865 r. w Warszawie i Krakowie. Wrażenia z tej peregrynacji utrwalił po powrocie do ukochanego Budziszyna, drukując już w 1865 r. w piśmie „Katolski Posoł” popularny artykuł *Cyrkwje a wustawy we Warszawje a Krakowje*, a następnie ogłaszając w 1866 r. w redagowanym przez K. A. Fidlera miesięczniku „Łużičan” kilkuodcinkowy reportaż zatytułowany *Pućowanje do Waršawy a Krakowa*. Opisał w nim nie tylko kościoły, zabytkowe budowle, szpitale, teatry, ale i życie miasta, dzwigające się po upadku powstania styczniowego. Po kolumnie Zygmunta III oglądał m. in. „rzeźbę M. Kopernika, sławnego polskiego astronoma, przedstawionego w siedzącej pozie przed dawnym lokalem towarzystwa naukowego (obecnie rosyjskie gimnazjum)”, wypatrzył także i trafnie skomentował „obelisk z lanego żelaza, pomnik poświęcony »Polakom poległym za wierność swojemu Monarsze«, tzn. tym, którzy walczyli przeciw Polakom w 1830 r.” [podkr. J. W.]⁵. Swoją sympatię dla Polaków po niedawnej klęsce narodowego zrywu wyraził Hornik jeszcze wskazując, że ucisk rusyfikacyjny zakończy się fiaskiem: „Sam się przekonałem, że tu [w Warszawie] prędzej Rosjanin w Polaka się przemieni niż na odwrót; dzieci carskich urzędników zapominają rosyjskiego, a rozma-

³ Gołąbek, *op. cit.*, s. 138.

⁴ J. Magnuszewski, *Powstanie styczniowe a literatury zachodniosłowiańskie* (Pamiętnik Słowiański, XIV, 1964, s. 46).

⁵ M. Hornik, *Pućowanje do Waršawy a Krakowa* (Łużičan. Časopis za zabawu a powučenje, 1866, s. 104—105).

Porjedyne hwězdarstwo
a
Mikławsch Kopernik.

W 400létnomu narodnomu dniu M. Kopernika

ropisał

Michał Hórnik.



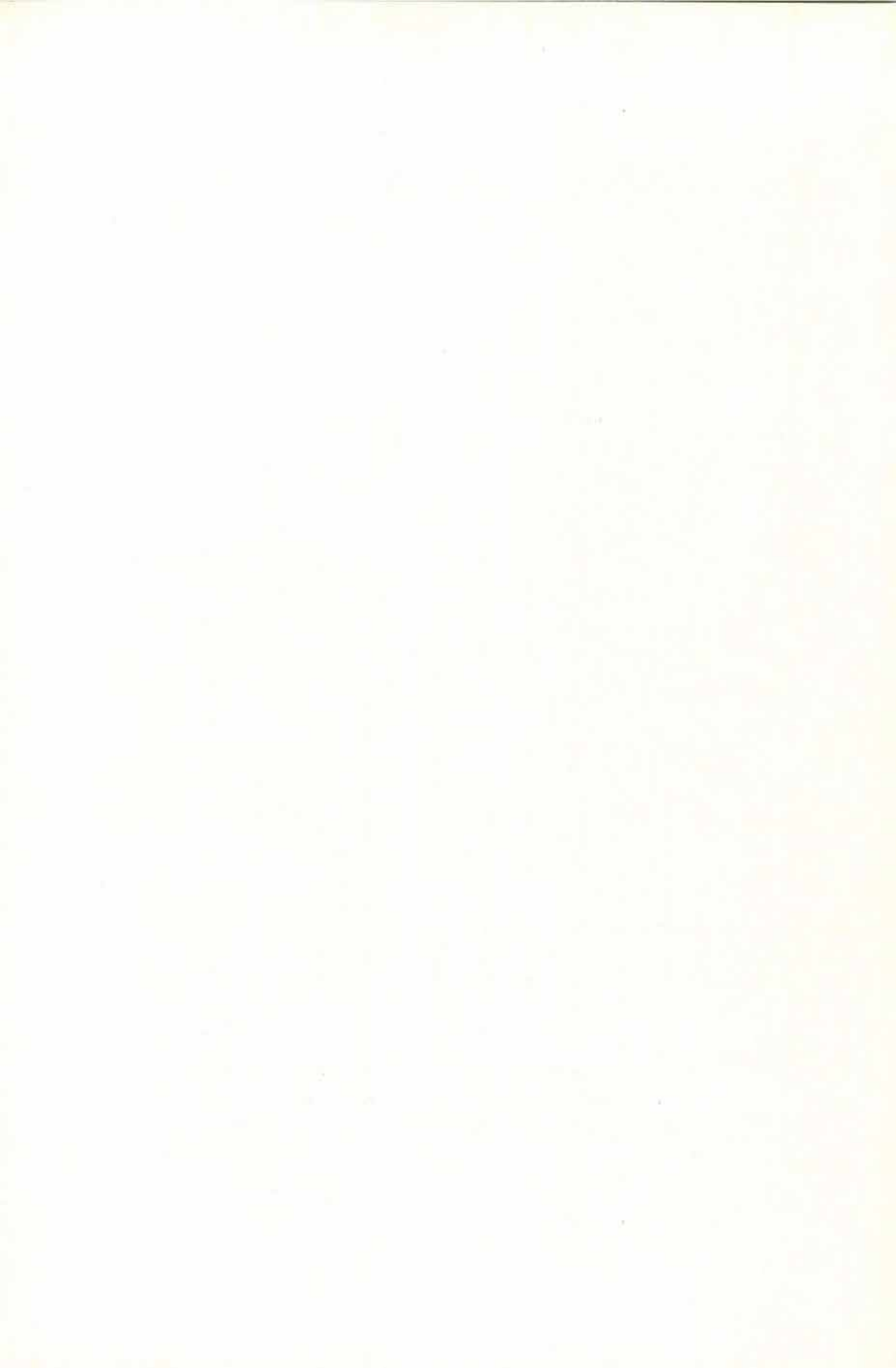
136096

1577
577

Budyšin 1873.

Z nakładom M. Hórnika.

Karta tytułowa broszury M. Hornika znajdującej się
w zbiorach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Osso-
lińskich



wiają po polsku. Jeżeli władza okaże się przyjazna, wtedy zapewne Polacy będą się chętniej uczyć języka rosyjskiego”⁶.

O kontaktach nawiązanych przez Hornika w Warszawie we wrześniu 1865 r. interesująco pisał z perspektywy lat kilkunastu jego przyjaciel, sławista i historyk Bronisław Grabowski, publikując w „Kłosach” obszerny zarys biograficzny budziszynianina. „Był to — pisze Grabowski — pierwszy literat łużycki miasto nasze odwiedzający; nie dziw, że gdzie się pokazał, wielkie w kołach towarzyskich budził zajęcie. W towarzystwie Jana Fryderyka Nowakowskiego od rana do późnej nocy oglądał wszystko, co godne widzenia w naszym mieście, zawierał znajomości z wybitniejszymi osobistościami i widocznie natłokiem nowych wrażeń wcale się nie nużył. Po polsku mówił dość gładko i dość czysto, z bardzo lekkim odcieniem cudzoziemskim”. Słuchacze Hornikowego wykładu o języku Łużyczan mogli się przekonać, że jego wiadomości lingwistyczne „spoczywają na podstawie gramatyki porównawczej i noszą na sobie znamię gruntownego w tej gałęzi wykształcenia”⁷.

Podobnie serdecznie przyjmowano Hornika w Krakowie, którego zabytki również szczegółowo opisał w swoim reportażu, dodając wiele informacji z historii Polski, świadczących o jej dawnej świetności. W czasie pierwszych spotkań z przedstawicielami nauki i kultury „miano go — jak sam pisze — za Polaka z Poznańskiego, ale potem się wszystko wyjaśniło!”⁸ Gość z Budziszyna pełen uwielbienia dla Kościuszki przypomina w swoim reportażu proklamowanie na rynku krakowskim insurekcji 1794 r., skierowanej „przeciw sąsiadom, którzy Polskę między siebie rozdzielili”. Prawie stronice miesięcznika „Łużičan” zajmuje szczegółowa relacja Hornika o manifestacyjnym sypaniu kopca Naczelnika na górze Św. Bronisławy, Raclawicach i walce kosynierów; nie przepuścił także austriackim zaborcom, którzy u podnóża kopca zbudowali fort, by lepiej panować nad miastem⁹.

Zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie zabiegał budziszynianin o pozyskanie współpracowników do projektowanego przez J. E. Smolera czasopisma „Centralblatt für Slawische Literatur und Bibliographie”. Nie szczędzono gościowi rad, zachęty i obietnic, ale brakło wytrzymałości w ich realizacji. Grabowski nie bez goryczy stwierdza, że pismo „Centralblatt...”, którego pierwszy numer ukazał się jesienią 1865 r., po czterech latach mozolnego żywota „skonowało wreszcie na suchoty, wyczerpawszy ostatecznie cierpliwą wytrzymałość swego wydawcy” (J. E. Smolera)¹⁰.

⁶ Hornik, *op. cit.*, s. 104.

⁷ B. Grabowski, *Ks. Michał Hornik. Zarys biograficzny* (Kłosy, XXVI, 1878, s. 7).

⁸ Hornik, *op. cit.*, s. 152.

⁹ Tamże, s. 152—153.

¹⁰ Grabowski, *op. cit.*, s. 10.

Nawiązawszy bezpośrednie przyjazne stosunki z Polakami, Hornik interesował się żywo dorobkiem kulturalnym i naukowym słowiańskich braci znad Wisły. Dał także temu szczególny wyraz w 1873 r., w 400 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, popularyzując wśród swych ziomków dzieło i postać wielkiego polskiego astronoma, chlubę Słowian. Na początku tego jubileuszowego roku wydrukował Hornik własnym nakładem u L. A. Donnerhaka w Budziszynie 16-stronicową broszurę *Porjedžene hwězdarstwo a Mikławsch Kopernik. K 400lětnomu narodnomu dnju M. Kopernika*. Trudno dziś ustalić jej nakład, ale musiał on być niewysoki. Obecnie druk ten należy do rzadkości nawet w ojczyźnie autora. W Polsce posiada broszurę nie tylko Biblioteka Narodowa, ale również Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, do której zbiorów podarował egzemplarz sam Hornik, podobnie jak kilka innych prac¹¹.

W części pierwszej swej książeczki Hornik przedstawił popularnie poglądy astronomów przed Kopernikiem, następnie dokonany przez toruńczyka przewrót i losy recepcji jego teorii. Drugą część poświęcił życiorysowi astronoma, korzystając z bogatej już wtedy literatury biograficznej. Intencje i cel napisania broszury wyłożył interesująco i z podkreśleniem aktualności publikacji w półtorastronicowym Przedśłowiu: „19 lutego 1873 minie 400 lat od dnia, w którym urodził się sławny astronom Mikołaj Kopernik (Copernicus). Swoją nową nauką w astronomii dokonał nie tylko ważnego kroku w tej dziedzinie, ale też przyczynił się wiele do rozwoju rodu ludzkiego. Dlatego przeto czci go przede wszystkim naród polski, w którym to przyszedł na świat, a z nim bliskie narody słowiańskie, jak również inne narody wykształconego świata”.

Autor informuje, że największe uroczystości odbędą się w Toruniu, dokąd przyjadą delegacje uczonych „z Polski, Rosji, Niemiec, Austrii, Włoch” i innych krajów. „Aby dowieść — pisze dalej M. Hornik — że też i Serbowie Łużyccy znają słynnego astronoma i potrafią szerzyć jego sławę, napisałem tę małą książeczkę, opierając się na dobrych źródłach (przede wszystkim na czeskiej pracy dra J. Durdika). Niech to będzie pomnik, jaki możemy wznieść Kopernikowi w naszych warunkach — mały, ale w małej literaturze tym bardziej widoczny, a mogący zainteresować także czytelnika poza ojczyznę Serbów Łużyckich”¹².

¹¹ *Bibliografia kopernikowska. 1509—1955*, oprac. H. Baranowski, Warszawa 1958, poz. 1571, nie odnotowała egzemplarza w Bibliotece ZNiO. W jej zbiorach znajduje się natomiast łącznie 5 prac Hornika pochodzących w większości sprzed 1884 r. W *Sprawozdaniu z czynności ZNiO 1882—1883*, Lwów 1883, s. 19, odnotowano wśród ofiarodawców w 1882 r.: „Michał Hornik z Budziszyna — 2 książki własne”, a także w *Sprawozdaniu ... za rok 1884*, s. 22, stwierdzono, że H. przysłał „swoje dzieło”.

¹² M. Hornik, *Porjedžene hwězdarstwo a Mikławsch Kopernik. K 400 lětnomu narodnomu dnju M. Kopernika wopisał...*, Budyšin 1873, s. 3—4.

W zakończeniu Przedmowy Hornik przykazuje: „Niechże przeto w s z y s c y Serbowie [Łużyccy] dowiedzą się, jak Słowianin Kopernik zreformował astronomię i jaka była droga jego przykładowego ziemskiego żywota”¹³. Cytowana przez budziszyńskiego autora broszury *Porjedžene hvězdárstvo... (Poprawiona astronomia...)* praca J. Durdika stanowiła rzeczywiście dobre źródło i wzór popularyzacji problemu. Młodszy o 4 lata od Hornika J. Durdík, matematyk i filozof, docent Uniwersytetu Karola w Pradze, później jego profesor, wygłosił bowiem 18 II 1872 r. w towarzystwie „Osvěta” popularny odczyt, wydany w tym samym roku drukiem pt. *O velikém hvězdáři Kopernikovi* jako kolejna pozycja biblioteczki „Osvěta lidu”¹⁴. Znacznie obszerniejsza od Hornikowej broszura Durdíka oprócz jasnego i precyzyjnego wykładu przyrodnika i filozofa o dziele Kopernika i jego losach zawiera również akcenty polityczno-propagandowe z arsenału słowiańskiej solidarności. „Kopernik jest chlubą Słowiańszczyzny — pisze Durdík — i życzymy szczęścia braciom Polakom z okazji wielkiego dnia 19 lutego 1873 r., kiedy będą święcić jubileusz 400 rocznicy narodzin wielkiego rodaka”¹⁵. Postać astronoma jest według Durdíka tym bliższa Czechom, że jego dziad miał przywędrować do Krakowa w 1399 r. z Czech. Informację tę przejął praski matematyk z artykułu, jaki zamieścił w 1871 r. „Časopis Českeho musea” (s. 44, 45). Z tego też artykułu zacytował Durdík aprobująco fragment, w którym autor dając odpór pewnemu pisarzowi, kpiącemu, że Słowianie „nie wynaleźli nawet pułapki na myszy”, podkreśla, iż wydany przez zachodnią Słowiańszczyznę Mikołaj Kopernik „więcej znaczy niż stu innych uczonych i wynalazców”¹⁶. Warto zaznaczyć, że broszura Durdíka *O velikim astronomie Koperniku* została w Czechach szeroko upowszechniona w 1873 r. w czasie organizowanych tam imprez jubileuszowych: odczytywano ją w wielu małych nawet miejscowościach po prostu jako okolicznościowy referat¹⁷.

Budziszyński popularyzator wielkiego Słowianina, realizując wyłożone w Przedmowie do *Poprawionej astronomii...* cele, nie tylko skrócił znacznie wykład docenta Durdíka — z 30 do 7 stron broszury identycznego prawie formatu — ale i dołożył starań, by uczynić treść informacji jak najbardziej zrozumiałą i bliską dla najmniej nawet przygotowanych czytelników. Nie zapomniał też oczywiście Hornik o konieczności przekazania im również nauk moralnych i myśli kształtujących światopogląd czło-

¹³ Tamże, s. 4.

¹⁴ J. Durdík, *O velikém hvězdáři Kopernikovi — sepsal...*, Praha 1872.

¹⁵ Durdík, *op. cit.*, s. 43.

¹⁶ Tamże, s. 45.

¹⁷ Relację korespondenta „Gazety Warszawskiej” z Czech odnotowała „Biblioteka Warszawska”, 1873, t. 2, s. 203—204.

wieka, mieszkańca zdetronizowanej przez Kopernika Ziemi. Hornik zwracając wzrok czytelnika na niebo, objaśnia ruchy gwiazd, przedstawia wyniki obserwacji starożytnych astronomów i tłumaczy system geocentryczny. Przytoczywszy za Durdikiem słowa króla Kastylii Alfonsa X, który miał powiedzieć, że „gdyby był przytomny przy stworzeniu świata, urządziłby wszystko na niebiosach rozumniej i lepiej”, dodając już od siebie podkreślenie, „iż dawne poglądy astronomii przetrwały aż do słowa nego Polaka”¹⁸. Objasniając następnie system heliocentryczny Hornik tłumaczy prosto i zrozumiale względność ruchu obserwowanych przez nas przedmiotów i ciał niebieskich. Sięga do bliskich czytelnikom realiów i porównuje Słońce do wielkiego kościoła, a Ziemię do małego krzyża. Przekonuje, że nie może być przecież tak, by ktoś biegał z kościołem wokół krzyża. Może być tylko odwrotnie! Popularyzując myśl naukową Kopernika, cytując jego podstawowe twierdzenia, Hornik wyjaśnia zarazem czytelnikom, że dawne potoczne sformułowania dotyczące ruchu ciał niebieskich pozostają wciąż w użyciu: „Powinniśmy prawidłowo mówić: Ziemia się z naszym krajem obraca ku Słońcu, a mówimy nadal, że Słońce wschodzi, podnosi się itd.; podobnie powinniśmy mówić: Ziemia się odwróciła od Słońca, a mówimy, że Słońce się chowa, zachodzi, zapada itd.”¹⁹

Opowiadając o losach myśli Kopernika, nie omija Hornik i sprawy potępienia jej przez kościół. Przedstawia to oczywiście jako duchowny ze swoich pozycji, ale nie bez pewnych interesujących, indywidualnych sformułowań. „Lecz, jak to bywa często z prawdą i słusnością, że wolno zdobywa sobie uznanie, tak było również i z systemem Kopernika. . . . Głoszona przez niego prawda sprzeciwiała się też słowom *Biblii* . . . Zapominali jednak ci, którzy powoływali się na jej słowa, że *Biblia* ma być źródłem prawd nabożnych, a nie zaś fundamentem wiedzy świeckiej, w której to zakresie *Biblia* wyraża poglądy czasów swego powstania”²⁰. Przedstawiwszy trudności przyjęcia się systemu Kopernika Hornik w zakończeniu podkreśla: „Tak więc powinniśmy słać odwagę wielce uczonego męża, tę odwagę, z którą bronił swych poglądów przeciwko milionom ludzi swego czasu, nawet przeciw przeświadczeniu całego świata, swoją naukę popartą rozumowymi dowodami. On daje piękny przykład tej wiary każdego dobrego ducha [człowieka wielkiego charakteru], że słuszna sprawa mimo wszelkich przeciwności ostatecznie jednak odnosi zwycięstwo!”²¹ Złożywszy hołd odkrywczej myśli ludzkiej, spieszy Hornik uderzyć w chrześcijańską pokorę, gdyż w tym olbrzymim wszech-

¹⁸ Hornik, *Porjedżene...*, s. 7.

¹⁹ Tamże, s. 9, 10.

²⁰ Tamże, s. 10.

²¹ Tamże, s. 11.

świecie „cała nasza Ziemia jest pyłkiem, nie mówiąc już o żyjącym na jej powierzchni słabym człowieku”. Odpowiedni wyraz literacki tej pokornej postawy znalazł interesujący się szczególnie twórczością wszystkich Słowian Hornik u przedstawiciela klasycyzmu rosyjskiego Gawriła R. Dierżawina, a miánowicie w jego filozoficznej odzie *Bóg*, z której dwie zwrotki tłumaczy ku pouczeniu ziomków²². Przegląd fragmentu ody Dierżawina zamyka część pierwszą broszury *Porjędzene hwězdarstwo...* wydrukowaną w całości gotykiem z myślą o czytelniku przywykłym do pisowni książek protestanckich.

Druga, mniejsza część broszury, złożona czcionką łacińską, zawiera życiorys Kopernika znacznie obszerniejszy niż u docenta Durdíka. Hornik korzystał więc z dodatkowych źródeł, z innych życiorysów astronoma. Apostoł słowiańskiej wzajemności skwapliwie powtarza za Durdíkiem informację o czeskim pochodzeniu dziada astronoma, ale spieszy też zaakcentować szczególnie, że syn jego ożenił się z „polską mieszcanką Barbarą Weisselrode (Wätzenrode)”, a sam wnuk Polak urodził się „w polskim ówczśnie Toruniu (po niemiecku skrócone Thorn), które to miasto leży nad Wisłą, w dawnej mazowieckiej dzielnicy królestwa polskiego, należącej obecnie do Prus”²³. Hornik poszerzył relacje Durdíka o wiele szczegółów dotyczących życia, studiów i działalności naukowej astronoma. Ku zbudowaniu wiernych poczynił krótką uwagę o pobożności jego rodziców, przypomniał następnie, że w czasie studiów włoskich Mikołaj zapisany był w Padwie do „Nacji polskiej”, a później jako administrator diecezji warmińskiej bronił tych ziem przed Krzyżakami, którzy „dopuszczali się wszelakich napadów”.

Zanim przedstawił losy dzieła *De revolutionibus...*, wymieni i inne prace Kopernika, a więc traktat o monecie, *Tabulae Prutenicae* (posyłane do Rzymu w związku z pracami nad reformą kalendarza juliańskiego), wreszcie wykład trygonometrii ogłoszony przez Jerzego J. Retyka w 1542 r. w Wittenberdze pt. *De lateribus et angulis triangulorum tam planorum rectilineorum tum sphaericorum libellus eruditissimus et utilissimus etc.*²⁴, który w edycji głównego dzieła toruńczyka został włączony do księgi I jako 3 ostatnie rozdziały. Opisując ostatnie chwile astronoma, Hornik informuje czytelnika, że już jedynie „drżącą ręką mógł przewracać kartki” dostarczonego mu przez Retyka egzemplarza *De revolutionibus...* Dla przypomnienia natomiast cichego żywota fromborskiego samotnika sięga po wypowiedź astronoma Piotra Gassendiego (autora pierw-

²² Tamże.

²³ Tamże, s. 12.

²⁴ Tamże, s. 15.

szego pełnego po Retyku i S. Starowolskim zyciorysu Kopernika), który pisząc o zgonie toruńczyka stwierdza, że „Umiera tak, jak żył”²⁵.

Pracowity autor broszury *Porjędzene hwězdarstwo...* wykorzystał w jej zakończeniu wiadomości zaczerpnięte z lektury wielu nie cytowanych przez Durdika publikacji oraz wyniki własnych obserwacji, by podkreślić podziw wybitnych uczonych i swój dla wielkiego Polaka. „Jego sława — pisze konkludując Hornik — rosła po śmierci i została uznana przez uczonych wszystkich ludów. Spośród wielu innych Józef Scaliger określa Kopernika jako »męża lepszego aniżeli wszelka pochwała wyrazić to może« (aner pantos logu kreitton), Kepler głosi o nim: »Vir fuit maximo ingenio, et quod in hoc exercitio magni momenti est, animo liber«, Francuz Arago sławi jego główne dzieło jako opromieniające Polskę sławą świetlaną i czystą (l'ouvrage qui devait répandre sur la Pologne une gloire si éclatante et si pure)”²⁶.

Rozstając się z czytelnikiem, budziszzyński popularyzator Kopernika dokonuje przeglądu pomników astronoma i eksponuje jego polskość: „Gdy pominiemy pomnik w Krakowie i popiersie, które jemu, Polakowi, Niemcy postawili w bawarskiej Walhalli²⁷, ma Kopernik dwa wielkie pomniki: w Toruniu od 1653 r. brązowy pomnik z napisem: »Nicolaus Copernicus Thoruniensis, terrae motor, solis coelique stator«, w Warszawie od 1830 r. ów właśnie wykonany przez Duńczyka Thorvaldsena, na który składał się cały naród polski, a stojący na placu przed rosyjskim obecnie gimnazjum, z prawidłowym polskim napisem [nazwiskiem]: M i k o ł a j K o p e r n i k”²⁸.

W roku obchodów 400 rocznicy urodzin Kopernika broszura Hornika spełniła dobrze swoje zadanie określone w Przedmowie, popularyzując dzieło i żywot Polaka-astronoma, dumy Słowian. Na germanizowanych Łużycach usilne przypominanie jego narodowości nie spotkało się zapewne z pochwałą administracji zwycięskich, cesarskich Niemiec. Nie brakło też jeszcze wtedy historyków tej narodowości, którzy ustępując z dawnych szowinistycznych pozycji nie dawali za wygraną. Wprawdzie w licznych polskich publikacjach drukowanych z okazji jubileuszu m. in. w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Kaliszu i za granicą nie podejmowano sprawy polskości pochodzenia Kopernika jako dostatecznie już udowodnionej, ale danie odporu nacjonalistycznym autorom niemieckim uznano za potrzebne. Poważniejszym przykładem tego był publikowany w „Bi-

²⁵ Tamże, s. 15, 16.

²⁶ Tamże, s. 16.

²⁷ Panteon niemieckich znakomitości pod Donaustauf niedaleko Ratzbony został wzniesiony w latach 1830—1841 przez Ludwika I bawarskiego (według projektu Klenzego).

²⁸ Hornik, *Porjędzene...*, s. 16.

bliotece Warszawskiej” artykuł samego Adolfa Pawińskiego pt. *W sprawie o narodowość Kopernika. Objasnienia ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Kopernika w dn. 19 lutego 1873*²⁹. Autor wystąpił w nim, opierając się na skrupulatnej analizie źródeł, przeciwko Leopoldowi Prowemu z Torunia, który nadal twierdził w swych publikacjach, że ani to miasto, ani ziemia, na której ono leży, nigdy polskimi nie były, a Kopernik wywodził się z bogatych niemieckich mieszczan krakowskich. Pawiński wykazując fałszywość takich twierdzeń przypominał, że dawniej strona niemiecka w sprawie narodowości Kopernika „postępowała przeciw nam sumarycznie, wygłaszając na swoją korzyść wyrok osnuty na dorywczo zebranych świadectwach. W moc takiego samowolnego postępowania zaliczano Kopernika do rzędu niemieckich geniuszów, stawiano mu jako Niemcowi pomniki i sławą jego zdobiono sobie panteon narodowych znakomitości”. Polski historyk miał oczywiście na myśli naddunajską Walhalle, o której to budziszynski przyjaciel Polski zwięźle, ale jakże trafnie powiedział, że w niej właśnie „Polakowi Niemcy” postawili pomnik. Nie będzie zatem przesady w opinii, że Hornik swą popularną broszurą wsparł polskich historyków i publicystów dowodzących, „o ile nieuzasadnione są uroszczenia Niemców, którzy z niestrudzoną pracującą usilnością nad wydarciem nam naszej chwały narodowej”³⁰.

Napisana z okazji 400 rocznicy urodzin Kopernika publikacja budziszynskiego przyjaciela Polaków była szczególnie, ale też i jednym z wielu przykładów jego żywego zainteresowania naszą kulturą i nauką. Polskie czasopisma gościły go również często na swoich łamach, zamieszczając artykuły o historii, kulturze i języku Łużyczan. Tak np. poznański tygodnik „Warta” drukował przed połową stycznia 1875 r. w kilku numerach obszerną rozprawę *Łużycanie. Serbowie Łużyccy*. Czytelnicy „Warty” znaleźli też w numerze z 10 I 1875 r. nazwisko Hornika pod krótką petytową informacją o złożeniu przezeń 2 talarów na publikację zbiorową *Sobótka* poświęconą S. Goszczyńskiemu oraz na fundusz jego imienia³¹. Znany był więc już dobrze w stolicy Wielkopolski, kiedy przybył tam w sobotę 9 stycznia tegoż roku; następnego dnia dołączył do niego J. E. Smoler.

Autor zamieszczonej w „Warcie” relacji o pobycie obu wybitnych Łużyczan w Poznaniu³² podkreślał znaczenie spotkania, kiedy to „przywódca małego górnołużyckiego narodu nawiedzili Polaków ciałem, choć od dawna znali się z nimi »po duchu«, jak to wiadomo tym, co pierwsze

²⁹ „Biblioteka Warszawska”, 1873, t. 1, s. 520—532.

³⁰ Tamże, s. 520.

³¹ „Warta”, 10 I 1875, s. 264.

³² *Smoler i Hornik, czyli Serbołużycanie w Poznaniu* (Warta, 17 I 1875, s. 267—269). Artykuł podpisany: „Korek Szampański nr 379”.

dwa kwartały pismo nasze czytali". Omawiając działalność Hornika stwierdzał: „Niemniej gorliwie zajmowało go rozszerzenie duchowej w z a j e m n o ś c i s ł o w i a ń s k i e j między Serbołużyczanami z jednej a Czechami, Polakami itp. z drugiej strony". Podobnie jak Warszawa i Kraków we wrześniu 1865 r., równie interesował go Poznań: „Ledwo zesiadł z jednej dorożki — relacjonuje korespondent „Warty” — już siadł na drugą, żeby odwiedzić nestora slawistów ks. Franciszka Ksawerego Malinowskiego w Komornikach", 10 stycznia wraz ze Smolerem zwiedzał miasto, wieczorem obaj „udali się do kilku przedniejszych obywateli z przedłożeniem swych zamiarów, a nazajutrz oglądali wszystkie zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk". W poniedziałek 11 stycznia wydano na cześć gości wieczerzę, „na którą zeszło się przeszło 40 osób wybitniejszych. Były wszystkie stany, wszystkie stronnictwa, a co więcej, była zgoda i zabawa, jak na owe czasy wesoła i serdeczna”³³. Hornik zabawił jeszcze w grodzie nad Wartą parę dni i zwiedziwszy księgarnie, drukarnie i kościoły odjechał 14 I 1875 r. do Budziszyna na pogrzeb tamtejszego biskupa.

Pozyskał w stolicy Wielkopolski nowych przyjaciół, a dawniej nawiązane kontakty z Polakami spod zaboru rosyjskiego i austriackiego starannie pielęgnował. Wśród zachowanych w polskich zbiorach listów Hornika na szczególniejszą uwagę zasługuje np. pisany 17 X 1875 r. poprawną polszczyzną list do Aleksandra Szukiewicza, pisarza, tłumacza i redaktora „Czasu”³⁴. Współpracował z nim, wymieniając materiały przeznaczone do druku w czasopismach. Zwierzał się też działacz Hornik i ze swych kłopotów: „Nam też nie szło, jak myśleliśmy i życzyli. Domu Maticy nie zaczęto dotąd! Niedawno Smoler założył na swe ryzyko drukarnię". W zakończeniu listu zapewniał swego przyjaciela, że „O polskiej historii będę pisać, a potem poproszę o kilka obrazków [ilustracji do reprodukcji]"³⁵. Ten przykład w pełni potwierdza wypowiedziana 3 lata później w „Kłosach" opinia Bronisława Grabowskiego, że Hornik „może ze wszystkich Łużyczan najwięcej posiada osobistych pomiędzy Polakami znajomych”³⁶. Warto przypomnieć, iż właśnie na jego ręce przekazał 22 XII 1879 r. z Drezna J. I. Kraszewski 2000 marek, zaznaczając, że

³³ Tamże, s. 268.

³⁴ Autorzy publikacji *Wykaz listów autorów zachodnio- i południowostowiańskich w bibliotekach polskich*, oprac. zespół pod red. J. Śliżińskiego, Wrocław 1962, odnotowali kilkanaście listów Hornika, ale tego nie wykazują. Znajduje się on w Dziale Rękopisów Biblioteki ZNiO, rkps 7194/II, s. 321—322, gdzie mylnie zresztą podano jako adresata Wojciecha Szukiewicza, który w 1875 r. liczył sobie... 8 lat.

³⁵ Bibl. ZNiO, rkps 7194/II, s. 322.

³⁶ Grabowski, *op. cit.*, s. 7.

to „na stypendium lub nagrodę dla ucznia szkół, który najwięcej się odznaczył w nauce języka i literatury narodowej serbskiej”³⁷.

Krąg polskich przyjaciół rozszerzył się jeszcze bardziej w czasie trzeciego pobytu Hornika w Polsce na początku marca 1881 r. Przybył wtedy do Warszawy wraz ze Smolerem, by uzyskać pomoc na zakończenie budowy domu Macierzy Serbskiej. Przyjmowała ich serdecznie redaktorka „Bluszczu” Maria Ilnicka, u której spotkali się z Felicjanem Faleńskim, Aleksandrem Krausharem i Adamem Pługiem. W resursie kupieckiej wydano na cześć łużyckich gości uroczyste przyjęcie z udziałem elity życia kulturalnego i naukowego³⁸. Hornik odwiedził również wtedy Wacława Aleksandra Maciejowskiego, znanego badacza słowiańskiego prawodawstwa. Z pobylem Smolera i Hornika w Warszawie wiąże się ogłoszenie w „Kłosach” odezwy wzywającej do materialnego wsparcia powstałego przed rokiem w Budziszynie Towarzystwa Pomocy Naukowej, mającego na celu pomoc dla kształcącej się młodzieży łużyckiej. Wpisowe oraz większe datki można było przysyłać na adres: „Pfarrer Hornik in Bautzen (Sachsen)”. Redakcja „Kłosów” apelowała na zakończenie artykułu: „Spodziewamy się, że sprawa ta znajdzie współczucie wśród naszej społeczności, że głos ks. Hornika i J. E. Smolera, czcigodnych obrońców narodowości łużyckiej, nie przebrzmi bez echa”³⁹.

Kilkudniowy zaledwie pobyt Hornika w naszej stolicy w pierwszej dekadzie marca 1881 r. stanowi ważne ogniwo w łańcuchu łużycko-polskich kontaktów. Zwracają na to uwagę nie tylko polscy autorzy, ale i Bohumil Vydra, który poświęcił wizytom Hornika w latach 1865 i 1881 r. interesujący artykuł. Podkreślił on ich szczególny wpływ na ukształtowanie „polonofilstwa Hornika”, apostoła słowiańskiej wzajemności⁴⁰.

W trzydzieści lat po ostatnim pobycie w Polsce zakończył Hornik niestrudzony żywot, a jego śmierć odczuto w naszym kraju bardzo głęboko. Dali temu serdeczny wyraz jego liczni przyjaciele. M. in. językoznawca J. Baudouin de Courtenay, który poznał Hornika w Warszawie w 1865 r. i korespondował z nim od 1874 r. aż do śmierci, poświęcił gorące słowa jego pamięci w czasopiśmie „Lužica”, a M. Parczewska, podkreślając żywe i wielostronne związki Hornika z Polską, zwróciła uwagę na pomoc

³⁷ P. Nowotny, *Nowe szczegóły o kontaktach J. I. Kraszewskiego z Łużyczanami* (Pamiętnik Słowiański, XIV, 1964, s. 229).

³⁸ S. Maksymowicz, *Miejsce Alfonsa i Melanii Parczewskich w stosunkach literackich polsko-łużyckich* (Polsko-łużyckie stosunki literackie, tom studiów pod red. J. Śliżińskiego, Wrocław 1970, s. 67).

³⁹ *Łużyckie Towarzystwo Pomocy Naukowej* (Kłosa, XXXII, 1881, s. 214—215).

⁴⁰ B. Vydra, *Dwoji pobyt Michala Hórnika v Polsku* (Slovenska miscellanea, Bratislava MCMXXXI, s. 287—304). Autor nic nie pisze o trzecim pobycie Hornika w Polsce, w Poznaniu w początkach 1875 r.; zapewne uszedł on jego uwagi.

i opiekę, jaką darzył on szukających na Łużycach chleba polskich emigrantów⁴¹.

Żywa wtedy pamięć o wybitnym działaczu łużyckim nie znalazła w późniejszych dziesięcioleciach trwałego wyrazu w formie odrębnego artykułu w dość licznych polskich publikacjach slawistycznych. Dotyczy to również i lat powojennych, kiedy zakres badań tematyki łużyckiej po 1945 r. znacznie się rozszerzył⁴². Nie zastąpi takiego artykułu oczywiście i ten szkic, podjęty głównie w celu przypomnienia mniej dotąd w literaturze przedmiotu znanej strony działalności cichego geniusza Łużyczan, a mianowicie popularyzacji dzieła i życia Mikołaja Kopernika. W czasie obchodów 500 rocznicy jego urodzin godzi się przywrócić naszej pamięci i tego, który publikując własnym sumptem popularną broszurę *Porjedžene hwězdarstwo a Mikławsch Kopernik* dał wyraz gorącej sympatii do narodu polskiego i trwale uczcił 400 rocznicę urodzin wielkiego słowiańskiego astronoma.

MICHAŁ HORNİK — EIN BAUTZENER FREUND POLENS UND POPULARISATOR DER KOPERNIKANISCHEN LEHRE.

Michał Hornik (1833—1894) gehörte zu den hervorrangenden Vertretern des sorbischen Geisteslebens der zweiten Hälfte des 19 Jh. Seine vielseitigen und regen Beziehungen zur polnischen Kultur (er besuchte Warschau, Kraków, Poznań) fanden u.a. Ausdruck in der auf eigene Kosten besorgten Herausgabe der Broschüre *Porjedžene hwězdarstwo a Mikławsch Kopernik* (Budyšin 1873) zur Ehrung der 400. Wiederkehr des Geburtstags des polnischen Astronomen. Die Broschüre war hauptsächlich in Anlehnung an die tschechische Veröffentlichung von J. Durdik entstanden und leistete gute Dienste bei der Verbreitung von Koperniks Werk und Leben unter den Sorben. Hornik als Apostel des slawischen Gemeinsinns betonte in der Biographie des Astronomen dessen polnische Herkunft und präsentierte Meinungen bekannter Gelehrter über die Bedeutung der Kopernikanischen Lehre — des Stolzes des Slawentums — für die Entwicklung der neuzeitlichen Wissenschaft und Kultur.

⁴¹ J. Petr, *Styky Arnošta Muky s krakovskými slavisty* (Polsko-łużyckie stosunki literackie, s. 24); Maksymowicz, *op. cit.*, s. 87.

⁴² B. Jaroszewicz-Kleindienst, *Problematyka łużycka w polskich pismach slawistycznych okresu międzywojennego* (Polsko-łużyckie stosunki literackie, s. 153); J. Russocka, *Recepcja literatury łużyckiej w Polsce w l. 1945—1967* (tamże, s. 203). Nie ułatwia popularyzacji postaci Hornika fakt, że w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* PWN nie znalazło się miejsca na jego biogram, jakkolwiek wcześniejsze polskie publikacje encyklopedyczne należycie honorowały budziszynskiego przyjaciela Polski.

ANDEĽÍN GROBELNÝ

ROLA UROCZYŚĆ KOPERNIKOWSKICH W 1873 R. W CZESKIM RUCHU NARODOWYM

Gdy w 1832 r. ukazało się drugie rozszerzone wydanie sonetów Jana Kollára pt. *Córa slawy*, znalazł się tam w pieśni IV sonet sławiący Kopernika, jako rządęcę świata gwiazd oraz nauczyciela nowoczesnej astronomii. W ten sposób Kopernik zyskał prawo obywatelstwa w idei panslawizmu Kollára niemal równocześnie z jego rehabilitacją w Rzymie. Wraz z popularnymi utworami poety przenikała więc znajomość Kopernika do szerszych kręgów społeczeństwa czeskiego, a szczególnie do patriotów. Podobnie w latach późniejszych coraz częściej pojawiały się w druku wzmianki o Koperniku. Nie wiązano jednak, jak to robił Kollár, jego odkryć naukowych z pochodzeniem i przynależnością narodową.

Uroczystość 400-lecia urodzin Mikołaja Kopernika przeszła wszelkie oczekiwania. Impulsem do jej obchodów w Czechach i na Morawach stały się wiadomości o przygotowaniach do uroczystych obchodów w Toruniu oraz w całym społeczeństwie polskim trzech zaborów. Wieści o nich dochodziły już w 1872 r., stąd też w tym roku rozpoczęto prace organizacyjne nad obchodami kopernikowskimi w Pradze i innych miastach czeskich. Należy pamiętać, jaka sytuacja panowała wtedy w Czechach. W 1871 r. walka o równouprawnienie Czechów i Niemców doszła do szczytu, zaangażowali się w nią czescy politycy. Dochodziło do potężnych wieców narodowych, na których demokratyczne odłamy czeskiego życia politycznego oraz masy ludowe domagały się na próżno równouprawnienia językowego, politycznego, społecznego i gospodarczego z innymi narodami monarchii austro-węgierskiej. Czeski ruch narodowy po tych nieudanych dążeniach potrzebował nowego bodźca.

Jednym z tych bodźców stały się uroczystości 400 rocznicy urodzin Kopernika. W listopadzie 1872 r. pojawiła się w praskiej prasie wiadomość o tym, że w bibliotece hr. Nostitzów przechował się odpis słynnego dzieła Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*. Wiadomość była opatrzona ironicznym komentarzem, że dwaj eksperci „na słowo hono-

ru” — jak o tym świadczy cennik tejże biblioteki z 1834 r. — wycenili dzieło na 1 zł, by w końcu obniżyć jego wartość do 30 krajcarów¹. Ironiczny komentarz miał również nieco inny cel: chciał ukazać rozbieżność poglądów na dzieło Kopernika w ogóle oraz różne podejścia do jego rękopisu, według którego przygotowywano piąte wydanie dzieła w Toruniu w 1873 r.

Głównym organizatorem uroczystości na gruncie czeskim była Wspólnota Matematyków Czeskich w Pradze oraz jej protektor, profesor uniwersytetu dr F. J. Studnička. Już w kwietniu 1872 r. akcja była na pełnych obrotach². Wystąpił też aktywnie prof. Josef Durdik. Najważniejszą część uroczystości miała przypaść na 19 II 1873 r. w Pradze, ale i w innych miastach odbywały się odczyty, wieczornice i spotkania, które rozpoczęły się 9 lutego, a zakończyły w końcu tego miesiąca. Podziw wzbudza liczba ludzi, którzy studiowali życie i działalność Mikołaja Kopernika, by móc wystąpić w roli prelegentów w całych Czechach i na Morawach. Dyrektorzy szkół, nauczyciele zawodowi, profesorowie gimnazjalni i uniwersyteccy, księża, a nawet urzędnicy i przedstawiciele gmin czeskich nie czekali na zapowiedziany wykład prof. Studnički. Swoje odczyty opierali na dużej liczbie artykułów ukazujących się wtedy masowo w prasie czeskiej oraz w fachowych czasopismach niemieckich. Przewijały się w nich stale wątki czeskie, słowiańskie oraz związków czesko-polskich. Na plan pierwszy wysuwał się polityczny aspekt uroczystości, na każdym zgromadzeniu akcentowano związki z narodowym dziedzictwem, w tym wypadku polskim i słowiańskim, z aktualną sytuacją oraz przyszłością narodów słowiańskich. Manifestowano sławną przeszłość Słowiańszczyzny w celu obrony jej egzystencji jako równorzędnego partnera pozostałych narodów Europy.

Obchody praskie odbyły się 19 lutego. Składały się one z dwóch części. Przed południem w wielkiej sali matematycznej Czeskiej Szkoły Technicznej na placu Karola prof. Studnička wygłosił wykład o Koperniku. Uroczystości uświetniły koncerty zespołu śpiewaczego Hlahol. Wieczorem w lokalu Resursy Mieszkańskiej odbył się bal, na którym grała orkiestra wojskowa. W sali wykładowej urządzono też małą ekspozycję ważniejszych wydań głównego dzieła Kopernika, przy czym najnowsze wydanie toruńskie zostało ozdobione okazałym wieńcem. Sale były wypełnione słuchaczami ze sfer naukowych, profesorami, a zwłaszcza studentami. Prof. Studnička w czasie godzinowego wykładu omówił życie i twórczość Mikołaja Kopernika oraz jego historyczne znaczenie. Mówił prosto, ale z zapałem. Powiedział m. in.: „Pro nás Čechy má však dnešní

¹ „Slovan” IV, nr 9, s. 627, 9 XI 1872, *Kopernikovo nejznamenitější dílo*.

² Tamże IV, nr 18, s. 256, 27 IV 1872.

den ještě větší důležitost nežli pro ostatní národy: bylť Kopernik rodem Slovan, Polák z kořene Českého! Jeho světová sláva zahaluje tudíž lesklou září svou i celé Slovanstvo i národ náš zvláště, povznášejíc všechny členy mohutného kmene k odůvodněné hrdošti a pravé nadšenosti, matce to všech činů velikých.

Zejména náš co do počtu sourodáků velmi skrovně, co do počtu nepřátel nanejvýš hojně nadaný národ náš Český necht zaplesá dnešního dne z plna srdce, necht se zaraduje v uhnětenosti své co nejsrděčněji ze slávy muže, jemuž se koří celý vzdělaný svět; neb národ, z něhož pochází a v němž se nadšeně slaví heros takový, národ ten nepozbyl ještě původního jádra síly své, národ ten může dříve nebo později z lůna svého vydati genia podobného. Pročež přidržme se krásného hesla nadšeného pěvce Slávy dcery a + slavme slavně slávu Slávův slavných! +..."

W cytacie tym mówca odwołał się nie tylko do słowiańskiego programu Kollára, ale także zwrócił uwagę na współzależność uroczystości kopernikowskich z czeskim ruchem narodowym i politycznym. W podsumowaniu swego wystąpienia prof. Studnička zajął się losami dzieła Kopernika od jego wyklęcia przez władze kościelne w 1616 r. do rehabilitacji w 1828 r. Następnie podkreślił społeczne znaczenie i pionierski charakter dzieła w słowach: „Jméno Kopernik navždy je spojeno s ideou, která v rozšiřujícím se proudu lidské vzdělanosti způsobila přechod od smyslné představy k rozumovému pojímání všehomíra a která wykázala pravé postavení zemi v sluneční soustavě a tudíž i člověku na zemi”³.

Na wieczornym balu, w którym brał też udział František Palacký wznoszono toasty w podobnym duchu. Prof. Krejčí zwrócił uwagę, że w astronomii Kopernik obalił staroświeckie zakłamanie, ale w polityce istnieje nadal egoistyczne szalbierstwo mówiące o wyłącznych prawach narodów na polu polityki i oświaty. Przypomniał słabość wysiłków kościoła, by stłumić naukę Kopernika, porównał je z wynikającymi z manii wielkości poczynaniami tzw. narodów wybranych oraz wyraził nadzieję, że: „Nás, kteří kráčíme v oboru lidských a světých myšlenek, do něhož Koperník stoupence své uvedl, nemůže proto mýlití okamžité zdánlivé vítězství klamu nad pravdou — nýbrž naší skvělou budiž nadějí, a dle ní zařídíme všechny kroki a činy své při šíření osvěty a pravé lidskosti, že z labyrintu a vřavy národů povstane Národ — Koperník, kterýž jistou a smělou rukou slunce věčného práva a pravdy postaví do středu života národů. Nuže vedle skvělého vítězství pravdy matematické slavíme dnes

³ F. J. Studnička, *Mikuláš Koperník. Na oslavu 400 letě památky jeho narození sepsal...*, Praha 1873, wyd. Jednoty českých matematiků. Por. s. 2—3 i 55—56.

v památce Koperníka i radostné budoucí vítězství pravdy mravní a proto volejme: Sláva muži nesmrtelnému, z jehož lesku hvězdného, jimž se lidstvo ozařuje, padá tež paprsek cti a útěchy na větev česko-polskou lípy slovanské”.

Prof. Karel Kořistka zvrátil uwagę słuchaczy na oczywistą konieczność powołania do życia uniwersytetu czeskiego, a w jego ramach naturalnie i obserwatorium astronomicznego. Naród bowiem potrzebuje uniwersytetu, który nie tylko rozwija naukę abstrakcyjną, lecz także „rozšiřovati vědu po národě”. Prof. V. V. Tomek, historyk, wznosił toast na cześć Wspólnoty Matematyków Czeskich, która nie tylko zainicjowała i przygotowała uroczystości kopernikowskie, lecz także troszczy się o wychowanie talentów matematycznych. Nawiązała ona w ten sposób do historycznych tradycji Jana Žižki w dziedzinie wielkich budowli lądowych i wodnych oraz sztuki wojennej i dąży do zastosowania ich w walce narodu o swą egzystencję: „A zase nyní tato matematická žila jeví se v nadějně mládeži naší, zvláště pak v jednotě matematické, která dnešní slavnost Koperníkovu uspořádala a že v členech spolku kyne naděje, že dospějí u věhlasu matematickém tak, že budou moci též stavěti velká díla na zemi a ve vodě a že tež bystrostí ducha svého domohou se platných a vydatných prostředků, aby dělovou zbraní ducha svého uhájiti čest, blaho a ubezpečenou budoucnost vlasti a národa svého”⁴. Uroczystości, które odbyły się w 170 miejscowościach miały ten sam wydźwięk, co przytoczone 3 toasty. Wychodząc z założenia, że Kopernik „jsa Polák z kořene českého uhájil čest jména slovanského před světem”, podkreślały prawo wszystkich Słowian, w tym i Czechów, do oświaty i uczestnictwa w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym.

W tym samym dniu co w Pradze odbywały się uroczystości w Pilźnie, Zdicach, Pielhrzimowie, Rudnicy, Rychnowie nad Kniežną, Wenecji nad Izerą, Telczu, Międzyrzeczu Wołoskim i w innych. W innych terminach (przed i po 19 lutego) odbywały się odczyty i akademie w Domažlicach, Chrudimiu, Czasławiu, Czeskim i Niemieckim Brodzie, Sobiesławiu, Horzycach, Rakowniku, Jindřichowym Hradcu, Hradcu Kralovej, Kolinie, Jiczynie, Klatowych, Nachodzie, Příbramie, Pardubicach, Pisku, Podiebradach, Rokyczanach, Strakonicach, Taborze, Wodnianach i w wielu innych miejscowościach, dalej na Morawach w Ołomuńcu, Prostejowie, Przerowie, Iwańczycach, Trzebicy i innych. Do 25 lutego uroczystości objęły 170 miast i nie kończyły się. Również Wspólnota Matematyków Czeskich nie zadowolila się jednym sukcesem. Wzywała ona pozostałe miasta i gminy czeskie, by włączyły się do uroczystości i wykorzystały je w swej działalności narodowej i politycznej. Wszędzie docierał wydru-

⁴ „Pokrok” 23 II 1873, nr 53, s. 3—4, *Slavnost M. Koperníka v Praze*.

kowany tekst wykładu prof. Studnički, którego wydanie ukazało się dokładnie 19 lutego, a który służył jako materiał dla pozostających w tyle. Dochody z urządzanych zabaw gminy przekazywały Wspólnocie Matematyków Czeskich na fundusz wydawniczy prac z zakresu matematyki i fizyki. Wpłaty te nie należały do najskromniejszych⁵.

Drugim tekstem pomocniczym krążącym po kraju był wykład J. Durdíka pt. „O wielkim astronomie Koperniku”. Wygłoszono go np. w Rudnicy, gdzie uroczystości zorganizowała Wspólnota Literacka i Śpiewacza Řip⁶. Sam prof. dr Josef Durdík miał wykład dla członków Stowarzyszenia Artystów w Pradze dnia 16 lutego⁷. Do uroczystości przyłączyły się także Wspólnota Rzemieślniczo-Przemysłowa w Pradze, Związek Wychowawców Budeč w Pradze i Mnichowym Hradischu, Budislav w Kladnie, Związek Śpiewaczy w Hostomicach, Związek Śpiewaczy Bohuslav w Wenecji, Resursa Mieszkańska w Młodej Bolesławi, Związek Libuszy w Josefowie oraz organizacje czytelnicze z różnych gmin.

Urzędy państwowe zachowały się wobec uroczystości i ich organizatorów bez zarzutu. Jedynie w Wenecji nad Izerą c. k. starosta powiatowy z Młodej Bolesławi zabronił wykładu o życiu Mikołaja Kopernika oraz zaśpiewania husyckiego chorału⁸. Podczas obchodów w Kosmonosach prelegent Zelenka wspominał w swoim wykładzie, że w liście erekcyjnym kościoła parafialnego w Kosmonosach z 25 X 1391 r. jest wzmianka o rycerskim przodku Kopernika, a niedaleko położona wieś Kopernik pochodzi od jego imienia⁹.

Na zebraniu zarządu Wspólnoty Matematyków Czeskich 13 III 1873 r. podsumowano przebieg uroczystości kopernikowskich. Skonstatowano ogromny zasięg obchodów. Na pamiątkę uroczystości zarząd postanowił urządzić specjalne archiwum, w którym znalazłaby się większość korespondencji dotyczącej obchodów. Wyrazy szczególnego uznania i podziękowania złożył zarząd gronu profesorskiemu Czeskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Pradze za wysiłek włożony w całą akcję¹⁰.

Uroczystości nie ograniczyły się do społeczeństwa czeskiego z terenu Czech i Moraw. 20 lutego odbyła się uroczysta akademія urządzona przez Resursę Słowiańską w Wiedniu na Kurentgasse 8¹¹. O znaczeniu nauki Kopernika mówił dr K. Jičínský, który w swej wypowiedzi nawiązał do współczesności „hledic k národům slovanským vůbec a k Slo-

⁵ Tamże, 24 II 1873, nr 54, s. 2, *Slavnost Koperníkova*.

⁶ „Podřipan” IV, nr 4, s. 2, 23 II 1873, *Slavnost Koperníkova*.

⁷ „Národní listy”, 16 II 1873, nr 45, s. 2.

⁸ Tamże, 22 II 1873, nr 51, s. 3. *Koperník a c.k. okresní hejtman*.

⁹ Tamże, 6 II 1873, nr 35, s. 2.

¹⁰ Tamże, 17 III 1873, nr 74, s. 2. *Jednota českých matematiků*.

¹¹ Tamże, 18 II 1873, nr 47, s. 2.

vanům vídeňským zvláště”¹². W akademii uczestniczył także hr. Jan Harrach. Podobnie w Monachium tamtejsi Czesi wzięli udział w uroczystości zorganizowanej przez miejscowy Związek Polaków. W toastach przewijała się nuta słowiańska. W programie części artystycznej znalazły się narodowe pieśni wykonane przez czeski zespół śpiewaczy¹³.

Obchody 400 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika stały się nowym bodźcem dla czeskiego ruchu narodowego. Włączyły się do nich wszystkie czeskie związki, inteligencja, chłopstwo i robotnicy. W uroczystościach widziano okazję do zademonstrowania na nowo roszczeń czeskich do równouprawnienia politycznego i kulturalnego w ramach monarchii austro-węgierskiej. Światowa sława nauki polskiego uczonego, w którym płynęły krople krwi czeskiej, stała się przyczyną intensyfikacji ruchu czeskiego, który skostniał po klęsce ugodowej polityki Hohenwarta. Obok czysto patriotycznych interesów błyskała tu także myśl wzajemności słowiańskiej, niejasno pojmowana jako współpraca poszczególnych narodów wchodzących w skład Austro-Węgier pod egidą carskiej Rosji. W takim kontekście pojawiły się także wypowiedzi biorące w obronę naród polski przed atakami prasy niemieckiej. Obalano w nich błędne poglądy, jakoby rozbiory państwa polskiego odbyły się zgodnie z prawem i w związku z tym naród polski nieuchronnie musi istnieć pod trzema zaborami. Te wystąpienia w obronie narodu polskiego nie zawsze były przejrzyste. Np. tygodnik „Slovan” przedstawił swoim czytelnikom w połowie 1872 r., co o Polakach pisze wiedeńska „Neue Freie Presse”. Gazeta ta negowała wkład narodu polskiego do zdobyczy kulturalnych ludzkości, odbierała mu Chopina i Kopernika i odmawiała prawa do egzystencji politycznej. „Slovan” przeciwstawił się tym poglądom, ale równocześnie krytykował pruską orientację Polaków w Galicji, sugerując, że była to tendencja powszechna, nie zaś tylko grupy polityków magnackich¹⁴.

Ogólnie rzecz biorąc Polska pojawiła się w całym czeskim życiu narodowym jako coś pozytywnego, a w lutym i marcu 1873 r. była kimś, kto daje. Kopernik stał się nieocenionym darem, przeobraził się w wartość polityczną i nadzieję oraz, jak to podkreślił prof. Krejčí, utożsamiał się z Narodem, który intronizuje wieczne prawo i prawdę jako podstawowy sens życia wszystkich narodów.

¹² Tamże, 5 III 1873, nr 62, s. 2, *Slavnost Koperníkova ve Vidni*.

¹³ Tamże, 27 II 1873, nr 56, s. 3.

¹⁴ A. Grobelný, *Časopis Slovan o Slezsku a mezislovanských vztazích v letech 1869—1876* (Slezský Sborník 1965, s. 20—21).

**DIE BEDEUTUNG DER KOPERNIK—FEIERLICHKEITEN IM JAHRE 1873
FÜR DIE TSCHECHISCHE NATIONALBEWEGUNG**

Der Artikel schildert die in Böhmen und Mähren begangenen Feierlichkeiten anlässlich der 400. Wiederkehr des Geburtstags von Mikołaj Kopernik und befasst sich mit deren Einfluss auf die Konsolidierung der tschechischen Nationalbewegung und auf die Entwicklung der Idee des Panslawismus. Die Ehrungen wurden von der Gemeinschaft Böhmischer Mathematiker unter Leitung von Prof. Studnička organisiert, und zwar sowohl in allen Städten Böhmens und Mährens, als auch in Wien unter den dort ansässigen Tschechen und in München gemeinsam mit der dortigen polnischen Kolonie. Überall wurde die slawische Herkunft Koperniks hervorgehoben, dessen Beitrag zur polnischen und slawischen Wissenschaft sowie zum allgemein menschlichen Wissen. Die weltweite Bedeutung der Lehre von Kopernik und sein Ruhm sollten ein Symbol des Rechtes der slawischen Völker auf Souveränität und Gleichberechtigung mit anderen Völkern Europas sein.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

O PRYMARNYCH BADANIACH NAD WSPÓŁCZESNĄ KULTURĄ DOLNOŚLĄSKĄ

Badania śląskoznawcze nad kulturą Wrocławia i Dolnego Śląska drugiej połowy XIX i w XX w. mimo silnego i naturalnego zaplecza naukowego (znanego ze swej ekspansji pozaregionalnej), mimo ich wagi dla dziejów Polski współczesnej jako zasadniczego komponenta kulturotwórczego nie wychodzą ciągle jeszcze poza opłotki sporadycznych imprez indywidualnych, często okazjonalnych, amatorskich lub o charakterze publicystycznym czy przyczynkarskim. Pozbawione na ogół jakiegokolwiek troski koordynacyjnej, pomocy instytucjonalnej czy planotwórczej, nie mogą — mimo licznych nawoływań i urzędowych admonicji — wyjść z impasu. Co gorsza, nic nie wskazuje na to, by sytuacja ta miała ulec radykalnemu polepszeniu. Nie optymalizują jej perspektywy prac śląskoznawczych nad współczesnością w mgliście zarysowanych planach (o inicjatywie iście żółwiej!) Komisji Nauk Humanistycznych Wrocławskiego Oddziału PAN-u ani truistyczne „strzeliste akty” z *Raportu o stanie i perspektywach rozwoju Uniwersytetu* (Wrocław 1972). Po prostu nikt nie zgłasza i nie posiada koncepcji tych badań, nikt nie organizuje dyskusji nad nimi.

O ile w lepszym położeniu są te ośrodki badawcze, które nadrobiwszy zasadnicze opóźnienia w kształceniu kadry specjalistycznej mają oparcie w instytutach badawczych Opola czy Katowic, dysponują perspektywicznymi planami z ustaleniem hierarchii potrzeb badawczych. „U nas inaczej...” Trzeba by rozpocząć wszystko „ab ovo”, choć moim zdaniem wcale nie od powołania odpowiedniego „instytutu śląskoznawczego”: istniejące formy organizacyjne należałoby wykorzystać i nagiąć do interesujących nas potrzeb badawczych. „Ab ovo” oznacza konieczność skonstruowania (na bliższy i dalszy okres) dwuetapowych planów badawczych integrujących środowisko złożone z badaczy kultury śląskiej (a więc obszerny krąg specjalistów); oznacza również, i to bezdyskusyjnie, podjęcie prac podstawowych: bibliograficznych, archiwalnych, „kolekcjoner-

skich", kalendarzowych. O dwóch ostatnich chciałbym szerzej poinformować. Mają one bowiem formy już zorganizowane i — jak się wydaje — nowoczesne w pomyśle, a przy tym arcyprzydatne dla warsztatu potencjalnego badacza współczesnej kultury śląskiej.

Dzisiejsze życie kulturalne niesłychanie złożone, bujne i zdemokratyzowane, wzbogacane o coraz nowe elementy dóbr kulturowych, o których naszym dziadkom w ogóle się nie śniło, posiada tak zaniedbaną oraz staroświecką bazę dokumentacyjną, że nie rejestruje ona ani nie kolekcjonuje najważniejszych nawet czy najbardziej nowatorskich zjawisk i faktów tej kultury. Pisano o tym niejednokrotnie, przeważnie po próżnicy, choć wydawałoby się, że w naszym systemie zarządzania instytucjami kulturalnymi i finansowania ich mógłby ten problem z łatwością być rozwiązany. Podnoszono zatrważający alarm z braku podstawowej, pełnej dokumentacji np. wybitnych przedstawień teatralnych, zatraty głośnych audycji radiowych, telewizyjnych, czy przypadku określonych tytułów bądź numerów czasopism śląskich itp.

Ba, dopiero od niedawna przyszło odnieść połowiczne zwycięstwo w dokumentacji badań literackich i teatralnych: "Polska Bibliografia Literacka" od rocznika 1966 zaczęła uwzględniać w swej rejestracji również dokumenty audiowizualne, płyty z nagraniami utworów literackich, filmy fabularne, przedstawienia teatralne, odsyłając zainteresowanych do archiwów przechowujących owe dokumenty. „Tekst każdej z wprowadzonych pozycji — czytamy we Wstępie do wspomnianego rocznika — utrwalony na taśmie magnetofonowej lub w postaci scenariusza i taśmy telerecordingowej przechowywany jest w archiwach odpowiedniej instytucji i w każdej chwili dostępny dla badaczy". Jakież idealne obrazy owego kolekcjonerstwa archiwalnego naszych instytucji! Szkoda, że w rzeczywistości są one przeważnie fatamorganą. Przywilej owej rejestracji dotyczy głównie ośrodków centralnych.

Weźmy dla przykładu wybitniejszy spektakl teatralny, np. z okresu dyrektury Skuszanki. Powinien mieć pełną dokumentację: afisz, program, oryginalne projekty scenograficzne, dokładne sprawozdanie o życiu teatralnym sztuki (tu m. in. szczegółowe sprawozdania finansowe, o liczbie przedstawień, widzów, analiza ich składu — przedstawienia zamknięte itp.), recenzje wewnętrzne i oficjalne, a przede wszystkim egzemplarz reżyserski i taśma filmowa utrwalająca choćby najcenniejsze fragmenty przedstawienia. Co z tych elementów ocalono lub przygotowano dla przyszłego badacza? Niewiele lub w wyborze nie najistotniejszym. O dotarciu do egzemplarza sztuki, na którym pracował znakomity reżyser, preparując tekst według swej wizji scenicznej, nie ma mowy. Nie wiadomo, dlaczego jest on prywatną własnością reżysera. Nie potrzebujemy udowadniać, jakie straty ponosi nasza teatrologia.

Nowe środki masowego przekazu dzieł kulturowych i ich nowe formy istnienia złamały wyraziście hegemonię słowa drukowanego; ich rola służebna dla nauki, oświaty i kultury bywa często równie lub bardziej skuteczna i pożądana niż książki, której przybytkiem jest biblioteka. Właśnie biblioteka, jej gospodarze, strzegą zazdrośnie „czystości” zbiorów, choć rzeczywistość rozbraja te warty i szturmem zdobywa reduty, które już dawno paść miały. W regionalnych środowiskach bibliotecznych — niech pozostanie to ku pamięci zdumionych prawników — jakże mądrzy bibliotekarze nie mogą jeszcze zrozumieć tego, że prócz książki i rękopisu mają równe prawa istnienia w ich zbiorach inne formy przekazu dzieła literackiego czy np. naukowego. Straty wynikające z ich uporu, konserwatyizmu, są nieraz dla kultury narodowej bardzo dotkliwe!

Bujność i różnorodność przejawów współczesnego życia kulturalnego utrudnia badaczom orientację w jego wszystkich elementach, uniemożliwia już po kilku nawet latach zdobycie odpowiednich źródeł, ulegających nieraz rozproszeniu, „zamazaniu” lub ... przemiałowi. O egzemplifikację takich faktów nietrudno! Znajdujemy ich świadectwo np. w kasetach katalogów lub w pracach naukowych. Istnieje zatem potrzeba regionalnego gromadzenia dokumentów współczesnej kultury. Podkreślam: regionalnego, bo wobec ich bogactwa oraz konieczności skomplikowanych, specjalistycznych kwerend czy organizowania odpowiednich źródeł nie sposób tworzyć centralny ośrodek takiej dokumentacji. Miejscem owych regionalnych ośrodków staną się — rzecz jasna — biblioteki naukowe. Przykład nowatorstwa „Polskiej Bibliografii Literackiej”, a przede wszystkim światowa praktyka bibliotekarska wskazują dowodnie, że jest to proces nieodwracalny: książki i rękopisy muszą udzielić sąsiedztwa innym formom przekazu myśli artystycznej, naukowej, różnorodnym jej dokumentacjom w nietradycyjnym rozumieniu. Oczywiście, takie ośrodki nie mogą przejąć funkcji istniejących archiwów ani w stylu pracy stać się archiwami.

W pracach przygotowawczych do II Kongresu Nauki Polskiej członkowie Sekcji Nauk Historycznych, Nauk o Literaturze, Języku i Sztuce podkreślali niejednokrotnie konieczność powołania takich placówek, które zadbałyby o dokumentację współczesnego życia kulturalnego, z uwzględnieniem jego najnowszych również dokumentów. Postulowano w tej akcji uwzględnić i zabezpieczyć takie rozwiązania, które by realizowały specyficzne potrzeby różnych dyscyplin humanistycznych, reprezentowanych np. przez badaczy teatru czy filmu. „Lecz poza zabezpieczeniem tych źródeł — pisze Cz. Madajczyk w swym powielanym referacie kongresowym na temat „Stanu i perspektyw nauk humanistycznych...” — trzeba będzie wypracować metody posługiwania się nimi, przystosowania

ich do poszczególnych warsztatów badawczych różnych dyscyplin naukowych". Jak widać, te słuszne postulaty nie dojrzały jeszcze do realizacji ani nie weszły na forum dyskusyj fachowców, odpowiedzialnych za ich wykonawstwo. Sporo czasu upłynie, nim ów słuszny projekt zostanie wreszcie wcielony w czyn bieżącej dokumentacji. Rekonstrukcja bowiem przeszłości, tej sponad ćwierćwiecza może być w pełni już niewykonalna!

W środowisku wrocławskim jako pierwszym w Polsce został zrealizowany, zrazu na prawach eksperymentu, Dział Dokumentów Życia Społecznego. Powstał on już w 1964 r. przy Bibliotece Ossolineum w wyniku sugestii i starań wrocławskiego ośrodka naukowego, a zasięgiem swych zainteresowań objął Wrocław i województwo wrocławskie, gromadząc bieżącą dokumentację oraz — w miarę możliwości — retrospektywną, od 1945 r. O organizacji, profilu i zakresie gromadzenia zbiorów tego Działu istnieje już drukowana literatura przedmiotu. W codziennej pracy organicznej, w dyskusjach środowiskowych i ogólnopolskich kształtował się model tego Działu, niedoskonały jeszcze, jak wszystko co nowatorskie, eksperymentalne, pozbawione tradycji i ... nowoczesnych środków technicznych nowatorskiego kolekcjonerstwa. Łatwo zatem krytykom, przeważnie staroświeckiego pokroju, wytknąć różnorakie niedomogi i mankamenty owego zbieractwa i dokumentacji, szczególnie gdy koncepcja całości Działu jest herezją w ich światopoglądzie bibliotekarskim. Osiągnięciem przecież najistotniejszym i najdonioślejszym tego Działu są co najmniej dwa zasadnicze czynniki: gromadzenie (a więc niejednokrotnie ratowanie od pełnej zatury) i opracowanie „pod jednym dachem” określonego zespołu dokumentów i informacji z konkretnego rejonu i czasu oraz wysoka — w praktyce badawczej — przydatność tych materiałów. Ten drugi czynnik można było sprawdzić wrywkowo na zorganizowanej przez Ossolineum naradzie specjalistów kierujących pracowniami życia literackiego wszystkich omal ośrodków uniwersytecko-panowskich. Nie będę tu ujawniał procesu gromadzenia i opracowania dokumentów życia społecznego, które — ze względu na profil zbiorów Ossolineum i zainteresowania badawcze jej użytkowników — mają wyraźne nachylenie kulturoznawcze. Nie będę przedstawiał również olbrzymich trudności w wypracowaniu koncepcji Działu, w dobieraniu i eliminacji materiałów dokumentarnych, w niemożności operowania najnowszymi środkami techniki dla pełnowartościowego zachowania dokumentu itp. Warto jednak zaprezentować katalog wybranych grup materiałowych obejmujących ogółem około 50 000 jednostek. Zorientuje on w możliwości służenia tego Działu potencjonalnemu badaczowi.

Są to więc materiały dotyczące np. organów PRL, partii politycznych, organizacji, towarzystw i instytucji zarządzania; obchodów rocznic historycznych polskich i międzynarodowych, wizyt i spotkań przedsta-

wicielei rządów oraz partii politycznych we Wrocławiu; zagadnień zdrowia, lecznictwa, oświaty, wychowania, upowszechnienia kultury, nauki, radia, telewizji, prasy, środowiska literackiego, teatru, filmu, muzyki, architektury, kultury fizycznej, kontaktów kulturalnych Wrocławia itp. Ten obfity zespół grup materiałowych, którego klasyfikację i systematykę trudno przeprowadzić według jednorodnych postaw badawczych, najbogatszą egzemplifikację dokumentarną posiada dla spraw kultury artystycznej. Trzeba stwierdzić, iż np. badacz życia literackiego czy teatralnego we Wrocławiu nie powinien rozpoczynać pracy bez zaznajomienia się ze zbiorami Ossolińskiego Działu.

Dla przykładu scharakteryzujmy po krótko i schematycznie teatralia, posługując się tekstem przygotowywanego do druku „Informatora o zbiorach Działu Dokumentów Życia Społecznego w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu” (Informator przygotowała kierowniczka Działu mgr Władysława Sokołowska). Teatralia zawierają materiały dotyczące Wrocławia i województwa od 1945 r. z dokumentacją prymarną dla poszczególnych premier. Uwzględniają one również teatry studenckie oraz po części amatorski ruch teatralny. Oddzielnej dokumentacji podlegają wrocławskie festiwale. Na komplet dokumentacji prymarnej składają się: afisze, plakaty, programy teatralne, fotosy, wydawnictwa okolicznościowe, wszelkiego typu recenzje, a ostatnio oryginalne projekty scenografów. Niestety, brak tu części najistotniejszych: egzemplarza reżyserskiego oraz sfilmowanych fragmentów przedstawienia znajdujących się — teoretycznie — w archiwach teatralnych. W tym kształcie przeszło 650 przedstawień premierowych z lat 1945—1971 uzyskało dokumentację. Amatorski ruch teatralny, wymykający się zwykle oficjalnemu kronikarstwu, zdobył również należne mu miejsce, prezentując m. in. bezcenne materiały z okresu jego zawiązków od 1946 r. Rzecz jasna, iż w zbiorach Działu gromadzi się także materiały do wrocławskich kabaretów literackich, różnych efemerycznych teatrzyków, rozmaitych tak zwanych widowisk mieszanych; obfite serwisy fotograficzne dotyczące gmachów teatralnych, ich wnętrz, zaplecza technicznego; gromadzi się portrety aktorów, reżyserów, scenografów i ludzi związanych z teatrem; materiały fotograficzne (szczegółowo opisane) z wszelkich wydarzeń teatralnych, spotkań, jubileuszy, turniejów wiedzy itp. Zainteresowany badacz znajdzie tu również sproblematyzowane materiały o „życiu teatralnym, jego udziale i roli w kształtowaniu kultury regionu ..., o zagadnieniach percepcji teatru w różnych środowiskach” itp. Jak widać z tej pobieżnej charakterystyki wyliczeniowej, bogactwo źródeł i informacji, mimo dotkliwych nieraz luk materiałowych i niezawinionych przeważnie błędów koncepcyjnych, zapewnia teatrologom cenny i nowoczesny warsztat dla ich badań prymarnych.

Omawiany Dział Dokumentów Życia Społecznego wymaga szczególnej troski, stałej opieki i doświadczonego poradnictwa ze strony środowiska naukowego zainteresowanego badaniami śląskoznawczymi. Jego koncepcja i realizacja wyprzedza przecież projekty, które w najbliższym dopiero czasie będą pilnie dyskutowane. Z doświadczeń tej placówki będzie można wysnuć wiele konstruktywnych i realistycznych założeń. Ciągłość jej rozwoju i doskonalenia nie wymaga uzasadnień. Zważmy jednak, ile dobrych inicjatyw, prymarnych dla badań nad kulturą dolnośląską, choć nie tak ambitnych i „obszernych” zaprzepaszczo, przerywano, trwoniąc nierozważnie poważne nakłady finansowe! Opieka nad tym Działem winna łączyć się z troską o stałe unowocześnianie go, o stałe wzbogacanie go materiałami pomocniczymi wykonywanymi również w innych placówkach badawczych. Tu bowiem — jak mi się wydaje — winny być złożone dla szerokiego grona użytkowników rozmaite kartoteki bibliograficzne (np. projektowana: „Wrocław w PRL” lub ogromna kartoteka bibliograficzna o Wrocławiu wykonana ongiś w Bibliotece Uniwersyteckiej) oraz szczegółowe informacje o zbiorach tego typu, znajdujących się w innych instytucjach, uzyskiwane drogą depozytów lub darów.

Na glebie owego Działu wyrośnie zespołowa praca, która — jak sądzę — będzie miała istotne znaczenie dla podstawowych, wyjściowych badań śląskoznawczych, spełniając rolę nieodzownego podręcznika czy vademecum. Wolno mi o tym pisać nieco szczegółowiej jako autorowi pomysłu (nie nowego zresztą) i kierownikowi zespołu realizującego temat: „Obraz kultury dolnośląskiej w latach 1945—1970”. (Ów zespół rekrutuje się głównie z pracowników Działu). Będzie to praca zespołowa o dwu koncepcjach kompozycyjnych zrosniętych z sobą organicznie: monograficznej i kalendarzowej. Metodę pierwszej koncepcji — monograficznej — sprawdziłem w cyklu prac magisterskich na materiale kulturowym odleglejszym, bo romantycznym (lata 1831—1848). Te rekonesansowe prace rozpoczęto od systematycznej penetracji wybranych dzienników i czasopism społeczno-literackich, katalogów wydawniczych, bibliografii specjalistycznych (dotyczących np. tłumaczeń, repertuarów teatralnych); od szczegółowego rozpracowania, analizy i interpretacji odpowiednich materiałów uzyskanych z *Bibliografii* Estreichera, z Nowego Korbuta, słowników biograficznych, z rozmaitych ujęć monograficznych, syntetycznych, statystycznych itp. Penetracje te prowadzono indywidualnie w ramach określonego roku, ale w cyklu ujmującym wskazany wyżej okres. Pozwoliły one na wytypowanie i shierarchizowanie najważniejszych komponentów — problemów owego życia kulturalnego, które opracowano w rocznych ujęciach monograficznych (zakładano, oczywiście, orientację w stykach rocznych, antecedensach i posteriorach problemowych) typu opisowo-analityczno-statystycznego. Materiał w ten sposób opracowany bywał w stosunku do istnie-

jącego stanu badań niezmiernie interesujący i płodny naukowo. Korygował go lub uzupełniał, nieraz w zasadniczych kwestiach. Zmieniał uświęcone tradycją badawczą pewne hierarchie owoczesnych zjawisk kulturowych, wartości, ocen, mody czy upodobań epoki; przynosił zgoła nowe konstatacje wynikające np. z analizy porównawczej produkcji rynku wydawniczego (np. dla problemu przekładów, literatury naukowej, popularnej, dewocyjnej), życia czasopism, składu społecznego literatów, do dziejów kształtowania się i obumierania ośrodków kulturowych itp. A co najważniejsze i moim zdaniem arcyinteresujące: owe roczne „obrazy monograficzne” nasycone różnorodnymi problemami, komponentami owoczesnego życia kulturalnego, stykającymi się, krzyżującymi czy przenikającymi się wzajemnie, odsłoniły nagle nie tylko złożoność epoki, którą zna się zwykle i ogląda z perspektywy swej specjalizacji badawczej, ale jej żywe, autentyczne, mieniające się barwami, prawdziwe, chciałoby się powiedzieć „zmartwychwstał” i codzienne oblicze. (Jest nawet literacka moda na owe rekonstrukcje „życia codziennego” w różnych zresztą ujęciach).

Dla niedawno minionej współczesności taka źródłowa jej rekonstrukcja przeznaczona dla celów badawczych jest potrzebna i istotna, szczególnie z uwagi na zbyt wielkie bogactwo, różnorodność i rozproszenie składników kulturowych, wymagających uciążliwych kwerend, szerokich badań pomocniczych, komparatystycznych itp. oraz z uwagi na grożącą im (dokumentom) nieodwracalną zaturę lub planowaną z konieczności selekcję, której kryteria nie zawsze są lub mogą być, przy najlepszym nawet rozoznaniu, historycznie słuszne.

Natomiast wspomniana wyżej koncepcja kalendarzowa posiada swoje wzorce w doskonałych od strony metodologicznej kalendarzach autorskich, tak zwanych kronikach życia i twórczości, np. Mickiewicza czy Prusa (wymieniam te najlepsze) coraz liczniej pojawiających się, jako naukowe, niezastąpione kompendia, bez których w przyszłości nie obejdzie się żaden badacz; przewodniki nie ulegające ani starzeniu, ani zwieterzeniu o nieprzemijających wartościach użyteczności. Słusznie tę ich rolę i znaczenie podkreślał znakomity ich znawca i propagator — Stanisław Pigoń w Przedmowie do pierwszego „tomu” kroniki Mickiewiczowskiej. Ten typ książek jest nie tylko niezastąpioną lekturą dla specjalistów. Czytają je i przygodni miłośnicy „z zapartym tchem”: tak ich pochłania przeszłość, w którą wchodzi jak by byli jej najautentyczniejszymi obserwatorami, aktorami. Poznałem urok tej przygody, szczególnie przy czytaniu nie wydanej dotąd „Kroniki życia literackiego z lat 1944—1963” opracowanej zespołowo w Instytucie Badań Literackich. Praca ta będąca naturalnym potomstwem kronik autorskich, zaświadcza bezdyskusyjnie o jej wielkiej i niezastąpionej przydatności do badań nad współczesnością literacką. Nawet

wówczas, gdy nie godzimy się z jej wszystkimi założeniami metodologicznymi oraz gdy dostrzegamy zasadnicze braki dokumentacyjne.

Ten typ opracowań nie ma oczywiście nic wspólnego z popularnymi rocznymi kronikami wydarzeń kulturalnych, które tak często pojawiają się w periodykach regionalnych i wydawnictwach okolicznościowych. Ograniczają się bowiem one do suchej rejestracji informacyjnej i zestawień faktów usystematyzowanych nieraz w odpowiednie działy. Są więc wynikiem pracy raczej mechanicznej, a nie naukowej, koncepcyjnej.

Wydaje się, iż po „erze” kronik autorskich, które oczywiście otrzymywać winni tylko twórcy najwięksi, przyszła kolej na kroniki życia literackiego, kulturalnego, a może nawet obejmujące jeszcze szersze obszary np. zjawisk społeczno-politycznych. Nic dziwnego, iż w planach badawczych Komitetu Nauk o Literaturze PAN ten właśnie problem uzyskał najwyższą rangę, najwięcej wykonawców. Podjęto bowiem takie prace we wszystkich omal ośrodkach uniwersyteckich w Polsce, rejonizując je, z uwagi na obszar i specyfikę zagadnień oraz różnorakie ramy chronologiczne. Stworzono zespołowe pracownie i przedyskutowano ramowe instrukcje dotyczące opracowania kroniki życia literackiego oraz zaprojektowano kwestionariusze problemowe związane z tym tematem.

Ossolińskie środowisko wzięło czynny i organizacyjny udział w owych dyskusjach, demonstrując koncepcje i zasoby materiałowe wspomnianego Działu, który jest również podstawowym warsztatem dla realizacji „Obrazu kultury dolnośląskiej w latach 1945—1970”. Na rezultaty tak szeroko pomyślanych i rozprzestrzenionych prac zespołowych trzeba kilka lat czekać. Prace te będą jednak trwałymi fundamentami dla wielu badań środowiskowych i ogólnopolskich.

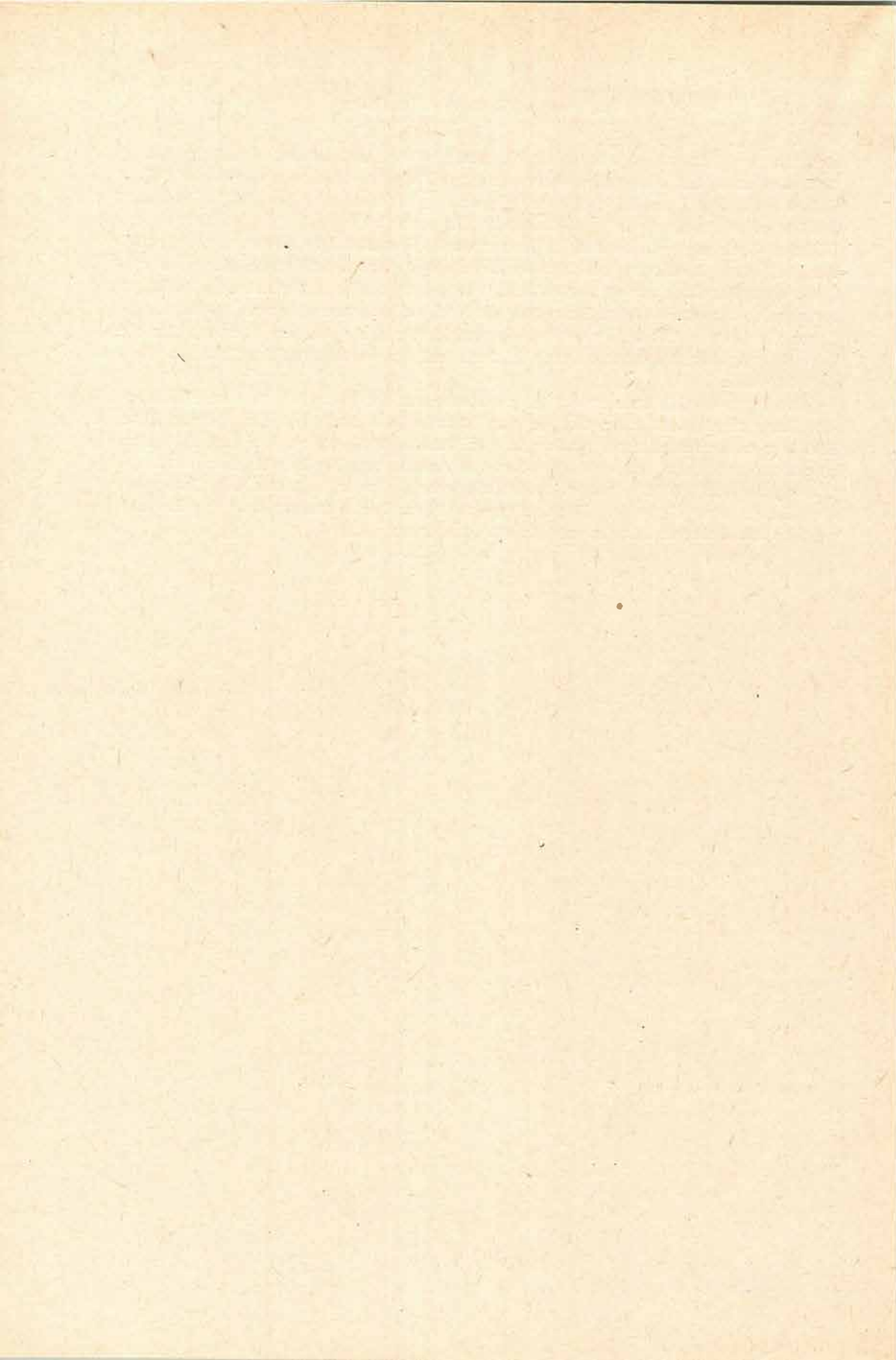
VON PRIMÄREN FORSCHUNGEN ÜBER DIE ZEITGENÖSSISCHE KULTUR IN NIEDERSCHLESILIEN

Der Verfasser stellt fest eine Vernachlässigung der schlesienkundlichen Forschungen über die Kultur der Stadt Wrocław und Niederschlesiens in der zweiten Hälfte des 19. Jh. und im 20. Jh. sowie das Fehlen einer Konzeption planmässiger, koordinierter und institutionaler Forschungen. Er setzt die Notwendigkeit der Bearbeitung von in zwei Etappen gegliederten Forschungsplänen voraus, welche die für die schlesische Kultur interessierten wissenschaftlichen Kreise von Wrocław integrieren würden. Es sollten in erster Linie grundlegende bibliographische und archivalische Arbeiten sowie „Sammler“ — und Kalenderarbeiten unternommen werden.

Bei der näheren Besprechung der beiden letztgenannten Arbeitsformen wird ihr novatorischer Charakter betont und deren wissenschaftliche Nützlichkeit begründet. Die erste Form wird bereits seit 1964 durch die Abteilung für Dokumentation des gesellschaftlichen Lebens bei der Ossolineum—Bibliothek realisiert. Dort wird die laufende und nach Möglichkeit auch die retrospektive Dokumentation ab 1945 über die Stadt und die Wojewodschaft Wrocław gesammelt. Sie bezieht

sich u.a. auf Materialien staatlicher Organe, politischer Parteien, gesellschaftlicher Organisationen; auf Materialien über wichtige Ereignisse im Leben der Stadt: Feierlichkeiten anlässlich polnischer und internationaler Gedenktage, offizielle Besuche. Die Sammlung umfasst ferner Dokumente über das Rechtswesen, Gesundheitswesen, Bildung, Erziehung, Kulturarbeit; Wissenschaft, Rundfunk und Fernsehen, Presse, Theater, Film, Musikleben, Literatur, Architektur, Sport, kulturelle Kontakte der Stadt usw. Der Sachkatalog berücksichtigt insgesamt 50.000 Einheiten. Der Verfasser spricht sich für eine ständige Betreuung dieser Abteilung von seiten der wissenschaftlichen Kreise aus, für eine weitere Modernisierung der Arbeitsweise sowie für die Bereicherung der Sammlung durch Materialien, die in anderen Institutionen hergestellt werden

Die Form der Kalenderarbeit hat der Autor auf der Materialbasis der genannten Abteilung organisiert. Eine Gruppe von Mitarbeitern realisiert das Thema: „Das Bild der niederschlesischen Kultur in den Jahren 1945—1970“. Die Arbeit besitzt eine monographische und eine kalendarische Anordnung. Die kalendarische Konzeption stützt sich auf die besten methodologischen Muster, nämlich die Chroniken über Leben und Werk von Mickiewicz und Prus. Der Verfasser hebt die Zweckdienlichkeit dieser Arbeitsformen für die Forschungen hervor.



JÓZEF KAŻMIERCZYK

ZAGADNIENIE PIŚMIENNOŚCI W MIASTACH ŚLĄSKICH W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ ARCHEOLOGICZNYCH XI—XIII w.*

Odkryte podczas badań wykopaliskowych w Nowogrodzie Wielkim w 1951 r. i w latach następnych listy pisane na korze brzozonej¹ stały się impulsem do zwrócenia baczniejszej uwagi na zwitki kory występujące wcale licznie w nawarstwieniach kulturowych badanych ówczesznie i potem miast, m. in. na Śląsku, oraz bodźcem do podjęcia próby nowego spojrzenia na problem oświaty, a w szczególności upowszechnienia piśmienności w poszczególnych kategoriach ludności miejskiej. Za przykład może służyć sformułowanie W. Hołubowicza, wyrażone w 1953 r., „że zamożna warstwa kupców i rzemieślników Opola XI—XIII w. mogła znać i używać pisma w korespondencji”². Autor przytoczonej wypowiedzi brał pod uwagę w rozważaniach na ten temat wysoki poziom kultury Opola oraz ożywione kontakty handlowe jego mieszkańców z Rusią. Dotychczasowe poszukiwania śladów pisma na korze w nawarstwieniach Opola nie dały jednak oczekiwanych rezultatów, podobnie jak i we Wrocławiu, Legnicy i innych miejscowościach badanych na obszarze Słowiańszczyzny Zachodniej. Ów na razie negatywny rezultat skrzętnych poszukiwań³ zdaje się wszakże nie przesądzać samej tezy, ostatnio pozytywnie wspartej dość licznymi znaleziskami ryłców do pisania na tabliczkach powleczonej woskiem⁴. Mogły one również służyć do złobienia liter w miękkim mate-

* Artykuł niniejszy stanowi nieco zmienioną wersję referatu wygłoszonego na sesji zorganizowanej przez Zakład Archeologii Nadodrza Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN i Katedrę Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego 7 III 1972, poświęconej pamięci prof. dra Włodzimierza Hołubowicza w 10-lecie Jego śmierci.

¹ A. W. Arcichowski i M. N. Tichomirow, *Nowgorodskije gramoty na berestie*, Moskwa 1953.

² W. Hołubowicz, *Wczesnośredniowieczne Opole w świetle badań w roku 1952* (Szkice z dziejów Śląska, pod red. E. Maleczyńskiej, Warszawa 1953, s. 53).

³ W Nowogrodzie znaleziono je dopiero po 20 latach badań wykopaliskowych.

⁴ Dokumentację uzasadniającą funkcję ryłców jako przyborów piśmiennych podaje J. Żak, *Z dziejów znajomości pisma w Polsce* (Slavia Antiqua, t. V, 1956, s. 380—387).

riale, np. korze, wapieniu, skórze, drewnie itp. Tym właśnie rylcom odkrytym na Śląsku poświęcone są poniższe uwagi⁵.

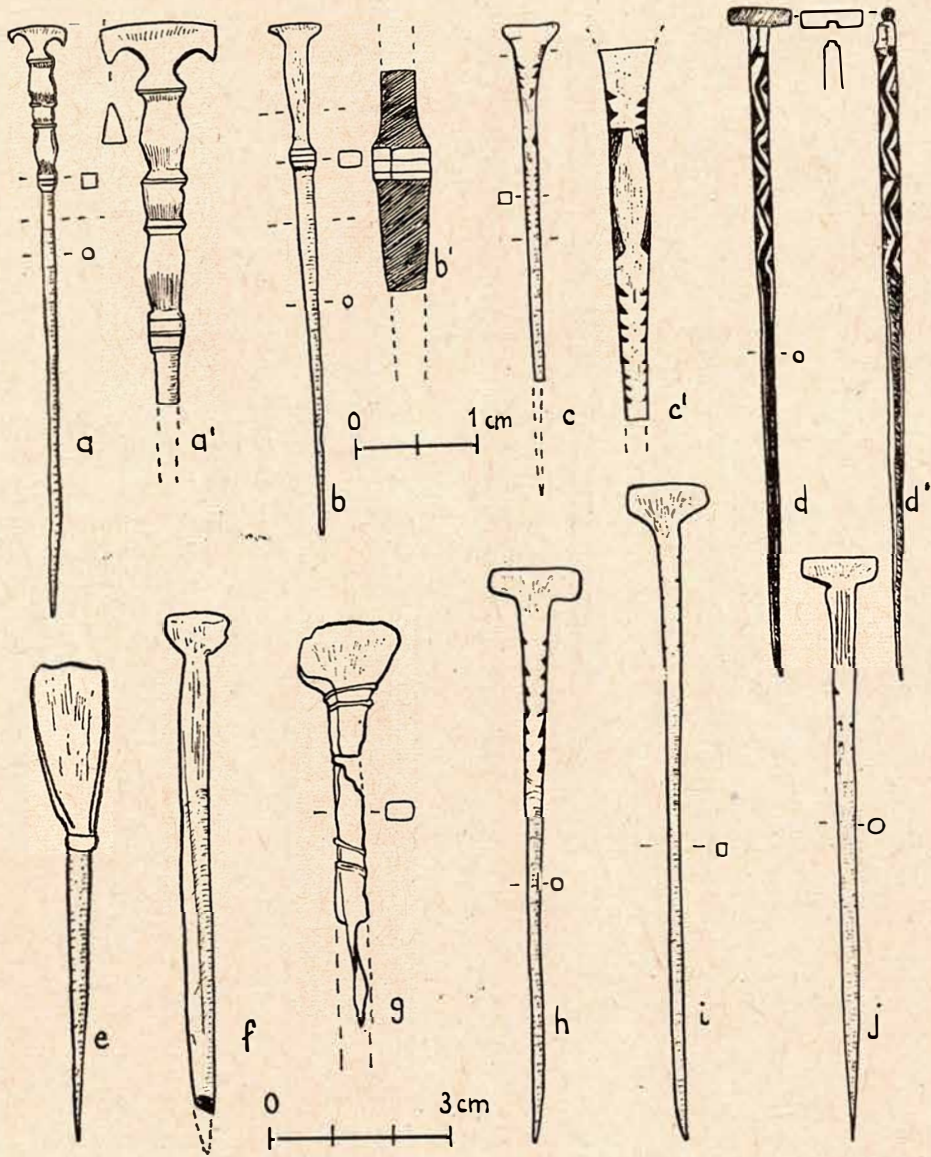
Na obszarze Śląska znaleziono co najmniej 21 sztuk tego rodzaju przyborów. W większości wypadków (16) wykonano je z żelaza, trzykrotnie z brązu i dwukrotnie z kości. Odnosi się wrażenie, że zdecydowanie większa część osób piszących posługiwała się przyborami z żelaza, w małym stopniu z brązu i sporadycznie z kości. Jeżeli dominacja pierwszych nad drugimi, sporządzonymi z wartościowego metalu jest zrozumiała, to wyraźnie uderza znikoma liczba rylców wykonanych z kości, a więc z materiału powszechnie dostępnego. Zjawisko to, charakterystyczne zresztą dla tego rodzaju przyborów i z innych ziem polskich, nosi znamiona — jak sądzę — dobrej ilustracji ukazującej możliwość istnienia różnic w pozycji ekonomicznej i społecznej właścicieli tych przyborów z XII i pierwszej połowy XIII w. W drugiej połowie tego stulecia lub nieco wcześniej zjawisko to zaczyna się coraz bardziej różnicować.

Długość całych rylców mieści się w granicach 7—17 cm, najczęściej wynosi ona około 10 cm, tj. w przybliżeniu tyle samo co innych sztuk z reszty ziem polskich. Zarysowuje się wszakże tendencja do stopniowego narastania długości szpili w okazach najmłodszych, co unaocznia również żłobek do osadzenia rylca wycięty na marginesie jednej ze średnio-wiecznych tabliczek drewnianych powleczonej woskiem, znajdujących się w Archiwum Miejskim w Legnicy (ryc. 3 a)⁶. Długość tego żłobka jako swego rodzaju schowka, o czym niżej, wynosi 16,4 cm, natomiast najdłuższy rylce mierzy około 17 cm. Działo się tak prawdopodobnie w związku z potrzebą stworzenia przyborów pisarskich bardziej odpowiednich czy zbliżonych do piór.

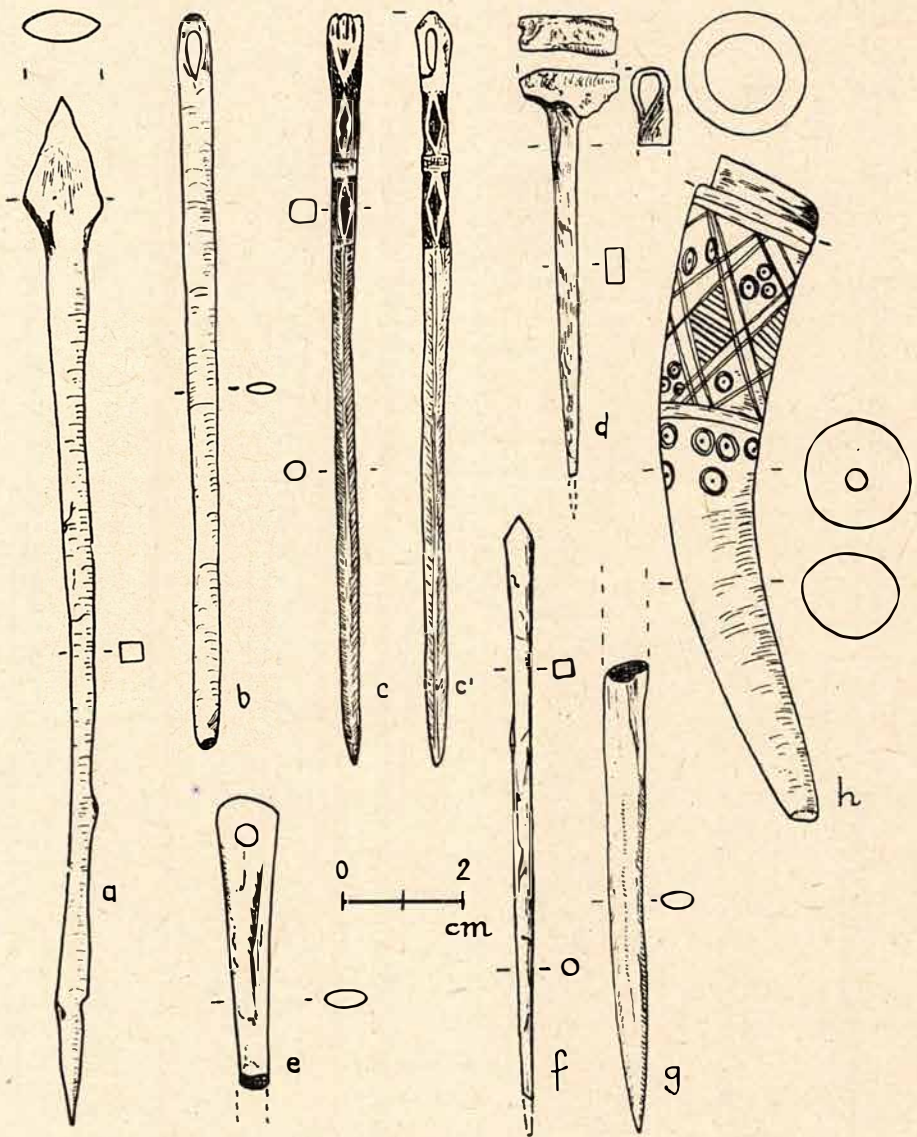
Kształtem zbliżają się one do ozdobnej, często jakby stylizowanej litery T (ryc. 1 a-d, h-j), do łopatki, niekiedy znacznie wydłużonej (ryc. 1 e), oraz do szpili z nieco poszerzoną główką z trójkątnym uszkiem (ryc. 2 b, c). Formy te, niekiedy pośrednie między literą T a łopatką, mieszczą w sobie, z wyjątkiem dwóch (ryc. 2 a, f), całość poznanych materiałów. Pierwszą z nich uwidaczniają głównie rylce wrocławskie i gło-

⁵ Problematykę rylców wrocławskich zamierzał opracować zmarły w 1968 r. prof. K. Maleczyński.

⁶ Sądząc na podstawie górnej części żłobka (schowka), główka umieszczonego w nim rylca miała kształt zbliżony do łopatki. Schowek ten widocznie nie stwarzał należytego zabezpieczenia dla znajdującego się w nim przyboru, skoro przywiązywano go w nim tasiemką przewleconą przez 4 otwory, przewiercone w obrębie i obok wspomnianego żłobka. Przykład ten z jednej strony świadczy, że sprawa zabezpieczenia rylców przed zgubieniem była dość kłopotliwa (4 otwory zamiast 2), z drugiej zaś wskazuje na prawdopodobieństwo nierzadkiego ich gubienia. Wprawdzie dotyczy on XIV w., trudno wszakże sądzić, aby wcześniej działo się inaczej, co jest nie bez znaczenia przy rozpatrywaniu zagadnień związanych z rylcami.



Ryc. 1. Rylce pisarskie z kości (f) i żelaza (pozostałe) obok ryc. a—c zamieszczone są dwukrotnie powiększone wycinki partii ozdobnie uformowanych: g — z Legnicy, e — z Opola, pozostałe z Wrocławia; XII w. — b,c,e,g,j; XIII w. — a,d,f,h,i



Ryc. 2. Rylce pisarskie z brązu (b,c) i żelaza (a): a,c — z Opola, b — z Wrocławia, f — z Milicza; f — z XII—XIII w., pozostałe (d,e,g) z XIII w., — ułamki domniemanych rylców z żelaza (d) i kości (e,g.) z Legnicy z XII w. (d,e) i z początku XIII w. (g); h — rożek (kałamarz?) z Warszawy z XV—XVI w.

gowskie, druga zaś — na ogół schematyczną w rysunku — egzemplarze znalezione w Miliczu, Opolu, Legnicy i Wrocławiu, a zwłaszcza jeden z wrocławskich, wykonany z kości (ryc. 1 f). Trzecią z form, o zdecydowanie odmiennym kształcie główki, unaoczniają dwa spośród ryłców opolskich i wrocławskich (ryc. 2 b, c)⁷. Także do tej grupy należy rylec, którym posłużono się do odwzorowania formy schowka na tabliczce znajdującej się w Legnicy (ryc. 3 a).

Ogółem przeważają formy, w szczególności we Wrocławiu, zbliżone do litery T, w związku z czym można przypuszczać, że dominowały one na Śląsku w X—XIII w. Do tych form nawiązują również ryłce odkryte m. in. w Łęczycy⁸ i Poznaniu⁹, co razem pozwala uznać je za reprezentatywne w Polsce. Natomiast ryłce z główką w postaci zdecydowanie zaakcentowanej łopatki, bodaj oddanej najprecyzyjniej na jednym ze znalezisk opolskich (ryc. 1 e), są najbardziej zbliżone do odkrytych w Gnieźnie¹⁰, zazwyczaj są one starsze od egzemplarzy zbliżonych do litery T. Nieliczne odstępstwa od tych form mogą być wyrazem zarówno różnorodnych kontaktów zewnętrznych ludności śląskiej, jak i stanowić importy. W XIII—XIV w. wśród tych już w pewnym stopniu tradycyjnych główek ryłców poczynają coraz częściej pojawiać się inne formy ich rozwiązań, zupełnie odmienne od wzorców początkowych zarówno w Opolu, jak i we Wrocławiu. Mamy tu na myśli formy przede wszystkim trójkątne (ryc.

⁷ Ryc. 2b przedstawia rylec w kształcie szpili z uszkiem o wyraźnie jednostronnie startej części pracującej, co posłużyło do zaklasyfikowania przedmiotu do przyborów piśmiennych.

⁸ A. Abramowicz, *Przedmioty ozdobne z grodziska łęczyckiego* (Studia wczesnośredniowieczne, t. III, 1955, s. 341, tabl. 140c). Rylec ten o charakterystycznym zygzakowatym zdobieniu szpili należy w Polsce do grupy złożonej z kilku sztuk, w której skład wchodzi jeden z ryłców wrocławskich (ryc. 1d). Ów niejako plastyczny motyw powstał w wyniku odpowiednio rozmieszczonych karbów (wycięć) w obrzeżu szpili. O ile pozostałe ryłce śląskie zostały odkute z jednego kawałka metalu, ten składa się z dwu części: szpili zakończonej czopkiem u nasady główki i główki na nim osadzonej. W razie potrzeby stwarzało to możliwość dowolnej jej wymiany na inną, np. w miejsce służącej do ścierania liter nakładano główkę do wyrównywania powierzchni wosku na tabliczce. Ten typ ryłca przedstawia zatem formę najbardziej doskonałą. Znalezione go w pracowni złotniczej odkrytej na ul. Drewnianej we Wrocławiu w 1962 r. Przez przeoczenie został on pominięty w publikacji wyników (J. Kaźmierczyk, *Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu*, cz. 1, Wrocław 1966).

⁹ W. Hensel, *Poznań w epoce wspólnoty pierwotnej* (Dziewięć wieków Poznania, t. I, Poznań 1956, ryc. 13).

¹⁰ B. Kostrzewski, *Przedmioty brązowe, ołowiane, srebrne i złote z Gniezna* (Gniezno w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk, Poznań 1939, s. 60, tabl. III, ryc. 1); G. Mikołajczyk, *Rzemiosła wczesnośredniowieczne* (Dzieje Gniezna, pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1965, ryc. 26a na s. 57).

2 a, f). Upoważnia to nas do sformułowania poglądu, że na obszarze Śląska w XIII—XIV w. panowało większe zróżnicowanie form rylców niż w poprzednich stuleciach.

Omawiane przybory do pisania są najczęściej ozdabiane, czym wyróżnia się w szczególności jeden z rylców wrocławskich. Wykazuje on wysokiej klasy poczynania metaloplastyczne w bądź co bądź mało podatnym na tego rodzaju zabiegi materiale, jakim było ówczasnie żelazo (ryc. 1 a). Wśród jedno- i wielotematycznych wątków zdobniczych występują głównie figury geometryczne, zwłaszcza w kształcie dwustożkowych kolumniek, sześciątów i pierścieni. Oprócz zdobin odkutych istnieją również nałożone z drutu srebrnego (Legnica) i brązowego (Wrocław), a więc z metali szlachetnych i półszlachetnych (ryc. 1 b, g). Tego rodzaju techniczne rozwiązania stosowane w zdobnictwie były, jak wolno się domyślać, w wielu wypadkach niedoskonałe. Stąd dochowane do dzisiaj rylce nie zdobione niekoniecznie trzeba uważać za takie od początku ich powstania. Taki punkt widzenia sugerują zachowane resztki łatwo odpadającego drutu z rylca legnickiego. Ale i bez tej sugestii grupa rylców śląskich, przede wszystkim wrocławskich, na ogół ostro wyróżnia się pośród analogicznych wyrobów z ziem polskich, czy ogólniej z żelaza, więcej niż przeciętną starannością wykonania i zdobnictwem, jakkolwiek charakterystycznym i dla innych grup przedmiotów. Podobne tematy zdobnicze, chociaż nie w tak ujednoczonej formie, występują bowiem m. in. na niektórych kluczach z żelaza i brązu, sprzączkach, pierścieniach i ramionach wag szalkowych, a więc na przedmiotach powstałych na miejscu. Ornament spełniał rolę także czysto użytkową w zakresie lepszej chwytności przyboru w czasie pisania. Podobnemu celowi służyły też ząbkowane nacięcia na krawędziach szpil niektórych rylców (ryc. 1 c).

Czy z faktu stosowania różnorodnych surowców do wyrobu rylców, jakości ich obróbki i zdobnictwa wynikają wnioski natury ogólniejszej? Udzielenie dokładnej odpowiedzi utrudniają przede wszystkim dane liczbowe. Niemniej jednak trzeba podkreślić fakt, iż dwa spośród trzech rylców z brązu wyeksplorowano w kościołach, trzeci na zamku książęcym; rylce wyjątkowo starannie opracowane w żelazie znaleziono razem z licznym i cennym inwentarzem w budynku zamieszkałym przez handlarza, zdobiony zaś drutem srebrnym obok siedziby kasztelana, a więc obok lub w obrębie funkcjonowania szkół, zamku książęcego, urzędu kasztelańskiego, a także w izbie, w której mogły odbywać się większe transakcje handlowe lub spotkania kupców. Zatem rylce mniej pospolite wiążą się z określonymi miejscami mającymi ówczasnie charakter eksponowany. Wniosek odwrotny, czyli w odniesieniu do rylców, zwłaszcza kościanych (jeden z nich znaleziono na ulicy, warunki odkrycia drugiego nie są mi znane) i nie zdobionych z żelaza, jest do przyjęcia co najmniej w sferze

postulatów badawczych. W tej ogólnej przypuszczalnie prawidłowości chyba nie bez racji należy się dopatrywać odzwierciedlenia zróżnicowania struktury społecznej ludności, której znajomość pisma nie była obca.

Spośród wymienionych 21 rylców 15 pochodzi z Wrocławia, 3 z Opola, po jednym z Głogowa, Milicza i Legnicy. Dane te pokazują, mimo rozmaitych uwag, jakie można by poczynić na tym tle, nasilenie ich występowania we Wrocławiu, na razie największe w Polsce. Liczba ta według wszelkiego prawdopodobieństwa nie obejmuje wszystkich tego rodzaju przedcych szpili rylców (ryc. 2 d, e, g). Dlatego w obawie przed możliwością powiększenia jej tkwi zarówno w materiałach udostępnionych drukiem, jak i nie opublikowanych, a zwłaszcza w przedmiotach zachowanych we fragmentach trudnych do poprawnego sklasyfikowania. Chodzi w tym wypadku najczęściej o takie znaleziska, jak np. ułamki szpil i szydeł sporządzonych tak z metali, jak i kości, których ostrza w wyglądzie zewnętrznym nie różnią się wcale lub różnią się niewiele od zakończeń części pracujących szpili rylców (ryc. 2 d, e, g). Dlatego w obawie przed możliwością popełnienia błędu na etapie klasyfikacji źródeł praktycznie tylko te przedmioty uznaje się za rylce, które mają zachowaną główkę. W toku przyszłych badań być może zostaną wypracowane kryteria bardziej precyzyjne niż aktualnie stosowane. Jeśli to nastąpi, przytoczone dane zostaną zapewne dość znacznie skorygowane.

Nie wydaje się wszakże, aby zarysowany obraz uległ radykalnej zmianie, chyba że ów dyskusyjny materiał, zanim wzrosną możliwości badawcze, zostanie potraktowany tak samo skrajnie jak obecnie i zamiast do szpil¹¹ i szydeł włączy się go do rylców. Odwracając problem, można by postawić pytanie, w jakim stopniu eliminacja materiałów o niejasnym lub ewentualnie wielorakim przeznaczeniu przyczynia się do zubożenia obrazu oświaty w feudalnym schemacie struktury miejskiej. Na przykładzie Wrocławia materiały te stanowią w przybliżeniu 50% realiów nie budzących wątpliwości, a więc stosunkowo niewiele. Inaczej mówiąc, w grupie rylców zostałyby sklasyfikowanych nieco ponad 20 zabytków. Wniosku tego nie można jednakże uogólnić, chociaż może on być w pewnym stopniu orientującym w rozważaniach statystycznych.

Sprawa ma jednak głębszy sens, mianowicie czy należy formalnie dopatrywać się w każdym rylcu, nawet nie nasuwającym wątpliwości, przyboru pisarskiego w sensie dosłownym, tzn. spełniającego nadane mu przeznaczenie. Wprawdzie dostrzegamy je, stawiając zagadnienie motywów kierujących postępowaniem ówczesnej ludności, ale jedynie w znaczeniu pozytywnym. Myślę, że trzeba się liczyć z różnymi odchyleniami, a zatem

¹¹ Mam tu na myśli szpile, niekiedy interpretowane jako rylce pisarskie. Osobne studium poświęcił im ostatnio J. Żak, *O pochodzeniu „szpil” pierścieniowatych na ziemiach polskich* (Slavia Antiqua, t. VII, 1960, s. 407 i n.).

prawdopodobnie w wielu wypadkach z wtórną funkcją ryłców, jako np. określonych symboli. Nie sposób przy tym pominąć ambicji i niespełnionej pasji poznawczej niektórych jednostek.

Najstarszy z ryłców śląskich pochodzi z osiedla na Wyspie Piaskowej we Wrocławiu, położonego tuż obok przeprawy przez Odrę, która prowadziła w kierunku sąsiedniego zespołu osadniczego na Ostrowie Tumskim. Jest on datowany na XI w. z możliwością przesunięcia tej datacji na pierwszą połowę XII w. Mimo że podstawa źródłowa nie jest wystarczająco obfita do dostatecznie swobodnego operowania statystyką, to jednakże z uwagi na rangę ośrodka początki pojawienia się ryłców na Śląsku trzeba widzieć przede wszystkim we Wrocławiu. Ugruntowują je dopiero znaleziska z XII w., w tym również z pierwszej połowy tego stulecia. Razem stanowią one już dość liczny zespół złożony z 7 sztuk. Cztery pozycje zawiera wykaz ich z pierwszej połowy, a 8 z drugiej połowy XIII w. Możliwe, że jeden z nich, znaleziony w Opolu, pochodzi jednak z pierwszej połowy XIV w. Najmłodszą, XIV-wieczną metrykę posiada ryłec z Wrocławia, wydobyty ze śmieci narosłych na pl. Nowy Targ. Największa częstotliwość gubienia ryłców — 11 lub 12 na 21 sztuk — przypada więc na XIII w., chociaż i wcześniej zjawisko to zachodziło nierzadko, np. w porównaniu z Kruszwicą, Gniezmem czy Poznaniem. Można i trzeba w nim widzieć dokonywany się proces narastania określonych zainteresowań i liczby osób posługujących się tego rodzaju przyborami do pisania, co więcej, w sposób już wyraźny w XII w., a oczywisty w pierwszej połowie XIII w. Nie oznacza to jednak, aby umiejętność pisma wśród mieszczan we wcześniejszym okresie, a zwłaszcza w XI w., rozpatrywana na podstawie prawie zupełnego braku ryłców, musiała być lub była bardzo rzadka. Wniosek ten odnosi się przede wszystkim do Wrocławia, zatem miejsca położenia „Walterowskiej ponoć jeszcze szkoły przy katedrze Św. Jana, znanej podówczas dobrze na Zachodzie i nazywanej niekiedy uniwersyte-tem”¹², oraz trzech szkół założonych w drugiej połowie XIII w., skupiska wielu dworów i siedzib kupców.

Okoliczności zgubienia ryłców przedstawiają się następująco¹³:

¹² W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Warszawa 1958, s. 189.

¹³ Pełna dokumentacja ryłców z lewobrzeżnego Wrocławia oprócz odkrytych w kościołach Marii Magdaleny (ryc. 2b) i Marii Panny na Piasku oraz jednego z badań na ul. Drewnianej (ryc. 1d) znajduje się w pracy: J. Kaźmierczyk, *Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu*, część pierwsza, Wrocław 1966; tenże, *Wrocław lewobrzeżny...*, część druga, Wrocław 1970. Wyrażoną wątpliwość w części drugiej pracy (s. 474) na temat jednego z ryłców obecnie po bliższym zbadaniu wypadło uznać za bezzasadną. Ryłce z kościołów pochodzą z badań T. Kozaczewskiego i T. Broniewskiego oraz O. Czernera i J. Kaźmierczyka. Ryłec z Ostrowia Tumskiego we Wrocławiu opublikował w rycinie W. Kocka, *The Sub-*

1. Dwa z nich, oba z brązu, ujawniają związek z kolegiatą głogowską i kościołem Marii Magdaleny we Wrocławiu. Do ziemi dostały się tedy w pobliżu lub w obrębie funkcjonowania szkół, przebywania preceptorów i osób duchownych. Im też jako najbardziej prawdopodobnym właścicielom wypadnie przypisać te rylce, ewentualnie uczniom.

2. Również 3 kolejne rylce unaoczniają związek z określonymi instytucjami, a mianowicie jeden z urzędem kasztelańskim w Legnicy w XII w., pozostałe natomiast prawdopodobnie z dworem książęcym w Opolu w XIII w. lub (jeden) w pierwszej połowie XIV w.

3. Cztery następne leżały w ziemi w obrębie trzykrotnie nawarstwionego na siebie budynku z przełomu XII i XIII i pierwszej połowy XIII w., zamieszkałego przez osoby zajmujące się handlem. Nie ma powodu uzasadniać przyczyn potrzeby posługiwania się pismem przez te osoby lub osoby trudniące się tym samym zajęciem, przebywające czasowo we Wrocławiu i być może utrzymujące kontakty osobiste z naszymi kupcami.

4. Kolejny rylec wystąpił w inwentarzu pracowni złotniczej z pierwszej połowy XIII w.

5. Związek z pracownią wielodziałową z różnorodnym i dość cennym inwentarzem z pierwszej połowy XIII w., w tym prowadzącą też — jak sądzimy — wypiek chleba, wykazuje jeden rylec.

6. Dwa kolejne rylce wystąpiły w obrębie kuźni z trzeciej ćwierci XIII w. w zespole kilkuset przedmiotów z żelaza. Obecność ich w tym kontekście można tłumaczyć zarówno produkcją i naprawą tego rodzaju przyborów przez kowala, jak i posiadaniem ich przez niego na własny użytek.

urbium of Wrocław in Ostrów Tumski in Early Middle Ages (Ergon, vol. III, 1962, ryc. 11). Na temat rylców opolskich zob. B. Gediga, *Wyniki badań na Ostrówku w Opolu w latach 1964—1965* (Sprawozdania Archeologiczne, t. XIX, 1968, s. 285, ryc. 19 i, 1). Spośród trzech rylców opolskich, o których wspomina autor, dwa pochodzą z badań H. Hołubowiczowej i B. Gedigi, trzeci — R. Jamki, nie publikowany (nr inw. 3093/49). Znalaziono go w warstwie oznaczonej symbolem s, datowanej przez R. Jamkę na pierwszą połowę XIV w. Autor wskazuje na możliwość narastania początków tej warstwy jeszcze u schyłku XIII w. Zob. R. Jamka, *Szczegółowe sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Opolu za okres 1948—1949 r.* (Materiały Wczesnośredniowieczne, t. I, 1951, s. 22, 27, 42). Rylec z Legnicy podał do druku J. Kaźmierczyk, *Z badań wczesnośredniowiecznej Legnicy w 1962 roku* (Sprawozdania Archeologiczne, t. XVI, 1964, s. 272, ryc. 3, poz. 4). Ponadto na terenie podgrodzia w Legnicy znaleziono ostatnio (1972 r.) albo półfabrykat rylca, albo część szpili. Zabytek ten (ryc. 2d) udostępnił mi mgr Cz. Lasota. Jemu też zawdzięczam informację o rylcu głogowskim. Na ten temat zob. też T. Jasiński, *Wydrą z ziemi tajemnicę* (Gazeta Zielonogórska, 28—29 VIII 1965). Rylec z Milicza znajduje się w zbiorach Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Udostępnił mi go dr J. Kramarek.

7. Dwa rylce, w tym jeden z kości, zostały zgubione na ulicach w XII i XIII w., dwa następne zaś na placu z drugiej połowy XIII i pierwszej połowy XIV w. Mogły one być własnością tak uczniów, jak i osób duchownych czy świeckich. Nadto jeden rylce z pierwszej połowy XII w. znaleziono tuż przy ulicy.

8. Pozostałe wystąpiły w pomieszczeniach o przeznaczeniu bliżej nie wyjaśnionym dotychczas, np. w pólziemiance.

Z przytoczonych faktów na temat funkcji miejsc zawierających rylce zdaje się w wielu wypadkach niedwuznacznie wynikać przynależność instytucjonalna bądź osobowa danych przyborów. Stwierdzenie to, wprawdzie pośrednie, jest pierwszym w tym wypadku wystarczającym dowodem na to, jak kształtowała się znajomość pisma głównie wśród rzemieślników i kupców we Wrocławiu i urzędników w Legnicy.

Wbrew pozorom bardzo mało rylców wystąpiło w kościołach, co więcej, nawet w tych, przy których mieściły się szkoły, jak np. przy kościele Marii Magdaleny we Wrocławiu, zbadanym metodą wykopaliskową na znacznej przestrzeni. Powołanie tu do życia szkoły nastąpiło — jak wiadomo ze źródeł pisanych — w 1267 r. Nie znaleziono ich natomiast w ogóle w kościele Św. Wojciecha, Św. Jakuba, Klarysek i kilku innych budowlach sakralnych Wrocławia, może na skutek małego zakresu przeprowadzonych w nich prac wykopaliskowych. Ze względu jednak na obecność rylców w każdym wykopie zlokalizowanym w pobliżu kościołów na Starym Mieście we Wrocławiu, co więcej, niezbyt rozległych, fakt ich braku w przytoczonych świątyniach oprócz kościoła Marii Magdaleny trudno byłoby kłaść na karb przypadku czy niepiśmienności określonej kategorii ludności.

Również niewiele więcej pozytywnych ustaleń uzyskano podczas badań siedzib kasztelańskich i dworu książęcego w Opolu i Legnicy. Zjawisko to niejako wspólne dla instytucji kościelnych i państwowych, zda się najbezpieczniej tłumaczyć nie tyle analfabetyzmem ich mieszkańców, ile przede wszystkim stosowaniem przez nich innego rodzaju przyborów piśmiennych, a więc pergaminu i piór gęsich w kwestiach ważnych, a rylców na potrzeby bieżące, prawdopodobnie głównie dla prowadzenia rachunków. Przypuszczenie to niewątpliwie zyska na wartości, jeżeli zostaną odkryte dane potwierdzające. Myślę tu głównie o kałamarzach. Funkcję ich mogły dość dobrze spełniać pochewki rogowe zwierząt, niestety nie badane w tym aspekcie, jak np. odkryte w Legnicy, lub rożek z wydrążonym wgłębieniem na 5,5 cm znaleziony w Warszawie. Długość jego wynosi 11,5 cm, średnica zagłębienia u góry 1,2 cm. Według J. Gąssowskiego był on zamykany kapturkiem (ryc. 2 h)¹⁴. Owe rogi,

¹⁴ J. Gąssowski, *Zdobiony rożek z wykopalisk przy kościele Św. Jerzego w Warszawie* (Sprawozdania PMA, t. IV, 1951, s. 169).

niekoniernie zresztą wykonane zawsze z pochwki rogowej bydła i rogu, jako zbiorniki na atrament. zda się dokładnie uwidaczniać rycina wnętrza pracowni pisarza (ryc. 4) znajdująca się w rękopisie św. Augustyna, *De civitate Dei*, z lat 1136—1137¹⁵. Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej, a wśród nich ewangelia („Codex Aureas”) z około 1085—1090 r.¹⁶

Blisko połowę wszystkich rylców (8 sztuk), zatem dwukrotnie więcej niż w urządzeniach należących do instytucji kościelnych i państwowych, znaleziono w budynkach z przełomu XII/XIII w. i z XIII w., należących do kupców i rzemieślników zajmujących się głównie obróbką metali. W strukturze gospodarczej Wrocławia ci ostatni zajmowali, jak wiele wskazuje, pozycję znaczną, w każdym razie wyższą niż półwolni i niewolni rzemieślnicy XI—XII w. pracujący przede wszystkim na potrzeby księcia, czy szewcy lub osoby trudniące się obróbką drewna w XIII w., a więc współcześnie z wymienioną grupą rzemieślników, którym przypisujemy jako własność owe rylce. Podobnie jak kupcy, tak i oni zapewne częściej w porównaniu z rzemieślnikami o specjalizacjach pospolicznych wchodzili w różnorakie kontakty ze środowiskiem także poza miejscem zamieszkania, w związku z czym znajomość pisma, a ściślej prowadzenia rachunków, była im bardziej potrzebna, zwłaszcza kupcom. Trudno byłoby wszakże z przytoczonych danych liczbowych oraz na podstawie braku rylców w warsztatach obróbki skóry, drewna czy pomniejszych kowalskich wyciągać wnioski uogólniające na obecnym etapie badań. Jednakże w szerszym ujęciu ogólny stan piśmiennosci w grodach, podgrodziach i miastach śląskich XIII w. przedstawia się z jednej strony jako daleko wyższy aniżeli w pobliskich im wsiach, skąd nie znamy ani jednego przyboru pisarskiego, z drugiej zaś jest wyraźnie różny w poszczególnych ośrodkach, co do których posiadamy już dość dobrą orientację. Dotyczy to w szczególności Głogowa, Legnicy, Niemczy, Opola, Słęzy i Wrocławia. Wrocław rysuje się najkorzystniej, co zresztą znajduje pełne uzasadnienie również w ogólnym przekroju poziomu kultury wspomnianych grodów i miast.

W związku z określonym rozmieszczeniem rylców, zwłaszcza wrocławskich i legnickich, oraz ich chronologią brak jest podstaw do przeniesienia w całości na grunt śląski hipotetycznej sugestii W. Szafrąńskiego wysuniętej w 1961 r. na podstawie różnych poszlak, „że umiejętnosc pisania w XI w. nie ograniczała się tylko do ciasnego kręgu panujących, uprzywilejowanych klas społeczeństw, lecz była bardziej

¹⁵ Według: B. Havránek, J. Hrabák, *Výbor z české literatury od počátku po dobou Husovu*, Praha 1957.

¹⁶ B. Kürbisówna, *Gniezno jako ośrodek kultury umysłowej (do 1038 r.)* (Dzieje Gniezna, pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1965, s. 101).

rozpowszechniona, przenikając nawet do szerokich mas ludowych, docierając do środowisk kupców, rzemieślników, a może i chłopów”¹⁷. Także nie znajdujemy podstaw do wsparcia naszym materiałem przypuszczenia sformułowanego przez B. Kürbisównę w 1965 r., że „przez trzy zgoła stulecia gród [w Gnieźnie — podkr. J. K.] i sąsiadująca z nim katedra zachowały wyłączność kultury piśmiennej. Odnaleziono co prawda rylce pisarskie w starszych chrześcijańskich już warstwach podgrodzia w Poznaniu i w Gnieźnie. Ponieważ jednak nie ma u nas żadnych śladów posługiwania się w tamtych czasach piśmem na użytek powszedni, tak jak np. w miastach na Rusi, rylce te pochodzą prawdopodobnie z zamówień kleru u miejscowych rzemieślników”¹⁸. Przytoczone poglądy ukazują niewątpliwie skrajne punkty widzenia, ale przez to w sposób ostry oddają istotę zagadnienia. W świetle materiałów śląskich, szczególnie wrocławskich, tymczasem trzeba przyjąć, że w XI—XII w. wśród niemożnych i rycerskich mieszkańców oraz niektórych kupców i raczej wyjątkowo rzemieślników było bardzo niewiele biegłych w sztuce pisania. Stan ten ulega dość znacznej poprawie dopiero w XIII w., prawdopodobnie w tempie jednak znacznie szybszym od przyjętego na podstawie analizy ryłców.

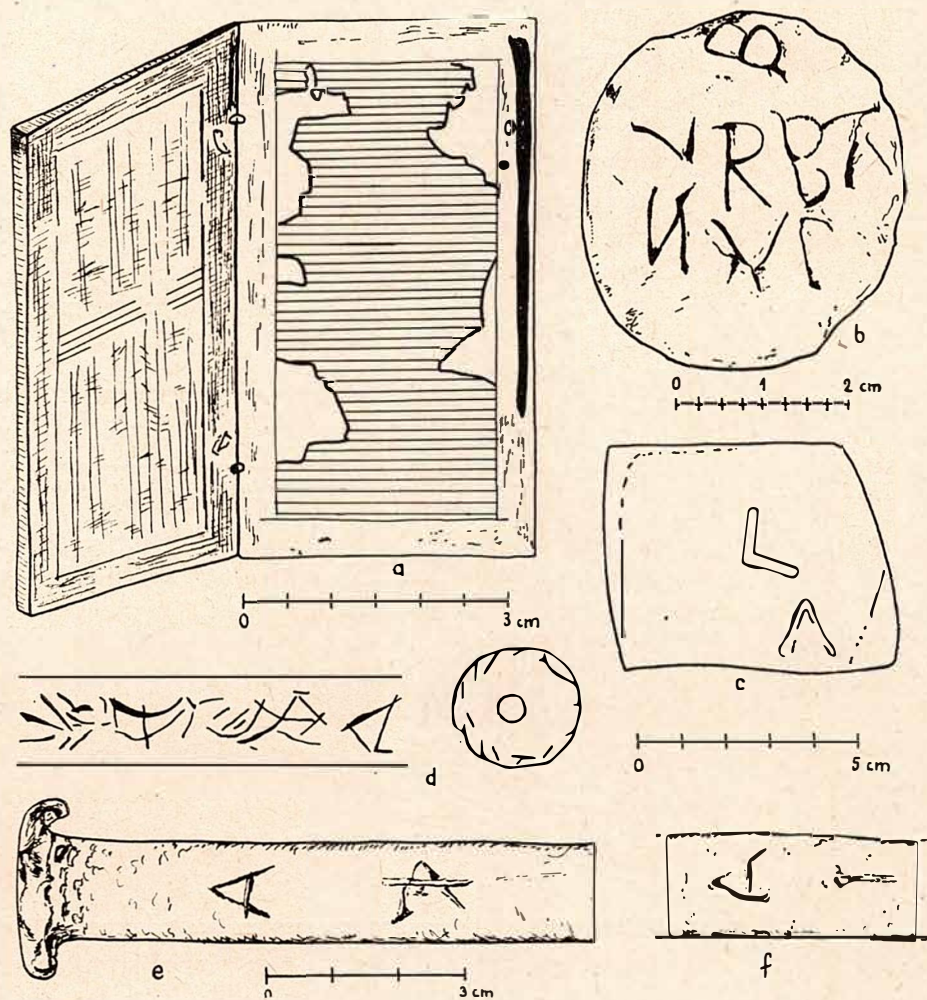
Wobec braku znalezisk pisma na korze i w zasadzie na innych surowcach konsekwentnie przyjmuję za J. Żakiem, iż rylce te służyły do pisania na drewnianych tabliczkach powleczonych woskiem¹⁹. Wprawdzie na razie brak ich wśród inwentarza wykopalisk, prawdopodobnie głównie z racji nietrwałości powłoki woskowej, której grubość mogła nie przekraczać 1,5 mm, ale ponowny przegląd rozmaitych deseczek, niekiedy sklasyfikowanych w grupie domniemanych klepek i ich półfabrykatów, może przynieść pożądane rezultaty. Na związek ryłców z tabliczkami wskazuje dowodnie wspomniany już żłobek odpowiadający ryłcowi na jednej z tabliczek legnickich (ryc. 3a). W Archiwum Miejskim w Legnicy znajdują się ich trzy różnej wielkości zestawy, złożone łącznie z 14 tabliczek i trzech okładek. Wymiary tabliczek sygnowanych 1398 r. wynoszą: największych — długość 22,9 cm, szerokość 13 cm, najmniejszych — długość 13,4 cm, szerokość 9,9 cm, grubość 4—5 mm; grubość powłoki woskowej około 1 mm. Zachowała się ona w wielu wypadkach w postaci szczątkowej. Miejscami widoczne są ślady starć pisma narzędziem o szerokości części pracującej w granicach 6—12 mm, a więc zbliżonej do szerokości główek ryłców.

Zastosowanie ryłców mogło być jednakże znacznie wszechstronniejsze, o czym mówi przykład XIII-wiecznej płytki wapiennej z Opola

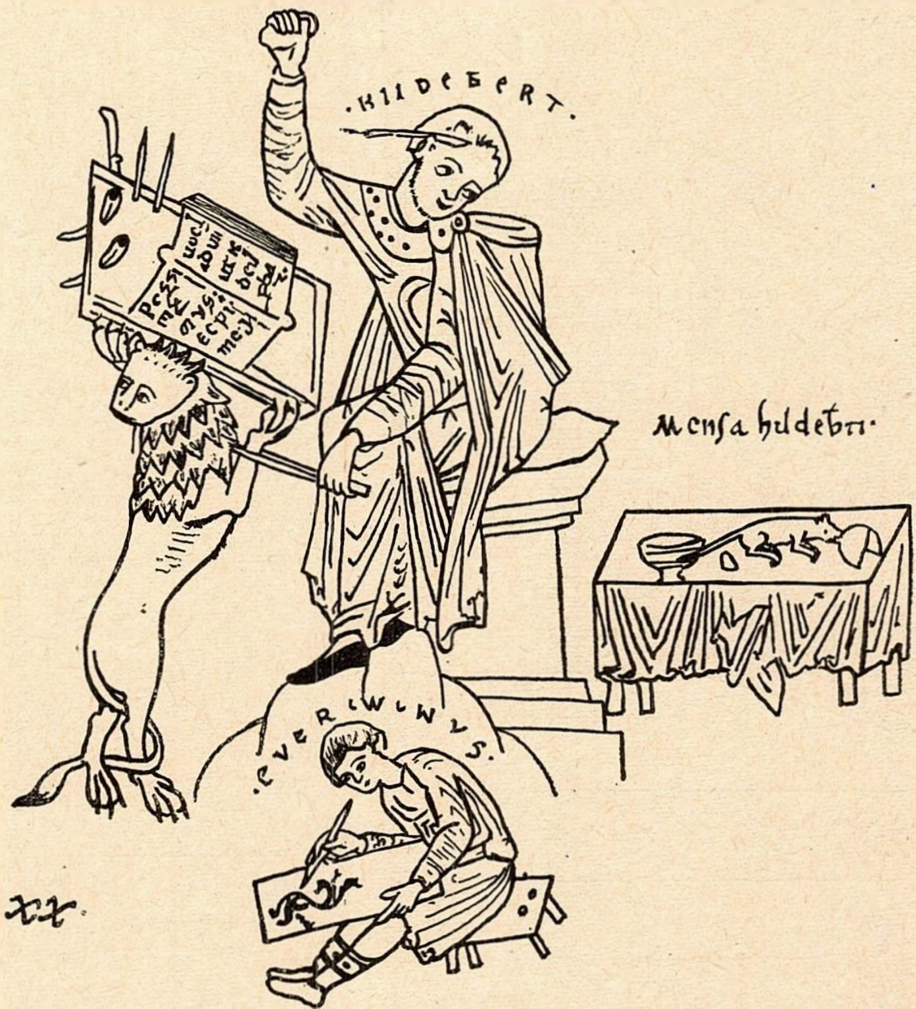
¹⁷ W. Szafranski, *Wyniki badań archeologicznych w Biskupinie, pow. Żnin, na stanowisku 6* (W. i Z. Szafranci, *Z badań nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem wiejskim w Biskupinie*, Wrocław 1961, s. 113).

¹⁸ Kürbisówna, *op. cit.*, s. 98.

¹⁹ Żak, *op. cit.*, s. 382.



Ryc. 3. Tabliczki (a) powleczone woskiem z Legnicy, na marginesie zaciemniony żłobek na rylec; b — płytką wapienną z napisem Urbanus, e — kostka z kwarcytu z wyrytymi znakami liter, d — przęślik z domniemanym napisem, e,f — ułamki klinów żelaznych z wyciętymi znakami liter; b,d — z Opola, c — z Wrocławia, e,f — ze Śląży; XII w. — d; XIII w. — b,e,f; pierwsza połowa XIV w. — c



Ryc. 4. W pracowni pisarza średniowiecznego (z rękopisu św. Augustyna, *De civitate Dei*, z lat 1136—1137), rys. M. Niwińska wg B. Havránek, J. Hrabák.

z wyżłobionym napisem łacińskim za pomocą ostrego narzędzia, a brzmącym Urbanus (ryc. 3b). Nieumiejętny sposób przedstawienia liter według opinii M. Haisiga dowodzi, że ów Urbanus był osobą odtwarzającą ten napis, ale niezbyt biegłą w sztuce pisania. Jak nie bez racji sądzi B. Gediga, chodzi tu o budowniczego muru obronnego zamku, który pozostawiając płytkę w otworze służącym do zamocowania belki rusztowania chciał w ten sposób związać ze sobą swoje dzieło²⁰. Innego rodzaju

²⁰ B. Gediga, *Wyniki archeologicznych badań wczesnośredniowiecznego Opolu w 1966 roku* (Sprawozdania Archeologiczne, t. XX, 1969, s. 266).

przykład, też w wapieniu, przynosi prześlik z Opola datowany na pierwszą połowę XII w. Zawiera on na powierzchni — jak się przypuszcza — próbę naśladownictwa pisma (ryc. 3d)²¹. Podobnego rodzaju podejrzenia budzi też jeden z prześlików wrocławskich.

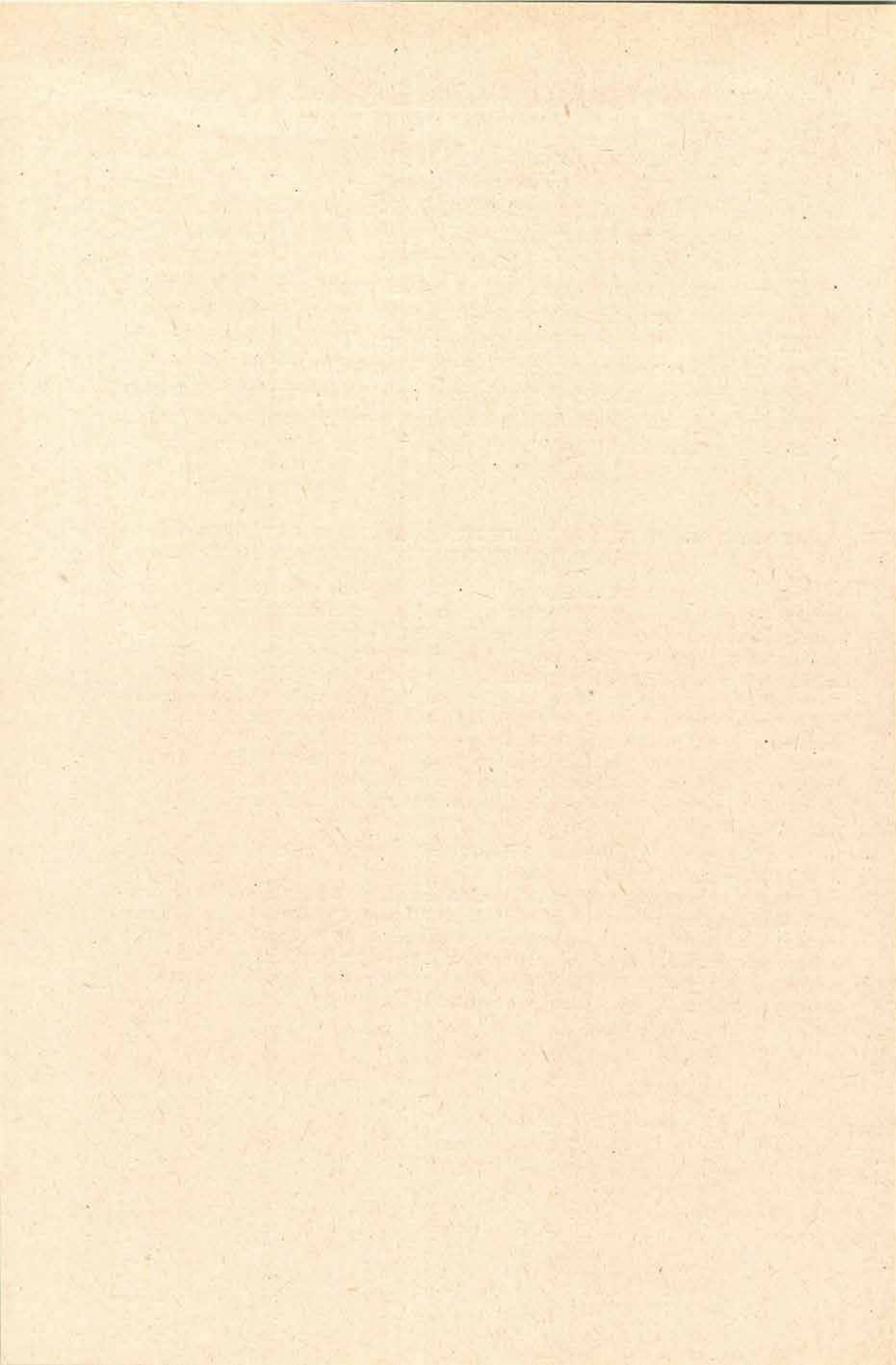
Częściej niż napisy pewne i domniemane występują znaki literowe na różnych przedmiotach (ryc. 3c), w wielu wypadkach wykonane na pewno różnymi narzędziami, jak np. przecinakiem na klinach żelaznych z XIII w. do rozsadzania bloków skalnych (ryc. 3 e, f), które znaleziono w wybiezysku kamieniołomu na Ślęży²². Wprawdzie znaki literowe nie dowodzą jeszcze znajomości i posługiwania się pismem przez właścicieli przedmiotów z tymi znakami, ale świadczą o chęci opanowania sztuki pisania mimo trudności językowych, jakie niósł ze sobą obyczaj posługiwania się językiem łacińskim.

FRAGEN DER SCHREIBKUNDIGKEIT IN SCHLESISCHEN STÄDTEN IM LICHT ARCHÄOLOGISCHER QUELLEN AUS DEM 11. BIS 13. JH.

Auf Grund von Schreibgerätefinden in Schlesien aus dem 11. bis 13. Jahrhundert (Abb. 1, 3a—c) ist anzunehmen, dass die Schreibkundigkeit hier anfangs ziemlich begrenzt war und sich erst im 12. und 13. Jh. verbreitete. In Burgen und Städten konnten ausser fürstlichen Beamten, Schreibern und kirchlichen Würdenträgern vor allem die reicheren Schichten der Handwerker (z. B. Goldschmiede, Schmiede, Maurer) und Kaufleute schreiben. Die Aufzeichnungen wurden mit Hilfe von Schreibgriffeln auf Wachstafeln geführt (Abb. 9a). Ausser Wachstafeln wurde auch anderes Material, wie z. B. Kalkstein verwendet (Abb. 3b). Wenig Aufmerksamkeit wurde in den bisherigen Forschungen über die Schreibkundigkeit den Tintenfassern geschenkt. Als Tintenfässer konnten Rindshörner (Abb. 2g) oder ähnliche Gegenstände dienen, die auf Abbildungen aus dem 11. bis 13. Jh. zu sehen sind.

²¹ H. Cehak-Hołubowiczowa, *Trzewiki opolskie* (Dawna Kultura, R. I, 1954, s. 114, ryc. na s. 17).

²² Kliny te pochodzą z badań W. Wojciechowskiego. Znajdują się one w zbiorach Muzeum Górnictwa w Sosnowcu: Znaki literowe i podobne zaobserwowane zostały także i na innych przedmiotach znalezionych w wykopaliskach śląskich. Analiza ich przyniesie prawdopodobnie wiele interesujących spostrzeżeń na temat znajomości pisma również w środowisku pozamiejskim. Na opracowanie, niekiedy ponowne, oczekują też przedmioty rylcowate z kości.



LEOKADIA MATUSIK

ZWIĄZKI WROCŁAWSKIEGO OPACTWA NA PIASKU Z POLSKĄ CENTRALNĄ W OKRESIE ŚREDNIOWIECZA

Opactwo kanoników regularnych reguły św. Augustyna na Wyspie Piaskowej we Wrocławiu było jedną z najwcześniejszych fundacji zakonnych w Polsce i należy do rzędu najznacześniejszych klasztorów polskich w średniowieczu. Kanonicy regularni, sprowadzeni przez Piotra Włostowicza na górę Ślężę przed 1138 r. z terenów północno-wschodniej Francji, przybyli do Wrocławia niedługo po 1148 r. osiedlając się na Wyspie Piaskowej. Tutaj w szybkim czasie stali się jedną z głównych instytucji, a wpływy, jakie osiągnęli na dworze książęcym i w biskupstwie wrocławskim, były przyczyną, iż opactwo wyrosło na potężną jednostkę, znaczeniem swym wykraczającą poza Wrocław i dzielnicę śląską¹. Już osoba fundatora, jego stanowisko, majątek i koligacje rodzinne stworzyły opactwu Na Piasku podstawy do obracania się w kręgu spraw i ludzi polskich. Kanonicy regularni od początku cieszyli się protekcją książąt polskich. Z aktu przedstawiającego fragment uposażenia klasztoru i sporządzonego przed 1193 r. dowiadujemy się o nadaniach księcia Władysława Wygnańca czy dotacjach dokonanych za czasów „avi ducis Boleslai” lub w obecności książąt B. i M., których najprawdopodobniej należy identyfikować z osobami Bolesława Kędzierzawego i Mieszka Starego².

Rozbicie dzielnicowe Polski wpłynęło ujemnie na związki opactwa

¹ Dzieje i znaczenie opactwa NMP Na Piasku we Wrocławiu nie doczekały się jeszcze naukowego opracowania. Rys syntetyczny dziejów opactwa dają: J. Heyne, *Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau*, t. I, Wrocław 1860, s. 155—161, 233—242, 375—378, 459—461, 506—510, 839—845; t. II, Wrocław 1864, s. 671—691; T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca XIV wieku*, Warszawa 1953, s. 102 nn, 369 nn.

² *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*, ed. K. Maleczyński, t. I, Wrocław 1956, nr 68, s. 157—161 (dalej Kod. śl.). Odnośnie do innej interpretacji sigłów B. i M. por. uwagi Maleczyńskiego, tamże, s. 157, przyp. 5, s. 159, przyp. 22, s. 161, przyp. 43 i 45, s. 162, przyp. 46 i 48.

z książętami piastowskimi innych dzielnic, a i konwent z racji swego powołania ograniczony do własnych spraw, zacieśnionych przez regułę i konstytucje zakonne, tracił możliwość bezpośrednich kontaktów z polskimi ziemiami centralnymi o wiele bardziej niż instytucje świeckie na Śląsku. Przejście Śląska pod panowanie czeskie wzmogło oddziaływanie czynników niemieckich na opactwo, a walki Śląska z husytami, a potem z Jerzym z Podiebradu w XV w. jeszcze bardziej potęgowały oddalenie klasztoru od spraw ogólnopolskich i społeczeństwa polskiego. Interesującym przeto i ważnym problemem badawczym będzie próba odpowiedzi na pytanie, jak w ramach tak niekorzystnej sytuacji polityczno-społecznej kształtowały się związki opactwa kanoników regularnych Na Piasku we Wrocławiu z resztą ziem polskich? Czy w tej sytuacji zasklepiło się ono wyłącznie do spraw środowiska wrocławskiego i ewentualnie dzielnic śląskiej?

Już Silnicki dając krótką charakterystykę dziejów opactwa wrocławskiego trafnie zauważył, że nie utraciło ono związków z Polską centralną dzięki posiadaniu filii w Mstowie i Kaliszu, przez co „związki te musiały także wyrażać się w wymianie ludzi, którzy przepływali między polskimi a śląskimi klasztorami augustianów, zasilając je i zdobywając w nich stanowiska. Podtrzymywało to polskość, a powstrzymywało zniemczenie opactwa Na Piasku”³. Powierzchnowa jednak znajomość dziejów opactwa nie pozwoliła mi wyjść poza lakoniczne i ogólnikowe przypuszczenie, nie poparte materiałem faktograficznym. Wnikliwsza zaś analiza źródłowa wykazuje, iż związki opactwa z centralnymi ziemiami Polski w średniowieczu były o wiele żywsze, niż to sugerował Silnicki, i nie ograniczały się do kontaktów filialnych z Mstowem i Kaliszem. Na pierwsze bowiem miejsce należałoby wysunąć związki opactwa z całą Polską, które wynikały z autorytetu, jaki sobie opactwo zdobyło u miejscowych książąt, papieża i metropolii gnieźnieńskiej. Pod tym względem najbardziej interesujące będzie pierwszych 60 lat XIII w., kiedy to opactwo przeżywało dzięki nadaniom książąt śląskich i własnej działalności najpomyślniejszy okres w swych dziejach.

A oto jak przedstawiają się związki opactwa z resztą Polski, będące konsekwencją jego powiązań z dzielnicowymi książętami i papieżem. 26 VI 1211 r. książę Władysław Odonicz nadał opactwu wrocławskiemu wieś Mechlino pod Śremem w Wielkopolsce wraz z jeziorem⁴, co nie-

³ Silnicki, *op. cit.*, s. 374.

⁴ Kod. śl., t. II, nr 150, s: 99—100, oraz K. Maleczyński, *Studia nad dyplomami i kancelarią Odonica i Laskonogiego 1202—1239*, Lwów 1928, s. 226—227. Nazwa wsi występuje jako Mulchino, por. S. Kozierowski, *Badania nazw topografii archidiecezji poznańskiej*, t. I, Poznań 1916, s. 489, natomiast na s. 451 autor podaje jako Melchino.

którym badaczom wydawało się tak nieprawdopodobne, iż wyrazili hipotezę, że darowizna dotyczyła raczej katedry wrocławskiej⁵. Odonicz nie precyzuje powodów swej łaski dla opactwa, toteż jedynie okoliczności polityczne pozwalają się domyślać, że dotacja księcia musiała mieć jakiś związek z chęcią zaskarżenia sobie względów Henryka Brodatego i arcybiskupa Kietlicza. W ówczesnych stosunkach politycznych 1211 r. był ważny w wydarzenia. Śmierć Mieszka raciborskiego (16 V 1211) zakończyła pierwszy etap rywalizacji o Kraków i odnowienia zasad senioratu. Równocześnie mimo przywileju borzykowskiego toczy się nadal ustawiczna walka kościoła z arcybiskupem na czele o przywileje immunitetowe dla dóbr kościelnych i o prawa dla duchowieństwa. Spór Kietlicza z Laskonogim na razie przycichł, a ksiązę przy pośrednictwie legata papieskiego rozpoczął rokowania z arcybiskupem o zdjęcie klątwy rzuconej z powodu zajęcia przez niego Krakowa. Obecnie Laskonogi skoncentrował uwagę na sprawach Wielkopolski i sporze z Odoniczem. To zaś spowodowało staranie Odonicza o szukanie względów u Brodatego i skutkiem tego 26 VI 1211 r. dochodzi do zjazdu Odonicza i dostojników jego dzielnicy z Henrykiem Brodatym i jego dostojnikami, wśród których znajdował się ówczesny opat klasztoru Na Piasku, Witosław. Zjazd czerwcowy miał być jak gdyby przeglądem nastrojów wytworzonych po ostatnich wypadkach na dworach książęcych i zapoznaniem się z wynikiem misji Kietlicza do Rzymu⁶. Na tymże zjeździe Władysław Odonicz uczynił nadanie dla kanoników regularnych Na Piasku we Wrocławiu. Nietrudno w tym fakcie dopatrzeć się chęci przypodobania się Brodatemu i Kietliczowi⁷. Ksiązę Henryk wyrastał już wtedy na zręcznego arbitra, z którym trzeba było się liczyć, a wrocławskie opactwo cieszyło się u niego wielkimi względami. Akt ten był również mile widziany przez arcybiskupa, który wiele nadziei przy podnoszeniu rangi kościoła w Polsce pokładał w klasztorach. Dlatego też Odonicz czynił sporo nadań dla klasztorów, aby zjednać sobie Kietlicza⁸. W zamian klasztory polskie z reguły udzielały arcybiskupowi swego poparcia. Nie odbiegniemy więc daleko od prawdy przyjmując, że i nasze opactwo darzyło arcybiskupa uznaniem. Jako dowód dobrych stosunków opactwa wrocławskiego z Kietliczem można by potraktować darowiznę biskupa wrocławskiego z 26 VI 1219 r. dla opactwa w postaci dziesięciny dla

⁵ S. Zachorowski, *Studia do dziejów wieku XIII w pierwszej jego połowie*, Kraków 1920, s. 68.

⁶ J. Umiński, *Henryk arcybiskup gnieźnieński zwany Kietliczem (1199—1219)*, Lublin 1926, s. 93—94.

⁷ Tamże, s. 94.

⁸ Tamże, s. 99—102.

kościola w Głogowie w pow. świdnickim z siedmiu wsi, co, jak zaznacza, uczynił „ob petitionem domini archiepiscopi Gneznensis Heinrici”⁹.

Po 1221 r. opactwo Na Piasku we Wrocławiu pozostaje nadal w orbicie wypadków polityczno-kościelnych centralnej Polski i dzięki temu odegrało rolę w obiorze następcy po Kietliczu. Śmierć Kietlicza (22 III 1219) otworzyła możliwości przegrupowania sił politycznych w Polsce i dlatego wokół elekcji nowego arcybiskupa grupowały się najaktywniejsze czynniki, a więc Laskonogi dążący do opanowania dzielnicy senioralnej i całej Wielkopolski, Odonicz pragnący odzyskać utracone na rzecz Laskonogiego dziedzictwo i aktualnie znajdujący się na wygnaniu, a wreszcie Leszek Biały z trudem utrzymujący się w Krakowie oraz Henryk Brodaty i Konrad mazowiecki snujący własne ambitne plany. Pod naciskiem władzy świeckiej część kapituły gnieźnieńskiej wybrała na arcybiskupa swego dziekana Hugona, a część opowiedziała się za Boguchwałem, proboszczem katedry. Kiedy wynik obioru przedłożono papieżowi, ten unieważnił go z powodu nacisku władzy świeckiej na kapitułę, a ją samą za karę pozbawił prawa samodzielnego obioru arcybiskupa¹⁰. Mianowany jednak przez papieża na to stanowisko biskup krakowski Iwo Odrowąż odmówił przyjęcia godności i papież na to przystał¹¹. W takiej sytuacji 13 V 1220 r. Honoriusz III powołał biskupa wrocławskiego Wawrzyńca i opata Witosława jako swoich delegatów upoważnionych do przeprowadzenia obioru arcybiskupa gnieźnieńskiego. Papież kazał im, aby w ciągu 40 dni wezwali kapitułę i przeprowadzili obiór nowego arcybiskupa w miejscu wolnym od wpływów władzy świeckiej. Gdyby zaś z jakichkolwiek powodów nie można było tego dokonać, mają sami wybrać arcybiskupa. Mógł to nawet zrobić jeden z nich, gdyby drugi nie mógł w tym akcie uczestniczyć¹².

Dokładnej daty obioru nowego arcybiskupa, Wincentego z Niałka, nie znamy. W każdym bądź razie przed 5 X 1220 r. biskup wrocławski i opat Na Piasku we Wrocławiu zawiadomili papieża o jednomyślnym

⁹ Kod. śl., t. II, nr 219, s. 231—233. Dokument budził u niektórych badaczy zastrzeżenia, gdyż Kietlicz zmarł 22 III 1219 r., ale jak zauważył Maleczyński (tamże, s. 232, przyp. 5) wzmianka o Kietliczu zredagowana jest w ten sposób, że wcale nie świadczy o tym, aby żył on jeszcze w czasie wystawienia dokumentu przez biskupa Wawrzyńca, a nadto czynność mogła być dokonana za życia Kietlicza, a 26 VI 1219 r. tylko spisana.

¹⁰ Por. akt z 4 XI 1219 r., *Codex diplomaticus Maioris Poloniae*, t. I, Poznań 1877, nr 110, s. 101—102 (dalej Kod. Wlkp.). W wydawnictwie podano mylnie 1220 r.

¹¹ J. Umiński, *Arcybiskup Wincenty z Niałka, następca Henryka zwanego Kietliczem* (Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama, t. II, Lwów 1931, s. 141—143).

¹² Kod. śl., t. II, nr 229, s. 254—255.

obiorze nowego arcybiskupa, przy czym obiór ten nastąpił przy udziale całej kapituły gnieźnieńskiej, biskupów poznańskiego i krakowskiego oraz obu delegatów papieskich¹³. Z listem zawiadamiającym papieża o obiorze arcybiskupa wyjechali do Rzymu archidiakon z Zawichostu Idzi, archidiakon poznański P. i Sędziwój, kanonik dworskiej kolegiaty Św. Jerzego w Gnieźnie i 5 X 1220 r. uzyskali zatwierdzenie papieskie¹⁴. Umiński, zajmujący się szczegółowo problemem obioru Wincentego z Niałka, dochodzi do wniosku, że taka jednomyślność nie mogła być przypadkiem, tym bardziej że Wincenty miał zaledwie niższe święcenia, był żonaty, miał dwóch synów, zresztą jego obiór w dokumencie delegatów nazwany był „postulacją”¹⁵. Toteż w przekonaniu autora Wincenty z Niałka swoje wyniesienie na arcybiskupa zawdzięczał Henrykowi Brodatemu, któremu zależało na pozyskaniu rodu Niałków, osiadłego na pograniczu Wielkopolski i Śląska nad Odrą, w okolicach Babimostu, Niałka i Zbąszynia, przy czym sugerował, że kandydat ten był również po myśli księcia Laskonogiego, gdyż najprawdopodobniej nowego arcybiskupa należy identyfikować z osobą Wincentego, byłego kanclerza Laskonogiego. Suchy zapis aktów nie wyjaśnia nam roli opata Witosława w tej odpowiedzialnej i trudnej sprawie. Jednakże znając jego energię, ruchliwość i przedsiębiorczość, obycie z prawem i dyplomacją¹⁶, nie bez podstawy należy przypuszczać, iż nie był biernym pomocnikiem biskupa Wawrzyńca, a wreszcie hojność Brodatego wobec opactwa kanoników regularnych we Wrocławiu zobowiązywała do wdzięczności. Na pewno też z udziałem opata Witosława w obiorze arcybiskupa w 1220 r. wiążą się przywileje Brodatego dla konwentu Na Piasku, wydane w kilka miesięcy po obiorze Wincentego z Niałka¹⁷.

Z aktywną rolą opata Witosława w wyborze Wincentego z Niałka

¹³ Treści listu nie znamy, a dowiadujemy się o jego wysłaniu z aktu Honoriusza III z 5 X 1220 r. Tamże, nr 234, s. 260.

¹⁴ Tamże, nr 234, s. 261.

¹⁵ Umiński, *Arcybiskup Wincenty z Niałka...*, s. 144—145.

¹⁶ Por. *Chronica abbatum Beatae Marie Virginis in Arena*, hrsg. G. A. Stenzel (Scriptores rerum Silesiacarum, t. II, Wrocław 1839, s. 166—172; dalej *Chronica abbatum*).

¹⁷ Por. dokumenty księcia Henryka z 1221 r., Kod. śl., t. III, nr 252, s. 6—8 i nr 254, s. 8—11. Dość niezrozumiały jest fakt wydania w jednym roku dwóch przywilejów w sprawie immunitetu ekonomicznego i sądowego dla wsi klasztoru Na Piasku, skoro książę mógł to uczynić w jednym akcie. Niektórzy badacze (łącznie z Maleczyńskim) uważają, że nie ma podstaw kwestionować jednego czy drugiego aktu, gdy inni wydawcy drugi dokument księcia traktują jako falsyfikat. Por. *Schlesisches Urkundenbuch 1217—1230*, hrsg. H. Appelt, t. I, Graz—Wien—Köln 1971, nr 354, s. 279. Uchylając się od rozstrzygnięcia kwestii wiarygodności drugiego aktu, należy stwierdzić, że tak czy inaczej nie obala to naszych wniosków.

łączylibyśmy nadanie biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża z 25 XII 1220 (lub 1219) r. dla filii opactwa wrocławskiego w Mstowie pod Częstochową, w którym zatwierdził on wszystkie dziesięciny nadane przez poprzedników, ponadto, co jest bardziej godne uwagi, zastrzegł, aby w przyszłości „nullus etiam in dicto loco Msthoviensi ordinem et regulam sancti Augustini valeat permutare, prout per sedem apostolicam fratribus ecclesie sancte Marie Virginis in Wrathislauia est indultum, sub quorum dicta domus Msthoviensis cura fuisse a sue fundacionis exordio comprobatur”¹⁸. Śledząc zaś poczynanie biskupa Odrowąża, musimy przyjąć, iż należał do tych, którym przecież sprawa następcy po Kietliczu leżała najbardziej na sercu. Miał bowiem przed sobą realizację własnego, bogatego programu reform kościelnych w Polsce, który oceniany jest wysoko, jako program zdradzający samodzielność myślenia i liczenia się z polskimi realiami¹⁹, a nadto Iwo Odrowąż był politykiem wielkiego formatu i dokładał starań, aby po śmierci Kietlicza osadzić w Gnieźnie własnego kandydata²⁰.

Po osadzeniu Wincentego z Niałka na stolicy gnieźnieńskiej opactwo wrocławskie pozostaje w kręgu spraw codziennych metropolii. Papież Honoriusz III aktem z 11 III 1224 r. zlecił biskupowi poznańskiemu i obu opatom, Na Piasku we Wrocławiu i kamienieckiemu (od r. 1210 w Kamieńcu ząbkowickim istniała filia opactwa z Wincentym z Pogorzeli na czele), rozstrzygnięcie sporu o prebendy toczącego się między metropolią gnieźnieńską a klasztorem kanoników regularnych w Trzemesznie²¹. Sprawa drobna i niewielkiej wagi, tym niemniej ważna z uwagi na pozostawanie opactwa w orbicie spraw centralnej Polski.

O wiele poważniejszej sprawy dotyczył list Urbana IV z 13 X 1261 r.²² Listem tym papież upoważnił arcybiskupa gnieźnieńskiego, opata klasztoru Na Piasku Stefana i prowincjała dominikanów polskich Szymona, do zdjęcia klątwy z księcia śląskiego Bolesława Rogatki. Od kilku już lat toczyła się druga faza zacieklej walki pomiędzy księciem Bolesławem II a biskupem wrocławskim Tomaszem II o dziesięciny

¹⁸ Kod. śl., t. II, nr 236, s. 266—267.

¹⁹ J. Szymański, *Biskupstwa polskie w wiekach średnich, organizacja i funkcje* (Kościół w Polsce, t. 1 Średniowiecze, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1966, s. 142 nn.).

²⁰ J. Tazbirowa, *Rola polityczna Iwona Odrowąża* (Przegląd Historyczny, R. 57, 1966, s. 203).

²¹ Kod. śl., t. III, nr 299, s. 93—94.

²² Wiadomość o tym uzyskujemy z aktu z 20 XII 1261 r. wystawionego przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, opata klasztoru Na Piasku i prowincjała dominikanów w scriptorium klasztoru Na Piasku. Por. *Urkunden zur Geschichte des Bisthums im Mittelalter*, hrsg. G. A. Stenzel, Wrocław 1845, nr 15, s. 24 (dalej *Urkunden Geschichte d. Bisthums Breslau*).

i inne ciężary prawa kościelnego, jak również o gwałty popełniane na biskupie przez księcia. Pierwszy etap walki między obu dostojnikami zakończył się w 1249 r. poręczeniem przez księcia przywilejów dla kościoła wrocławskiego. Od 1256 r. spór wkroczył w ostre stadium, biskup był więziony przez księcia i traktowany niewłaściwie. Kapituła wrocławska wniosła więc skargę do papieża, a ten polecił rzucić kłtwę na księcia. Upoważnił nawet do zorganizowania przeciwko niemu krucjaty w wypadku, gdyby kłtwa nie odniosła skutku. Do krucjaty nie doszło, gdyż obie strony pogodziły się, ksiązę pod poręczeniem braci wystawił dla biskupa przywilej immunitetowy, obiecując przy tym duże odszkodowanie²³. Jak już zauważył Silnicki²⁴, zatarg nie należał do wydarzeń o wielkiej wadze historycznej, ale odznaczał się „jaskrawością formy i dramatycznym charakterem”, przez co prześladowanie biskupa przez księcia było powszechnie znane i komentowane. Zwycięstwo biskupa w 1261 r. stawało się zwycięstwem całego kościoła w Polsce, a przez to i cała procedura zdjęcia kłtwy z upokorzonego księcia nabierała o wiele szerszego znaczenia, niż byłoby to w innym wypadku. Opactwo Na Piasku najprawdopodobniej odegrało też pewną rolę w samej akcji pojednania księcia z biskupem, ponieważ całość akt związanych z procedurą zdjęcia kłtwy z księcia Rogatki wystawiona była w klasztorze Na Piasku²⁵. Okoliczności zatargu księcia Bolesława II z biskupem wrocławskim i jego ogólnopolski wydźwięk sprawiły, że rola w nim opata wrocławskich kanoników regularnych nie miała charakteru lokalnego.

W latach sześćdziesiątych XIII w. opactwo wrocławskie zaangażowało się w sprawy księstwa kujawskiego, a konkretnie księcia Kazimierza Konradowicza. Już fakt dotacji księcia Kazimierza z 3 V 1257 r. dla filii w Mstowie²⁶ świadczył, że księciu w jakiś sposób zależy na pozyskaniu przychylności opactwa Na Piasku. Sam akt został wystawiony w obecności księcia Władysława opolskiego, co by wskazywało, że działo się to w czasie, gdy Władysławowi udało się już zwerbować Kazimierza kujawskiego do obozu czeskiego Ottokara II w jego rozgrywce o spadek po Babenbergach. Były to ostatnie lata pomyślnej polityki rzutkiego księcia, zmierzającej aktualnie do odzyskania kasztelanii łądzkiej należnej mu jako posag drugiej żony Konstancji, czego synowie

²³ Tamże, s. 24—27, oraz Silnicki, *op. cit.*, s. 164 nn.

²⁴ Silnicki, *op. cit.*, s. 164.

²⁵ *Urkunden z. Geschichte d. Bisthums Breslau*, s. 27.

²⁶ *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I (Monumenta mediae aevi historica, t. III, Kraków 1876, s. 48, s. 57—58; dalej Kod. Małop.), oraz J. Mitkowski, *Kancelaria Kazimierza Konradowicza księcia kujawsko-łęczyckiego (1233—1267)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, reg. 44, s. 92—93.

Odonicza nie chcieli uznać²⁷. Nie bardzo zrozumiała jest jednak dotacja księcia dla klasztoru mstowskiego. Czyżby w ten sposób zamierzał rozszerzyć swe wpływy na terytorium Bolesława Wstydlwego, a równocześnie pozyskiwać odpowiednie czynniki na Śląsku? Nie jest to wykluczone, gdyż skądinąd wiemy, że kiedy Bolesław Pobożny zajął Łąd i najechał ziemię inowrocławską, Kazimierz kujawski w odwecie zajął ziemię kaliską i próbował utworzyć w ziemi wielkopolskiej stronnictwo kujawskie.

Do tych zawikłań i niepokoju w dzielnicy kujawsko-łęczyckiej dołączył się konflikt Kazimierza kujawskiego z biskupem wrocławskim Wolimirem, w którego zakończeniu opactwo wrocławskie odegrało ważką rolę. Kazimierz nie godził się łatwo na uszczuplenie swoich praw na rzecz kościoła. Już z poprzednim biskupem dochodziło do spięć, które za czasów Wolimira przerodziły się w otwarty konflikt. Energiczny i nieustępliwy Wolimir, były kanclerz Konrada mazowieckiego, a potem przez jakiś czas Kazimierza, w sposób konsekwentny zmierzał do poszerzenia uprawnień kościoła kujawskiego i zwiększenia własnego autorytetu. Ufortyfikował więc i rozbudował bez zgody księcia gródek Raciążek, który księżę z kolei najechał i zrabował, a upomniany przez biskupa nie chciał zapłacić odszkodowania. Ponadto księżę spustoszył dodatkowo kilka wsi należących do biskupa wrocławskiego²⁸. To zmusiło Wolimira do szukania pomocy u papieża Klemensa IV, który aktem z 25 IX 1265 r. zlecił opatowi Na Piasku we Wrocławiu i kantorowi wrocławskiemu kościoła katedralnego opiekę nad mieniem diecezji kujawskiej i bezpieczeństwem biskupa narażonych ze strony księcia Kazimierza²⁹.

Przypuszczać należy, że spór księcia z Wolimirem był znany opactwu, które dwa lata temu z polecenia papieża zajmowało się sprawą wprowadzenia na prebendę praską kapelana Kazimierza kujawskiego, niejakiego Jana z Wrocławia³⁰. Obecne polecenie było trudną dla mediatorów sprawą, wymagającą taktu i dyplomacji. Księżę znany był z porywczego i gwałtownego charakteru, a biskup nie należał do ludzi ustępliwych.

²⁷ Co do polityki Kazimierza kujawskiego w tych latach por. J. Miłkowski, *Polski słownik biograficzny*, t. XII, z. 53, Kraków 1966, s. 276—277, oraz J. Karwasińska, *Sądziectwo kujawsko-krzyżackie 1235—1343*, Warszawa ok. 1926, s. 47 nn.

²⁸ O zatargu Kazimierza kujawskiego z biskupem Wolimirem informują: A. Arnold, *Władztwo biskupie na grodzie wolborskim*, Lwów—Warszawa 1921, s. 62 nn., oraz J. Karwasińska, *Polityczna rola biskupa Wolimira 1259—1279* (Ateneum Kapłańskie, z. 140, Włocławek 1929).

²⁹ B. Ulanowski, *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, Kraków 1888, nr 34, s. 204—205.

³⁰ Por. akt z 23 VIII 1263 r., A. Theiner, *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia*, t. I, Romae 1860—1861, nr 147, s. 76 (dalej Theiner, Vet. Mon. Pol.).

Mediatorzy przez kilka miesięcy prowadzili uciążliwe rokowania i 13 IV 1266 r. doprowadzili zwaśnione strony do porozumienia. W tym dniu Kazimierz kujawski po zapoznaniu się z wyrokiem zobowiązał się do uiszczenia odszkodowania na rzecz Wolimira, potwierdził wszystkie przywileje biskupstwa włocławskiego, a nadto zgodził się na przeprowadzenie zamiany pewnych wsi z biskupem, nadał przywilej immunitetowy dla wsi Kłodno i pozwolił obwarować miasto Włocławek³¹. Analiza dyktatu obu dokumentów wystawionych przez księcia upoważniła Mitkowskiego do wniosku, że redagowane one były przy współdziałaniu mediatorów, gdyż użycie zwrotu „świętej matce kościoła” nie było typowe w formule kancelaryjnej Kazimierza Konradowicza³². Nie ulega więc wątpliwości, że opat Na Piasku i kantor wrocławski wywiązali się dobrze z nałożonego na nich zadania. Konflikt został zażegnany, a ostateczny akt w tej sprawie (arcybiskupa gnieźnieńskiego, poparty uprzednim zatwierdzeniem wyroku mediatorów wrocławskich przez legata papieskiego) był już tylko czystą formalnością³³.

Pośrednictwo opactwa Na Piasku w zatargu Kazimierza kujawskiego z Wolimirem było ostatnią sprawą, z jaką w XIII w. opactwo wrocławskie występowało na forum Polski centralnej. Od osiemdziesiątych lat rozpoczęły się właśnie wewnętrzne w klasztorze, które w konsekwencji spowodowały odsunięcie się opactwa od spraw o ogólniejszym charakterze. Doszło do tego rozprężenie moralne i poważne kłopoty gospodarcze. Potężny klasztor wskutek lekkomyślnych rządów opata Mikołaja Kwasa (1282—1299) stracił kilkanaście wsi, a nadto sporo majątku ruchomego³⁴.

W tej sytuacji w sprawy wewnętrzne konwentu próbował się wmieścić arcybiskup Jakub Świnka i wpłynąć na obsadę stanowiska opata, zresztą bezprawnie, gdyż klasztor był wyjęty spod jurysdykcji władz kościoła krajowego i zgodnie z jego konstytucjami jedynie władze naczelne kongregacji Arrouaise miały prawo to uczynić. Rzecz przy tym znamienita, że wypadki, o których niżej będzie mowa, dotyczą okresu, gdy stosunki opactwa Na Piasku z Arrouaise były nadal żywe³⁵. Inter-

³¹ Oba dokumenty zawarte są w transumpcie przywilejów książąt Kazimierza kujawskiego i Ziemomysła dla biskupstwa włocławskiego dokonanych przez biskupów polskich na synodzie w Sieradzu 20 IX 1270 r., *Kodeks diplomaticus Poloniae*, ed. L. Ryszczewski et A. Muczkowski, t. II, cz. I, Varsoviae 1848, nr 89, s. 70—71, oraz Mitkowski, *Kancelaria Kazimierza Konradowicza...*, reg. 63, s. 96.

³² Mitkowski, *op. cit.*, s. 72.

³³ Ulanowski, *Dokumenty kujawskie i mazowieckie*, nr 36, s. 206—211.

³⁴ *Chronica abbatum*, s. 177—181.

³⁵ W latach 1263 i 1284 opaci i niektórzy członkowie konwentu Na Piasku uczestniczyli w generalnych kapitułach Arrouaise. Por. *Chronica abbatum*, s. 175—179, 180, oraz L. Milis, *L'ordre des chanoines reguliers d'Arrouaise*, t. I, Brugge 1969, s. 400—401.

wencja Świnki nabiera przy tym wydźwięku narodowego, ponieważ występował on przeciwko decyzjom biskupa wrocławskiego, Henryka z Wierzbna, zdecydowanego rzecznika filozoficznej i filoniemieckiej polityki kościelnej na Śląsku.

A oto jak przedstawiały się te wypadki. Gdy po ustąpieniu Kwasa w 1299 r. opactwem Na Piasku rządził już, trzeci z kolei, opat Filip, wybrany przez mniejszą część konwentu i przy pomocy biskupa wrocławskiego, zwolennicy Kwasa doprowadzili około 1302 lub 1303 r. do ponownego jego wyboru, tak że opactwo wrocławskie miało dwóch opatów. Ze względu na dobre stosunki Kwasa z kongregacją arrowezyską jego zwolennicy odwołali się do opata Idziego w Arrouaise, a ten nie mogąc sam przybyć do Wrocławia aktem z 7 III 1306 r. polecił trzem wybranym przez siebie spośród członków konwentu Na Piasku wizytatorom unieważnić obiór Filipa³⁶. Nie było to jednak łatwe, gdyż przeciwnicy Kwasa odwołali się do biskupa wrocławskiego. Natomiast wizytatorzy zwrócili się o pomoc do arcybiskupa Świnki, który z tego powodu 14 XI 1307 r. zarządził wizytację całej diecezji wrocławskiej, a do jej przeprowadzenia wyznaczył kanclerza gnieźnieńskiego Andrzeja i dziekana poznańskiego, doktora dekretów Piotra³⁷. Z wizytacją diecezji nie spieszo się jednak zbyt, aby nie zadrażniać i tak napiętych stosunków między Świnką a Henrykiem z Wierzbna. Na wieść o decyzji Świnki zwolennicy Kwasa dokonali jego formalnego obioru na stanowisko opata³⁸, co spowodowało nowe tarcia i ponowne apelacje do arcybiskupa oraz biskupa wrocławskiego. W takiej sytuacji 25 III 1307 r. wizytatorzy gnieźnieńscy ogłosili publicznie zarządzenie Świnki w sprawie wizytacji całej diecezji³⁹, a w trzy dni później arcybiskup nakazał wizytatorom rozstrzygnięcie sporów w samym konwencie Na Piasku oraz zatargu między opatem Mikołajem a biskupem Henrykiem⁴⁰. Już 30 marca wizytatorzy ogłosili wyrok. Uznali obiór Kwasa za pełnoprawny, gdyż przeprowadzony większością głosów, natomiast zwolennikom opata Filipa i jemu samemu pod groźbą klątwy zabroniono na przyszłość wszelkiej apelacji w tej sprawie⁴¹. Ponieważ opozycja chroniona przez Henryka z Wierzbna nie myślała kapitulować i Filip w dalszym ciągu uważał się za opata, wizytatorzy 25 IV 1308 r. przygotowali odpowiednie akta

³⁶ *Monumenta Poloniae Vaticana*, ed. J. Ptaśnik, t. II, Cracoviae 1914, nr 113, s. 71—72 (dalej *Mon. Pol. Vat.*).

³⁷ Tamże, nr 114, s. 72—73.

³⁸ Por. akt z 18 XI 1307 r. Tamże, nr 115, s. 73—74.

³⁹ Tamże, nr 116, s. 74.

⁴⁰ Por. akt z 28 III 1307 r. Tamże, nr 117, s. 75.

⁴¹ Tamże, nr 118, s. 76.

w celu obłożenia byłego opata i jego zwolenników klątwą⁴². Na skutek zabiegów Henryka z Wierzbna do ogłoszenia klątwy doszło dopiero w listopadzie⁴³. Spór jednak nie przycichł, jedynie Filip ze swoją grupką ludzi opuścił konwent Na Piasku i udał się na prepozyturę w Górcę, skąd złożył apelację od wyroku arcybiskupa do legata papieskiego, którym ówczasem był kardynał Gentilis. Proces toczył się w latach 1309—1310 już w Bratysławie, gdzie przebywał legat w związku z soborem. Przed wyznaczonym przez niego sędzią, Filipem z Sardynii, Kwas i Filip występowali osobiście⁴⁴. W długich i nużących aktach procesu Kwas nieustannie powoływał się na arcybiskupa gnieźnieńskiego, a Filip na biskupa wrocławskiego. Ponieważ Gentilis zakwestionował rzuconą klątwę na Filipa, przeto Kwas w obawie, że Filip może cały proces wygrać, zwrócił się teraz o rozstrzygnięcie sporu do papieża. Jak się ten spór ostatecznie zakończył, nie wiemy. Może położyła mu kres śmierć Kwasa, a może odrzucono jego apelację i Kwas nie powrócił już do opactwa? W każdym bądź razie od 1309 r. Filip występuje oficjalnie jako opat konwentu⁴⁵.

Nasuwa się obecnie pytanie, dlaczego Świnka tak wytrwale popierał Kwasa? Zarzuty opozycji w stosunku do Kwasa były przecież uzasadnione, gdyż istotnie był on fatalnym administratorem, trwonił majątek klasztoru na własne potrzeby, a jego wystawny i towarzyski tryb życia był niezgodny z regułą i konstytucją klasztoru⁴⁶. Odpowiedzią na powyższe pytanie może być trafny naszym zdaniem domysł Silnickiego, że w tym wypadku u arcybiskupa musiały odgrywać względy natury politycznej i narodowościowej⁴⁷. Dla Świnki Kwas ze wszystkimi swymi wadami reprezentował jednak tzw. polską rację stanu. Czy Kwas był na pewno Polakiem? Niewiele da się powiedzieć o jego pochodzeniu, poza tym, że był synem zamożnych mieszczan wrocławskich, a samo nazwisko może sugerować słowiańskie pochodzenie. Najważniejszy pozostaje fakt, że Świnka z objęciem rządów przez Kwasa wiązał pewne nadzieje. Wyraźnie zaś wrogi stosunek Henryka z Wierzbna do Kwasa przejawiający się w faworyzowaniu Filipa, odrzuceniu apelacji Kwasa i rzuceniu w końcu na niego klątwy⁴⁸, przekonywał arcybiskupa, że

⁴² Tamże, nr 119, s. 76—77 i nr 120, s. 77—78.

⁴³ Por. akt Świnki z 20 XI 1308 r. Tamże, nr 122, s. 95—96 i nr 123 s. 96—97.

⁴⁴ Por. akta procesu datowane na 11 IV i 25 VIII 1309 r. (tamże, nr 518, s. 469—477) oraz na 9 II i 17 VI 1310 r. (tamże, nr 133, s. 138—185).

⁴⁵ *Chronica abbatum*, s. 177—181.

⁴⁶ Tamże, s. 177 nn.

⁴⁷ Silnicki, *op. cit.*, s. 202—205.

⁴⁸ Por. acta „Processus contra abbatum et monachos, qui in visitatione suum episcopum non receperunt” *Das Formelbuch des Domherrn Arnold von Protzan* (Codex diplomaticus Silesiae, t. V, Wrocław 1862, s. 83—85).

Kwas nie należy do zwolenników zniemczonego biskupa. Z drugiej strony trzeba bezstronnie przyznać, że Kwas miał też pewne zalety. Był człowiekiem rzutkim i energicznym, dobrze widzianym w kongregacji Arrouaise, posiadającym szerokie stosunki wśród patrycjatu wrocławskiego. W kalkulacjach natury politycznej, w sytuacji, gdy na Śląsku ścierały się różne ugrupowania polityczne, w okresie tak ważnym, jak objęcie władzy przez Łokietka, opat w rodzaju Kwasa mógł oddać arcybiskupowi i sprawie polskiej na Śląsku o wiele większe usługi niż moralniejszy od niego, ale ulegający wpływowi zniemczonego biskupa Filip. Dlatego też arcybiskup nie omieszkał zagrozić kłatwą kapitulie wrocławskiej za udział w tradycyjnej procesji razem z ekskomunikowanym przez niego Filipem⁴⁹. Rzecz przy tym znamienista, że sam Kwas po przymusowej rezygnacji ze stanowiska opata w 1299 r., powtórnie zgłosił do niego pretensje po 1302 r., co chyba nie przypadkowo zbiega się z pobytami Świnki we Wrocławiu⁵⁰.

Po pewnym czasie opactwo NMP Na Piasku we Wrocławiu potrafiło wyjść z kryzysu wewnętrznego. Nastąpiła w nim stabilizacja, utrwalona ostatecznie za rządów opata Konrada z Włocławka (1329—1363)⁵¹. Cieszyło się ono nadal łaską metropolii gnieźnieńskiej, co znalazło wyraz w protekcji arcybiskupa u króla Kazimierza Wielkiego przy fundacji przez niego filii wrocławskich kanoników regularnych w Kaliszu⁵². Opaci tego opactwa często piastowali urząd komisarza papieskiego i z tego też powodu Urban V w 1367 r. zlecił opatowi Janowi II z Krosna, aby rozstrząsał spór o dziesięciny, jaki toczył się między rektorem szkoły parafialnej Św. Michała w Gnieźnie a kanonikiem poznańskim Swanchonem. Z ramienia opata załatwiał tę sprawę członek konwentu, magister Jan de Lyndenaw, który wydał wyrok po myśli arcybiskupa, o czym nie omieszkał zawiadomić papieża⁵³. Być może z tego powodu, w dwa lata później arcybiskup Jarosław Bogoria ze Skotnik udzielił opactwu Na Piasku 40 dni odpustu przeznaczanego na dokończenie budowy kościoła klasztoru NMP⁵⁴.

W 1371 r. papież zlecił opatowi Na Piasku misję w delikatnej i draż-

⁴⁹ Tamże, s. 118—119, 214—215.

⁵⁰ Pobyt Świnki we Wrocławiu 19 III 1302 r. notują T. Silnicki K. Gołąb, *Arcybiskup Jakub Świnka i jego epoka*, Warszawa 1956, s. 242.

⁵¹ *Chronica abbatum*, s. 190—200.

⁵² Tamże, s. 198. Por. niżej przyp. 107 i 111.

⁵³ List Jana de Lyndenaw nie zachował się, ale wiemy o nim z listu papieża do kapituły poznańskiej z 9 IV 1367 r. Theiner, *Vet. Mon. Pol.*, t. I, nr 867, s. 643—644.

⁵⁴ Repertorium dokumentów klasztoru NMP Na Piasku we Wrocławiu sporządzone w pierwszej połowie XIX w. w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, sygn. 55, nr 53 (dalej Rep. 55).

liwej sprawie wymagającej znajomości prawa kanonicznego i zdolności dyplomatycznych. Tym razem chodziło o proces wytoczony arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Jarosławowi Bogorii ze Skotnik. Zgodnie z tradycją po koronacji w Krakowie (1370) Ludwik Węgierski złożył na ołtarzu katedry krakowskiej wiele cennych darów w postaci pieniędzy, klejnotów i różnych tkanin. Ponieważ koronacja miała miejsce w katedrze krakowskiej, przeto wikariusze katedralni rościli sobie prawo do wszystkich darów królewskich. Natomiast arcybiskup wychodząc z założenia, że dary króla ofiarowane były koronującemu, zażądał ich dla siebie. Wobec oporu wikariuszy, którzy dary królewskie zabrali, arcybiskup zagroził im i całej kapitule klątwą. Kapituła krakowska zaprotestowała u papieża Grzegorza XI, który 19 X 1371 r. polecił zbadanie sprawy opatowi kanoników regularnych Na Piasku we Wrocławiu jako papieskiemu komisarzowi⁵⁵. Jednakże ówczesny opat Jan II z Krosna był już człowiekiem w podeszłym wieku i chorym (zmarł w czerwcu 1372 r.), nadto zajęty aktualnie obroną uprawnień sądowniczych i terytorialnych na Wyspie Piaskowej przed roszczeniami rady miejskiej we Wrocławiu, co zmuszało go do szukania interwencji u cesarza Karola IV. Gdy dochodzenie w sprawie krakowskiej przeciągało się, pismem z 21 IV 1372 r. zrzekł się dalszego prowadzenia sprawy i przekazał ją w ręce wrocławskiego kanonika Mikołaja de Pankow⁵⁶, dając mu do pomocy dwóch członków swego konwentu magistra Jana de Lyndenaw i kapelana opactwa Michała, których spotykamy wśród świadków na dokumencie kończącym spór⁵⁷. Sprawa ciągnęła się kilka lat i dopiero 4 IX 1375 r. został wydany korzystny dla arcybiskupa wyrok skazujący wikariuszy i kapitułę krakowską na zwrot darów koronacyjnych i zapłacenie kosztów procesu w wysokości 36 grzywien. Jednocześnie nowo wybrany opat Na Piasku zajmował się w 1373 r. zatargiem o dochody między Świętosławem z Domanewicz, rektorem szkoły parafialnej w Janisławiczach (diecezja gnieźnieńska), a Filipem z Debenicz⁵⁸ oraz zatargiem o dziesięciny w mieście Jaczow, jaki wynikł między biskupem kujawskim a krzyżowcami z czerwoną gwiazdą we Włocławku⁵⁹. Okazało się jednak, że zatargi między Gnieznem a Krakowem nie zakończyły się definitywnie w 1375 r. Wikariusze i kapituła krakowska interweniowali zapewne w kurii, skoro 10 XII 1385 r. Urban VI zlecił opatowi

⁵⁵ Kod. Wlkp., t. III, nr 1652, s. 367—368.

⁵⁶ Tamże, nr 1659, s. 373—374.

⁵⁷ Tamże, nr 1725, s. 443—444, oraz J. Korytkowski, *Jarosław Bogoria Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński*, Gniezno 1881, s. 138—139.

⁵⁸ Por. pismo Grzegorza XI z 18 IV 1373, Theiner, *Vet. Mon. Pol.*, t. I, nr 974, s. 723.

⁵⁹ Pismo papieża z 8 VII 1373 r. Tamże, nr 929, s. 688—692.

Na Piasku, którym ówczesnie był Henryk II Gallici, i opatowi cystersów w Mogile obronę praw i interesów wikariuszy krakowskich⁶⁰. Nie wiemy jednak dokładnie, na czym miała polegać ta opieka i jak to zadanie zostało wykonane.

Kontakty opactwa wrocławskiego z papieżstwem istniały również w XV w., jakkolwiek ogólna sytuacja w papieżstwie i w samym opactwie nie sprzyjała im tak, jak w XIII i XIV w. W dużym stopniu przyczyniały się one do podtrzymywania łączności naszego opactwa z centralnymi ziemiami Polski. Na życzenie papieża arcybiskup Mikołaj Trąba 15 VI 1418 r. zlecił kapitule i biskupowi wrocławskiemu opiekę nad konwentem NMP Na Piasku i obronę jego praw⁶¹. Dzięki poleceniu papieża opactwo wrocławskie nawiązało bliższy kontakt z biskupem warmińskim⁶². Chodziło o pomoc opactwa w wyegzekwowaniu długu zaciągniętego w biskupstwie warmińskim przez biskupa wrocławskiego Piotra Nowaka. 13 IV 1459 r. Pius II nakazał opatowi konwentu Na Piasku dopilnować, by aktualny biskup wrocławski Jodok z Rożomberka wystawił kwit dłużny, gdyż poprzedni został zagubiony w czasie wojny trzynastoletniej przez administratora warmińskiego Pawła de Legendorff⁶³. Nie było to zadanie łatwe, gdyż biskupstwo znajdowało się wtedy w ciężkiej sytuacji materialnej i dopiero 14 I 1461 r. opat Mikołaj Schönborn donosił administratorowi warmińskiemu o wystawieniu kwitu dłużnego na sumę 2500 guldenów reńskich⁶⁴, a 26 XI 1466 r. opat Stanisław otrzymał wreszcie pełnomocnictwo Jodoka z Rożomberka do przekazania długu biskupstwu warmińskiemu⁶⁵.

Stosunki opactwa z Gnieznem w XV w. były nadal dobre, o czym świadczy zwiększenie przez metropolię uprawnień duszpasterskich filii opactwa w Kaliszu⁶⁶. Samodzielność organizacyjna, jaką arcybiskup gnieźnieński przyznał w 1441 r. obu filiom opactwa, w Mstowie i w Kaliszu,

⁶⁰ Oryginał pergaminowy w Archiwum Kapitulnym w Pradze, sygn. XIII 10 a. Regest aktu w: J. Eršil, J. Pražak, *Archiv pražské Metropolitni Kapitulny*, Praha 1956, nr 505, s. 141.

⁶¹ Rep. 55, nr 95.

⁶² Całość sprawy na podstawie akt Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu przedstawił W. Urban, *Szkice z dziejów diecezji wrocławskiej. Biskup Jodok z Rosenberga* (Studia Theologica Varsoviensis, Warszawa 1965, nr 2, s. 389—392).

⁶³ Tamże, s. 391.

⁶⁴ Tamże, s. 392.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ A. Chodyński, *Kościół św. Mikołaja w Kaliszu*, Warszawa 1874, s. 14. Powyższa książka jest tylko streszczeniem innej pracy tego autora o kaliskich kanonikach regularnych (*Dzieje kościoła św. Mikołaja i zgromadzenia ks. kanoników laterańskich w Kaliszu*, Warszawa po r. 1874), której autorka nie mogła otrzymać.

nie może być poczytywana za przejaw niechęci do opactwa kanoników regularnych we Wrocławiu, gdyż uczynił to w porozumieniu z ówczesnym opatem⁶⁷ na fali reform posoborowych⁶⁸. Mówi o tym choćby udział konwentu Na Piasku w uroczystościach powitalnych, gdy 18 XII 1454 r. arcybiskup Jan Sprowski odwiedził Wrocław⁶⁹.

W okresie średniowiecza konwent kanoników regularnych Na Piasku utrzymywał stałą więź z ziemią Polski i społeczeństwem polskim dzięki kontaktom ze swoimi filiami w Mstowie (niedaleko Częstochowy), Męce pod Sieradzem i Kaliszu. W źródłach najwcześniej pojawia się wiadomość o filii mstowskiej. Historycy nieraz mylnie przypisywali fundację w Mstowie biskupowi krakowskiemu Iwonowi Odrowążowi i datowali ją na r. 1220⁷⁰, w rzeczywistości była ona wcześniejsza. Zwrot w przywileju Iwona z 1220 r. „antecessoribus nostris” świadczy wyraźnie, iż fundacja miała miejsce za jego poprzedników, czyli mógł nim być biskup Pełka (1186—1207) albo Kadłubek (1207—1218). Nie jest też wykluczone, że należałoby się jeszcze cofnąć i połączyć fundację mstowską z osobą Piotra Włostowica⁷¹. W każdym bądź razie z bulli Selestyna III z 7 IV 1193 r. wiemy, że opactwo miało w Mstowie dziesięciny i inne jeszcze uprawnienia⁷². Nie kuszając się bynajmniej w tym miejscu o rozstrzygnięcie kwestii czasu powstania filii w Mstowie, wypadnie tylko stwierdzić, że była ona nieprzerwanie do 1441 r. związana pod względem organizacyjnym z opactwem wrocławskim. Przybywszy z Wrocławia do Mstowa kanonicy regularni osiedlili się początkowo na plebanii, a potem wzniesli piękny, warowny klasztor. 14 V 1441 r. arcybiskup Wincenty Kot zatwierdził ustawy i ordynacje dla filii mstowskiej, wydane na soborze bazylejskim, jako obowiązujące dla jednostek kanoników regularnych we Wrocławiu, Kaliszu i Mstowie. Nadał tym samym klasztorom w Mstowie i Kaliszu

⁶⁷ Por. dok. z 14 V 1441 r. S. Damalewicz, *Series archiepiscoporum Gnesnensium*, Varsoviae 1649, s. 243—245.

⁶⁸ L. Matusik, *Ze studiów nad średniowieczną kulturą umysłową kanoników regularnych na Śląsku. Jodok z Glucholazów* (Sobótka, R. 22: 1967, z. 1—2, s. 56—60).

⁶⁹ Rosicz, *Sequuntur gesta diversa transactis temporibus facta in Silesia et alibi* (Ss. rer. Sil., t. XII, Wrocław 1883, s. 68).

⁷⁰ Por. dok. z 25 XII 1220. Kod. śl., t. II, nr 236, s. 266—267; Z. Budkova, *Księgozbiór polskiego uczonego z XII/XIII wieku* (Studia Źródłoznawcze 1: 1957, s. 190).

⁷¹ Tam bowiem lokalizuje posiadłości Piotra Włostowica jego historiograf z początków XVI w., a równocześnie członek zespołu wrocławskiego konwentu Na Piasku, Benedykt z Poznania. Por. kopie prac Benedykta z XIX w. w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. IV F 239, k. 4 i IV F 188, k. 33 v (dalej BUWr).

⁷² Kod. śl., t. I, nr 71, s. 174 „...locum ipsum, in quo prefata ecclesia constructa est, Mstou cum redditibus suis et decimis...” Por. objaśnienia wydawcy, tamże, s. 174, przyp. 6.

prawa kolegiaty zakonnej i samodzielność organizacyjno-prawną⁷³. Jednakże kontakty między opactwem wrocławskim a klasztorem mstowskim po 1441 r. istniały nadal, chociaż na innych zasadach⁷⁴.

Pożary, wojny i inne klęski, a także kasata zakonów w Polsce bez zabezpieczenia zbiorów archiwalnych i bibliotecznych (co miało miejsce na Śląsku) spowodowały, że do dziejów filii mstowskiej dysponujemy zaledwie szczątkami wiadomości źródłowych⁷⁵, a nieliczne opracowania typu popularnego są przestarzałe⁷⁶. Długosz przedstawił nam parafię i konwent mstowski jako ośrodek zamożny dzięki dobrej glebie, sprzyjającemu klimatowi i korzystnym uprawnieniom⁷⁷. Dogodne położenie Mstowa, przy ważnych i ruchliwych szlakach komunikacyjnych (krakowsko-wrocławskim, krakowsko-toruńskim i drodze przez Piotrków na Brzeźnicę) oraz przy przejściu na rzece Warcie pod Mstowem, zwiększało możliwości gospodarcze klasztoru. Ze względu na swą „warowność” spełniał on przy tym pozytywną rolę, chroniąc nieraz okoliczną ludność przed rycerzami-rabusiami⁷⁸. Kanonicy regularni Mstowa trudnili się zgodnie z regułą i konstytucją duszpasterstwem (praktycznie tylko w Mstowie i w Olsztynie, bo w pozostałych kościołach należących do ich majątku rezerwowali sobie tylko prawo patronatu), prowadzeniem szkoły parafialnej⁷⁹ i czynnościami, które ogólnie nazwać można „intelektualny-

⁷³ Damałowicz, *Series archiepiscoporum*, s. 243—245.

⁷⁴ 25 VI 1488 r. proboszcz mstowski w imieniu całego konwentu nawiązał z opactwem wrocławskim konfraternię. Por. Rep. 55, nr 105.

⁷⁵ Z XIII w. pozostało zaledwie kilka dokumentów (por. przyp. 26, 70, 95), z XIV w. jeden (por. przyp. 96), z XV w. kilka (por. przyp. 96). Nadto dwa dokumenty (1455 i 1460) znajdują się w Archiwum Głównym Akt Dawnych sygn. 5852, 5856, z pierwszej połowy XVI w. trzy, tamże, sygn. 5879, 5880, 5910; z czego trzy dokumenty opublikowano w: *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś, Wrocław—Warszawa—Kraków, cz. 1 (1962) nr 171, s. 218—219, cz. 2 (1963) nr 403, s. 93—94, cz. 4 (1969) nr 1064, s. 215—216; Joannis Długosz senioris canonici Cracoviensis, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. III (Opera omnia... t. IX, Cracoviae 1964, s. 146—153). Kopiarz klasztoru mstowskiego pisany w okresie od XVI—XIX w. pt. Privilegia et munimenta conventus mstoviensis w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie (dalej BUW), sygn. 27; kodeks biblioteczny z XVII w. BUW, sygn. 193; kodeksy biblioteczne z XVII w. w Archiwum Ojców Paulinów w Częstochowie, sygn. I 53 i kodeksy z XVIII w., tamże, sygn. I 242, I 208, I 296, I 338.

⁷⁶ H. Belleé, *Das Breslauer Sandstift und seine Propsteien in Mstov und Kalisz* (Schlesische Geschichtsblätter. Mitteilungen des Vereins für Geschichte Schlesiens, 1924, nr 1, s. 2—9); M. Kantor-Mirski, *Warowny klasztor w Mstowie*, Sosnowiec 1929.

⁷⁷ Joannis Długosz senioris canonici Cracoviensis, *Liber beneficiorum*, t. III, s. 146 nn.

⁷⁸ Kantor-Mirski, *op. cit.*, s. 27.

⁷⁹ Dokument, z 13 XII 1392 r. został wystawiony „per manus Pauli rectori scholae Mstoviensis”. Por. *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 1, nr 171, s. 219.

mi". Nie ulega wątpliwości, że pomyślny rozwój placówka mstowska zawdzięczała ludziom z opactwa wrocławskiego, którzy stworzyli im trwałe podstawy organizacyjne i gospodarcze, stabilizację wewnętrzną. Oni też przynieśli zwyczaje i nawyki, które dały pozytywne rezultaty.

Dla naszego tematu ważniejsza jednak będzie próba odpowiedzi na pytanie, jaką rolę odegrała filia mstowska w dziejach opactwa wrocławskiego. Największe korzyści widzieliśmy w fakcie, że stworzyła mu ona warunki utrzymywania bezpośredniego kontaktu ze środowiskiem polskim, co przy zwiększającej się roli czynników niemieckich we Wrocławiu w XIV i XV w. miało dla opactwa Na Piasku duże znaczenie. Zgodnie z zasadami życia klasztornego musiała istnieć między macierzą a filią wymiana profesów. Jednakże źródła, którymi dysponujemy, dają nam bardzo skromne wiadomości na jej temat; chociaż osoba Macieja Heringa z Trzebnicy, który na pewno miał profesję we Wrocławiu, potem przeniósł się do Mstowa i wreszcie powrócił do Wrocławia jako opat, a nadto informacje o profesach wrocławskich w filii kaliskiej sugerują wyraźnie, że między Wrocławiem a Mstowem musiała ona istnieć. Kronika klasztoru Na Piasku zanotowała nam wiadomości o dwóch członkach konwentu mstowskiego z XV w., którzy sprawowali funkcje opatów wrocławskich. W latach 1413—1416 opatem Na Piasku był Piotr Czartewicz, a w latach 1416—1429 Maciej Hering z Trzebnicy.

Piotr Czartewicz, z pochodzenia szlachcic polski, w chwili obrania go opatem wrocławskim był proboszczem w Mstowie. Zawierając słowom kronikarza wrocławskiego, trzeba by przyjąć, iż wybór zawdzięczał on swojej zamożności, z którą konwent wrocławski znajdujący się wówczas w nienajlepszej sytuacji materialnej pokładał duże nadzieje⁸⁰. Jednakże Czartewicz nie spełnił ich. Doszło do poważnych nieporozumień między nim a członkami konwentu. W relacji kronikarza ich przyczyna leżała w porywczym charakterze opata, który ostrymi słowami, wypowiedzanymi nieraz w obecności ludzi świeckich, ranił dumę i poczucie godności osobistej członków konwentu⁸¹. Nieogłędność Czartewicza w słowach kosztowała wiele konwent. Gdy doniesiono księciu oławskiemu, że opat publicznie nazywa go „eyn Schusterchën”, z wściekłości najechał i zniszczył miasteczko Sobótkę, okoliczne wsie i dwa duże folwarki należące do opactwa⁸². Sytuacja jeszcze się zaostrzyła, gdy doszło do zatargów Czartewicza z proboszczem filii opactwa w Oleśnie oraz jego kapelanami (w ciągu dwóch lat zmieniał ich 20 razy). Wówczas konwent złożył u biskupa wrocławskiego oficjalną skargę na opata⁸³. W tej sytuacji zrezy-

⁸⁰ *Chronica abbatum*, s. 215.

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże.

⁸³ Tamże.

gnował on dobrowolnie ze stanowiska i jeszcze w czasie trwania rozmów o uposażenie nagle zmarł. Niechęć i żal konwentu do Czartewicza były tak duże, że nie pochowano go w miejscu należnym jego stanowisku, lecz przeznaczonym dla braci, i dopiero w czasach późniejszych przeniesiono trumnę z jego zwłokami⁸⁴. W liście do Rzymu przedstawiono rezygnację Czartewicza jako korzystną dla całego konwentu, gdyż uczynił mu wiele złego, chociaż był mężem światłym⁸⁵. Kronikarz klasztoru podaje na ogół wiadomości wiarygodne⁸⁶ i dlatego wypada za nim przyjąć, że nieporozumienia między Czartewiczem a konwentem wynikały faktycznie z trudnego charakteru opata, a nie innych, np. natury narodowościowej.

Mimo zawodu, jaki Czartewicz sprawił, konwent wrocławski po kilku miesiącach sprawowania funkcji opata przez Jakuba Steynera wybrał w 1416 r. swym opatem ówczesnego proboszcza mstowskiego Macieja Heringa z Trzebnicy, który „per seniores monasterii ea spe et intencione ut Petrus Czarthewicz predecessor suus mediatus in abbatem electus est”⁸⁷. Tym razem nie doszło do konfliktów, jakkolwiek kronikarz klasztoru Na Piasku w charakterystyce pośmiertnej Heringa poczytał mu za złe nadmierne faworyzowanie chłopów polskich w Małym Tyńcu i częste wyjazdy do Polski, co spowodowało w konwencie pewien rozgardiasz administracyjny i dyscyplinarny⁸⁸. W sumie rządy Heringa były pomyślne dla klasztoru wrocławskiego, choć ogólna sytuacja była ciężka (zagrożenie majątku klasztorowego przez husytów i duże wydatki na walkę z nimi). Hering jest postacią, której znaczenie nie ogranicza się tylko do dziejów klasztoru Na Piasku. W dziejach Uniwersytetu Krakowskiego zapisał się on jako założyciel bursy dla ubogich Ślązaków, a pamięć o nim żyła wśród uczniów krakowskich, którzy mieli obowiązek modlenia się w jego intencji, bo był dobroczyńcą uniwersytetu⁸⁹. Fundusze na bursę „pauperum” nie pochodziły od Heringa, ale od Mikołaja Gliwicza, kanonika wrocławskiego, a sam Hering działał w Krakowie jako egzekutor jego testamentu. Jednakże zaletom umysłu i charakteru Heringa trzeba przypisać, iż tak nieprzeciętny człowiek, jak Mikołaj Gliwicz uczynił go wykonawcą swej ostatniej woli. Przypuścić trzeba, że Gliwicz miał kontakty

⁸⁴ Tamże, s. 216.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ L. Matusik, *Kilka uwag w sprawie kroniki kanoników regularnych Na Piasku* (Studia z dziejów kultury i ideologii ofiarowane E. Małczyńskiej w 50 rocznicę pracy dydaktycznej i naukowej, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 180 nn.).

⁸⁷ *Chronica abbatum*, s. 216.

⁸⁸ Tamże, s. 218.

⁸⁹ *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764*, pod red. K. Lepzego, t. I, Kraków 1964, s. 56. Por. przyp. 150.

z klasztorem mstowskim⁹⁰ i stąd głębsza znajomość z Heringiem przed 1416 r. Hering wreszcie znany jest w dziejach XV-wiecznego Śląska jako jedna z nielicznych osób świadomie popierających ludzi polskiego pochodzenia⁹¹. Sympatia do Polski wpłynęła na to, że skupował on dla opactwa czynsze w miejscowościach „sitis in metis regni Poloniae”⁹². Jemu też zawdzięcza opactwo wrocławskie ufundowanie w swoim kościele ołtarza pod wezwaniem Św. Stanisława⁹³. W świadomości ówczesnej inteligencji wrocławskiej Hering uchodził za gorliwego rzecznika interesów Polski, co nie omieszczał podkreślić kaznodzieja Tempelfelde w mowie pogrzebowej, chwając jego działalność w służbie „Korony Królestwa Polskiego”⁹⁴.

Dzięki filii mstowskiej opactwo wrocławskie miało możliwość bliższego zetknięcia się z dzielnicą krakowską, z jej książętami⁹⁵, a potem władcami Polski rezydującymi w Krakowie⁹⁶, biskupstwem krakowskim⁹⁷, okolicz-

⁹⁰ Akt papieża Urbana VI do biskupa krakowskiego z 26 III 1383 r. ma notatkę na zgięciu w prawym rogu i tam widnieje m. in. podpis N. de Gliwicz i Albertus Johannis de Mstaw. Por. *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej Św. Wacława*, t. II (Monumenta medii aevi historica, t. VIII, Kraków 1883, nr 318, s. 95).

⁹¹ *Chronica abbatum*, s. 218.

⁹² Tamże, s. 217.

⁹³ Por. regest dokumentu biskupa Konrada z 26 VIII 1429 r. w Rep. 55, nr 105 b.

⁹⁴ Por. kodeks BUWr, sygn. I Q 381, k. 14—15 „...quoniam fuit serenissimi d. n. regis capellanus intimus et orator devotus nec non tocius corone regni Poloniae zelator fidelissimus ut plurimorum docent testimonia...”

⁹⁵ Por. przywileje księcia Bolesława Wstydlwego dla klasztoru mstowskiego z 10 V 1263 i 18 VI 1278 r. *Kodeks dyplomatyczny małopolski*, t. I (Monumenta medii aevi historica, t. III, Kraków 1876, nr 62, s. 78—79 oraz t. II, tamże, t. IX, Kraków 1886, nr 485, s. 142—143).

⁹⁶ Por. nadanie Władysława Łokietka dla klasztoru mstowskiego z 2 II 1327 r. oraz akty Władysława Jagiełły z 26 III 1405, 16 VI 1406 i 27 VII 1428 r. Kopiarz klasztoru mstowskiego w BUW, sygn. 27, k. 57—60, 62—65.

⁹⁷ Bliski kontakt z biskupstwem krakowskim konwent w Mstowie miał nie tylko dzięki sprawowaniu przez niego czynności duszpasterskich czy płaceniu świętopietrza, por. *Acta Camerariae Apostolice*, ed. J. Ptaśnik (Monumenta Poloniae Vaticana, t. I—II, Cracoviae 1913, lata 1325—1327, 1335—1342, 1350—1351, 1354—1356, t. I, s. 119, 190, 383, t. II, s. 319, 390, 421, 424), ile dzięki traktowaniu przez kapitułę krakowską i jej biskupa konwentu mstowskiego jako fundacji biskupów krakowskich. Szczególnie wyraźnie ujawniło się to w ostrym sporze biskupstwa krakowskiego z arcybiskupstwem po 1441 r., kiedy to arcybiskup zaliczył konwent mstowski do swojej diecezji. Kapituła krakowska dowodziła, że całe uposażenie klasztoru i parafii pochodzi z darowizny biskupów krakowskich, natomiast arcybiskup pretensje swoje wywodził z faktu, iż klasztor powstał na terytorium, które wchodziło w skład ziemi sieradzkiej. W 1444 r. Zbigniew Oleśnicki osobnym aktem stwierdził przynależność klasztoru i parafii mstowskiej do diecezji krakowskiej, co w 1456 r. zakwestionował sędownie arcybiskup i ostatecznie spór rozstrzygnął sąd kapituły płockiej w ten sposób, że odtąd klasztor należał do arcybiskupstwa

na szlachtą⁹⁸ i klasztorami w najbliższej okolicy, jak np. paulinami w Częstochowie⁹⁹ i kanonikami w Kłobucku¹⁰⁰.

Dzięki swoim filiom opactwo wrocławskie Na Piasku w okresie średniowiecza nawiązało także kontakty z ziemią sieradzko-kaliską. Z aktu Honoriusza III z 19 IV 1222 r. wynika, że miało ono jakieś pretensje do kościoła Św. Wawrzyńca w Kościelnej Wsi pod Kaliszem¹⁰¹, który wraz z całym uposażeniem przeszedł na własność premonstratensów. Kiedy zaś w 1180 r. premonstratensi przybyli z Kościelnej Wsi do opactwa benedyktyńskiego na Ołbinie we Wrocławiu, kościół Św. Wawrzyńca z przynależnościami przypadł wypędzonym z Wrocławia benedyktynom¹⁰². Roszczenia wrocławskich kanoników regularnych w świetle znanych nam informacji są niezrozumiałe¹⁰³. Należy zapewne w tym wypadku dać wiarę Boguchwałowi, gdy przypisuje Piotrowi Włostowicowi, który wprawdzie miał w tym okręgu posiadłości „praepositorum ad sanctam Laurentium prope Kalis”, ale nie wynika z tego bynajmniej, aby konwent Na Piasku posiadał tam filię¹⁰⁴. Nie jest wykluczone, że przy kościele Św. Wawrzyńca w Kościelnej Wsi byli początkowo benedyktyni¹⁰⁵. Trzeba bowiem założyć, że gdyby istotnie opactwo wrocławskie miało tam od czasów Piotra Włosta filię, to fakt ten winien znaleźć odbicie w później-

gnieźnieńskiego (stąd późniejsze powiązania Mstowa z Trzemesznem), a sama parafia z kościołem do diecezji krakowskiej. Por. Kopiarz klasztoru mstowskiego w BUW, sygn. 27, k. 20—24, 151.

⁹⁸ Źródła przekazują nam wiadomości o darowiźnie Jana ze Skrzydłowa dla klasztoru 13 XII 1382 r. (por. Kopiarz klasztoru mstowskiego w BUW, sygn. 27, k. 131—132) i Hińczy z Rogowa (z transumptu arcybiskupa z 2 VII 1469 r., tamże, k. 43—50). Szczególnie interesujący jest Hińcza z Rogowa, średnio zamożny, ambitny szlachcic, który dorobił się znacznego majątku, wiele przebywał na dworze Jagielli; sławny z procesu Sonki o wiarołomstwo.

⁹⁹ Klasztor mstowski w specyficznych okolicznościach przyjmował paulinów do swojego konwentu. Por. akt legata papieskiego z listopada 1396 r. J. Fijałek, *Zbiór dokumentów zakonu OO. Paulinów w Polsce*, Kraków 1938, nr 41, s. 82—84.

¹⁰⁰ Fijałek podaje (op. cit., s. 267, przyp. 135), że w styczniu 1480 r. Jan Długosz przybył do Kłobucka (w swojej fundacji), aby dopilnować spraw związanych z odbudową kościoła po pożarze i „tunc Andreas prepositus, qui fuit receptus de Mstow in preposituram Clobucensem, dispensabat pecunias ad laborem cum addicione domestica”.

¹⁰¹ Kod. śl., t. III, nr 271, s. 38—39.

¹⁰² W. Knapieński, *Święty Norbert i jego zakon*, Warszawa 1885.

¹⁰³ Tamże, s. 147. Nie wspomina o nich F. X. Görlich, *Urkundliche Geschichte der Prämonstratenser und ihrer Abtei zum heiligen Vincenz von Breslau*, Wrocław 1836, ani S. Trawkowski, *Geneza regionu kaliskiego* (Osiemnaście wieków Kalisza, t. III, Kalisz 1962, s. 50 nn.).

¹⁰⁴ *Kronika Boguchwała i Godysława Paska* (Monumenta Poloniae t. II, Kraków 1872, s. 520). Por. kodeksy BUWr. sygn. IV 188 k. 33 i IV F 239 k. 4 v.

¹⁰⁵ Por. A. Wędzki, *Kościelna Wieś* (Słownik starożytności słowiańskich, t. II, s. 491—492).

szych źródłach, nawet gdybyśmy przyjęli, że osiedleni tam po 1193 r. benedyktyni starali się zatrzeć wszelkie ślady dawnej przynależności Kościelnej Wsi. Z aktu Honoriusza III dowiadujemy się tylko, że papież akceptuje ugodę między opatami Św. Wincentego Na Ołbinie i NMP Na Piasku (bez podania dokładniejszych warunków i okoliczności) w sprawie roszczeń tego ostatniego w stosunku do kościoła Św. Wawrzyńca¹⁰⁶.

Podobnie niejasna jest kwestia filii opactwa w Męce pod Sieradzem. O jej istnieniu dowiadujemy się przy okazji likwidacji w 1358 r. i przeniesieniu tamtejszych kanoników do kościoła Św. Mikołaja w Kaliszu¹⁰⁷. Jednakże akt króla Kazimierza Wielkiego dotyczący tej sprawy nie wyjaśnia nam kwestii, od kiedy opactwo posiadało filię w Męce pod Sieradzem? Pewne sugestie daje nam XV-wieczny kronikarz opactwa, który zaznacza, że cztery wsie wchodzące w skład uposażenia probostwa w Męce należą „a fundacione ad monasterium”¹⁰⁸. Źródła późniejsze, jak Długosz¹⁰⁹, Łaski¹¹⁰ i Damalewicz¹¹¹, również nie są pomocne w ustalaniu daty fundacji filii opactwa. Można z nich było wnioskować, że fundacja w Męce była dokonana „dawno”, przed 1358 r., co należałoby odnieść do XIII albo nawet końca XII w. Pierwsza bowiem połowa XIV w. była okresem ciężkim dla opactwa i trudno sobie wyobrazić, by mogło ono wówczas zakładać filie na tak odległych od macierzy probostwach.

3 VI 1358 r. Kazimierz Wielki za radą arcybiskupa dokonał zamiany wsi z opactwem wrocławskim. Zabrał mu majątki w Sieradzkim w miejscowościach Męka, Polkowice, Węglowa, Luboraczone i w zamian za to dał Kuchary w ziemi kaliskiej, razem z folwarkiem, dwiema winnicami, czynszem w wysokości 100 grzywien oraz prawa parafialne we wsi Kotłów w dziekanacie ostrzeszowskim, a samych kanoników regularnych osadził przy kościele Św. Mikołaja w Kaliszu, zrzekając się równocześnie przysługującego królowi prawa patronatu¹¹². Zamiana była dokonana za zgodą ówczesnego opata Konrada z Włocławka, ku dużemu zadowoleniu całego konwentu, który zawsze dążył do działalności w miastach, a Kalisz położony przy ważnych szlakach komunikacyjnych i dobrze rozwijający się stwarzał o wiele pomyślniejsze dla opactwa perspektywy niż miejscowość pod Sieradzem. Przy sposobności musimy sprostować błędną wiadomość

¹⁰⁶ Kod. śl. t. III, nr 271, s. 38.

¹⁰⁷ Kod. Wlkp., t. III, nr 2050, s. 769—770.

¹⁰⁸ *Chronica abbatum*, s. 198.

¹⁰⁹ *Joannis Długossii seu Longini canonici Cracoviensis Historiae Poloniae*, t. III (Opera omnia, t. XII, Cracovia 1876, s. 271).

¹¹⁰ Joannis de Lasco, *Liber beneficiorum archidiocesis Gnesnensis*, t. I, Gnesnae 1880, s. 390, daje błędne informacje o początkach kanoników regularnych w Kaliszu.

¹¹¹ Damalewicz, *Series...*, s. 187—188.

¹¹² Kod. Wlkp., t. III, nr 2050, s. 769.

podaną przez Małeckiego¹¹³, powtórzoną potem przez Silnickiego¹¹⁴, że opactwo kanoników regularnych we Wrocławiu miało swą filię w Kaliszu przy kościele Św. Pawła jeszcze z okresu panowania Mieszka Starego i że w 1358 r. nastąpiło połączenie obu filii kaliskich (Św. Pawła i Św. Mikołaja) w jedną. W rzeczywistości dopiero w 1358 r. kanonicy regularni osiedlili się w Kaliszu i tylko przy kościele Św. Mikołaja. Odtąd też aż do 15 V 1441 r. byli pod względem prawnym nierozzerwalnie związani z wrocławską macierzą. Dopiero w tym dniu arcybiskup Wincenty Kot jako komisarz soboru bazylejskiego uznał prepozytury w Mstowie i Kaliszu za jednostki samodzielne pod względem organizacyjnym, z prawem przyjmowania nowicjuszy, podniesieniem obu kościołów od rangi kolegiaty i prawem noszenia przez zwierzchników, zwanych przeważnie proboszczami, almucium¹¹⁵. Faktycznie i po 1441 r. opactwo było silnie związane z filią kaliską.

Do 1441 r. związki opactwa wrocławskiego z filią kaliską były tak silne, że funkcje tamtejszych proboszczów piastowali wyłącznie ludzie związani z konwentem Na Piasku. Pierwszym prepozytem kaliskim (1358—1386) był Maciej, uprzednio zastępca przeora w opactwie wrocławskim, potem Jan Bielitz (1386—1389), Stefan Bogusz z Wrocławia (1389—1402), Jan Rost z Wrocławia (1402—1422), Piotr z Trzebnicy (1422—1426), Bartłomiej z Wrocławia (1430—1436), Paweł Reichart z Wrocławia (1463)¹¹⁶. Po odejściu Reicharta w 1463 r. do Wrocławia konwent kaliski wybrał na zwierzchnika Tomasza Pierzynę z Kalisza, ale kiedy ten w 1471 r. zmarł, władzę w konwencie objął Grzegorz z Kościana, były prowizor w opactwie wrocławskim¹¹⁷. Po jego śmierci (1488) konwentem kaliskim aż do 1512 r. rządzą ludzie pochodzenia miejscowego. Jednakże opactwo wrocławskie, niepomne na uprawnienia nadane w 1441 r., dokonywało wizytacji probostwa i konwentu kaliskiego, co napotkało stanowczy opór dopiero w 1512 r. Wówczas to proboszcz Mikołaj Paksiński zaprotestował przeciwko tej uzurpacji, lecz bez skutku, a opat wrocławski narzucił konwentowi kaliskiemu jako zwierzchnika Mikołaja Trachenberga z Wrocławia, który w 1509 r. przeniósł się

¹¹³ A. Małecki, *Z dziejów i literatury*, Lwów—Petersburg 1896, s. 295, opiera się w swej informacji rzekomo na Długoszu, który istotnie podaje wiadomość o kolegiacie Św. Pawła w Kaliszu, ale z treści nie wynika, aby to była filia klasztoru na Piasku. Por. *Joannis Długossii seu Longini canonici Cracoviensis Historiae Poloniae*, t. II (Opera omnia, t. XI, Cracoviae 1873, s. 43—44).

¹¹⁴ Silnicki, *Dzieje i ustrój...*, s. 374.

¹¹⁵ Damalewicz, *Series...*, s. 243—245; Heyne, *op. cit.*, t. II, s. 674—675; rkps z r. 1792 w BUW, sygn. 29, k. 10—11.

¹¹⁶ Chodyński, *op. cit.*, s. 21 nn.

¹¹⁷ Tamże, s. 22.

z opactwa Na Piasku do placówki kaliskiej¹¹⁸. Kiedy po 12 latach sprawowania władzy w konwencie Trachenberg zmarł, rządy w konwencie objął Szymon z Ogrodów pod Kaliszem (1524—1527) i od tej pory już do końca istnienia konwentu kaliskiego (1810) proboszczami byli tylko ludzie miejscowi.

Z powyższego widać wyraźnie, że opactwo wrocławskie nie myślało wyrzekać się swoich roszczeń do filii kaliskiej i nadal traktowało ją jako jednostkę zależną od siebie organizacyjnie, czego nie czyniło w stosunku do filii mstowskiej. Jakie były tego przyczyny? Ani źródła, którymi dysponujemy¹¹⁹, ani literatura¹²⁰ nie dają na to pytanie konkretnej odpowiedzi. Może związki z Kaliszem stwarzały opactwu wrocławskiemu jakieś korzystne szanse gospodarcze. Kalisz należał przecież do głównych miast Wielkopolski, przebiegało przez niego wiele ważnych dróg handlowych, jak Gdańsk—Toruń—Wrocław oraz drogi z Mazowsza i części Prus do dzielnicy śląskiej¹²¹. Zresztą sam Wrocław również dbał o handel z Kaliszem i drogi wiodące przez Kalisz. Z transumptu dokonanego przez opata Na Piasku Tomasza na prośbę rady miejskiej Wrocławia z 28 VII 1514 r. wynika, że rada ta przez Macieja Głowackiego, chorążego sieradzkiego, szukała wstawiennictwa w sprawie dróg handlowych u kanclerza koronnego Macieja Drzewickiego i podkancler-

¹¹⁸ Tamże, s. 22. Por. *Chronica abbatum*, s. 246, oraz literaturę podaną w przyp. 130.

¹¹⁹ Szereg dokumentów z okresu średniowiecza opublikowali: J. Senkowski, J. Sułkowska. *Archiwum dokumentarne miasta Kalisza* (Osiemnaście wieków Kalisza, t. I, Kalisz 1960, nr 23, 38, 48, 49, 60, 61, 63, 68, 70). Niewiele wnosi do interesującego nas okresu rkps z 1792 r. pt. „Odpowiedzi na wszystkie artykułów części...” w zbiorach BUW, sygn. 29, i zespół akt z XVII i XVIII w. w Archiwum Archidiecezjalnym we Włocławku pt. „Acta actorum visitationis archidiecesis Vlodislaviensis”. Nieprzydatna jest również kronika kościoła Św. Mikołaja w Kaliszu, spisywana przez księdza Sobczańskiego. Por. S. Librowski, *Zachowane kroniki parafialne z terenu diecezji wrocławskiej z lat 1901—1939 oraz ich wartość jako źródła historycznego* (Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, t. 18, Lublin 1969, s. 17—18). Najbardziej przydatne są prace S. Damalewicza, który sam był kanonikiem w Kaliszu i chociaż wiarygodność pewnych jego prac historycznych nieraz jest kwestionowana, to w wypadku dziejów własnego konwentu szereg jego wiadomości jest prawdziwych. Por. *Series archiepiscoporum Gneznensis, Varsaviae 1649: Constitutiones canonicorum regularium lateranensium domus Calisiensis s. Nicolai, Romae 1655*.

¹²⁰ Belleé, *op. cit.*; Chodyński, *op. cit.*; J. Raciborski, *Kościół Św. Mikołaja w Kaliszu* (Kronika diecezji kujawsko-kaliskiej, 1923); A. Dobrzycka, *Zdjęcie z krzyża w kościele Św. Mikołaja w Kaliszu* (Osiemnaście wieków Kalisza, t. I, s. 143 nn.); M. Otto, *Obraz „Droga na Golgotę” w kościele Św. Mikołaja w Kaliszu* (tamże, s. 275 nn.).

¹²¹ L. Koczy, *Handel Poznania do połowy XVI wieku*, Poznań 1930, s. 131, 136, 181.

rzego Krzysztofa Szydłowieckiego i ze swej strony zobowiązała kupców śląskich, aby towary do Polski wozili przez Poznań—Sieradz—Kalisz i w jednym z tych miast opłacali cło¹²². Ponadto placówka kaliska miała duże znaczenie w samym mieście i jego okolicy. Funkcje duszpasterskie pełniła dla trzech czwartych Kalisza (od przywileju Jastrzębca z 1428 r.) w trzech kościołach podległych parafii Św. Mikołaja, a mianowicie u Św. Trójcy na Przedmieściu Wrocławskim, u Św. Walentego na Przedmieściu Toruńskim i u Św. Jakuba na Piskorzcu¹²³ oraz w kościołach parafialnych w Chojnowie, Przedborowie, Chlewie, Mikstacie, Bukownicy i Kołłowie¹²⁴. Przejęła też opiekę nad szpitalami Św. Trójcy i Św. Ducha w Kaliszu¹²⁵. Zgodnie z tradycją prowadziła szkołę przy parafii Św. Mikołaja. Placówka musiała być znaczna liczbowo, o czym świadczą wykonywane przez nią czynności i fakt, że za kilkuletnich rządów Tomasza Pierzyny (1463—1471) przyjęto do konwentu aż 11 profesów¹²⁶. Ranga kościoła Św. Mikołaja i tamtejszych kanoników regularnych w życiu sporego i ruchliwego ośrodka handlowo-rzemieślniczego, jakim był Kalisz, musiała być duża i dlatego opactwu wrocławskiemu niełatwo było z tej filii zrezygnować.

Konflikty między opactwem Na Piasku a filią w Kaliszu narastały powoli już po 1441 r. W pewnym stopniu wskazywałyby na to fragment listu Pawła Reicharta do przeora wrocławskiego Benedykta Johnsdorfa zawierający prośbę o umożliwienie mu powrotu do opactwa¹²⁷. Kiedy zaś to nastąpiło w 1463 r., konwent kaliski starał się obsadzić stanowisko zwierzchnika człowiekiem miejscowym. Nie wydaje się jednak, aby to był odruch niechęci do „zniemczonego” opactwa, chodziło raczej o całkowite usamodzielnienie się. W stosunkach międzyklasztornych zażartgi między macierzą a filiami najczęściej dotyczyły względów natury organizacyjno-prawnej, co było zresztą sprawą bardzo istotną, gdyż zależność od macierzystej placówki krępowała działalność filii, a nawet hamowała jej rozwój, skoro i przyjęcia profesów musiały czekać na odgórną akceptację¹²⁸. Nie da się jednak zaprzeczyć, że parafia Św. Mikołaja w Kaliszu i tamtejsza filia zawdzięczały w dużym stopniu opactwu

¹²² A. Mosbach, *Przyczynki do dziejów miast polskich z archiwum miasta Wrocławia*, Poznań 1860, s. 130—131. Pewnym śladem związków opactwa z Kaliszem może być fragment dokumentu z 1382 r. wklejony na końcu kodeksu XV-wiecznego, który niegdyś należał do ich księgozbioru. Por. BUWr, sygn. I Q 106.

¹²³ Raciborski, *op. cit.*, s. 57.

¹²⁴ Tamże, s. 57. Por. rkps z 14792 r. w BUW, sygn. 29.

¹²⁵ W. Mączkowski, *Szpital Św. Ducha i Św. Trójcy w Kaliszu*, Warszawa 1907.

¹²⁶ Chodyński, *op. cit.*, s. 14.

¹²⁷ Kodeks z XV w. BUWr, sygn. IV Q 41, k. 41 (wklejka).

¹²⁸ Tak było do 1441 r. Por. Damałewicz, *Series...*, s. 243—245.

wrocławskiemu Na Piasku swój pomyślny rozwój. Jego wpływ na organizację wewnętrzną jest uchwytany jeszcze w źródłach XVI i XVII w., czego dowodem jest zbieżność w zarządzeniach dotyczących urządzenia i funkcjonowania biblioteki kaliskiej oraz kompletowaniu zbiorów¹²⁹. Znając działalność kancelaryjną i archiwalną Mikołaja Trachenberga nie bez powodów możemy przypuszczać, że i na tym odcinku wpływ opactwa Na Piasku dodatnio się zaznaczył¹³⁰.

Z drugiej strony związki z filią kaliską dawały konwentowi Na Piasku możliwość stałych kontaktów ze środowiskiem polskim, chociaż i w Kaliszu zaznaczały się już wpływy obce. Tymieniecki podkreśla jednak¹³¹, że mieszczan pochodzenia niemieckiego było tutaj znacznie mniej niż np. w Poznaniu, a nieliczna grupa Niemców musiała tym silniej ulegać wpływom polskiego środowiska. Mieszczki kaliskie nieraz wychodziły za mąż za ubogich szlachciców z okolicy, a mieszczan kaliskich pochodzenia szlacheckiego autor naliczył aż 25⁰/₀. Kontakty opactwa nie ograniczyły się zresztą tylko do samego Kalisza, ale i miejscowości, z których konwent kaliski czerpał dochody i w których wykonywał obowiązki duszpasterskie. W kościele Św. Mikołaja kanonicy regularni najprawdopodobniej wygłaszali kazania dwujęzyczne. Taki bowiem wniosek można wysnuć z wiadomości, że w 1414 r. w tym kościele jest zatrudniony Stanisław „predicator Polonorum”¹³². Nie znamy bliżej składu osobowego konwentu kaliskiego (poza nazwiskami samych prepozytorów), a jednakże z faktu, iż opactwu wrocławskiemu tak bardzo zależało na utrzymaniu nad nim zwierzchnictwa, wnioskować trzeba, że musiało ono przysyłać do Kalisza sporo swoich profesów. Inaczej zresztą trudno byłoby opatowi wrocławskiemu przeprowadzić obiór proboszcza po swojej myśli. Zwierzchnikom kaliskim przysługiwało prawo uczestniczenia w obiorze opata wrocławskiego, co na pewno też dotyczyło filii mstowskiej, jakkolwiek źródła nie dostarczają na to dowodu rzeczowego. Jedyne zachowany dokument z przebiegu obioru opata wrocławskiego w 1429 r., spisany przypadkowo przez wygnańca z czeskiej Roudnicy, wymienia wśród nazwisk wyborców nazwisko doktora Mikołaja Botnera z Krakowa sprawującego ówczesnie funkcje proboszcza kaliskiego¹³³.

¹²⁹ Tenże, *Constitutiones...*, s. 54—55, 147—148.

¹³⁰ Wattenbach, *Über das Repertorium Heliae* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, dalej ZfGS, 3: 1860, s. 202 nn.); Doebner, *Über schlesische Klosterarchive* (tamże, 13: 1876, s. 482 nn.).

¹³¹ K. Tymieniecki, *Polszczenie się Niemców w miastach Wielkopolski w XV wieku*, Poznań 1938, s. 85—88.

¹³² Tamże, s. 88.

¹³³ A. Schultz, *Die Wahl des Jodocus von Ziegenhals zum Abte des Augustiner-Chorherren Stiftes auf dem Sande zu Breslau* (ZfGS, 14: 1878, s. 237, 241—242).

Po bliższym poznaniu kontaktów wrocławskiego opactwa z Kaliszem rozumiało staję się przyjście do klasztoru wrocławskich kanoników regularnych Benedykta z Poznania, autora kilku prac historycznych, znanego z propolskiego nastawienia, wyrażonego najdobitniej w słynnym zdaniu: „mocny jest Bóg przywrócić synów królestwa polskiego do ich siedzib, lecz nie jest rzeczą naszą znać czas lub okoliczności, które we wszechmocy swej po temu przeznaczył”. W dotychczasowej literaturze podawano, że Benedykt uprzednio był proboszczem w Kotłowie w Wielkopolsce¹³⁴. Teraz wiemy, że kaliscy kanonicy regularni sprawowali tam od 1358 r. funkcje duszpasterskie. Wyjaśnia się przy tym fakt, że Benedykt z Poznania już przed przybyciem do Wrocławia i objęciem tutaj stanowiska proboszcza szpitala i kościoła Św. Ducha był kanonikiem regularnym w Kaliszu. Nadto wskazuje to na wymianę ludzi między opactwem wrocławskim a filią kaliską. Być może Jan z przydomkiem „Polonus” uczestniczący razem z proboszczem kaliskim w 1429 r. w obiorze opata wrocławskiego swój pobyt w klasztorze zawdzięczał właśnie tej wymianie¹³⁵.

Związki z centralną Polską opactwo utrzymywało również, chociaż bez porównania w mniejszym stopniu niż z Mstowem i Kaliszem, poprzez kontakty z innymi klasztorami. Chodzi nam tu o kontakty z najstarszymi polskimi konwentami kanoników regularnych w Trzemesznie i w Czerwińsku. Członków ich spotykamy wśród świadków na dokumencie Władysława Odonicza z 1211 r. Potem w 1224 r. opat Na Piasku był mediatorem w sporze między klasztorem w Trzemesznie a arcybiskupstwem¹³⁶. Jednakże dowód źródłowy na zawarcie konfraternii mamy tylko odnośnie do Czerwińska. Pochodzi on z późniejszego okresu, bo z 27 V 1406 r.¹³⁷ Znając jednak zwyczaje klasztorne trzeba przyjąć, że kontrafernie między klasztorami Wrocław—Trzemeszno—Czerwińsk istniały chyba od początków fundacji, nie zachowały się tylko o tym wiadomości, co przy znikomości źródeł do wszystkich trzech ośrodków nie budzi zdziwienia. Być może z kontaktami z Trzemesznem i Czerwińskiem wiąże się przyjście do konwentu Na Piasku we Wrocławiu w pierwszej połowie XVI w. brata „Nikolaj de Brszesczyc Kuyaviensi”¹³⁸. Kronikarz kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie zanotował wiadomość o konfraternii tamtejszego konwentu z opa-

¹³⁴ Z. Grabowska, *Benedykt z Poznania, szesnastowieczny badacz polskiej przeszłości Śląska* (Z dziejów postępowej ideologii na Śląsku w. XIV—XVI, Warszawa 1956, s. 133).

¹³⁵ Schultz, *op. cit.*, s. 237.

¹³⁶ Kod. śl., t. II, nr 150, s. 99—100, oraz t. III, nr 299, s. 93—94.

¹³⁷ Oryginał w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej w Warszawie, sygn. 136.

¹³⁸ Kodeks BUWr, sygn. I F 567 (na odwrotnej stronie ostatniej karty kodeksu).

ctwem wrocławskim¹³⁹. Nie wiemy jednak, czy dotyczyła ona wyłącznie tylko opactwa i krakowskiej placówki, czy też była rozciągnięta, jak to zazwyczaj w praktyce bywało, również na jej filie w Kraśniku, Kłobucku i Kurozwękach. W 1427 r. opactwo nawiązało oficjalnie konfraternię z cystersami w Mogile¹⁴⁰, choć dobrze wiemy, że kontakty między obu ośrodkami musiały istnieć wcześniej, skoro w 1385 r. opaci wrocławskiego Piasku i Mogiły byli komisarzami papieskimi na teren Polski.

Nie wiemy dokładnie, jak rozumieć określenie „konfraternia”, gdyż w okresie średniowiecza miało ono różnorodne znaczenie, począwszy od ograniczenia się do modlitw za zmarłych braci, a skończywszy na wymianie profesów, wypożyczaniu ksiąg, udzielaniu pomocy materialnej, lekarskiej itp. Trudno więc powiedzieć, jak daleko szły konfraternie nawiązywane przez konwent wrocławski Na Piasku z wyżej wymienionymi.

Łączność z resztą Polski opactwo wrocławskie utrzymywało także przez kontakty z Akademią Krakowską. Biegły one dwoma nurtami: 1. Przez indywidualne studia członków zespołu i ich osobiste znajomości oraz 2. przez bursę dla ubogich Ślązaków, nad którą sprawował pieczę opat Na Piasku. Kwestia pierwsza jest skomplikowana, gdyż zapisy w księgach uniwersyteckich przy wpisie z reguły ograniczały się do podawania imienia i nazwiska studenta oraz miejscowości, z której przybył, rzadko natomiast pisarz notował przynależność studenta do zakonu lub klasztoru. Do wyjątków przeto należy zapis w metryce uniwersyteckiej pod 1416 r., w którym czytamy „frater Johannis Grameschcz de Wratislavia canonicus regularius d[edit] totum. Frater Jodocus Czehenhals canonicus regularius d[edit] totum”¹⁴¹. Sama identyczność nazwiska i imienia studenta w metryce z nazwiskiem i imieniem zakonnika nie jest jeszcze wystarczającą podstawą do stwierdzenia, że chodzi o tę samą osobę, chyba że studia tego zakonnika są poświadczone jeszcze gdzie indziej¹⁴². W źródłach klasztornych najczęściej członkowie zespołu wymieniani są tylko z imienia, co nie ułatwia sprawy identyfikacji. W tej sytuacji trudno pokusić się o próbę zestawienia członków zespołu opactwa studiujących w Krakowie. Z samego jednak faktu, że opactwo

¹³⁹ Rkps Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. 3742 pt. Ranathowicz S., *Casimiriae urbi Cracoviensi confrontata origo*, k. 4 b.

¹⁴⁰ Por. K. Kaczmarczyk, *Katalog archiwum opactwa w Mogile*, Kraków 1919, nr 166, s. 54.

¹⁴¹ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensi ab anno 1400 ad annum 1489*, ed. A. Chmiel, t. I, Kraków 1883 s. 39.

¹⁴² Tak np. było ze studiami w Krakowie opata Benedykta Johnsdorfa z Wrocławia. Tamże, s. 124. Por. G. Bauch, *Schlesien und die Universität Krakau im XV und XVI Jahrhundert* (ZfGS, 41: 1907, s. 120).

dysponowało pewną sumą na opłacenie bursy dla studentów śląskich w Krakowie, wnosić możemy, że nie omieszczało wykorzystać ich w pewnej części również dla kształcenia własnych ludzi. Tak przynajmniej czyniło w innych miastach uniwersyteckich, jak Erfurt, Wiedeń i Lipsk.

Jak wspomniałam wyżej, opat Maciej Hering z Trzebnicy w 1416 r. został egzekutorem testamentu Mikołaja Gliwicza, kanonika katedry wrocławskiej i kościoła Św. Krzyża, byłego pisarza papieskiego, człowieka piastującego wiele intratnych stanowisk, dzięki czemu pozostawił on po sobie znaczny majątek w wysokości 8000 guldenów, nie licząc książek i innych wartościowych przedmiotów. Majątek ten Gliwicz zapisał na fundację burs dla ubogich studentów ze Śląska w Krakowie, Wiedniu, Lipsku i Erfurcie, a głównym wykonawcą swej woli uczynił opactwo kanoników regularnych Na Piasku we Wrocławiu¹⁴³. Przywiązanie Heringa do Polski i Krakowa zdecydowało, że realizację testamentu Gliwicza zaczął od fundacji bursy w Krakowie i właściwie do końca życia (zm. 1429) poza nią nie wyszedł. Już 2 II 1417 r. Hering wypłacił 200 grzywien magistrowi Augustynowi Reynikonowi z Ziębic¹⁴⁴ jako należność za mieszkanie dla dwóch ubogich studentów, altarzystów kościoła katedralnego we Wrocławiu: Jana Reynsberga i Marcina Mathie¹⁴⁵. Z pokwitowania nie wynika jednak, na jaki okres dana była powyższa kwota. Podobnie nie wiemy, na ile osób faktycznie przeznaczona była dotacja Gliwicza, ale na pewno byli z niej finansowani Jan Grameschecz i Jodok z Głuchołaz, rozpoczynający studia w Krakowie w roku ogłoszenia testamentu. Według notatki samego Jodoka mieszkał on w bursie prywatnej magistra Sneschwicza w kolegium jurystów¹⁴⁶, co też niewiele wyjaśnia. Razem z Jodokiem i Gramescheczem rozpoczyna w Krakowie studia spora grupa Ślązaków, w tym samych wrocławian było aż siedmiu¹⁴⁷ i być może niektórzy z nich mieli opłaconą bursę przez opata Na Piasku. Po pewnym czasie Hering postanowił zwiększyć dotację na bursę krakowską, o czym dowiadujemy się z aktu biskupa wrocławskiego Konrada, z 26 VIII 1429 r.¹⁴⁸ Wynika z niego, że opat wrocławski przeznaczył roczny czynsz w wysokości 16 grzywien jako uposażenie dla altarzystów ołtarza Św. Stanisława w kościele NMP Na Piasku, którzy odtąd mieli być stypendystami krakowskimi. Prawo patronatu nad ołtarzem i wyznaczenie doń kleryków miało należeć oczywiście

¹⁴³ *Chronica abbatum*, s. 216—217.

¹⁴⁴ Rep. 55, nr 93.

¹⁴⁵ G. Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation* (Codex diplomaticus Silesiae, t. 25, Wrocław 1909, s. 250).

¹⁴⁶ Kodeks BUWr, sygn. IV Q 36, k. 233.

¹⁴⁷ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. I, s. 38—39.

¹⁴⁸ Rep. 55, nr 105 b. Por. Bauch, *op. cit.*, s. 250.

do opatów konwentu Na Piasku. W 1429 r. altaria Św. Stanisława przeszła w ręce kleryka Pawła, syna sołtysa Lorenza de Glauche.

Acta rectoralia i *Liber diligentiarum* pozwalają nam udowodnić istnienie bursy „pauperum” w Krakowie aż do końca XVI w.¹⁴⁹ Trudno jednak wykazać, ile osób z niej było finansowanych przez opactwo wrocławskie. Podobnie trudno obliczyć, ile osób dzięki dotacjom Gliwicza i opiece opatów ukończyło studia. W każdym bądź razie w grę wchodził przede wszystkim wydział artystów, a studentami najczęściej korzystającymi z dotacji byli klerycy śląscy, z przewagą wrocławskich. Do tych wniosków upoważnia analogia z bursą dla studentów śląskich w Wiedniu, o której zachowało się nieco wiadomości. Opat Na Piasku udzielał wiedeńskim stypendystom dotacji finansowej na okres 5 lat, przy czym miał prawo przedłużyć okres i naznaczać kierunek studiów¹⁵⁰. Wyznaczony przez opata superintendent był zobowiązany do przedstawienia mu raz w roku wydatków związanych z prowadzeniem bursy. Przypuścić należy, że do Krakowa zawędrowała część księgozbioru Gliwicza, bo wiemy, że opactwo przekazało pewną ilość książek bursie wiedeńskiej¹⁵¹.

Dzięki studiom członków opactwa wrocławskiego w Krakowie do ich księgozbioru dostawały się prace nauczycieli i wykładowców uczelni krakowskiej, np. Jodok z Głuchołaz w okresie studiów w latach 1416—1423 skopiował wiele prac dotyczących wykładów¹⁵². Rękopiśmienna notatka z nazwiskiem magistra Mikołaja z Krakowa może być również pozostałością kontaktów osobistych konwentu Na Piasku ze środowiskiem krakowskim, tym bardziej że umieszczona jest w kodeksie zawierającym kopie wykładów uczelni krakowskiej¹⁵³. Kontaktom z uczelnią i Krakowem należy przypisać fakt, że w 1439 r. jeden z magistrów krakowskich, a zarazem kupiec, znalazł schronienie w opactwie wrocławskim, za co w dowód wdzięczności ofiarował konwentowi pewne dary¹⁵⁴. Na szczególne podkreślenie zasługują kontakty osobiste opatów Macieja Heringa i Jodoka z Głuchołaz z Janem z Kluczborka, jednym z wybitniejszych profesorów uczelni krakowskiej, znanym również z napisania i wygłosze-

¹⁴⁹ Por. *Acta rectoralia Almae Universitatis studii Cracoviensis*, ed. W. Wisłocki, t. I, Cracoviae 1893—1897, *passim*, oraz *Liber diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis*, ed. W. Wisłocki, t. I, Cracoviae 1886, *passim*. Wiadomość o uiszczaniu należności za bursę odnotowana jest pod 1463 r. w *Chronica abbatum*, s. 246.

¹⁵⁰ Bauch, *op. cit.*, s. 251.

¹⁵¹ Tamże, s. 252.

¹⁵² Por. Matusik, *Studia...*, 41—44.

¹⁵³ Por. wklejkę pergaminową w kodeksie BUWr, sygn. IV Q 6.

¹⁵⁴ *Chronica abbatum*, s. 235.

nia mowy pochwalnej na cześć zwycięstwa Jagiełły pod Grunwaldem¹⁵⁵. Ostatnie lata swego życia Jan z Kluczborka spędził najprawdopodobniej w opactwie Na Piasku. Do wniosku tego upoważnia fakt, że egzekutorem swego testamentu uczynił tamtejszego opata¹⁵⁶ i że w zbiorach biblioteki klasztornej Na Piasku znalazła się znaczna część jego księgozbioru (na 11 znanych nam jego ksiąg, 7 lub 9 pozostało w zbiorach opactwa)¹⁵⁷. Abstrahując w tej chwili od wartości naukowej księgozbioru Jana z Kluczborka i jego samego jako uczonego¹⁵⁸, należy przypuszczać, że taka zażyłość krakowskiego uczonego z członkami konwentu Na Piasku musiała wpłynąć dodatnio na ich poczucie łączności z innymi ziemiami polskimi. Znamy też wypadki, kiedy członkowie opactwa wrocławskiego szukali pomocy i schronienia w stolicy Polski, np. Jan z Głogowa uciekł w 1463 r. do Krakowa¹⁵⁹. Z pewnością też kontakty z Krakowem przyczyniły się do tego, że opactwo nabyło do swego księgozbioru niektóre prace Jana Długosza, tj: *Annales* i żywoty św. Stanisława oraz św. Wojciecha, z których potem korzystał Benedykt z Poznania, o czym nie omieszczał poinformować czytelników swoich kroniczek o Piotrze Włoście¹⁶⁰. Jest oczywiste, że nie tylko Benedykt czytał prace polskiego historyka i nie trzeba dodawać, jakie to miało znaczenie dla całego konwentu.

Dzięki kontaktom z Polską w kościele przyklasztornym NMP — cieszącym się dużą frekwencją społeczeństwa wrocławskiego — szerzył się kult obu polskich patronów: św. Wojciecha i św. Stanisława. Wnioskujejmy to z faktu istnienia w kościele kanoników regularnych ołtarza pod wezwaniem Św. Stanisława już w początkach XVI w.¹⁶¹, modlitw za-

¹⁵⁵ Z. Budkowa, *Mowa mistrza Jana z Kluczborka na cześć króla Władysława Jagiełły* (Mediaevalia. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 159—166).

¹⁵⁶ *Chronica abbatum*, s. 229.

¹⁵⁷ Por. kodeksy BUWr, sygn. I F 667, I Q 167, I Q 309, I Q 314, I Q 376, IV Q 51, IV Q 64. Por. również W. Szelińska, *Biblioteki profesorów Uniwersytetu Krakowskiego XV i początkach XVI wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 35 nn.

¹⁵⁸ Tamże, s. 33 nn.

¹⁵⁹ *Chronica abbatum*, s. 245.

¹⁶⁰ Rkps BUWr, sygn. IV F 188, k. 48 „...quod maxime titulus ipse me ita sentire admonet, neque estimo tam graven virum ipsum dominum Joannem Longinum canonicum Cracoviensem aliud in sua cronica quam quod erat posuisse...”, oraz rkps BUWr, sygn. IV F 239, k. 22 b „...neque aestimo tam graven virum ipsum dominum Joannem Longua canonicum Cracoviensi aliud in sua cronica, quam quod erat posuisse cuius ego vestigia ex hac parte insequor, qui de prefato comite Petro scribens...”. Zależność Benedykta od Długosza podkreśla również Plezia. Por. *Chronika Petri comitis Poloniae wraz z tzw. Carmen Mauri*, wyd. M. Plezia (MPH Series Nova, t. III, Kraków 1951, s. XXII nn.).

¹⁶¹ *Chronica abbatum*, s. 217.

wartych w rękopisach liturgicznych należących do biblioteki klasztornej¹⁶² oraz w uprawianiu piśmiennictwa biograficznego poświęconego obu polskim świętym¹⁶³.

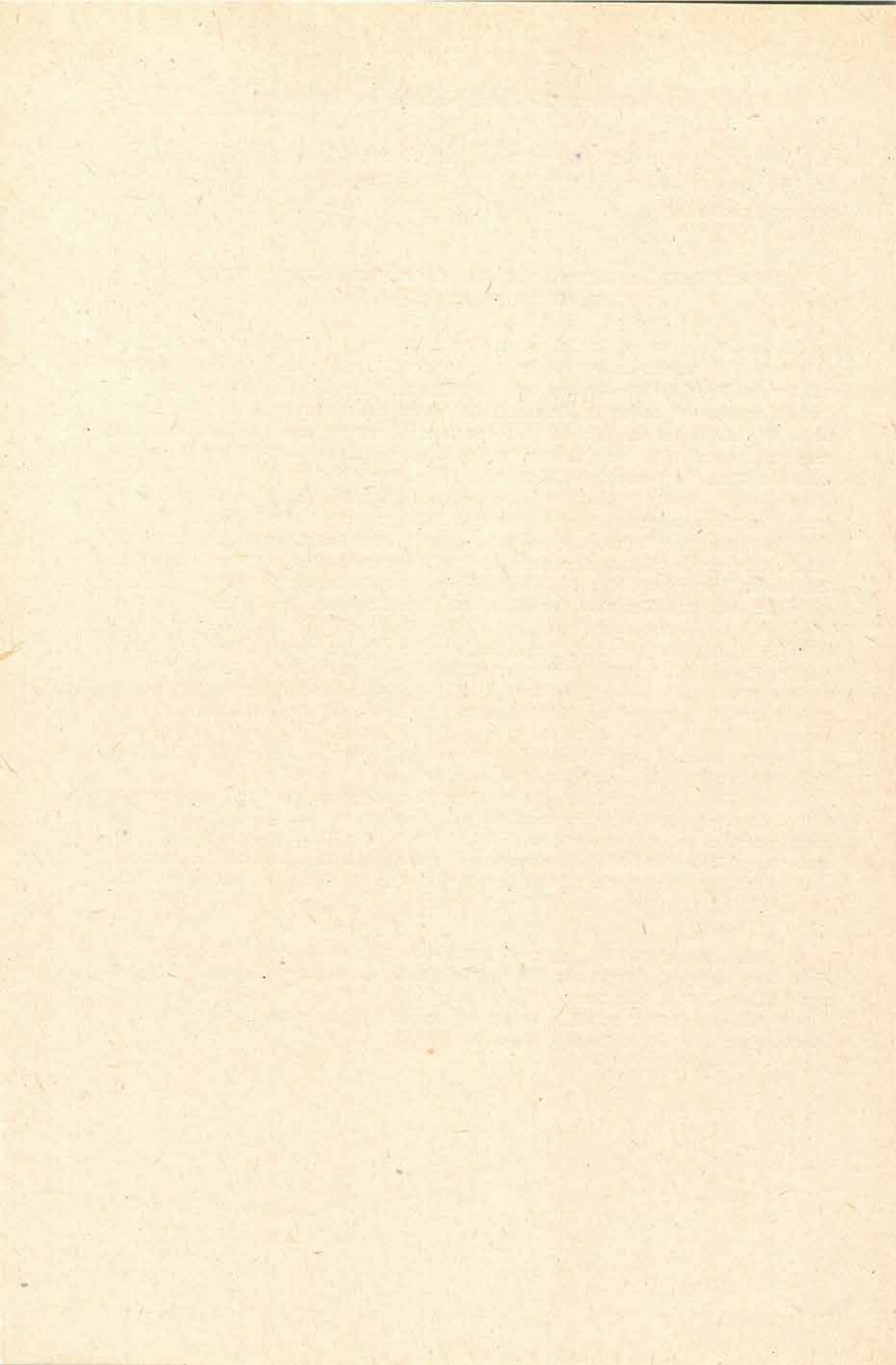
DIE BEZIEHUNGEN DER ABTEI AUF DER SANDINSEL IN WROCLAW ZU POLEN IM MITTELALTER

In dem vorliegenden Artikel wurden aufgrund von Quellenmaterialien die Beziehungen der mächtigen Abtei der regulierten Kanoniker des Augustinerordens auf der Sandinsel in Wrocław zu den übrigen polnischen Gebieten in der Zeit von der Stiftung in der ersten Hälfte des 12.Jh. bis zu den Anfängen des 16.Jh. dargestellt. Die Kontakte der Abtei mit Polen fanden auf mehreren Ebenen statt. In grossem Masse ergaben sie sich aus der Ausübung verschiedener Funktionen mediatorischen Charakters auf dem Gebiet von Polen. Die Abtei tat es im Auftrag der Päpste, bei denen sie in grossen Ansehen stand. Diese Verbindungen wurden auch aufrechterhalten dank den Beziehungen mit Klöstern (die grösste Bedeutung besaßen die Kontakte mit den eigenen Filialen in Mstów bei Częstochowa, in Męka bei Sieradz und in Kalisz, eine geringere die Konfraternitäten mit den Abteien in Czerwinsk, Trzemeszno, Kraków, Mogiła), bzw. mit Kirchen (wobei eine besondere Rolle die lebhaften Kontakte der Abtei mit dem Erzbisum in Gniezno spielten), schliesslich auch dank den Kontakten mit der Universität Kraków und der polnischen Hauptstadt, und zwar 1. durch individuelle Studien der einzelnen Abteimitglieder, ihre Bekanntschaften und persönlichen Freundschaftsbünde, 2. durch Sorge für das von den Äbten gestiftete Konvikt für arme Schlesier in Kraków. Im grossen und ganzen also haben die Verbindungen der Abtei auf der Sandinsel mit den zentralen Gebieten Polens ohne Unterbrechung (obwohl nicht gleichmässig) das ganze Mittelalter hindurch bestanden. Im Vergleich mit anderen schlesischen Klöstern sind sie auch stärker und zahlreicher gewesen.

In der Geschichte der Abtei hatten diese Kontakte eine wichtige Rolle gespielt, indem sie einen ständigen und unmittelbaren Kontakt mit der polnischen Bevölkerung ermöglichten, was angesichts des fortschreitenden Deutschtums in Schlesien eine riesige Bedeutung hatte. Insbesondere verdient die Tatsache Aufmerksamkeit, dass sich in der Wrocławer Abtei Menschen aus dem polnischen Gebiet, mit entschieden polnischem politischem und nationalem Bewusstsein ansiedelten.

¹⁶² Por. kodeksy BUWr, sygn. IV F 175, I Q 174, I Q 248, oraz W. Schenk, *Kult liturgiczny św. Stanisława biskupa na Śląsku w świetle rękopisów liturgicznych*, Lublin 1959, s. 123, 124.

¹⁶³ Por. żywoty obu polskich świętych pióra Benedykta z Poznania w kodeksie BUWr, sygn. IV F 188, k. 1—18 b, 19—30 b.



KAZIMIERZ ORZECZOWSKI

KONWENT — SEJM — TRYBUNAŁ. ZE STUDIÓW NAD ZGROMADZENIAMI STANOWYMI FEUDALNEGO ŚLĄSKA

Wiadomo, że w warunkach rządów absolutnych zgromadzenia stanowe przestają istnieć lub ulegają swoistym deformacjom wskutek zupełnej utraty swej dawnej roli i znaczenia. Na Śląsku proces ten wyraził się w postaci tzw. *conventus publicus*, którego genezą zajmowaliśmy się przed niedawnym czasem¹. Twierdzenie dawniejszej literatury, iż konwent ów „wchłonawszy” sejm wszedł w jego miejsce², nie znajduje pełnego potwierdzenia w źródłach. Wynika z nich wręcz przeciwnie, że sejm, trybunał i konwent nadal współistniały, choć w skomplikowanej i trudnej do rozwikłania symbiozie. Sprawom tym więc, tzn. odpowiedzi na pytanie, czy pod nazwami tymi kryje się jedna (jak dawniej sądzono), czy też kilka instytucji, a także ich wzajemnemu stosunkowi poświęcamy poniższe nasze rozważania. Sprawa nie jest błaha. Bez jej rozstrzygnięcia trudno bowiem będzie badać organizację i sposób działania konwentu, nie znając granic, dzielących go od obu pozostałych instytucji. Poznanie go zaś możliwie dokładne powinno dać odpowiedź na to, jak przebiegł i jak wyglądał ostatni akt w dziejach śląskiego feudalnego parlamentaryzmu.

Źródłową podstawę do rozważań stanowiąc będą diarialne teksty dotyczące konwentu³. Tylko one bowiem są w miarę narracyjne i — choć wytwarzane przez konwent lub w związku z nim — w dostatecznej

¹ Por. K. Orzechowski, *Geneza i istota śląskiego „conventus publicus”* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXVII, 1972, nr 4, s. 56 i n.; dalej skrót: Sobótka).

² O. Hintze, *Einleitende Darstellung der Behördenorganisation und allgemeinen Verwaltung in Preussen beim Regierungsantritt Friedrichs II.* (Acta Borussica, t. VI (1), Berlin 1901, s. 511—515); S. Śreniowski, *Historia ustroju Śląska*, Katowice—Wrocław 1948, s. 195—198.

³ Co do nich por. nasz szkic pt. *Diariusze śląskie* (Sobótka, XXVII, 1972, nr 3, s. 397 i n.).

mierze odzwierciedlają również oba pozostałe, mianowicie sejm i trybunał książęcy. Prócz tego sięgają one na tyle wstecz, iż umożliwiają obserwacje również w okresie kształtowania się konwentu.

Otto Hintze wiedział doskonale, że struktura sejmu, konwentu i trybunału były analogiczne. Przekształcenie zaś sejmu w konwent widział w tym, że książęta (konkretnie po śmierci Jerzego Wilhelma legnickiego w 1675 r.) przestali w nim brać udział osobiście: „der Fürstentag wurde zu einem Deputirtenkonvent”. Przede wszystkim oba te stwierdzenia muszą zostać teraz skontrolowane. Sejm śląski, w pełni już wykształcony, składał się z czterech elementów. Na jego czele stał generalny starosta Śląska (zawsze jeden z książąt w myśl przywileju z 1498 r.) wyposażony w votum conclusivum, samo zaś zgromadzenie tworzyły kurie („Stimmen”): pierwszą stanowili książęta lenni wraz z wolnymi panami stanowymi, drugą rycerstwo dziedzicznych księstw Korony oraz miasto Wrocław, trzecią wreszcie pozostałe miasta dziedzicznych księstw. Trybunał książęcy działał w identycznym składzie. Co prawda w literaturze⁴ stwierdzono, że zamiast sejmowych trzech posiadał on cztery „głosy”, czyli kurie (w sumie zatem pięć składowych elementów), ponieważ wolni panowie formułowali tam jakoby swoje wotum odrębne, postaramy się jednak wykazać w innym miejscu, że — przynajmniej w interesującym nas tu okresie — również w trybunale stanowisko książąt i panów stanowiło akt jednolity i łączny⁵. W rezultacie zatem i tutaj istniały tylko cztery składowe części (i wota). O strukturze konwentu wreszcie w dostatecznej mierze informują śląskie diariusze. Dla przykładu przytoczmy tu diariusze z 1726 r., gdzie np. w sprawie nadmiernych obciążeń podatkowych śląskich miast na posiedzeniu w dniu 3 czerwca odczytane zostało wotum kurii książąt i wolnych panów stanowych⁶, miesiąc zaś później (5 lipca) w tym samym dniu najpierw wotum rycerstwa⁷, a następnie miast⁸. W ten sposób, o ile idzie o liczbę i rodzaj kurii, sytuację mamy w konwencie identyczną jak w sejmie i trybunale. O tyle też potwierdzałoby się pierwsze z twierdzeń ongiś wypowiedzianych przez Hintzego. Inną sprawą, którą tutaj nie będziemy

⁴ F. Ra ch f a h l, *Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Kriege*, Leipzig 1894, s. 207.

⁵ Pomijamy tutaj, podobnie jak zasadniczo w całych naszych niniejszych wywodach, zgromadzenia trybunalskie w uzasadnionym przekonaniu, iż konwent był tylko ich późniejszą mutacją.

⁶ 1726, s. 395—407. Kiedykolwiek poniżej diariusze są powoływane tylko z datą roczną, chodzi o egzemplarze przechowywane w Bibliotece Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁷ Tamże, s. 424—432.

⁸ Tamże, s. 433—440.

się na razie zajmowali, jest brak w obradach konwentu votum conclusivum generalnego starosty (Urządu Zwierzchniego), czyli czwartego elementu struktury. Hintze bowiem najoczywiściej zasugerowany był wyłącznie liczbą i składem kurii.

Istnienie analogicznych kurii w sejmie, konwencie i trybunale nie dowodzi jeszcze identyczności ich składu i dlatego sprawę tę należy poznać dokładniej. Zachowane źródła przynoszą tu wprawdzie tylko zupełnie szczupłe informacje, mimo to jednak będzie można nimi się posłużyć. Podobnie jak poprzednio rozpoczynamy od sejmu. Wykazy osób tam przybyłych znamy niestety tylko z pierwszej połowy XVII w., dla siedmiu sejmów z lat 1603—1621⁹. Wykazy nie są rozbite na kurie, wymieniają jednak wszystkich księząt (lub ich posłów), deputatów „księstw”, tzn. rycerstwa dziedzicznych księstw Korony po jednym lub dwóch, przedstawicieli Wrocławia oraz deputatów miast księstw dziedzicznych. Wykazy tych ostatnich są niedokładne: z reguły wymieniono tylko posłów Świdnicy i Jawora z dołączeniem wzmianki: „und sonsten eine Anzahl von Städten”, itp.

Osobowy skład trybunału znamy z dwóch tekstów, z których pierwszy dotyczy zgromadzenia rozpoczętego 17 IV 1606 r.¹⁰ i wymienia generalnego starostę (biskupa), jeszcze jednego księcia osobiście (oleśnickiego) i posłów dwóch dalszych (legnicko-brzeskiego, karniowskiego), jednego wolnego pana osobiście i dwóch przez posłów (Żmigród, Pszczyzna), posłów rycerstwa pięciu księstw dziedzicznych (świdnicko-jaworskiego, głogowskiego, opawskiego, opolsko-raciborskiego, ziebickiego) oraz Wrocławia, posłów miast księstwa świdnicko-jaworskiego oraz „dasonsten eine Anzahl von Städten”. Nieco dokładniejszy jest wykaz, który został przekazany w diariuszu stanów wołowskich pod datą 19 X 1676 r.¹¹, a zatem pochodzi już z czasu, który bezpośrednio nas tu interesuje. Wymieniono tam generalnego starostę jako „prezesa” trybunału, całe Ober-Amts-Collegium, następnie deputatów księząt żagańskiego, trzech oleśnickich i ziebickiego oraz deputatów dwóch wolnych panów stanowych (Syców, Milicz). Rycerstwo księstw dziedzicznych reprezentowane było przez posłów głogowskich, opolsko-raciborskich, wrocławskich, legnickich, brzeskich, wołowskich oraz cieszyńskich. Świdnicko-jaworscy nie przybyli, zgodnie z dawnym obyczajem, co zostało starannie zaznaczone¹². Stanęli też de-

⁹ Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej cyt.: Arch. Bisk.), VI a 12, fol. 5—16, 163, 245, 471—472; VI a 13, fol. 3—4, 109—110, 185.

¹⁰ Tamże, VI a 12, fol. 796.

¹¹ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław) Arch. m. Wrocławia, Hs A 45, nr 26c, fol. 329—330.

¹² Księstwa te, posiadające własne iudicium inappellabile, nie brały udziału w trybunale. Dlatego też nieco zagadkowa jest ich obecność tam w 1606 r.

putaci Wrocławia, a także innych królewskich miast, których jednak autor diariusza nie wymienił.

Gdy idzie o szczegółowy skład konwentu, na pozór źródła zawodzą w zupełności, ponieważ nie udało się odnaleźć ani jednego wykazu osób zasiadających i działających w zgromadzeniu tego rodzaju. W szczególności diariusze, nawet najdokładniejsze, pozbawione są zupełnie takich spisów, trudno więc oprzeć się wrażeniu, że dla współczesnych wykazy takie musiały być czymś nie budzącym zainteresowania i nie wartym przekazania dla pamięci. Dla ustalenia składu konwentu można by wybrać drogę pośrednią, wykorzystując odnotowane starannie wykazy osób, tworzących komisję do odbioru rachunków, tzw. General-Steuer-Raittungs-Abnahm-Commission. Znamy np. taki wykaz z diariusza stanów wołowskich z 18 IV 1678 r.¹³, gdzie wymieniono najpierw dwóch przedstawicieli Urzędu Zwierzchniego (kanclerz i radca) jako „praesidium”, następnie po dwóch posłów biskupa oraz następujących książąt: oleśnickiego, opawsko-karniowskiego i żagańskiego, deputata „ze strony wolnych panów”, po dwóch deputatów rycerstwa księstw dziedzicznych: świdnicko-jaworskiego, głogowskiego, opolsko-raciborskiego, wrocławskiego, legnickiego, brzeskiego, wołowskiego, cieszyńskiego i m. Wrocławia, wreszcie posłów miast: Świdnicy, Jawora, miast głogowskich, Góry, Legnicy, Brzegu i Wołowa. Podobnie szczegółowych wykazów znajduje się w aktach znacznie więcej i niewiele różnią się one od siebie. Z lat późniejszych można tu przytoczyć wykaz zamieszczony w Landes-Diarium pro anno 1732¹⁴, gdzie wymieniono deputatów biskupa (sede vacante) oraz pięciu innych książąt (cieszyńskiego, oleśnicko-bierutowskiego, opawsko-karniowskiego, żagańskiego i ziebickiego), dwóch wolnych panów stanowych (Syców, Milicz), posłów rycerstwa siedmiu dziedzicznych księstw (świdnicko-jaworskiego, głogowskiego, opolsko-raciborskiego, wrocławskiego, legnickiego, brzeskiego i wołowskiego) oraz m. Wrocławia, wreszcie posłów Świdnicy, Jawora, innych miast tego księstwa, Głogowa, innych tamtejszych miast, wspólnych posłów Opola z Raciborzem, Środy Śląskiej z Namysłowem, następnie Legnicy, Brzegu oraz wspólnego posła Wołowa i Oławy.

Przydatność tego rodzaju wykazów zależy od tego, czy można skład komisji do odbioru rachunków uznać za identyczny ze składem konwentu. Jeżeli nawet rzecz miałaby się inaczej, nie ulega kwestii, że wykazy te pokrywają się ściśle ze znanymi spisami osób¹⁵ biorących udział w sejmach. Różnica, która by tu występowała¹⁶, mogłaby się sprowadzić jedynie do większej liczby posłów-deputatów przysyłanych przez uprawnio-

¹³ AP Wrocław, Arch. m. Wrocławia, Hs A 45, nr 39c, fol. 163—165.

¹⁴ 1732, fol. 103—107.

¹⁵ Abstrahując oczywiście od konkretnych osób.

¹⁶ Między składem komisji i konwentu.

nych, np. nie po jednym, lecz po dwóch itd. ze Świdnicy, Jawora, Głogowa itp., choć w świetle spisów „sejmowych” z początku XVII w. i to wydaje się mało prawdopodobne. Jest zresztą jeszcze pewna okoliczność, która przemawia za identycznością składu konwentu i komisji do odbioru rachunków. Oto mianowicie w diariuszu wołowskim z czasu, gdy termin „conventus publicus” miał już niewątpliwie znaczenie techniczne, przedstawione są szczegółowo zabiegi o dopuszczenie do komisji trzech deputatów z dawniej lennego księstwa legnicko-brzeskiego, mianowicie z Legnicy, Brzegu i Wołowa. Rozstrzygnięcie tej kwestii leżało w kompetencjach nie komisji, lecz konwentu, dyskutowano jednak nad nią w t y m s a m y m składzie, który został podany w tymże źródle jako skład komisji do odbioru rachunków. Co więcej, autor tekstu stwierdza wręcz:¹⁷ „Nach beschehener Proposition ... wurden ... die Vollmachten ... dem Conventui übergeben...” Nie jest to tego rodzaju wzmianka jedyna.

Wszystko, co dotychczas zostało powiedziane, wskazuje, że zarówno sejm, jak trybunał oraz konwent miały w interesującym nas czasie i d e n t y c z n ą s t r u k t u r ę k u r i a l n ą o r a z i d e n t y c z n y j a k o ś c i o w o s k ł a d k u r i i. Tym samym więc mielibyśmy potwierdzoną zasadniczą przesłankę, z której wychodzili dawniejsi autorzy.

Pozostaje jeszcze drugie ich twierdzenie, mianowicie że sejm przestał istnieć, przekształcając się w konwent wskutek zaniku osobistego udziału w nim książąt. Aby je skontrolować, wystarczy prześledzić posiadane wykazy pod względem osobistego udziału książąt. Zaczynamy zatem znów od sejmów. I tak w sejmie z 17 II 1603 r. wzięło udział osobiście trzech książąt, dwóch zaś reprezentowali posłowie¹⁸, na sejm z 15 III 1604 r. przybyli zaledwie dwaj książęta, trzej zaś byli reprezentowani przez deputatów¹⁹; na sejm z 26 lipca tegoż roku zjawili się trzech, dwóch zaś kazało się zastąpić²⁰, na sejmie z 28 II 1605 r. też przybyło trzech, jeden przez deputatów, o ostatnim zaś w ogóle brak wzmianki²¹. Na sejm z 22 X 1606 r. osobiście przybyli tylko dwaj, pozostałych reprezentowali deputaci²², identyczna sytuacja była na sejmie z 3 grudnia roku następnego²³. W 1621 r. liczba książąt lennych była nieco większa (sześciu), lecz na sejm 30 października tego roku osobiście przybyło tylko trzech, pozostali przysłali posłów²⁴. Wymienione przykłady dotyczyły sejmów,

¹⁷ AP Wrocław, Arch. m. Wrocławia, Hs A 45, nr 39c, fol. 165.

¹⁸ Arch. Bisk., VI a 12, fol. 5—6.

¹⁹ Tamże, fol. 163.

²⁰ Tamże, fol. 245.

²¹ Tamże, fol. 471—472.

²² Tamże, VIa 13, fol. 3—4.

²³ Tamże, fol. 185.

²⁴ *Acta Publica*, wyd. H. Palm, t. IV, Wrocław 1875, s. 207, nota.

kórych skład jest znany dostatecznie dokładnie. Z urywkowych wiadomości prócz tego wiadomo, że praktyka przysyłania posłów przez książąt była powszechna przez cały czas istnienia śląskiego sejmku, jako prawnie dopuszczalna. Jak widać z zestawionych wiadomości, osobisty udział wszystkich książąt (jako reguła) nie był cechą śląskiego sejmku.

Osobowy skład zgromadzenia trybunalskiego znamy tylko z jednego przykładu, z 17 IV 1606 r.²⁵ I tutaj jednak sytuacja jest identyczna: osobiście przybyło tylko dwóch książąt, dwóch zaś przysłało posłów.

Powyżej już wspomniano, że nie udało się odnaleźć żadnego wykazu osób zasiadających w *conventus publicus*, nie można więc przeprowadzić dokładniejszych porównań z zebrany powyżej materiałem. Niemniej jednak we wszystkich znanych tekstach dotyczących konwentu nie znajduje się ani jedna wzmianka o tym, aby tam osobiście występował jakikolwiek książę. Również korespondencja konwentu, bardzo obfita, podpisywana jest zawsze tylko przez „pełnomocnych posłów” (*vollmächtige Abgeordnete*) wszystkich stanów. To zatem zdawałoby się potwierdzać tezę literatury, iż konwent — w przeciwstawieniu do sejmku — był tylko zgromadzeniem „deputatów”.

Jest tu jednak poważny szkopuł, ten mianowicie, że z owych czasów (po 1663 r.) nie dysponujemy również żadnym wykazem osób biorących udział w sejmku, ani też w trybunale. Co więcej, w diarialnych zapiskach konwentu sprawy sejmowe, trybunalskie i „konwentowe” są przemieszane tak dokładnie, iż nie można oprzeć się wrażeniu identyczności kurialnego składu wszystkich tych trzech rodzajów zgromadzeń stanowych na Śląsku, o czym zresztą mowa była już powyżej.

W świetle dotychczasowych wywodów okazuje się nie tylko, że sejm „*wurde zu einem Deputirtenconvent*”, jak chciał Hintze²⁶, ale ten sam charakter nosił również trybunał i sam konwent. W ten sposób wszystkie dotychczasowe twierdzenia na temat stosunku sejmku do konwentu można by mieć za potwierdzone, gdyby nie ostentacyjna i powszechna wymowa źródeł, konsekwentnie wyodrębniających konwent, sejm i trybunał.

Aby dojść do potrzebnych wniosków, rozpatrzmy obecnie cztery kwestie: terminologię, sposób zwoływania (rozpoczynania, kończenia) interesujących nas trzech stanowych zgromadzeń, ich organizację, na koniec wreszcie ich kompetencje. Znowu też — jak dotychczas — będziemy w każdym wypadku rozpoczynać od sejmku, aby przez trybunał dochodzić do konwentu.

Odrębność terminologii wszystkich tych trzech zgromadzeń jest bez-

²⁵ Arch. Bisk., VI a 13, fol. 796.

²⁶ Hintze, *op. cit.*, s. 511.

sporna. Wszystkie akty dotyczące sejmu i przezeń wytwarzane, a także zapiski w diariuszach wymieniają ostentacyjnie jego nazwę: „Fürstentag”. Podobnie ostentacyjnie w diariuszach odnotowywany jest przy trybunalskich terminach „das Ober- und Fürsten-Recht”. Tak samo co krok w nagłówkach kolejnych posiedzeń i w samych tekstach napotykaamy określenie „Conventus Publicus”, czy też bardziej lakoniczne „Convent”.

Drugą sprawą jest problem formalnego zwoływania interesujących nas zgromadzeń. I tutaj też w odniesieniu do sejmu sprawa jest zupełnie jasna. W zbiorach typu „acta publica” niemal w komplecie zachowały się cesarskie reskrypty zwołujące bądź odraczające sejm, tak samo jak i inne wstępne i końcowe akty²⁷. Równocześnie jednak w diariuszach, będących — jak wiadomo — rodzajem protokołu obrad konwentowych, sprawy sejmowe zostały w bardzo charakterystyczny sposób przemieszane z deliberacjami konwentu. Sprawa jest ciekawa i warto naświetlić ją dokładniej. W tym celu sięgnijmy najpierw do świdnickich diariuszy z lat 1683—1684. I tak najpierw wśród zapisek konwentu z 9 XI 1683 r. znajdujemy wzmiankę o odroczeniu pewnej kwestii aż do przyszłej „propozycji” sejmowej, która też jej miała dotyczyć²⁸. Dalej pod datą 7 grudnia napotykaamy tę cesarską instrukcję in extenso²⁹. Następane dni znów bez reszty wypełniają sprawy konwentowe, tylko z jedną wzmianką o przyszłych wotach sejmowych 11 grudnia³⁰. Wotum kurii książęcej na tę propozycję złożone zostało dopiero 28 I 1684 r., ciekawe jest, że bez nagłówka wymieniającego konwent³¹, który znajdujemy dopiero przy ich wotum dodatkowym dotyczącym cesarskich „Nach-Postulata”, 8 III 1684 r.³² Wzmianki o konwencie brak również przy wotum rycerstwa i przy wotum miast, złożonych 13 i 24 marca tego roku³³. Dalsze koleje tego sejmu poznajemy z obszernej notatki pod datą 27 marca, gdzie mowa jest o niemożności sformułowania przez Urząd Zwierzchni wotum conclusivum przed feriami wielkanocnymi³⁴ oraz z zapiski z 17 kwietnia, gdzie czytamy o zabiegach tegoż urzędu, by „der noch stehende Fürstentag”

²⁷ Rezygnujemy tu z odsyłania do źródeł. Akta te (oraz ich zespoły) omówiliśmy w pracy pt. *Akta do dziejów śląskiego sejmu (wiek XV—XVIII)* (Sobótka, XXVI, 1971, z. 4, s. 453 i n.), przygotowujemy też do publikacji chronologię ogólnosląskich zgromadzeń stanowych z wyszczególnieniem sygnatur zachowanych egzemplarzy podstawowych aktów sejmowych.

²⁸ Arch. m. Świdnicy, II—119, nr 18, drugi półtom, s. 29.

²⁹ Tamże, s. 71—85, w instrukcji data zwołania sejmu określona została na 26 XI t. r.

³⁰ Tamże, s. 103.

³¹ Tamże, s. 140—173.

³² Tamże, s. 200—203.

³³ Tamże, s. 208—245 oraz 246—282.

³⁴ Tamże, s. 398.

podjął określoną uchwałę³⁵. W parę miesięcy później na konwencie 6 czerwca cesarscy komisarze przedłożyli nowe żądania podatkowe³⁶, co do których kuria książęca wypowiedziała się w wotum z 23 czerwca³⁷, rycerstwo zaś 28 czerwca³⁸ i miasta dwa dni później³⁹. Ostateczna uchwała sejmowa zapadła 4 lipca 1684 r.⁴⁰ Niestety, charakter zapisek świdnickich zmienił się od połowy czerwca, przekształcając się w klasyczny zbiór „acta publica” i nie zostały tam już odnotowane kolejne posiedzenia konwentu. Że wota te jednak na konwencie zostały złożone, wynika z tradycyjnej uwagi w nagłówkach: „Abgegeben in publico...”

Drugi przykład weźmy z 1732 r. W odnośnym diariuszu pod datą konwentu z 14 stycznia czytamy najpierw o sprawdzaniu pełnomocnictw „zu dem auf heunt ausgeschriebenem Fürstentag”, po którym nastąpiły dwie jeszcze sprawy konwentowe. Następnie, po przybyciu dyrektora Urzędu Zwierzchniego, „qua substituirter Fürstentags-Praeses”, uroczysta deputacja wprowadziła cesarskich komisarzy, którzy odczytali cesarską instrukcję, a następnie, po uproszeniu przez zebranych „das gewöhnliche Spatium deliberandi”, komisarze zostali z powrotem odprowadzeni⁴¹. Dopiero 13 marca tego roku na konwencie⁴² — znów w obecności całego Urzędu Zwierzchniego — zostało wygłoszone wotum książąt⁴³, z górą zaś dwa miesiące później (29 maja) po długotrwałym sporze o kolejność zasiadania w sejmie zostało złożone dodatkowe wotum książęce, a także rycerstwa oraz miast. Niemniej jednak, ponieważ ciągle jeszcze brak było odpowiedniej rezolucji na propozycję cesarza, „das königliche Ober-Amptische Votum Conclusivum ... beruhete in Suspense”⁴⁴. Na konwencie w początkach lipca (3 VII) omawiano cesarski reskrypt polecający „nunmehr den Fürstentag z u m Schluss zu befördern” i stwierdzono, iż ciągle jeszcze brak jest konkludującego wotum Urzędu Zwierzchniego⁴⁵. Rzeczywiście też zostało ono wygłoszone na konwencie 18 lipca⁴⁶ i na dzień następny wyznaczono „Revision des Für-

³⁵ Tamże, s. 411—412.

³⁶ Tamże, nr 19, s. 23—27.

³⁷ Tamże, s. 41—47.

³⁸ Tamże, s. 48—56.

³⁹ Tamże, s. 57—62.

⁴⁰ Tamże, s. 63—110.

⁴¹ 1732, s. 14—18.

⁴² Przez cały czas odbyło się oczywiście wiele posiedzeń konwentu.

⁴³ 1732, s. 80—83.

⁴⁴ Tamże, s. 173.

⁴⁵ Tamże, s. 169.

⁴⁶ Tamże, s. 202.

stentags-Schlusses". Po jej dokonaniu „berührter Fürstentags-Schluss auch bald nach 10 Uhren im Fürsten-Saal behörig publiciret”⁴⁷.

Zbyteczne jest dalsze mnożenie przykładów, ponieważ odzwierciedlenie sejmu w diariuszach zawsze występowało w takiej jak powyższe formie. Zresztą z tego, co przytoczono, wynika dostatecznie jasno, że obrady sejmowe (tzn. nad „propozycją” sejmową) były wprawdzie przemieszane ze zwykłymi „konwentowymi” sprawami, niemniej jednak zawsze odrębnie prowadzone i decydowane, przy czym w XVIII w. tylko w sejmowych czynnościach brał udział dyrektor Urzędu Zwierzchniego jako substytuowany przewodniczący i formułował swoje votum conclusivum.

Niemniej jednak jest jeszcze pewne okoliczność, która wymagałaby dokładniejszego naświetlenia, mianowicie sprawa formalnego rozpoczęcia (otwierania) i kończenia (zamykania) sejmów w interesującym nas czasie. Przytoczone powyżej zdanie z 1732 r., w którym cesarz żądał doprowadzenia sejmu „zum Schluss”, może bowiem być rozumiane dwojako: w ogóle jako zakończenie go, albo też tylko jako doprowadzenie przeciągających się deliberacji do ostatecznej uchwały, też zwanej „Schluss”. Sprawa ta (niezależnie od znanego nam już przemieszczenia ich ze sprawami konwentu) jest istotna dla naszych celów, dlatego też odwołamy się tu jeszcze do diariusza z 1701 r. Czytamy tam pod datą 26 stycznia, że sejm, początkowo rozpisany na 14 grudnia ubiegłego roku, następnie przełożony na 13 stycznia, dopiero 26 tego miesiąca „endlich gehalten worden”, gdy w obecności przewodniczącego i komisarzy odczytano kredencjały i instrukcję⁴⁸. Mamy tu więc do czynienia z zupełnie formalnym otwarciem sejmu. Bezpośrednio potem następujące sprawy „konwentowe” i przemieszanie z nimi w następnych miesiącach aktów sejmowych nie zmieniają w niczym postaci rzeczy. Koniec tego sejmu przyniosły dopiero ostatnie dni lipca: 29 tego miesiąca bowiem Urząd Zwierzchni złożył votum conclusivum, po czym dokonano rewizji (tzn. ostatecznego sformułowania) uchwały sejmowej. Wreszcie ta została po południu „umb 5 Uhr dem kgl. Ober Ampte, und denen sämtlichen Stimmen in pleno Conventu abermahlen vorgelesen und einhelliglich approbiret worden”. W dniu następnym „geschahe die Abfertigung der kays. Fürstentages-Commissarien”, którzy też osobiście odwieźli uchwałę do cesarza⁴⁹. I tutaj zatem mamy do czynienia z zupełnie formalnym i uroczystym zamknięciem obrad sejmowych.

Gdy idzie o t r y b u n a ł, sprawa jest znacznie prostsza. Mianowicie

⁴⁷ Tamże, s. 203.

⁴⁸ AP Wrocław, Arch. m. Wrocł., Hs A 51, nr 1, fol. 2—3.

⁴⁹ Tamże, fol. 94—97.

w zachowanych diariuszach znajdujemy pod odpowiednimi datami wcale obszerne opisy konstituowania się tego sądu i otwarcia jego obrad, czasem też szczegółowy wykaz osób udział w nim biorących⁵⁰. Nieco rzadziej, ale też nie w charakterze wyjątku, odnotowywane bywa zakończenie trybunału. Nawet w wypadkach, gdy brak jest takiej końcowej wzmianki, autor diariusza informował zawsze o przejściu do obrad konwentowych, mianowicie o wygłoszeniu przez Urząd Zwierzchni wewnętržno-śląskiej „Landes-Proposition”. Dla przykładu przytoczymy bardzo zwięzły tekst z diariusza stanów wołowskich, umieszczony pod datą 2 V 1678 r.: „Ward das Kgl. Oberund Fürsten-Recht g e h e g e t, bei welchem aber nichts vorging. Nach d e s s e n E n d i g u n g publicirte das ... Ober Amt die Landes-Proposition...”⁵¹ Jak zatem widać, śląski trybunał książęcy (Oberund Fürstenrecht), mimo iż również o składzie identycznym jak sejm i konwent, występuje w źródłach jako ciało formalnie i instytucjonalnie odrębne: odrębnie zwoływane, odrębnie zamykane, wyraźnie przeciwstawione pozostałym. Dotyczące go zapisy są w znacznie większej mierze wyodrębnione w diariuszach ze spraw konwentowych, niż to miało miejsce przy sejmie. Inna rzecz, że funkcja trybunału była wówczas w zupełnym już zaniku, chociaż i tu nie brak jest jej śladów⁵².

Pozostaje wreszcie *conventus publicus*, przy którym źródła przynoszą dużą niespodziankę. Wbrew twierdzeniu Hintzego, że był on z reguły raz do roku zwoływany przez cesarza i przeciągał obrady czasem bardzo długo, niemal rok⁵³, okazuje się ponad wszelką wątpliwość, iż konwent w o g ó l n e nie był zwoływany przez cesarza. Hintze po prostu przeniósł na konwent to wszystko, co miało zastosowanie wobec sejmu. I stąd wszystkie nieporozumienia. Ponieważ konwent nie obradował stale i w działalności jego występowały przerwy w postaci „ferii” świątecznych i szczególnie żniwnych, musiał być w sensie technicznym zwoływany. Aktu tego, trzeba podkreślić, że czysto technicznej natury, dokonywał Urząd Zwierzchni. Nie miało to jednak nic wspólnego z wymienianym przez Hintzego rzekomym aktem władzy monarszej. Oczywiście konwent, skoro formalnie nie zwoływany, podobnie też nigdy nie był formalnie kończony i zamknięty, jak to miało miejsce przy sejmie i przy trybunale.

Z kolei trzeba rozpatrzeć trzy interesujące nas tu ciała stanowe pod względem ich organizacji. Już poprzednio, przy omawianiu ich składu, poczyniliśmy pod tym kątem pewne obserwacje, stwierdzając mianowicie ich podobną kurialną strukturę, teraz jednak należy je

⁵⁰ Tamże, Hs A 45, nr 26c, fol. 329.

⁵¹ Tamże Hs A 45, nr 39c, fol. 221.

⁵² Np. tamże, fol. 80—81.

⁵³ Hintze, *op. cit.*, s. 514—515.

uściślić i uzupełnić. Jeżeli idzie o sejm, rzuca się w oczy, że struktura jego i organizacja pozostały takie, jak w poprzednich stuleciach⁵⁴. Przewodniczył mu nadal Urząd Zwierzchni, składał się też nadal z dawnych tradycyjnych trzech kurii: książąt, rycerstwa i miast. Sposób zapadania uchwał też pozostał identyczny. Po ogłoszeniu cesarskiej instrukcji kurie (czyli tzw. Stimmen) formułowały w kolejności swoje wota, do których następnie Urząd Zwierzchni dołączał swoje wotum konkludujące, po czym formułowano ostateczną uchwałę — Schluss.

Przy „Ober- und Fürstenrecht” sytuacja wyglądała już jednak prawdopodobnie inaczej, inne bowiem było w nim — jak można sądzić — przewodnictwo. Zgodnie z przywilejem z 1498 r. przewodniczył mu zawsze jeden ze śląskich książąt, co wówczas, gdy zastrzeżony też dla księcia urząd generalnego starosty nie był odpowiednio obsadzony, pociągało za sobą oddzielenie przewodnictwa w sejmie i w trybunale. Znana jest sytuacja z 1683 r., gdy Jan Kasper, ówczesny starosta, był nieobecny i wówczas dla przewodniczenia w trybunale powołany został specjalnie książę oleśnicki⁵⁵. Gdy w 1719 r. w ogóle urząd generalnego starosty nie został obsadzony i Urzędem Zwierzchnim odtąd kierował Antoni Schaffgotsch, sytuacja tym bardziej powinna była przedstawiać się analogicznie. Opierając się na tym, iż „Ober-Ambts-Director” za każdym razem otrzymywał szczególne cesarskie upoważnienie do przewodniczenia w sejmach na zasadzie substytucji⁵⁶ i że brak w aktach tego rodzaju upoważnień w odniesieniu do trybunału, można by wnosić, iż w trybunale przewodniczył ktoś inny, mianowicie jeden z książąt. Zapiski diariuszy o trybunale bardzo są niestety lakoniczne w latach późniejszych i ograniczają się jedynie do wzmianek o sprawdzaniu pełnomocnictw. Niemniej jednak pod dniem 5 V 1721 r.⁵⁷ czytamy o Ober- und Fürstenrecht, mianowicie że nie odbył się „wegen Absentz eines durchlauchtigsten Praesidis”. Tytuł tego używano wprawdzie również wobec Schaffgotscha, ale nie jest wykluczone, że chodziło tam o brak jakiegokolwiek księcia wśród zgromadzonych („Durchlaucht” — to konsekwentne określenie książąt), co udermiło formalne odbycie trybunału. Sprawa wymaga jeszcze zbadania, ponieważ trybunał znajdował się podówczas już w stanie zupełnego upadku. Nie jest więc wykluczone, że i przewodnictwo w nim znalazło się

⁵⁴ Oczywiście pomijając „ukolegialnienie” urzędu generalnego starosty, dokonane zresztą już w połowie XVII w.

⁵⁵ Acta Publica (kopia Schaffgotschów), Bd. 55, s. 1295.

⁵⁶ Por. co do tego nasze: *Obsadzanie generalnego starosty na Śląsku, zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniej* (Przegląd Prawa i Administracji, I, Wrocław 1971, s. 173 i n.).

⁵⁷ 1721, s. 77.

wówczas w ręku deputata książęcego lub po prostu Urzędu Zwierzchniego⁵⁸.

Organizacja trybunału okazuje się w świetle wykorzystanych akt zupełnie analogiczna jak sejm, z trzema podobnymi kuriami i kurialnymi wotami oraz votum conclusivum przewodniczącego⁵⁹. Odbiega to od stwierdzenia F. Rachfahla, który w oparciu o zapis z XVI w. konstatawał w nim istnienie czterech kurii, mianowicie odrębnych dla książąt i wolnych panów stanowych⁶⁰. Sprawa wymaga zbadania, nie można bowiem wykluczać istnienia w XVI w. odmiennej praktyki. W każdym razie od drugiej połowy XVII w. organizacja trybunału odpowiadała ściśle sejmowej⁶¹.

Organizacja konwentu będzie przedmiotem osobnego opracowania, tutaj więc ograniczymy się tylko do najogólniejszych wiadomości. Przede wszystkim trzeba przypomnieć istnienie w konwencie analogicznych trzech kurii jak w sejmie. Inaczej też być nie mogło wówczas, gdy obrady sejm i konwent tak ściśle były ze sobą przemieszane. Zupełnie natomiast inaczej ma się rzecz z przewodniczeniem obradom konwentu i wiążącym się z tym votum conclusivum. Przede wszystkim zauważyć należy, że obradom konwentu nie przewodniczył starosta generalny (Urząd Zwierzchni). Diariusze bowiem z bardzo dużym naciskiem odnotowują pojawianie się generalnego starosty bądź Urzędu Zwierzchniego w konwencie, i to tylko po to, aby wysłuchać wotów sejmowych, sformułować votum conclusivum lub ostatecznie ustalić tekst sejmowej uchwały. Równie starannie też odnotowywane jest odejście tych dostojników, po czym dopiero były kontynuowane konwentowe obrady⁶². W rezultacie w konwencie przewodniczył „prezes” kurii książęcej nie posiadający votum conclusivum. Zgodność stanowiska wszystkich kurii wystarczała do powzięcia uchwały, (Landes-Memorial) zawsze kierowanej do Urzędu Zwierzchniego. Nie ulega zatem kwestii, iż Urząd Zwierzchni znalazł się poza obrębem konwentu, przestał być jego czynnikiem składowym⁶³.

⁵⁸ Interesujący rękopis przechowywany w AP Wrocław z 1737 r. (Hs A 83, fol. 99) stwierdza wprawdzie, że wskutek nieobsadzenia od 1719 r. urzędu generalnego starosty trybunał dla braku przewodniczącego księcia w ogóle przestał się zgromadzać, ale twierdzenia tego nie potwierdzają teksty diariuszy.

⁵⁹ Por. np. Hs A 47, nr 8, votum książąt (fol. 690—694), rycerstwa (fol. 746—749), miast (fol. 750—754) oraz votum decisivum generalnego starosty (fol. 1476—1480) w sporze o sukcesję hr. Dohny z 1716 r.

⁶⁰ Rachfahl, *op. cit.*, s. 207.

⁶¹ Por. przyp. 59 i in.

⁶² Wzmianki o tym są bardzo częste w diariuszach, np. 1732, s. 83.

⁶³ Dla uściślenia trzeba podać, że w pewnych sprawach „niesejmowych” w drugiej połowie XVII w. Urząd Zwierzchni brał udział w obradach i formułował votum conclusivum. Idzie tu mianowicie o deliberacje i uchwały podejmowane w związku

W odniesieniu do wszystkich trzech omawianych tu zgromadzeń trzeba wskazać na jeden jeszcze szczegół organizacyjnej natury, o niewątpliwie charakterystycznej wymowie. Idzie tu mianowicie o pełnomocnictwa deputatów. Już wyżej wspominaliśmy, że zarówno w sejmie, jak w konwencie i trybunale brali udział ci sami ludzie, że nie powoływano osobnych deputatów dla każdego z tych zgromadzeń. Przy tym wszystkim jednak z diariuszów wynika, iż w każdym wypadku musieli oni posiadać specjalne pełnomocnictwa, które przez zgromadzenia były szczegółowo sprawdzane. Pełnomocnictwo do brania udziału w konwencie bywało ogólne i wystawiane w momencie powołania posła przez „pryncypała”⁶⁴, nie brak też jednak wiadomości, iż ponawiano je w związku z każdym z terminów trybunalskich, po których następowała „Landes-Proposition”⁶⁵. Podobnie miała się rzecz z pełnomocnictwami sejmowymi, które były szczególne⁶⁶, zdarzały się jednak również łączne „zu denen Fürstentags-Diaetalien und Landes-Proposition”⁶⁷. Zawsze szczegółowe i odrębne były pełnomocnictwa trybunalskie⁶⁸. Nie zmienia to postaci rzeczy, że do pełnomocnictw tych nie przywiązywano wiele wagi, skoro stwierdzone w nich nieprawidłowości lub nawet ich brak nie powodowały wyłączenia deputata z obrad i mogły być uzupełnione w późniejszym terminie⁶⁹.

Ostatnią płaszczyzną, w której chcemy przypatrzeć się tym trzem zgromadzeniom, są ich kompetencje. Oczywiście nie ma tu miejsca na ich szczegółowe omawianie, ograniczymy się więc tylko do paru tekstów ogólnych, które przeciwstawiają je sobie nawzajem w tym względzie. Sprawa jest stosunkowo prosta, gdy idzie o odgraniczenie spraw załatwianych przez trybunał. Wystarczy powołać się na tekst powyżej już przytoczony⁷⁰, gdzie dopiero gdy trybunał został zamknięty, wygłaszana była „Landes-Proposition”⁷¹. Oczywiście i to nie wyklucza czasowego przemieszania obydwóch funkcji, trybunału i konwentu, jak tego dowodzi wotum w sporze Hatzfelda i Nesselrodego, wplecione między

z tzw. *Novus Modus Contribuendi*, czyli dotyczące reformy śląskiego systemu podatkowego. O obecności jego decydowała zapewne wielka waga tego problemu, nie wykluczone też, że mamy tu do czynienia dopiero ze stopniowym kształtowaniem się wskazanych tu zmian.

⁶⁴ 1725, s. 61.

⁶⁵ 1732, s. 660.

⁶⁶ Tamże, s. 758.

⁶⁷ 1725, s. 61.

⁶⁸ Np. 1725, s. 140, 144.

⁶⁹ 1732, s. 660, 683.

⁷⁰ Por. s. 264.

⁷¹ Tamże.

sprawy konwentowe w 1678 r.⁷² Tak samo ma się rzecz z przeciwstawieniem spraw trybunalskich sejmowym.

Nie brak również wiadomości o wyraźnym wyodrębnianiu spraw sejmowych od zwykłych spraw konwentu. Z licznych tego rodzaju sformułowań w diariuszach przytoczymy jedno, z 10 III 1732 r., gdzie po poruszeniu przez Generalny Urząd Podatkowy sprawy tzw. „Fleisch-Kreutzer” konwent nie zajął merytorycznie stanowiska, stwierdzając tylko w response: „Solle in Diaetalibus vorkommen, und denenselben inseriret werden”⁷³. Też przy dalszych omawianych na tym posiedzeniu konwentu sprawach podatkowych kuria książęca stwierdziła: „wie selbte in dem Diaetal-Voto begriffen...”⁷⁴ Wyróżnianie owych „diaetaliów” nie było jedynie porządkującym zabiegiem. Miało swe istotne uzasadnienie w postaci konieczności zgody cesarskiej na odnośną uchwałę. Informuje o tym np. taki tekst z tego samego diariusza, zamieszczony pod datą 21 kwietnia: „Worauf dann auch von Seiten des ... Ober-Ambts-Praesidii befunden worden, dass es bis zu kays. ... Resolution sowohl ratione gegenwärtiger General-Steuer-Raittungs-Abnahmb als in allen anderen Diaetal-Angelegenheiten wie vorhero in statu quo verbleiben solle”⁷⁵.

Zestawione ostatnio fakty dowodzą ponad wszelką wątpliwość, iż dla współczesnych każde z tych trzech stanowych zgromadzeń posiadało odmienny zakres kompetencji.

Obecnie można już ustalić rezultat przeprowadzonych dociekań. Spółność zwolowania, organizacja i kompetencje sejmu, konwentu i trybunału nieodparcie narzucają przeświadczenie, iż mimo faktycznych zbieżności i sugestywnych pozorów stanowiły one odrębne instytucje⁷⁶.

Stwierdzenie, że sejm, konwent i trybunał na Śląsku pod absolutystycznymi rządami Habsburgów istniały jako osobne urządzenia, nie jest jeszcze wystarczające. Właśnie bowiem fakt zatartych między nimi granic zmusza do próby ustalenia wzajemnego ich stosunku. Wydaje się najwłaściwsze, aby pamiętając o ich identycznym składzie (w każdym razie, gdy idzie o skład kurii, problem przewodniczenia — jak widzieliśmy — mógł przedstawiać się rozmaicie) podkreślać tutaj różnoli-

⁷² AP Wrocław, Hs A 45, nr 39c, fol. 80—81.

⁷³ 1732, s. 77—78.

⁷⁴ Tamże, s. 79.

⁷⁵ Tamże, s. 112—113.

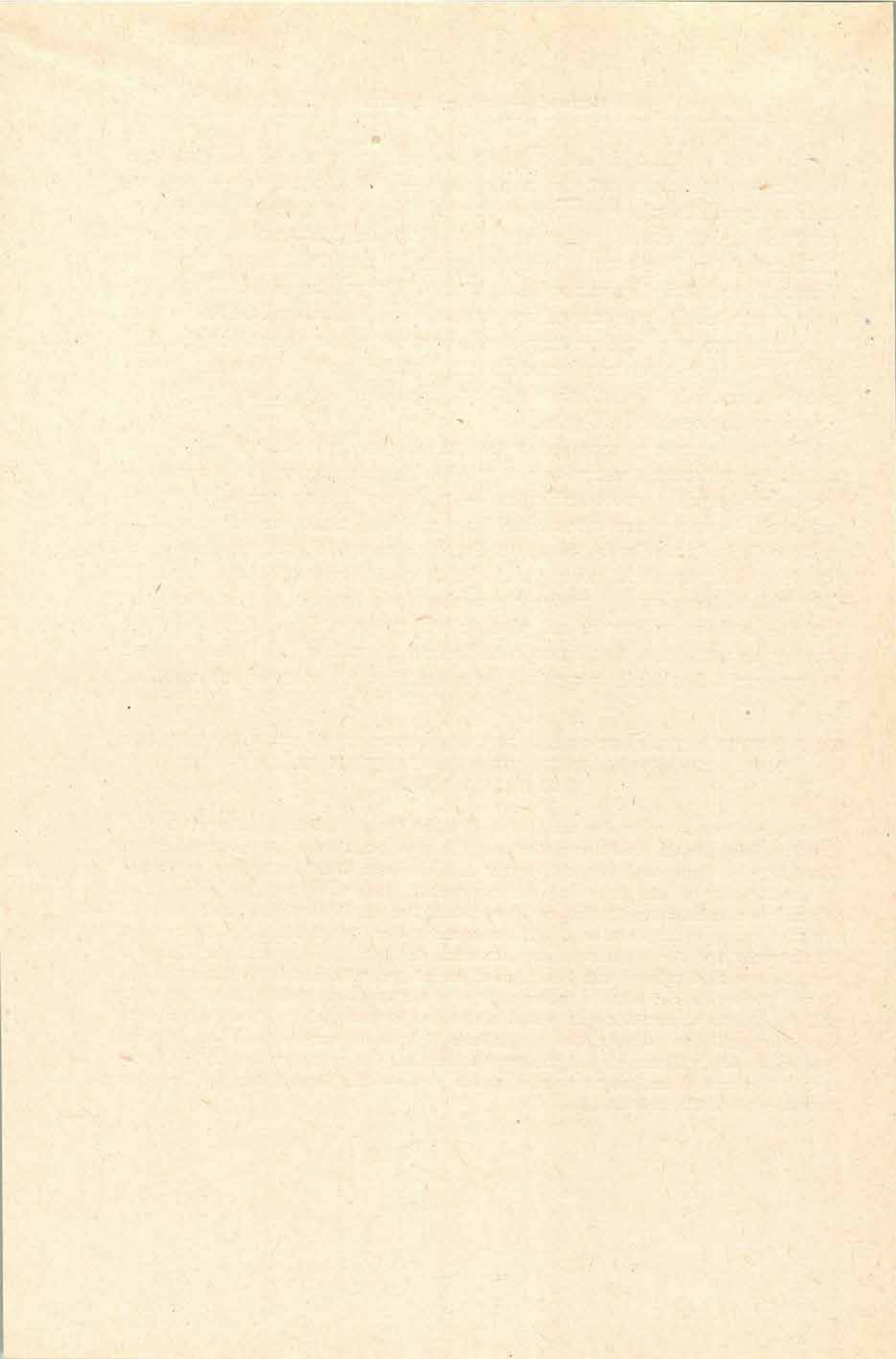
⁷⁶ Potwierdza to dodatkowo cytowany powyżej rękopis Hs A 83, w którym wszystkie te trzy instytucje odrębnie zostały omówione i przeciwstawione sobie. Tekst pochodzi z 1737 r.

tość ich funkcji, traktując przy tym rzecz zupełnie formalnie. W takim ujęciu sejm owych czasów był — jak poprzednio — ogólnos Śląskim zgromadzeniem stanowym, formułującym stanowisko wobec monarchicznych żądań zawartych w sejmowej instrukcji. Konwent natomiast deliberował i podejmował uchwały w sprawach przedkładanych mu przez Urząd Zwierzchni i poszczególne „stany”. Oczywiście wśród nich bywały często też drobniejszej miary postulaty cesarza, nadsyłane do Urzędu Zwierzchniego w postaci reskryptów, niemniej jednak formalnie podmiotem, który je konwentowi przedstawiał, był ten urząd. Wreszcie w trybunale utrzymały się znikome relikty jurysdykcyjnej funkcji tego najwyższego ongiś sądu na Śląsku.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Całym tym naszym wywodom można by zarzucić przecenianie względów terminologicznych, formalno-organizacyjnych i proceduralnych — z natury rzeczy przeciw drugorzędnych — oraz przeciwstawianie ich rzeczywistej praktyce i faktom. Zarzut to jednak nie byłby słuszny. Przecież czasy, o których mowa, to już faza dekadencji i kompletnej degeneracji stanowych zgromadzeń. Gdy zaś ważne dawniej instytucje pozbawione bywają swych istotnych treści i roli w państwie, na plan pierwszy w nich wydobywają się sprawy drugorzędne, tak samo pozbawione znaczenia jak i teraz same te instytucje. I właśnie tak należy je rozpatrywać w okresie ich upadku.

KONVENT, FÜRSTENTAG, OBER- UND FÜRSTENRECHT. AUS DEN STUDIEN ÜBER STÄNDEVERSAMLUNGEN IN SCHLESSEN IM ZEITALTER DES FEUDALISMUS

Die früheren Forscher der schlesischen Verfassungsgeschichte (O. Hintze, S. Sreniowski) behaupteten, dass der schlesische Fürstentag nach dem Jahre 1675 in den *Conventus Publicus* umgewandelt wurde und entartete. Der Verfasser der vorliegenden Arbeit versucht diese Feststellung anhand der schlesischen Landes-Diarien (bisher noch unbenutzte Quelle) zu überprüfen. Der dabei durchgeführte Vergleich bringt überzeugende Beweise dafür, dass nicht nur das schlesische Ober- und Fürstenrecht und der Fürstentag, sondern auch der letztgenannte und der Konvent verschiedene Institutionen mit besonderen, scharf gegenübergestellten Kompetenzen waren. Diese Tatsache tritt besonders zutage in der Zusammensetzung des Konvents und des Vorsitzes; der Konvent besass weder das oberamtliche *votum conclusivum* noch oberamtlichen Vorsitz. Die persönliche Teilnahme der schlesischen Fürsten (was z. B. von O. Hintze als entscheidendes Merkmal des angeblich zugrunde gegangenen Fürstentages aufgefasst wurde) stellte sich — auf Grund der vorliegenden Arbeit — als völlig bedeutungslos dar.



J. Václavka, ČESKÁ SPOLEČNOST V 15.—18. STOLETÍ (ÚVOD DO PROBLEMATIKY SOCIÁLNÍCH DĚJIN POZDŇÍHO FEUDALISMU). I. Předbělohorská doba, Praha 1972, s. 119 + 1 nlb.

Recenzowana praca jest pierwszą w historiografii czeskiej, nie licząc opracowań podręcznikowych, próbą syntetycznego przedstawienia rozwoju społeczeństwa czeskiego w okresie późnego feudalizmu (od połowy XV do końca XVIII w.). Jej część pierwsza, doprowadzona do katastrofy z 1620 r., składa się z 5 rozdziałów. W pierwszym Autor dał charakterystykę społecznych skutków ruchu husyckiego, widzianego przez Niego jako proces rewolucyjny, stwierdzając, że mimo zdławienia tego ruchu, zwłaszcza jego lewego nurtu, nie było w Czechach powrotu do stosunków z epoki przedhusyckiej. Ruch husycki bowiem nie tylko wprowadził w kraju głębokie zmiany religijne, ale przekopał też gruntownie jego strukturę społeczną i polityczną. Doprowadził do katastrofy kościoła katolickiego i spowodował upadek autorytetu władzy królewskiej. Wzmocnił natomiast pozycję szlachty i mieszczaństwa. Klasy te, reprezentując główną siłę gospodarczą w kraju, zdobyły sobie przez swoją reprezentację stanową — sejm decydujący wpływ na bieg spraw państwowych. Poważne, choć nietrwałe korzyści z ruchu husyckiego wynieśli wreszcie chłopci. Wojny husyckie spowodowały poważne rozluźnienie stosunków feudalnych na wsi i jeszcze długi czas po ich zakończeniu niemożliwy był powrót do przedhusyckiego status quo.

Rozdział drugi poświęcony jest ostatecznemu ukształtowaniu się późnofeudalnego społeczeństwa czeskiego (od połowy XV do połowy XVI w.). Nastąpiło ono w okresie odbudowy gospodarczej kraju po wojnach husyckich, rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej, wzmocnienia feudalnej własności ziemskiej, aktywności ekonomicznej szlachty, przejawiającej się przede wszystkim w rozwoju hutnictwa i gospodarki rybnej, stopniowego ograniczania praw chłopskich, rozwoju miast, zwłaszcza prywatnych, stanowiących centra administracyjno-gospodarcze wielkich majątków feudalnych, przy jednoczesnych tendencjach do stagnacji, a niekiedy nawet do upadku miast królewskich oraz wyraźnie zarysowanej dążności szlachty do pozabawienia miast pozycji ekonomicznej, prawnej i politycznej zdobytej podczas wojen husyckich. W dziedzinie ustroju społecznego i politycznego jest to zarazem okres ostatecznego wykrystalizowania i instytucjonalizowania się stanów. Doszło wówczas, zwłaszcza pod rządami Jagiellonów, do całkowitego upadku władzy królewskiej i tzw. rządów stanowych, przy czym ich ster przechwyciła przede wszystkim grupa „panów”, tj. możnowładców, którzy w przeciwieństwie do tego, co było w Polsce, stanowili odrębny stan. Jako najważniejsza pod względem gospodarczym i politycznym siła w kraju możnowładztwo czeskie zmierzało wyraźnie do wprowadzenia rządów oligarchicznych i było na najlepszej drodze do realizacji tego celu. W dziedzinie mentalności ludzi, zwyczajów i sztuki okres ten stanowił w Czechach „zmierzch” średniowiecza.

Trzeci, najobszerniejszy rozdział dotyczy okresu od połowy XVI w. do wybuchu

powstania czeskiego i jego klęski w bitwie na Białej Górze w 1620 r. Wykład otwierają rozważania Autora o przemianach w Europie i na ich tle w Czechach w połowie XVI w. we wszystkich dziedzinach życia: społeczno-gospodarczej, politycznej, kultury, nauki i ideologii. W kilku trafnych zdaniach J. Válka zwrócił uwagę na zmniejszenie się roli Czech na arenie politycznej Europy, na utratę przez nie suwerenności, na regres w zakresie kultury i nauki. Jednocześnie bardzo silnie podkreślił dalszy rozwój społeczno-gospodarczy i demograficzny ziem czeskich, ścieranie się na ich terenie obu obserwowanych wówczas w Europie tendencji rozwojowych: procesów refeudalizacji i pełnego rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej, rynkowej. Pokazał przy tym zmiany, jakie się dokonywały na wsi, umacnianie się wielkiej własności ziemskiej, jej powolny zwrot ku gospodarce pańszczyźnianej, opór chłopstwa wobec procesów refeudalizacyjnych i jego formy. Wiele miejsca poświęcił negatywnemu wpływowi na rozwój miast represji podjętych wobec nich przez Ferdynanda I po wydarzeniach z lat 1547—1548, dalszemu narastaniu walki ekonomicznej między wielką własnością szlachecką a miastami, które poza prywatnymi przeżywały coraz większy zastój, choć o ich upadku w zdecydowanej większości wypadków jeszcze nie można mówić, i konfliktom wewnątrzmiastkim. Pisząc o szlachcie, stanach „pańskim” i rycerskim, Autor zwrócił uwagę na postępującą koncentrację ziemi w rękę możnowładztwa kosztem szlachty, na zachowaniu przez oba te stany podstawowych praw z prawem „przyjmowania do ziemi” na czele, na wymieranie starych rodów możnowładczych i pojawienie się nowych, na zmianę stylu życia szlachty i możnowładztwa z średniowiecznego na renesansowy, na walkę między wytworzonym w wyniku wojen husyckich państwem stanowym a dążeniami centralistycznymi Habsburgów i na pojawienie się w Czechach nowej warstwy społecznej — biurokracji, urzędniczego aparatu państwowego. Fachowy aparat urzędniczy pojawił się również w wielkich majątkach ziemskich. W sumie okres ten, nazywany w czeskiej historiografii „złotym wiekiem”, Autor ocenia bardzo wysoko, ale zarazem nie ukrywa, że krył on w sobie załączki przyszłej tragedii narodu i państwa czeskiego (stagnacja miast, refeudalizacja wsi, narastanie konfliktów klasowych, religijnych i politycznych).

W rozdziale czwartym J. Válka omówił czeską myśl polityczną w okresie między wojnami husyckimi a Białą Górą (od utrakwizmu i Rokyčany, przez Piotra Chelczyckiego i tzw. „starych braci” po młodego Jana Amosa Komenskigo), w piątym wreszcie — problematykę teoretyczną badań nad dziejami społecznymi we wczesnych czasach nowożytnych (przejście od feudalizmu do kapitalizmu, ekonomika wielkiej własności feudalnej i tzw. wtórne poddaństwo, zagadnienie ideologii), źródła i metody ich wykorzystywania oraz literaturę przedmiotu.

Choć w niektórych sędziach i ocenach Autora można i należy dyskutować, zwłaszcza gdy chodzi o zagadnienie przejścia od feudalizmu do kapitalizmu, w sumie omawianą pracę uważam za jeden z najlepszych zarysów syntetycznych historii Czech na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych i z niekłamaną niecierpliwością oczekuję ukazania się jej drugiej części. Dopiero po zapoznaniu z całością tej syntezy możliwa będzie pełna, krytyczna jej ocena.

Józef Leszczyński

Z. Šimeček, ZPRÁVY O POLSKU A VÝCHODNÍ EVROPĚ A ÚLOHA VRATISLAVI V ČESKÉM ZPRAVODAJSTVÍ 16.—17. STOLETÍ (Slezský sborník, R. 70, 1972, nr 4, s. 285—298); tenże, VZNIK TZV. TURECKÝCH NOVIN A NOVINÁŘSTVÍ VE VRATISLAVI V 17. STOL. (Slovanský přehled, 1972, nr 4, s. 233—298).

W niniejszym krótkim sprawozdaniu pragnę zwrócić uwagę czytelnika polskiego na dwa artykuły Z. Šimečka, niewątpliwie najlepszego dziś znawcy problematyki prasoznawczej w krajach Korony Czeskiej w XVI—XVII w.¹, poświęcone roli Wrocławia w rozpowszechnianiu wiadomości prasowych o Rzeczypospolitej i krajach Europy wschodniej w drugiej połowie XVI i w zaraniu XVII w. oraz znaczeniu powstania tzw. gazet tureckich dla rozwoju prasy we Wrocławiu w XVII w.

W pierwszym artykule Autor skoncentrował się na ukazaniu roli Wrocławia jako centrum rozpowszechniającego prasowe wiadomości o Rzeczypospolitej i krajach Europy wschodniej (Rosja, księstwa naddunajskie, głównie Mołdawia i Wołoszczyzna, kraje nadbałtyckie) w nakreślonych wyżej ramach chronologicznych. Napływały tutaj różne pisane ręcznie gazety, z Gdańska, Torunia, Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania, i stąd szły dalej na zachód, przede wszystkim do Pragi, Wiednia i Lipska. Były to przeważnie tygodniki. Autor poddaje analizie te egzemplarze, które zachowały się w archiwach czeskich i słowackich. Porównuje też zawarte w nich wiadomości z relacjami o Polsce i krajach Europy wschodniej w gazetach praskich, wiedeńskich, weneckich, rzymskich, konstantynopolińskich, antwerspkich, kolońskich i frankfurckich. Ustala wreszcie krąg ich czytelników (arystokracja czeska, jak Rožmberkowie, Švambergowie, Pernštejnowie, Lobkowice, możnowładztwo duchowne, jak arcybiskupi prascy, przedsiębiorcy i bankierzy, jak Filip Fugger, miasto, jak Brno, Cheb, Czeskie Budziejowice). Nie zajmuje się natomiast zupełnie rolą Wrocławia w rozprowadzaniu i upowszechnianiu w Rzeczypospolitej i w krajach Europy wschodniej gazet zachodnich.

Według słusznej — moim zdaniem — opinii Z. Šimečka w warunkach politycznych panujących w krajach habsburskich na przełomie XVI i XVII w. Wrocław nie mógł stać się głównym ośrodkiem produkcji i rozpowszechniania prasy w dziedzinnych posiadłościach Habsburgów. Do spełnienia tej roli najbardziej predestynowana była Praga i ona tę funkcję pełniła. Ukazujące się tutaj tygodniki najobszerniej i najdokładniej informowały czytelników o wydarzeniach politycznych, dyplomatycznych, militarnych i życiu dworów panujących w Rzeczypospolitej i krajach Europy wschodniej. Ze względu jednak na swoje położenie geograficzne i różnorakie powiązania z Rzeczpospolitą Wrocław stał się głównym obok Gdańska dystrybutorem gazet pisanych pochodzących z Rzeczypospolitej i kolportowanych do krajów zachodnich. Dopiero wybuch i klęska powstania czeskiego spowodowały, że w omawianej dziedzinie Wrocław wysunął się na czoło przed Pragę.

Jest charakterystyczne, że Z. Šimeček opierając się na stwierdzeniach K. Głom-

¹ Z ważniejszych jego prac z tej dziedziny należy wymienić: *Tygodniki pisane w Czechach i w Polsce w XVI w.* (Zeszyty prasoznawcze, R. II, 1961, nr 4); *L'Amérique au 16^e siècle à la lumière des nouvelles du service de renseignements de la famille des Rožmberk* (Historica, t. XI, 1965); *K počátkům novinářství v Opavě* (Slezský sborník, R. 66, 1968, nr 1); *Noviny z Prahy na sklonku 16. století. K soupisu cizojazyčných bohémik z let 1501—1800* (Vědecká informace, Suplement 1, 1970); *Počátky novinového zpravodajství v českých zemích* (Sborník historický, R. XVIII, 1971); *The first Brussel, Antwerp and Amsterdam Newspapers* (Revue Belge de philol. et d'histoire, 1972).

biowskiego² i własnych badaniach jest gotów przesunąć początki prasy wrocławskiej na końcowe lata XVI lub pierwsze XVII w. Dotąd datowano je na koniec lat dwudziestych tego stulecia³.

W drugim artykule Autor zajął się przede wszystkim rolą Gotfryda Jonischa w rozwoju prasy wrocławskiej, wykazując, że potężnym dla niego impulsem było ogromne zainteresowanie społeczeństwa śląskiego wydarzeniami tureckimi i wojną austriacko-turecką. Na uwagę zasługuje jeszcze jedna teza Z. Šimečka, według której Jonisch wyprzedził niejako w praktyce późniejszą politykę prasową dworu wiedeńskiego, drukując w wydawanych przez siebie gazetach materiały zaczerpnięte z urzędowej prasy wiedeńskiej i częściowo lipskiej. Wykazywał się tym samym pełnym lojalizmem wobec monarchii. Tę zasadę kontynuowali jego następcy we Wrocławiu na przełomie XVII i XVIII w.

Józef Leszczyński

LIDOVÁ PROTIFEUDÁLNÍ HNUTÍ VE STŘEDNÍ A VÝCHODNÍ EVROPE (Slovanské historické studie, t. VIII), Praha 1971, ss. 183 + 1 nlb.

Od kilku lat w historiografii europejskiej, szczególnie w krajach socjalistycznych, w tym też i w Polsce, daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie problematyką walki klasowej chłopów w okresie późnego feudalizmu. Podobnie jak na przełomie czterdziestych i pięćdziesiątych lat impuls w tym kierunku dała nauka radziecka, zwłaszcza prace wybitnego znawcy tych zagadnień B. F. Porszniewa¹, a także nauka francuska². Na szeroko zakrojoną skalę problematykę tę podjęli również historycy czechosłowaccy. Nic w tym zresztą dziwnego. Posiadają oni przecież duże tradycje w jej badaniu, i to zarówno gdy chodzi o prace monograficzne, jak i teoretyczne oraz metodologiczne³.

Owocem renesansu wspomnianych wyżej zainteresowań jest w historiografii czechosłowackiej m. in. recenzowana książka. Składa się ona ze słowa wstępnego (s. 5—7) napisanego przez M. Šmerdę oraz z czterech studiów merytorycznych.

² K. Głombowski, *Polska literatura polityczna na Śląsku od XVI do końca XVIII wieku*, Katowice 1960.

³ Por. B. Schierse, *Das Breslauer Zeitungswesen vor 1742*, Wrocław 1902; tenże, *Zum Breslauer Zeitungswesen* (Zeitschrift des Vereines für Geschichte Schlesiens, t. 24, 1910); W. Klawitter, *Die Zeitungen und Zeitschriften Schlesiens von den Anfängen bis zum Jahre 1870, bezw. zur Gegenwart* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. XXIII, Wrocław 1930); *Historia Śląska*, t. I, do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. III, od końca XVI w. do r. 1763, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 596—597.

¹ B. F. Porszniew, *Feodalizm i narodnyje massy*, Moskwa 1964; tenże, *Francyja, angijskaja riewolucyja i jewropejskaja politika w sieriedinie XVII w.*, Moskwa 1970; S. Pascu, W. W. Mawrodin, B. F. Porszniew, I. G. Antalewa, *Mouvements paysans dans le centre et le sud-est de l'Europe du XV^e au XX^e siècle*, Rapports IV, Comité Internationale des Sciences Historiques, Wien 1965.

² R. Mandrou, *Les classes et luttes de classes en France au début du XVIII^e siècle*, Messina—Firenze 1965; R. Mousnier, *Fureurs Paysannes. Les paysans dans les révoltes du XVIII^e siècle (France, Russie, China)*, Paris 1967.

³ V. Husa, *K methodice studia dějin lidových hnutí v období pozdního feudalismu* (Acta Universitatis Carolinae — Historica, t. VI, 1955); J. Macek, *O třídním boji za feudalismu* (Československý časopis historický, R. V, 1957, nr 2).

W pierwszym, zatytułowanym *Poddanská hnutí v českých zemích v 18. století jako středoevropský typ* (s. 9—39), J. Petráň omówił na szerokim tle porównawczym (ziemie etnicznie polskie Rzeczypospolitej, dziedziczne kraje habsburskie, w tym i Śląsk, Łużyce, Saksonia i Bawaria) ruchy chłopskie w Czechach w XVIII w. pod kątem widzenia ich przyczyn, form, organizacji, skutków i znaczenia. Duży nacisk położył przy tym nie tylko na podłoże społeczno-gospodarcze, ale także religijne i polityczne. Szczególnie ważne wydaje się tutaj uwypuklenie czynnika politycznego jako stymulatora wystąpień chłopskich (wojny, obca okupacja, wpływ rewolucji burżuazyjnej we Francji, polityka ekonomiczna i społeczna feudalnego państwa). Mówiąc o skutkach i znaczeniu antyfeudalnej walki chłopów w Czechach i w ogóle w Europie środkowej w XVIII w., Autor bardzo silnie podkreśla fakt, że rzadko kiedy przynosiła ona bezpośrednie sukcesy walczącym chłopom, lecz za to w skali globalnej przyczyniała się w warunkach okrzepnięcia tzw. wtórnego poddaństwa do stabilności stosunków wypływającej w dużym stopniu z „równowagi strachu”. Stanowiła bowiem „reakcję obronną jednego bieguna systemu feudalnego na samowolę drugiego”. Gdy zaś w XVIII w., zwłaszcza w jego drugiej połowie, zaistniały warunki do zmiany stosunków i całego systemu społeczno-gospodarczego, poważną rolę w ich powstaniu odegrała antyfeudalna walka chłopów. Prowadziła przecież do tego samego celu, do którego zmierzały również postępowe siły społeczne, rekrutujące się najczęściej z przedstawicieli klas rządzących. To obiektywne sprzężenie celów ruchów chłopskich z dążeniami tych sił miało kapitalne znaczenie dla dalszego biegu historii Europy środkowej.

M. Šmerda w swym studium pt. *Pozdněfeudální lidová hnutí v Polsku a v Uhrách jako nástroj mocenského boje a předmět manipulace* (s. 41—93) poruszył niezwykle interesujący, a w Polsce poza wyjątkami słabo dotąd przebadany problem roli czynnika politycznego w antyfeudalnych wystąpieniach chłopskich w Rzeczypospolitej i na Węgrzech, a porównawczo także w krajach Korony Św. Wacława w XVII—XVIII w. W związku z tym skoncentrował swą uwagę na tych powstaniach chłopów polskich i węgierskich, które były inspirowane przez narodowe i obce rządy, stanowiąc narzędzie w rozgrywkach politycznych. Ze względu na to, że Autor nie zna najnowszej dla tematu pracy A. Kerstena⁴, przecenia rozmiary i znaczenie powstania Kostki Napierskiego z 1651 r., choć trafnie uchwycił jego obce inspiracje. Nie dał też wystarczającej odpowiedzi na pytanie, jaki był cel polityczny tego powstania bądź — ściślej rzecz biorąc — próby jego wywołania. Na zakończenie swych rozważań wysunął własne, z natury rzeczy dyskusyjne sugestie w wielokrotnie w historiografii polskiej roztrząsanej sprawie, dlaczego w Rzeczypospolitej na ziemiach etnicznie polskich nie doszło do wojny chłopskiej? Jego zdaniem na ten stan rzeczy złożyło się szereg przyczyn, a przede wszystkim brak wiary chłopów w skuteczność radykalnych wystąpień antyfeudalnych, wypływający z braku nadziei „opierającej się na pewnej świadomości istnienia różnicy interesów między panującym i klasą feudalów oraz na przekonaniu, że władca chce pomóc poddanym w ich walce” (s. 82). Duże znaczenie miał również fakt, że w Rzeczypospolitej ruchy chłopskie znacznie częściej niż w innych krajach były wykorzystywane do celów politycznych tak w walkach różnych obozów magnackich, jak i z wrogiem zewnętrznym. Nie mało przyczynił się wreszcie do tego wpływ ideologii szlacheckiej stojącej na straży interesów klasy feudalów.

J. Vávra rozprawę pt. *Studie o ohlasu povstání Jemeljana Pugačova v západní*

⁴ A. Kersten, *Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów*, Warszawa 1970.

Evropě (s. 95—142) poświęcił echem powstania Pugaczowa w Europie zachodniej. Składa się ona niejako z dwu części. W pierwszej Autor przedstawił reakcję dyplomacji francuskiej na tę wojnę chłopską, w drugiej natomiast echa, jakie wywołała ona wśród publicystów zachodnich, głównie francuskich, w latach 1775—1805.

Polskiej problematyki dotyczy również ostatnie studium zamieszczone w recenzowanej książce. Wyszło ono spod pióra J. Valenty i nosi tytuł *Petr Šciegienny a radikální rolnické hnutí v Polsku koncem první poloviny 19. století* (s. 143—182). Pod względem materiałowym praca ta nie przynosi żadnych nowych odkryć. W oparciu o ustalenia historyków polskich Autor przybliży czytelnikowi czechosłowackiemu postać Piotra Ściegiennego, wiążąc jego działalność z radykalnym ruchem agrarnym na ziemiach polskich, szczególnie w Kongresówce. Sporo miejsca poświęca przy tym polemice z poglądami Z. Młynarskiego w sprawie genezy i autorstwa „Złotej Książeczki”⁵.

Józef Leszczyński

ZUR GESCHICHTE UND PROBLEMATIK DES DEUTSCH-RUSSISCHEN RÜCKVERSICHERUNGSVERTRAGES VON 1887, wyd. H. Hallmann, Darmstadt 1968, ss. LII, 558.

Pokaźny i ładnie wydany tom zawiera poza obszernym wstępem blisko sto dokumentów i urywków źródłowych oraz 18 fragmentów opracowań. Materiał ten dotyczy zarówno zawarcia traktatu reasekuracyjnego w 1887 r., jak i zerwania „drotu do Petersburga”, i to może nawet w większej mierze wypadków z 1890 r. Pod staranną formą kryje się jednak treść budząca różne wątpliwości. Już we wstępie traktat z 1887 r. potraktowany został zgodnie z poglądami starej historiografii niemieckiej sprzed kilkadziesiąt lat jako wielkie dzieło Bismarcka. Co więcej, Autor wstępu gładko rozprawia się, praktycznie nie podając żadnej argumentacji, z różnymi zarzutami, jakie nie od dzisiaj wysuwano pod adresem polityki Bismarcka w 1887 r.; charakterystyczny dla sposobu rozumowania może być urywek na s. XV, gdzie stwierdza on, że traktat nie był żadną opcją na rzecz Rosji, gdyż podobne twierdzenia wynikają z błędnego rozumienia stanowiska Bismarcka. Jeżeli nawet dalej (s. XXVII) Hallmann przestrzega przed przecenianiem traktatu jako długo przygotowywanego „wspaniałego ukoronowania” (grandioser Schlusstein) bismarkowskiej polityki sojuszków, to przecież pozostaje określenie traktatu jako improwizacji, doskonale dostosowanej do sytuacji, a niesłusznie krytykowanej przez najnowszych badaczy. W podobnie tradycyjny sposób, bardzo szczegółowo, niemal kronikarsko, omówione zostały wypadki z 1890 r. Wystarczy wspomnieć choćby o sposobie potraktowania Holsteina (s. XXVIII, XXXIX, LI), którego demoniczność w niewielkim tylko stopniu została złagodzona pod wpływem nowszych prac.

Takie stanowisko wydawcy odbiło się także na doborze materiałów źródłowych. W ponad 3/4 pochodzą one ze znanego wydawnictwa *Die Grosse Politik* (reszta wzięta została także z prac drukowanych), wielokrotnie już krytykowanego. Trudno sobie wyobrazić, aby bogate zasoby nie drukowanych aktów Auswärtiges Amt, coraz częściej i na wielką skalę wyzyskiwane, nie zawierały nowego i ciekawego materiału do kwestii tak ważnych dla dziejów Niemiec i dyplomacji europejskiej.

⁵ Z. Młynarski, *W kręgu sprawy ks. Piotra Ściegiennego*, Warszawa 1961.

W części trzeciej cytowani są autorzy wyłącznie niemieccy, w połowie sprzed ostatniej wojny (należy do nich także A. O. Meyer, choć bowiem jego biografia Bismarcka ukazała się dopiero w 1949 r., drukowana była już w 1943 r., a sam autor zginął w 1944 r.). Dobór ten jest tendencyjny pod wieloma względami. I tak np. nie ma odpowiedniego fragmentu z obszernej książki E. Eycka (za to jest wypowiedź Hartunga, będąca urywkiem z długiego omówienia pracy Eycka o Niemczech wilhelmińskich, kontynuacji biografii Bismarcka), ponieważ Eyck zdecydowanie krytycznie był nastawiony do polityki „żelaznego kanclerza”, pisząc m. in., że traktat reasekuracyjny był sprzeczny z duchem innych układów, zwłaszcza z Austrią, a jedynie pozornie powstrzymał zbliżenie rosyjsko-francuskie (E. Eyck, *Bismarck*, t. III, Erlenbach—Zürich 1944, s. 482 i.n.). Pominęte zostały także wypowiedzi znanego historyka angielskiego, A.J.P. Taylora, który stwierdził, że traktat z 1887 r. nie zapobiegał zbliżeniu rosyjsko-francuskiemu, a w najlepszym razie może być traktowany jako próba odsunięcia katastrofy wojny na dwa fronty, nieuniknionej konsekwencji polityki Bismarcka (A.J.P. Taylor, *The Struggle for Mastery in Europe*, Oxford 1959, s. 317—318).

Jeszcze bogatszą mozaikę poglądów historyków można przytoczyć, gdy chodzi o wypadki 1890 r., w tym także w niemieckiej literaturze historycznej wiele jest wypowiedzi dalekich od ubożego zestawienia zamieszczonego w omawianym wydawnictwie. Chodzi tu przecież o jeden z najbardziej dyskusyjnych momentów dziejów Niemiec XIX w.

Adam Galos

M. Krajovič, SLOVENSKÁ POLITIKA V STREDNEJ EUROPE 1890—1901, Bratislava 1971, ss. 302.

W historiografii europejskiej utrwalił się stereotyp, według którego podstawową orientacją słowackiego ruchu narodowego od jego początków do I wojny światowej była orientacja wszechsłowiańska, występująca pod szyldem „słowiańskiej wzajemności”. Idea ta zarówno w swej wersji politycznej, jak i kulturalnej przeszła w XIX w. znaczną ewolucję: od koncepcji Kollara, Ludovita Štúra (z okresu po rewolucji 1848 r.) czy Vajanskiego, głoszących konieczność oparcia się Słowaków, szerzej: całej Słowiańszczyzny, na carskiej Rosji, poprzez austrosławizm, zwłaszcza w okresie Zjazdu Słowiańskiego w Pradze w 1848 r., do czechosłowakizmu. Jednakże będąc przez cały wspomniany okres zasadniczym kierunkiem orientacji, nie zawsze idea ta była mocnym oparciem dla polityki narodowej Słowaków, nie mówiąc już, że w przeszłości stanowiła źródło ujemnej, w oczach europejskiej postępowej opinii publicznej, z socjaldemokracją z przełomu stuleci włącznie, oceny słowackiego ruchu narodowego. Źródłem tej opinii była postawa Słowaków w rewolucji 1848 r., ich wystąpienie przeciw Węgrom, które uchodziły za jeden z głównych frontów w walce o demokrację Europy, a opowiedzenie się za carską Rosją, sprawującą funkcje „żandarma Europy”.

Od pewnego czasu trwa proces rewizji wspomnianego wyżej stereotypu. Nie są w nim jednak używane wszystkie atuty, które w sposób zasadniczy winny wpłynąć na przewartościowanie ocen słowackiego ruchu narodowego. By atuty te wy dobyć, należy udzielić odpowiedzi na pytanie, jakie próby podejmowali słowaccy politycy, którzy zdawali sobie sprawę z niewystarczania na ich potrzeby samej „słowiańskiej wzajemności”, by zyskać bardziej realnych sojuszników, a następnie poddać analizie

ten kierunek polityki słowackiej. W pierwszym rządzie byłyby to próby Jana Palárika, który w latach sześćdziesiątych XIX w. szukał kontaktów z węgierskimi liberałami znajdującymi się wówczas w opozycji do centralistycznego i germanizującego systemu, stworzonego przez rządzącego w latach 1852—1860 premiera Austrii Aleksandra Bacha. Próbam tym pod koniec XIX w. odpowiadała współpraca Słowackiej Partii Narodowej z powstałą w 1895 r. Węgierską Partią Ludową (Neppártem), również opozycyjnie nastawioną do rządu, tym razem węgierskiego. Wyrazem tej współpracy było m. in. kandydowanie z ramienia Neppártu kilku Słowaków w wyborach z 1896 r.

Jednakże kontakty z węgierskimi stronnictwami opozycyjnymi należały do sporadycznych; cele tych sojuszy okazywały się chwilowe, ograniczone do czasu pozostawania owych stronnictw węgierskich w opozycji. Bardziej trwałe miejsce zdobyły sobie sojusze Słowaków z niewęgierskimi narodami Korony Św. Stefana, które miały miejsce po 1867 r., tj. po utworzeniu monarchii austro-węgierskiej i uchwaleniu ustawy narodowościowej, w myśl której ludność Węgier stanowi jednolity naród węgierski. Ustanowienie bowiem dualizmu postawiło narody niewęgierskie (według spisu powszechnego z 1890 r. stanowiły one 51,4% ludności Węgier w nowej sytuacji: węgierskie klasy posiadające znajdujące się przed 1867 r. w roli uciskanych „awansowały” obecnie do roli uciskających, a rzecz biorąc ściślej, wraz ze wspomnianą ustawą narodowościową uzyskały sankcje prawne i polityczne dla swego nacjonalizmu. Przejawiało się to zarówno w ich stosunku do kultur poszczególnych narodów (szereg ustaw mających na celu przyspieszenie madsziaryzacji), jak i w dziedzinie socjalnej: przeciętna np. płaca robotnika węgierskiego w tym okresie wynosiła 500 forintów, niewęgierskiego natomiast 370 forintów¹. Historyczne korzenie tej współpracy sięgają 1861 r., kiedy to w Martinie uchwalono *Memorandum slovenského národa*, a jego tekst przesłano, z propozycją podejmowania wspólnych akcji, Rumunom, Serbom, Chorwatom i Rusinom. W latach sześćdziesiątych miała również miejsce współpraca Rumunów i Serbów, zwłaszcza w ramach rumuńsko-serbskiego klubu poselskiego w parlamencie austriackim. Ale jako realna siła polityczna sojusz tych narodów wystąpił dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., a szczególnie miejsce zajął w nim tzw. alians rumuńsko-słowacko-serbski, który Milan Krajčovič, młody historyk z Bratysławy, uczynił przedmiotem recenzowanej monografii.

Trzeba od razu powiedzieć, że praca Krajčoviča stanowi w badaniach nad historią Słowacji w tym okresie duży krok naprzód. Oparta na materiałach archiwalnych, głównie słowackich, na prasie z owego okresu oraz na istniejącej literaturze przedmiotu, głównie słowackiej, węgierskiej, rumuńskiej i serbskiej, przynosi szereg odkryć, prostuje sądy dawne, sięga do dokumentów, o których w dotychczasowej historiografii nie wiedzano albo w których istnienie powątpiewano. O tym, że do współpracy tej nie przywiązywano dotychczas wagi, świadczą nie tylko syntetyczne opracowania historii Słowacji pióra samych Słowaków², ale również fakt, że współpraca ta zasadniczo nie jest znana współczesnej historiografii polskiej. Jeśli bowiem fakt ukazania się w naszym kraju podręcznikowego opracowania (pióra autora polskiego) historii jakiegoś kraju traktować jako syntezę określonego etapu polskich badań w tej dziedzinie, to o nieznamości tej świadczy okoliczność, że nie znajdziemy ani zdania poświęconego tej współpracy zarówno w opracowaniu dziejów

¹ T. M. Islamow, *Politiczeskaja borba w Wengrii w naczale XX wieka*, Moskwa 1959, s. 36—37.

² Por. *Slovenská Vlastiveda*, t. I, Dejiny, Bratysława 1971.

Czechosłowacji³, jak i Rumunii⁴, które się u nas ostatnio ukazały. Nie znajdziemy też takiej informacji w fundamentalnym opracowaniu międzywojennym poświęconym Słowacji⁵. W dotychczasowej literaturze przedmiotu, która powstała głównie w okresie międzywojennym, badanie wspomnianej współpracy miało na celu głównie szukanie „historycznych korzeni” Małej Ententy; niekiedy wprost eksponowano w nich tezę, że współpraca z ostatniego dziesięciolecia XIX w. jest rzeczywistym początkiem Małej Ententy⁶. Innym mankamentem literatury problemu jest brak jego opracowań marksistowskich; jedynym wyjątkiem jest tu praca poświęcona przeglądowi życia Rumunów w Siedmiogrodzie stanowiąca rozdział rumuńskiej *Historii Siedmiogrodu*⁷.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. inicjatywę wśród narodów niewęgierskich mieszkających na obszarze Korony Św. Stefana przejmują najsilniejsi wśród nich Rumuni z Siedmiogrodu. Ich partia narodowa proponuje w tej dziedzinie współpracę wszystkim narodom Węgier. Jednocześnie w 1890 r. powstaje w Bukareszcie Liga pentru unitatea culturala a Romanilor, która wkrótce rozwinęła sieć swoich przedstawicielstw w Europie zachodniej, a która miała na celu pomoc propagandową i ekonomiczną (np. finansowanie szkół rumuńskich) dla Rumunów z Siedmiogrodu. Zasadą szeregu akcji propagandowych Ligi jest fakt, że Europa zaczęła inaczej patrzeć na Węgry, że państwo to zaczęło tracić, w nowych warunkach już mu nie przysługujący, kredyt popularności, zdobyty w rewolucji 1848 r.; dzięki działalności Ligi świat zaczął dowiadywać się również o węgierskim szowinizmie i postępującej madziaryzacji. W 1892 r., w 25-lecie panowania Franciszka Józefa, przekazali siedmiogrodzcy Rumuni do kancelarii cesarskiej (cesarz odmówił przyjęcia delegacji) *Memorandum*, kolportując jednocześnie za pośrednictwem Ligi jego tekst w języku francuskim, niemieckim, węgierskim i włoskim. Wywołało to szereg kontrakcji węgierskich, m. in. pogromy antyrumuńskie. Opracowane rok wcześniej przez studentów z Bukaresztu *Memorandum o położeniu Rumunów w Siedmiogrodzie* wywołało *Odpowiedź studentów węgierskich*, w której m. in. twierdzi się, że kwestia narodowa na Węgrzech nie istnieje. W odpowiedzi na to studenci rumuńscy i słowaccy opracowali *Replikę*, którą w czerwcu 1892 r. wydano (300 stron druku, 20 tys. nakładu) w kilku językach w Sibiu i rozesłano prasie zachodnioeuropejskiej. Była to właściwie pierwsza na tym forum informacja o Słowakach i ich położeniu. Podobny ruch memorandumowy, który nie był znany dotychczasowej historiografii, podjęli u siebie Słowacy.

W 1892 r. odbył się proces prasowy S. H. Vajanskiego, szeroko rozpropagowany przez prasę rumuńską w Siedmiogrodzie i Ligę na zachodzie Europy. Inną okazją do zacieśnienia związków między Rumunami a Słowakami był nieurodzaj w 1891 r. na Słowacji, który spowodował w roku następnym głód. Z pomocą głodującym Słowakom przyszli Rumuni i Chorwaci. Nastąpiło również nawiązanie kontaktu z odłamem radykałów serbskich, skupionych wokół czasopisma „Zastava”. W wyniku tych kontaktów w dniach 9–10 I 1893 r. odbyła się w Wiedniu pierwsza konferencja Rumunów, Serbów i Słowaków. Jej protokół był dotychczas nie znany. Wśród postulatów konferencji zwraca uwagę żądanie autonomii narodowej lub terytorialnej, co w praktyce równało się postulatowi przekształcenia dualizmu w federalizm.

³ R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław 1968.

⁴ J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław 1969.

⁵ *Słowacja i Słowacy*, praca zbiorowa pod red. W. Semkowicza, t. I, Kraków 1937, t. II, Kraków 1938.

⁶ Krajčovič, *op. cit.*, s. 7.

⁷ Cheresteșiu i in., *Din istoria Transilvanei*, II, Bukareszt 1963.

Konferencja wiedeńska dała początek koordynowanej akcji trzech narodów, która trwała do 1898 r. Jej szczytem był Kongres Narodowościowy w 1895 r. w Budapeszcie, na którym obok ponowienia żądań sformułowanych już na pierwszej wspólnej konferencji wysunięto postulat demokratyzacji życia publicznego i żądanie powszechnego prawa wyborczego (na Węgrzech w tym okresie prawo wyborcze posiadało tylko 5,4% obywateli). Jedną z podstawowych form współpracy był udział obrońców wszystkich trzech narodów w procesach politycznych przedstawicieli poszczególnych narodów; ta forma współpracy zapoczątkowana została udziałem serbskich i słowackich obrońców w procesie rumuńskich memorandumistów w 1894 r. Z tej okazji mobilizowano również opinię publiczną trzech narodów, co przejawiało się m. in. w napływie telegramów z wyrazami poparcia dla oskarżonych. Telegramy te publikowano potem na łamach „Narodnich novin”, rumuńskiej „Tribuny” i „Zastavy”. Obok tego rozwinęła się współpraca kobiet przejawiająca się głównie w dziedzinie wymiany rekwizytów kulturowych (stroje ludowe, nauka języków po obu stronach itp.). Rozwinęto również w okresie nieistnienia szkolnictwa średniego w Słowacji akcję wysyłania uczniów słowackich do gimnazjów rumuńskich w Siedmiogrodzie i częściowo serbskich. Współpraca nie objęła ekonomiki, choć siedmiogrodzcy Rumuni próbowali sprowadzać piwo z nowo założonego browaru w Martinie. Alians nie objął wszystkich narodów niewęgierskich, choć sporadycznie zgłaszali doń akces siedmiogrodzcy Sasi i Chorwaci. Tym ostatnim stała na przeszkodzie autonomia, którą uzyskali w 1868 r. w ramach Węgier. Nie przeszkadzało to rządowi węgierskiemu w prowadzeniu, z równym jak gdzie indziej nasileniem, akcji madziaryzacyjnej, ale Chorwaci bali się i tą iluzoryczną wolność utracić.

Współpraca nie przebiegała również bez zakłóceń. Były to zarówno tarcia wewnątrz współpracujących narodów, jak i pomiędzy nimi⁸. Trzeba przyznać, że Słowacy od pierwszej konferencji w 1893 r. (a było ich w sumie siedem) należeli do największych zwolenników współpracy. Aktywność Rumunów uzależniona była z jednej strony od stosunków Węgier z państwem rumuńskim, z drugiej — od doraźnych efektów, jakie dawał alians. Rząd węgierski rychło się w tym układzie zorientował i podjął szereg akcji mających na celu rozbięcie aliansu. Były to m. in. tajne rokowania z uwięzionymi memorandumistami (ich ujawnienie wywołało rozgoryczenie wśród Słowaków i Serbów), których w końcu uwolniono przedterminowo, i rozmowy z Bukaresztem. Bukareszt bowiem traktował ruch siedmiogrodzkich Rumunów jako forpcztę przyszłych zdobyczy terytorialnych. Jednakże po dojściu do władzy w 1896 r. liberalnej opozycji ze Sturdzą na czele Rumunia rzekła się tych planów. Nieco inaczej sprawa przedstawiała się u Serbów. Z jednej strony byli oni hamowani przez Chorwatów, z drugiej — ich ruch nie wywoływał większego zainteresowania w Serbii, zwróconej raczej w kierunku Grecji. Zainteresowanie losami Serbów w królestwie węgierskim przyszło w Belgradzie dopiero pod koniec

⁸ Rumuński recenzent pracy Krajčoviča, Corneliu Barborica (por. „Slovenské pohľady”, 1972, nr 4), wysoko oceniając wyniki trudu Autora podkreśla zarazem, że jest to praca „wyraźnie słowackiego historyka”. Pretensja recenzenta dotyczy bezkrytycznego — jego zdaniem — przejścia przez Krajčoviča poglądów M. Štefanoviča i A. Augustiniego (a więc ludzi najbardziej zaangażowanych we współpracę) na przyczyny rozpadu aliansu. Zarzut ten, jak się wydaje, byłby uprawniony również i ze strony historyków serbskich, jeśli idzie o ocenę wahań Serbów. Krajčovič bowiem niewiele uwagi poświęca analizie wewnętrznego układu sił wśród Rumunów i Serbów, a współpracujące partie (nawet biorąc pod uwagę istniejące w nich rozbieżności) traktuje en bloc. Poza jego zasięgiem, na co wskażemy dalej, pozostaje stosunek tych partii do innych ugrupowań danego narodu.

XIX w. Jeśli zaś idzie o stosunek współpracujących narodów do państwa węgierskiego, to we wszystkich oficjalnych dokumentach stały one na stanowisku integralności ziem Korony Św. Stefana, a tylko żądały takiego przekształcenia stosunków wewnętrznych, by wszystkie zamieszkujące je narody uzyskały równe prawa.

Z przytoczonych przez Krajčoviča materiałów archiwalnych i prasowych wynika, że propaganda węgierska kwalifikowała ruch narodów niewęgierskich jako panslawistyczny spisek przeciw państwu węgierskiemu. Podobna opinia w odniesieniu do narodów słowiańskich Austro-Węgier ustaliła się na zachodzie Europy. Do końca życia podzielał ją Engels. W świetle pracy Krajčoviča trudno orzec, o ile operowanie straszakiem panslawizmu było świadomym posługiwaniem się fikcją przez administrację i propagandę węgierską, o ile zaś rząd węgierski był rzeczywiście przekonany o związkach między tym ruchem a rządem carskim. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wywiad rosyjski interesował się sprzecznościami narodowymi w monarchii; świadczą o tym zarówno przytaczane przez Autora opinie prasy rosyjskiej na temat aliansu, jak też szczegółowe raporty konsula rosyjskiego w Budapeszcie relacjonujące sytuację wśród Słowaków. Powstaje jednak pytanie, na które *Slovenská polityka* nie odpowiada, w jakim stopniu ruch ten na terenie Słowacji korzystał z inspiracji carskiej. Przeciw tezie o współpracy narodowców słowackich z rządem carskim świadczy odmownie załatwiona prośba starszych przywódców SNS, którzy w 1895 r. zwrócili się o pomoc w kwocie 20 tys. rubli potrzebnych z okazji przejścia „Narodných novín” z tygodnika na dziennik. Z tej okazji konstatuje Krajčovič, że „stary model idei słowiańskiej, wzajemności okazał się nierealny: poparcie wielkiej Rosji carskiej jest romantycznym przeżytkiem”⁹.

Praca Krajčoviča pozwala też inaczej spojrzeć na politykę narodowościową węgierskiej socjaldemokracji. Rumuńscy przywódcy aliansu przestrzegali, że może się on u Węgrów spotkać z utożsamieniem z ruchem socjalistycznym, gdy — ich zdaniem — nie ma on z nim żadnego związku. Również wśród przywódców SNS nie liczono się z możliwością wciągnięcia do współpracy socjaldemokratów słowackich. W akcji agitującej za wzięciem udziału w Kongresie (obok obrad delegatów poszczególnych partii narodowych miał być Kongres manifestacji przybyłych do Budapesztu jak największych mas narodów niewęgierskich) zapomniano o robotniku słowackim, szczególnie o silnym skupisku słowackiego proletariatu w Budapeszcie. Spostrzeżenia te padają w pracy Krajčoviča niejako na marginesie, nie stawia on sobie bowiem za cel prześledzenia wzajemnych stosunków ruchu narodowego i socjalistycznego. Nie wykorzystuje w ten sposób zaistniałej w jego pracy możliwości innego spojrzenia na ruch narodowy i socjalistyczny w tym okresie, nie poddaje tych nurtów wzajemnej konfrontacji. Wydaje się jednak, że konfrontacja taka mogłaby przynieść sporo nowych ustaleń zarówno odnośnie do jednego, jak i drugiego nurtu¹⁰. Wbrew bowiem temu, co wynika z przytoczonego na początku tych uwag stereotypu, tak ruch narodowy, jak i socjalistyczny miał wiele punktów stykowych w sensie i dodatnim, i ujemnym: socjaldemokraci węgierscy niejednokrotnie w praktyce okazywali się węgierskimi nacjonalistami, narodowcy zaś narodów uciskanych zajmowali demokratyczne, obiektywnie socjaldemokratycz-

⁹ Krajčovič, *op. cit.*, s. 148.

¹⁰ Podobną wadą jest obarczona próba napisania historii socjalistycznej refleksji nad kwestią narodową podjęta przez czeskiego historyka J. Kolejkę w jego *Národnostní programy pro střední a jihovýchodní Evropu*, Brno 1971 (por. K. Fiedor, B. S. Kunda, *Uwagi na marginesie książki J. Kolejki...*, „Sobótka”, 1973, nr 1).

ne pozycje¹¹. Niestety, zainteresowanie ze strony socjaldemokracji ruchem narodowym sprawia wrażenie, że było sporadyczne. W czasie procesu memorandumów rumuńskich organ socjaldemokracji rumuńskiej, „Dreptatea”, opublikował rezolucję pierwszomajową z Ploëști, w której m. in. popierano walkę memorandumistów. Poparcie Kongresowi, z podkreśleniem jego demokratycznego charakteru, wyraził miesięcznik socjaldemokracji chorwackiej „Sloboda”. Socjaliści słowaccy nie posiadali w owym czasie własnej partii i wchodzili w skład socjaldemokracji węgierskiej; o ich opiniach na temat aliansu nie dotychczas nie wiadomo. Jeśli zaś idzie o socjaldemokrację węgierską, to jej stosunek do aliansu był ambiwalentny. Z jednej strony pojawiły się opinie popierające przyjęty na Kongresie program działania, głównie z uwagi na umieszczenie w nim żądania powszechnego prawa wyborczego (przypomniano w związku z tym fakt, że postulat taki nie padł ze strony żadnego narodowego kongresu Węgrów), a z drugiej — oceny Kongresu, w którym używa się słownictwa prasy burżuazyjnej, oskarża się jego organizatorów o chęć zlikwidowania węgierskiej państwowości itp.

Jeśli idzie o masy ludowe współpracujących narodów, to zasadniczo poparły one ideę współpracy. Krajčovič w sposób przekonywający dokumentuje ten pozytywny stosunek mas. Jednocześnie wskazuje na to, że głosy mas wyrażały czasem o wiele większą dojrzałość niż przywódcy: to właśnie z tych środowisk rozlega się krytyka przeoczenia przez przywódców SNS słowackiego robotnika. Ale dla pełniłości obrazu należałoby problem ten postawić w centrum zainteresowania badacza. Należałoby również zbadać, jaki był stosunek węgierskich mas do idei współpracy narodów niewęgierskich oraz do samej kwestii narodowej. Szereg wspólnych wystąpień robotników węgierskich i niewęgierskich świadczy, że na poziomie ruchu masowego kwestia ta, aczkolwiek w sposób żywiołowy, rozwiązywana była w słusznym zasadniczo kierunku, natomiast przywódcy często nie dorosli do reprezentowania mas.

Innym osiągnięciem Krajčoviča jest nowe oświetlenie ewolucji w słowackim obozie narodowym pod koniec XIX w. Autor ujmuje tę ewolucję na tle sytuacji europejskiej, co pozwala mu wnieść korektę np. do genezy czechosłowakizmu w myśli słowackiej. Dotychczas bowiem milcząco zakładano, że współpraca Czechów i Słowaków, która dała w efekcie utworzenie w 1918 r. wspólnego państwa, bądź wywodziła się z idei słowiańskiej wzajemności, bądź była produktem „naturalnej” konieczności (a raczej: fatalności) historycznej. Krajčovič pokazuje zaś, że młodzi przywódcy słowackiego ruchu narodowego, którzy zwrócili się w stronę Czechów, nie zaniechali bynajmniej wypróbowania innych możliwości — jedną z nich był właśnie alians. I dopiero jego rozłożenie, głównie w drodze zaspokojenia przez rząd węgierski żądań najsilniejszych w tym związku Rumunów, doprowadziło do zacieśnienia związków z Pragą.

Bogusław Sławomir Kunda

¹¹ Na fakt ten wskazują m. in.: J. Mésáros, *Kriza* (Dejiny Slovenska, II, Bratislava 1970) oraz *Enciklopedija Jugoslavije*, II, Zagrzeb 1956, s. 562.

E. Fehrenbach, WANDLUNGEN DES DEUTSCHEN KAISERGEDANKENS 1871—1918 (Studien zur Geschichte des neunzehnten Jahrhunderts, t. I), München—Wien 1969, ss. 255.

Niespełna 50 lat istniało w Niemczech drugie cesarstwo, ale był to okres, w którym Rzesza zaszła wysoko w swojej potędze i wpływach. Toteż uderzająca była nie tylko szybkość likwidacji władzy monarchicznej w listopadzie 1918 r., ale także fakt, że choć odpowiedzialnością za klęskę obarczono republikę i „przestępców listopadowych”, minimalną tylko rolę odegrały w piętnastoleciu republiki weimarskiej próby restauracji Hohenzollernów. Monarchiści wystąpili w puczu Kappa, ale i wówczas, być może na skutek krótkotrwałości tego incydentu, hasła powrotu monarchii były słabe. Niczego w tym kierunku nie przedsięwziął Hindenburg, też przecież z przekonania monarchista. W pewnym stopniu właśnie genezę tego zjawiska ma wyjaśnić omawiana książka. Oparta jest na kilku zespołach archiwalnych, ale znacznie większą rolę odgrywa wykorzystanie rzeczywiście bogatej współczesnej publicystyki. Na tej podstawie Autorka w trzech zasadniczych częściach przedstawiła kolejno pruski charakter cesarstwa z 1871 r., cesarstwo Wilhelma II oraz nieudane próby pogodzenia cesarstwa z demokracją na początku XX w. Są to więc jakby trzy przekroje, z których pierwszy dotyczy bardziej sytuacji sprzed zjednoczenia niż czasów cesarstwa Wilhelma I, drugi w poważnym stopniu osnuty jest wokół postaci Wilhelma II, a w trzecim osią rozważań są koncepcje F. Naumanna. Przeprowadziwszy szczegółową analizę stanowiska wobec idei cesarstwa, Autorka ostatecznie wyróżniła kilka jej form, a mianowicie: historyczną, prusko-konserwatywną, federalistyczno-partykularystyczną, unitarystyczno-narodowo-państwową, imperialną oraz ideę cesarstwa ludowego.

Te ogólne ustalenia mogą budzić pewne wątpliwości. Z jednej strony niekiedy sztucznie wysublimowane idee rzadko występowały w formie czystej i w takiej postaci oddziaływały tylko na nieliczne grupy ludzi. Z drugiej strony koncepcje, o których mowa, przeważnie stanowiły część składową szerszych ideologii i dopiero w tym kontekście stają się w pełni zrozumiałe.

Niemniej jednak książka ma też wiele mocnych stron. Należy do nich przedstawienie w całej złożoności znaczenia idei cesarstwa przed 1871 r. Wiele było fikcji i legendy w nawiązywaniu do cesarstwa średniowiecznego, ale właśnie różnorodność interpretacji cesarstwa umożliwiały zyskiwanie dla niego zwolenników w różnych obozach (por. np. s. 50). Mniej mnie przekonały wywody, które uzasadniają wyrośnięcie w związku z ideą cesarstwa pozycji Prus (chyba ważniejsza była bismarckowska „krew i żelazo”; Autorka też wkrótce pisze, że idea pokrywała hegemonialne tendencje Prus, s. 52), ale i tutaj można znaleźć sporo ciekawych spostrzeżeń. Ważne jest także ustalenie, że wbrew współczesnym przedstawicielom idei cesarstwa (a zgodnie z twierdzeniami niejednego jej krytyka) nie brakowało wzorowania się na idei napoleońskiej Francji. Pierwsza część kończy się na ocenie pozycji cesarza w ustroju Rzeszy. Ustrój ten Autorka określiła jako kompromis między federalizmem a unitaryzmem, przy czym w myśl tego cesarz był raczej „tytułem” (Amtstitel) i formalnie quasi-prezydentem, ale zarazem zaopatrzony został w ważne uprawnienia praktyczne (s. 81). Wydaje się jednak, że funkcjonowanie takiego systemu przy możliwości różnej interpretacji pozycji cesarza zapewniały stosunki między Wilhelmem I a Bismarckiem. Brak precyzyjnego określenia roli suwerena Rzeszy pod pewnymi względami wychodził na dobre. Iluż konserwatystów nigdy nie użyło terminu cesarz, mówiąc jedynie

o królu, oczywiście pruskim! Tymczasem co bardziej prawicowi przedstawiciele mieszczaństwa widzieli w monarsze symbol jedności Rzeszy.

Tak właśnie zatytułowany jest rozdział o Wilhelmie II: „Cesarstwo Wilhelma II jako symbol państwa narodowego”, ale jego treść w wielu fragmentach świadczy o czym innym. W okresie rosnącej aktywności coraz liczniejszych grup społeczeństwa instytucja monarsza w Rzeszy takim symbolem się nie stała. Wilhelm II mógł być nim chyba tylko dla „poddanych”. Sporna jest natomiast geneza tego faktu. O Wilhelmie napisano już bardzo wiele, a w ciągu ostatnich 20 lat rozgorzała dyskusja zarówno na temat jego „osobistych rządów”, jak i roli w czasie wojny. Autorka wraca do tej dyskusji, opowiadając się po stronie tych historyków, którzy zaprzeczają rządowi osobistym. Dlatego też dostrzega dysproporcję między autokratycznymi pretensjami cesarza a małą skutecznością jego poczynań (np. s. 96). Nie chciałbym wracać do szczegółowych (niekiedy aż za bardzo) rozważań nad cesarzem, do dziesiątków jego słynnych czy osławionych wypowiedzi, do równie znanych uwag marginalnych na raportach dyplomatycznych, do takich faktów, jak tworzenie kultu władcy (nie jestem zresztą pewny, czy np. kult Wilhelma I, wyrażony nadaniem mu w 1897 r. przydomka „Wielki”, nie miał nic wspólnego z monarchiczną tradycją pruską, nie stanowiła ona przecież czegoś jednorodnego), czy do sprawy wywiadu w „Daily Telegraph”, ale ważniejsza wydaje mi się pewna niekonsekwencja. Zaprzeczeniu rządów Wilhelma II towarzyszy twierdzenie, że był on twórcą neoabsolutyzmu. Wydaje mi się zaś, że przyczyn ewolucji pozycji cesarza w Rzeszy trzeba bardziej szukać poza samym Wilhelmem (w rozdziale trafiłem także na nieliczne usterki szczegółowe, jak np. ocena ustawy językowej z 1908 r., która miała być sprzeczna z antypolskim kursem polityki pruskiej, s. 127).

Rozdział o Wilhelmie II kończy się wzmianką o projektach „ludowego cesarstwa” powstających w takich kołach, jak Związek Wszechniemiecki, projekty całkowicie nierealne, a wynikające z pragnienia połączenia ekspansji zewnętrznej z zabezpieczeniem przeciwko socjalizmowi. Jest to jakby wstęp do części trzeciej, poświęconej przede wszystkim publicystyce Naumanna. Tu stwierdzić trzeba, że w zbyt małym stopniu podkreślony został właśnie mały oddźwięk, na jaki natrafiły jego projekty, w gruncie rzeczy mało komu odpowiadające. Książka kończy się okresem wojny, gdy — jak się ostatnio powszechnie przyjmuje — pozycja cesarza spadła bardzo nisko. Autorka formułuje to w stwierdzeniu, że zrzekł się on nie praw, lecz obowiązków (s. 216), sprowadzając powody upadku chyba znowu zbyt do osobowości samego Wilhelma. Szkoda, że zabrakło miejsca dla wzmiankowania sytuacji powojennej, bo ona dopiero w pełni rzuciła światło na żałosny koniec idei cesarskiej.

Adam Galos

J. G. Williamson, KARL HELFFERICH, 1872—1924. *ECONOMIST, FINANCIER, POLITICIAN*, Princeton 1971, ss. XVIII, 439.

Postać Helffericha najbardziej uwidoczniła się w dziejach Niemiec w związku z ponurymi wypadkami okresu po I wojnie światowej, z zaciętą walką skrajnej prawicy z republiką weimarską i „przestępcami listopadowymi”, ale nie wówczas odgrywał on największą rolę polityczną. Ten ekonomista z wykształcenia szybko poniechał kariery naukowej, aby przejść do działalności politycznej, choć przeważnie związanej z gospodarką. Stał się więc na czele Kolei Anatolijskiej i Bagdadz-

kiej (1906), a następnie Deutsche Bank (1908), jednego z największych banków niemieckich. Szczytem kariery stał się okres wojny (sekretarz skarbu i minister pruski, 1915, sekretarz spraw wewnętrznych i wicekanclerz, 1917—1918, a po załamaniu się dotychczasowego znaczenia jeszcze przedstawiciel Niemiec w Rosji Radzieckiej, 1918). Po wojnie na czoło wybiła się jego działalność publicystyczna i parlamentarna w szeregach Deutschnationale Volkspartei (por. np. C. Horkenbach, *Das Deutsche Reich von 1918 bis heute*, Berlin 1930, s. 678).

Mimo istnienia paru biografii Helffericha, przeważnie zresztą hagiograficznych opracowań sympatyków politycznych, książka Williamsona, oparta w części na materiałach nie drukowanych (brak wśród nich materiałów archiwalnych z NRD), wnosi sporo nowego. Dotyczy to szczególnie okresu wojennego. Wcześniejsze lata, zwłaszcza przed 1906 r., Autor w zbyt wielkim stopniu poświęcił na omówienie poglądów Helffericha, co przybiera niekiedy formę nużącego streszczenia jego prac naukowych dotyczących najbardziej zagadnień monetarnych. Lata 1914—1918 zajmują największą część monografii (ok. 44^o); tutaj najczęściej występuje sięganie do archiwaliów. Toteż mimo licznych ostatnio prac o stosunkach wewnętrznych w Niemczech (Ritter, Feldman) Williamson potrafił nie tylko dodać wiele do zobrazowania roli Helffericha (np. w kampanii o użycie łodzi podwodnych, brak natomiast pełnego wyjaśnienia stanowiska Helffericha w sprawie powojennych, projektowanych kontrybucji i jego projektów żądania 150 mld marek), ale także uzupełnić naszą znajomość takich zagadnień, jak rozgrywki wewnętrzne w Niemczech, zwłaszcza w 1917 r. w związku z dymisją Bethmanna-Hollwega, czy zagadnienie „nowej orientacji” (Autor rozumie pod tym terminem zbyt wąsko tylko sprawę reformy pruskiego prawa wyborczego, gdy w grę wchodziło więcej problemów, a pojęcie pojawiło się wbrew Autorowi nie dopiero w 1917 r., lecz już w 1915 r.). Sporo jest też materiału do kwestii celów wojennych Niemiec (Helfferich po usunięciu z rządu stanął na czele komitetu zajmującego się przygotowaniem gospodarczych warunków pokoju), w tym także do spraw polskich, ale wobec obszernej już na ten temat literatury historycznej nie ma tu żadnych rewelacji.

Więcej pretensji można mieć wobec sposobu traktowania roli Helffericha w okresie po 1918 r. Autor w jakimś stopniu uległ sugestii argumentów tego ponurego demagoga i złagodził osąd jego postępowania w takich momentach, jak proces z Erzbergerem, czy nawet morderstwo Rathenaua. Tymczasem nie bez podstaw opinia w Niemczech w czerwcu 1922 r. uważała Helffericha za prawdziwego mordercę, gdyż to jego artykuły popchnęły młodych zamachowców do tragicznego czynu (wśród wielu wypowiedzi por. np. H. Kessler, *The Diaries*, London 1972, s. 183—185; matka Rathenaua mówiła, że jedynym jej pragnieniem przed śmiercią jest napisanie listu do Helffericha z potępieniem go za morderstwo). Że Helfferich umiał sugestywnie oddziaływać na czytelników, świadczyć może także inny fakt, o którym Williamson nie wspomina. W czasie procesu między Helfferichem a Erzbergerem w 1920 r. nie tylko znaczna liczba zwolenników skrajnej prawicy, zwłaszcza bogatych kobiet, wypełniła salę sądową, aby oklaskiwać oskarżonego, a wprawdzie ministra finansów, ale ponadto dwudziestoletni były kadet marynarki, Oltwig von Hirschfeld, dokonał nieudanego zamachu na Erzbergera (O. Friedrich, *Before the Deluge*, Nowy Jork 1971, s. 61), przy czym zamachowiec stwierdził, że to artykuły Helffericha przekonały go, iż Erzberger odpowiedzialny jest za klęskę z 1918 r. Widać więc, że Helfferich musiał pisać sugestywnie, a zamach na Rathenaua nie był jedynym jego dziełem. Mimo takich czy innych zastrzeżeń praca Williamsona posiada jednak sporą wartość.

Adam Galos

B. George, UNE HISTOIRE DE LA RÉPUBLIQUE FÉDÉRALE ALLEMANDE, Éditions de la Table Ronde, Paris 1971, ss. 271.

Zjawisko trwałego zainteresowania historiografii francuskiej współczesną tematyką wchodniego sąsiada Francji jest zrozumiałe i nie wymaga chyba komentarza. Ten ostatni natomiast okazuje się niezbędny przy zapoznawaniu się z niektórymi jej pozycjami, i to nie tyle ze względu na słabości lub braki ich treści, co z powodu świadomego zacierania proporcji rozpatrywanych zagadnień i jednostronnej ich interpretacji. Starałem się zwrócić na to uwagę w moich wcześniejszych recenzjach drukowanych na łamach „Sobótki” i dotyczących książek Aubrée, de Saint Roberta czy de la Gorce'a¹. Autorzy ci, jakkolwiek wychodzili z rozmaitych stanowisk i posługiwali się odrębnymi metodami, zadziwiająco zgodnie bronili Niemców przed obciążaniem winą za wywołanie dwóch wojen światowych, Niemiecką zaś Republikę Federalną — przed zarzutem rewizjonizmu w jej polityce zagranicznej. Jest rzeczą mało pocieszającą, że podobne opinie nadal znajdują gorących obrońców wśród pisarzy francuskich. Przykładem — omawiana poniżej książka B. George'a, usiłująca odtwarzać powojenną historię części byłych Niemiec w oparciu o podstawy, których rzeczywistą kruchość wykazało dowodnie samo życie, a teoretyczną błędność — co wybitniejsi politycy znad Renu i Sprewy.

Autor włożył niemało trudu w nadanie swej pracy cech dzieła prezentującego problematykę historyczną „wyzwoloną” spod nacisku aktualnej sytuacji polityczno-społecznej. Z jednej więc strony dzieje NRF doprowadzone zostały tylko do 1966 r., ponieważ lata następne należą — według George'a — już wyłącznie do „dziedziny polityki będącej w stanie pełnej ewolucji” (s. 269), z drugiej zaś treść książki została przeładowana licznymi, przesadnie obfitymi cytatami, czerpanymi ze źródeł bardzo nierównej wartości. Nie wystawia to najlepszego świadectwa metodologicznemu warsztatowi pisarza, podobnie zresztą jak i nieporadność w odpowiednim uszeregowaniu głównych dziedzin — życia narodu czy państwa. George bowiem zajął się niemal wyłącznie sytuacją międzynarodową w Europie lat 1945—1966, omawiając tylko ubocznie stosunki wewnętrzne pokonanych Niemiec. Te „pokonane Niemcy” zidentyfikowały się w przekonaniu Autora z obszarem trójstronnej okupacji mocarstw zachodnich, przekształconym następnie w Niemiecką Republikę Federalną. Przyznając jej tylko pełną suwerenność i stojąc uporczywie na stanowisku, że Niemiecka Republika Demokratyczna w istocie rzeczy pozostaje nadal typową strefą okupacyjną, George niezmiennie powtarza propagandową tezę Bonn z dawnych lat, iż NRF jest wyłącznie upoważniona do reprezentowania narodu niemieckiego jako całości. Stąd zaś do przeinaczania rzeczywistego stanu na terenie na wschód od Łaby już tylko jeden mały krok.

Może nim być np. wprowadzenie określenia „polska okupacja na wschodnich terenach Niemiec”. Widocznie Francuzowi nie odpowiadały utrzymujące się chwilowo w pierwszych latach powojennych w określonych kołach zachodnich takie terminy, jak „polska administracja” czy „polski zarząd” i dlatego zapewne pisze: „Związek Radziecki wprowadził, wbrew wszelkim układom, nowego okupanta — Polskę i zmienił na jej korzyść wschodnie granice Niemiec” (s. 26). O różnicy między zajęciem (czasowym) ziem pokonanego wroga przez wojska 4 mocarstw

¹ Por. recenzje niżej podpisanego na łamach „Sobótki”: XVII, 1962, nr 3/4, z książki G. Aubrée, *L'armée allemande...*, Paris 1960; XXIV, 1969, nr 1, z książki Ph. de Saint Robert, *Le jeu de la France*, Paris 1967; XXVI, 1971, nr 3, z książki P. M. de la Gorce, *La France contre les Empires*, Paris 1969.

i powrotem (na stałe) Polski do dawnej piastowskiej dzielnicy — ani słowa. Nadspodziewanie za to wiele mówi się o jedynym zadaniu, jakie przypadło do wykonania temu piątemu „okupantowi”. Było nim przesiedlenie w warunkach — jak kłamliwie twierdzi — wyjątkowego barbarzyństwa wielomilionowej masy ludności niemieckiej ze wschodu na zachód. Dla uwypuklenia fragmentów poświęconych opisowi polskich gwałtów George nie omieszczał odwołać się do danych liczbowych i do poprzedniej własnej książki pod wymownym tytułem *Les Russes arrivent*. Lecz w danym wypadku ta metoda zagrała wyraźnie przeciwko Autorowi, gdyż wiadomo, że liczby nie dają się naginać zbyt dowolnie. Ponad 15 mln Niemców przesiedlonych w końcowym okresie wojny i zaraz potem, z tego przeszło 2 mln osób zmarłych w drodze w rezultacie rzekomych polskich lub rosyjskich okrucieństw — to rzeczywiście brzmi mocno (s. 44), nawet jeśli w innym miejscu mówi się (s. 244) o 12 mln. A tymczasem przecie migracje ludności niemieckiej rozpoczęły się już w pierwszych miesiącach po wybuchu II wojny światowej. Np. w październiku 1939 r. ruszyły pierwsze transporty przesiedleńców z Estonii, w listopadzie — z Łotwy, w grudniu zaś z Małopolski Wschodniej². Ten nieustanny — początkowo o małym zasięgu i wahadłowych tendencjach — ruch wystąpił więc już w latach sukcesów III Rzeszy i tym samym nie można go łączyć jedynie ze schyłkiem działań na frontach i ich zakończeniem. Zresztą problem uchodźczy wystąpił również w tzw. Protektoracie Czech i Moraw z ich blisko trzymilionową mniejszością niemiecką oraz w państwach bałkańskich, to znaczy poza zasięgiem oddziałów polskich. Wiadomo także, że największy odpływ ludności cywilnej na zachód wyprzedził odwrót jednostek Wehrmachtu. Te ostatnie starały się niekiedy pomagać współrodakom, lecz przeważnie napór wojsk radzieckich był zbyt silny, ażeby wsparcie to mogło się okazać skuteczne. Jedynie nieznaczna — w porównaniu do całości — część Niemców pozostała na miejscu i następnie zgodnie z uchwałami konferencji poczdamskiej musiała opuścić dotychczasowy teren zamieszkania. W trakcie tej wędrówki spotykała ona — znowu w przekonaniu George'a — miliony współobywateli, którzy wobec ustania wojny próbowali wracać do siebie na wschód, ale oddziały polskie... i tak da capo (s. 38). Wysuwając tezę, że powrót Polski na jej dawne ziemie północne i zachodnie trzeba po prostu przyjmować w kategoriach tymczasowej okupacji terytorium nieprzyjacielskiego, Autor z kolei sformułował inne jeszcze mniemanie, mianowicie jakoby linia Odra—Nysa została w Poczdamie uznana za zachodnią granicę... Związku Radzieckiego (s. 39). Osiągnął to zresztą w sposób niezbyt oryginalny, wypunktowując niektóre wyrazy w tekście przytaczanej deklaracji i zastępując je wstawką (w nawiasie) o linii Odra—Nysa.

Zaskakujące skojarzenia i zastanawiające przemilczenia pojawiają się także i w innych fragmentach książki George'a. Okoliczności utworzenia Bundeswehry i udział jej w siłach zbrojnych Paktu Północnoatlantyckiego zostały już naprawdę wielostronnie rozpatrzone w literaturze historycznej³, politycznej⁴ i fachowej. Dlatego nieprawdą jest twierdzenie (s. 127 nn.), jakoby najważniejszym elementem decyzji o remilitaryzacji NRF było wcześniejsze uzbrojenie jednostek niemieckich w radzieckiej strefie okupacyjnej (tak Autor uporczywie nazywa Niemiecką Re-

² Por. C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 351 nn.

³ Np. R. McGeehan, *The German Rearmament Question*, University of Illinois, Urbana—Chicago—London 1971.

⁴ Np. J. Moch, *Histoire du réarmement allemand depuis 1950*, Paris 1965; por. recenzję niżej podpisanego w „Sobótce”, XXI, 1966, nr 2.

publikę Demokratyczną). Podbudowywanie zaś swego twierdzenia rozważaniami o powszechnym umiłowaniu pokoju w społeczeństwie zachodniemieckim wywołuje u czytelnika, zwłaszcza polskiego, wrażenie całkiem inne od spodziewanego przez Francuza, tym bardziej że w formie dowodu przytacza on „Kartę Wypędzonych” uchwaloną w 1950 r. przez Federację Związków Uchodźczych i cytuje (bez wykropkowania!) jej § 1 o wyrzeczeniu się myśli o zemście lub odwecie. Że podobne ujęcie niedwuznacznie wyklucza pamięć o krzywdach wyrządzonych przez Niemców ludności krajów okupowanych, Autor wolał pominąć milczeniem.

Omówienie podróży kanclerza Adenauera do Moskwy we wrześniu 1955 r. i powzięta tam dwustronnie decyzja o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między NRF i ZSSR wypadło blado i powierzchownie. A wszak i w tym wypadku nie brak materiału źródłowego i opracowań, z pamiętnikami Adenauera⁵ włącznie (w nich Autor zauważył tylko scenę kłótni między Nikitą Chruszczowem i kanclerzem). George dłużej natomiast zatrzymał się nad kwestią podrzędniejszego znaczenia, jaką był wyłom w tzw. teorii Hallsteina, wykluczającej utrzymywanie przez Bonn stosunków dyplomatycznych z państwami uznającymi de iure NRD. Fakt, że mimo negatywnego stanowiska mocarstw zachodnich, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, NRF zdecydowała się na taki krok, dobitnie potwierdził koniunkturalny charakter wzmiankowanej teorii.

I wreszcie stosunki niemiecko-francuskie po zakończeniu II wojny światowej. Przechodziły one nader zmienne koleje, zanim przybrały formę dobrosąsiedzkich: w styczniu 1963 r. podpisany został traktat przymierza między Paryżem i Bonn. Chociaż w następnych latach układ ten częściowo tylko odpowiedział intencjom jego sygnatariuszy — gen. de Gaulle'a i kanclerza Adenauera — to istotny pozostawał fakt, że zbliżenie Francji i NRF doszło m. in. na gruncie wzrastającego w obu państwach przeciwstawiania się ingerencji Waszyngtonu w sprawy europejskie. O ile w zakresie poglądów de Gaulle'a Autor nie wniósł nic szczególnie nowego, o tyle wskazanie na powody rodźwiżków między NRF a USA stanowi jedno z niewielu pozytywnych sformułowań książki. Z dużym też wyczuciem roli czynników emocjonalnych w kontaktach pomiędzy mężami stanu przeprowadzona została ocena spotkań nieuchronnie starzejącego się szefa rządu federalnego i młodego o szerokich horyzontach prezydenta Johna F. Kennedy'ego⁶. Szkoda, że i ten fragment (s. 232—234) nie został dopracowany ostatecznie i rozsadzony niepotrzebnym tam i treściowo, i kompozycyjnie wyjątkiem z przedwyborczego przemówienia Richarda Nixona w październiku 1960 r. w Buffalo do obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia. Przypuszczenie, jakoby w ten sposób George, posługując się argumentem a contrario, jeszcze mocniej chciał uwydatnić zalety Kennedy'ego, byłoby chyba trudne do przyjęcia.

Książka George'a wywołuje niemało zastrzeżeń i wątpliwości. Szczególnie jaszkrawo uwydatniają się one w porównaniu z wysokim poziomem formy i treści, charakterystycznym dla prac przytłaczającej większości autorów francuskich. A jednak i ta lektura ma niewątpliwie jeden przynajmniej pozytywny skutek: przez naukę cudzych błędów łatwiej można poprawiać i wykorzystywać własne potknięcia i omyłki...

Paweł de Laval

⁵ K. Adenauer, *Mémoires*, t. I, 1965, t. II, Paris 1967 (tłum. z niemieckiego).

⁶ Np. John S. Badeau, *The American Approach to the Arab World*, New York 1968; por. recenzję niżej podpisanego w „Przeglądzie Historycznym”, t. LXI, Warszawa 1970, z. 2, s. 341—344.

P. Dobrowolski, UGRUPOWANIA I KIERUNKI SEPARATYSTYCZNE NA GÓRNYM ŚLĄSKU I W CIESZYŃSKIM W LATACH 1918—1939, Warszawa—Kraków 1972, ss. 242.

Książka Dobrowolskiego jest jedną z najciekawszych, jakie wydano w ostatnich latach z historii Śląska. Temat poruszony w niej należał do systematycznie pomijanych przez naszą powojenną historiografię, tym większa więc zasługa Autora oraz opiekuna pracy, prof. H. Zielińskiego (nawiasem mówiąc, pioniera badań w tej dziedzinie¹), że wreszcie ważny i konieczny dla zrozumienia międzywojennych dziejów Śląska problem doczekał się systematycznego i kompleksowego omówienia. Informacji na temat separatyzmu śląskiego i jego podłoża przez wiele lat musieliśmy szukać w różnych pracach poświęconych najczęściej zupełnie innym sprawom. Pozostaliśmy w tyle nawet za historiografią czechosłowacką², a wielu podstawowych danych trzeba było nadal szukać w przedwojennej literaturze niemieckiej³. Omawiana praca imponuje rozmachem. Oprócz olbrzymiej literatury, publicystyki, niezliczonych gazet i czasopism różnych kierunków Autor wykorzystał wszystkie dostępne archiwalia krajowe, czechosłowackie i częściowo NRD. Jeśli czegoś można żałować, to niepełnego wykorzystania materiałów z Merseburga pozwalających uzupełnić stosunkowo najuboższe partie pracy.

Na wstępie książki P. Dobrowolski daje próbę przedstawienia historycznego, narodowościowego, socjologicznego i politycznego podłoża tendencji separatystycznych na Śląsku. Było to bardzo ambitne i trudne zadanie. Sięgając daleko wstecz, Autor analizował wszystkie czynniki sprzyjające poczuciu odrębności Ślązaków zarówno w stosunku do Niemców, jak i do Polaków. Wydaje się, że wydobyl tu wszystkie ważniejsze elementy i słusznie zwrócił uwagę zwłaszcza na motywy ekonomiczne oraz psychologiczne. Zbyt często zapomina się, że niechęć Ślązaków budzili nie tylko uprzywilejowani przybysze z głębi Niemiec, ale i „dziady” z Królestwa i Galicji. Jeśliby nawet ten rozdział chętnie widziało się obszerniejszym i bardziej pogłębionym, to musimy sobie zdać sprawę z tego, że byłby on tematem całej rozprawy wymagającej nie tylko wielce pracochłonnych studiów, ale rozległej wiedzy socjologicznej, ekonomicznej, psychologicznej i innej. W rozdziale pierwszym Autor zawarł również krótką historię ruchów separatystycznych na Śląsku do 1918 r. Warto na nią zwrócić uwagę choćby z tego względu, że tłumaczy, jaką rolę już wówczas odegrał separatyzm na Śląsku Cieszyńskim w obronie uprzywilejowanej pozycji tamtejszych Niemców. Te właśnie doświadczenia musiały później stać się zachętą do popierania podobnych ruchów w sytuacji, gdy utworzenie samodzielnego Śląska Cieszyńskiego stało się jedynym wyjściem chroniącym przed przyłączeniem do Polski lub Czechosłowacji.

Przeszło 50-stronicowy rozdział drugi poświęcił Dobrowolski rozwojowi ruchu separatystycznego w najbardziej krytycznym momencie — kształtowania granic po I wojnie światowej. Był to właściwie najlepszy okres dla separatystów mogących wygrywać spory między Polską, Niemcami a Czechosłowacją, dyskutować

¹ Artykuł H. Zielińskiego *La question de „L'état Indépendent de Haute-Silesie” après la première guerre mondiale (1919—1921)* (Acta Poloniae historica, t. IV, 1961), był dotąd jedynym poważniejszym śladem interesowania się historyków polskich tym problemem.

² Świadczą o tym prace Valenty, Kolejki i Paclika.

³ Do dziś niewiele zestarzała się praca R. Vogla *Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien*, Leipzig 1931, oraz książka K. Witta, *Die Teschener Frage*, Berlin 1935.

dążenia mocarstw zachodnich do zapewnienia sobie dominującej roli w gospodarce śląskiej, wzmacniać obawy ludności rodzimej przed wielką niewiadomą, jaką niosła każda zmiana granic. Jedynie wówczas można było brać na serio koncepcje utworzenia „Księstwa Cieszyńskiego” czy „Wolnego Państwa Górnośląskiego”. Jeśli weźmiemy pod uwagę te właśnie możliwości, wydaje się, że latom owym poświęcono w stosunku do całości książki zbyt mało miejsca. Jest to zresztą rozdział, który w większym niż następne stopniu opiera się na literaturze, najmniej też przynosi nowych ustaleń. Nie znaczy to oczywiście, że tych ostatnich tam nie ma, bo są, i to niekiedy nadzwyczaj ciekawe. Warto np. zwrócić uwagę na motywy, które spowodowały ostateczne opowiedzenie się separatystów cieszyńskich (głównie Niemców) po stronie Czechosłowacji. W kraju tym liczba ich współziomków była wyższa, pozycja silniejsza, a szansa polonizacji przez przeważający w okolicy żywioł polski mniejsza. Przy okazji Autor krytycznie ocenia ówczesną politykę Polski wobec separatystów. Błędem było niewykorzystanie istniejących szans przeciągnięcia Koźdoniowców na swoją stronę.

Dość szerokie omówienie znalazła w pracy działalność Związku Górnoślązaków, z którym duże nadzieje wiązały niemieckie koła centrowe i wielkoprzemysłowe. Tu szczególnie odczuwa się brak nowych materiałów. Nie udało się nawet ustalić dokładnej daty powstania organizacji separatystów. Liczby dotyczące Bundu oparte są głównie na informacjach jego prasy. Wiadomo jednak skądinąd, że szef propagandy Związku rozmyślnie zawiązał te dane. Najbliższa prawdy jest prawdopodobnie liczba 20 tys. członków na początku 1921 r., cytowana w nie znanym Autorowi raporcie zastępcy komisarza dla spraw porządku publicznego na Górnym Śląsku. Trzeba podkreślić, że w stosunku do powszechnych wówczas ocen polskich i niemieckich jest ona bardzo niska⁴. Warto też zwrócić uwagę, że władze pruskie, które uważały, iż przeważają w Związku członkowie o nastawieniu proniemieckim, wolały na zimno dmuchać i nie szczędziły wysiłków, aby tuż przed plebiscytem pozyskać sobie sympatie separatystów. Doskonale znający stosunki śląskie landrat Bärensprung z pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przykładał wielką wagę do tego, aby delegację Bundu przyjął sam premier⁵. Zresztą wydaje się, że wrażenie z pobytu w Berlinie nie było tym czynnikiem, który zdecydował o zaleceniu Związku głosowania za Niemcami. Już 4 III 1921 r., a więc jeszcze przed wizytą berlińską, mąż zaufania policji, oceniając najprawdopodobniej sympatię przywódców organizacji, donosił, że według przewidywań zalecenie takie będzie wydane⁶.

Związki pewnych działaczy Bundu z niemieckimi czynnikami propagandowymi są znane już od dawna. Trudno więc było dodać tu więcej nowości. Szkoda jednak, że Autorowi zabrakło materiału na szersze omówienie dwu ważnych kwestii — bazy społecznej separatystów i zasięgu ich oddziaływania. Obie kwestie zostały jedynie zasygnalizowane. Nie wiadomo np., na jakiej podstawie Autor twierdzi, że „Zwolennicy Związku Górnoślązaków rekrutowali się głównie z mieszkańców wsi” (s. 98). Wygląda to raczej na hipotezę niż udowodniony fakt. Przecież nawet według Dobrowolskiego właśnie w dużych miastach Bund miał parotysięczne grupy członków. Do listy cytowanej przez Niego trzeba dodać jeszcze Królewską Hutę z 4 tys. bundowców⁷. W innym miejscu Dobrowolski powołuje się na niemieckiego

⁴ Deutsches Zentralarchiv Merseburg (dalej DZAM), Rep. 77, Tit. 856, nr 415, s. 80—82, raport do MSW 4 III 1921.

⁵ Tamże, s. 83—86,, Bärensprung do premiera 8 III 1921.

⁶ Jak w przyp. 4.

⁷ Jw.

autora, który twierdził, iż pismo Związku miało „nadzwyczajną popularność”, i to „w szerokich masach ludności” (s. 103). Z wcześniejszych wywodów Autora można wyczytać, że klientelę Bundu powinna stanowić tzw. „Zwischenschicht”, czyli ludność bez wyrobionego poczucia narodowego. Powstaje więc pytanie: jak liczna była ta ludność, czy rzeczywiście separatyści byli popularni w „szerokich masach”?

Kwestia ta wiąże się bardzo silnie z następną, mianowicie popularności hasła samodzielnosci, czy też autonomii Górnego Śląska wśród polskich działaczy narodowych i szerokich rzesz społeczeństwa polskiego. Dziwne jest, dlaczego „tendencjom dzielnicowym w działalności partii politycznych” drugiej połowy lat dwudziestych poświęcono cały podrozdział, a podobna kwestia w okresie wcześniejszym nie znalazła uznania Autora. Problem ten jest przecież bardzo kontrowersyjny. W jakim stopniu były prawdziwe i odzwierciedlały stan faktyczny niemieckie doniesienia, że „Dem deutschen Los von Berlin entspricht das polnische Los von Warschau”? Faktem jest, że podobne tendencje istniały, ale jak były powszechne?⁸ Przecież na te skłonności przywódców polskich na Śląsku (nawet Korfantego) musieli liczyć twórcy ruchu separatystycznego i wszyscy ci, którzy zalecali władzom niemieckim jak najszybsze nadanie autonomii Górnemu Śląskowi, gdyż inaczej będzie on stracony dla „niemieckiej ojczyzny”⁹.

Lwia część pracy została poświęcona ruchom separatystycznym w okresie międzywojennym na polskim, niemieckim i czeskim Śląsku. I tu, prawdopodobnie ze względów materiałowych, widzimy pewne zwichnięcie proporcji. Stosunkowo mało może Autor powiedzieć o Opolszczyźnie, szeroko natomiast rozpisuje się o partii Kustosa w województwie śląskim. Rozdziały te należą do najbardziej odkrywczych części pracy, są oparte głównie na prasie i archiwaliach. Dobrowolski pisze otwarcie o błędach i nadużyciach władz polskich, które stawały się pożywką ruchu „obrony Górnoszlązaków”, zamiast przyśpieszać, hamowały proces zrastania Śląska z Macierzą. Przekonywająco wykazano również, jakie czynniki obiektywne sprzyjały separatystom. Np. kryzysy gospodarcze miały kluczowe znaczenie dla ich popularności. Słusznie chyba Autor powstrzymał się od osądzania Kustosa. Ocena tej postaci jest trzeźwa i rozsądna. Stosunkowo krótkie omówienie ruchu Koźdonia na Śląsku Cieszyńskim w latach 1920—1945 uzmysławia czytelnikowi, jak beznadziejne były tam perspektywy separatystów. Los Koźdonia, który w rok po witanu kwiatami Grażyńskiego stoczył się do roli hitlerowskiej marionetki, jest tego chyba najlepszym dowodem. Zresztą separatyzm cieszyński w najmniej zawaolowany sposób stał na usługach mniejszości niemieckiej, na Górnym Śląsku analogiczny ruch starał się przynajmniej stworzyć wrazenie, że broni też polskich obywateli. Obiektywnie ruchy te były zawsze korzystne dla Niemców ze względu na ich pozycję społeczną i ekonomiczną, stąd też odmienny sąd historiografii niemieckiej nie wydaje się być w pełni szczery.

Praca Dobrowolskiego jest bez wątpienia dużym wkładem w poznanie najmniej dotychczas znanych spraw najnowszych dziejów Śląska. Wartość jej powiększa przejrzysta narracja, wyważone i dojrzałe sądy, staranna szata edytorska, w tym aż dwa indeksy — osób i organizacji.

Marek Czapliński

⁸ DZAM, Rep. 77, Tit. 856, nr 100, maszynopis z 6 IX 1919 pt. „Ergebnisse meiner Erkundigungsreise nach Oberschlesien”, podp. Lerchenfeld; tamże, nr 204, s. 308, Central-Polizeistelle Osten do MSW 9 X 1919; tamże, nr 101, s. 56, Prezydent Rejencji Opolskiej do MSW 31 XII 1919.

⁹ Do tych ostatnich należał m. in. niemiecki pełnomocnik w Komisji Międzysojusznicej ks. Hatzfeld, por. DZAM, Rep. 77, Tit. 856, nr 413, s. 353—354, Hatzfeld do Auswärtiges Amt 24 IX 1920.

S. Mikos, **DZIAŁALNOŚĆ KOMISARIATU GENERALNEGO RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W WOLNYM MIEŚCIE GDAŃSKU 1920—1939**, Warszawa 1971, ss. 401.

Komisariat Generalny RP, jego powstanie i działalność nie znalazły dotychczas systematycznego i całościowego przedstawienia w historiografii. W okresie międzywojennym eksponowano problematykę prawnoustrojową Wolnego Miasta, a sprawy KGRP poruszono w aspekcie polityczno-prawnym. Szersze odbicie w opracowaniach powojennych polskich i obcych znalazł problem W.M. Gdańska w polityce zagranicznej Polski i Niemiec w latach trzydziestych¹. Dotycząca tej kwestii praca B. Dopierały² dała jednocześnie pewien pogląd na działalność dwu ostatnich komisarzy generalnych — K. Papéego i M. Chodackiego. Praca S. Mikosa oparta jest na źródłach archiwalnych znajdujących się w WAP w Gdańsku, AAN w Warszawie oraz w DZA w Poczdamie. Uzupełnieniem tych materiałów są wspomnienia czołowych postaci działających na terenie W. M. Gdańska, prasa gdańska i pomorska oraz dokumenty publikowane. Praca składa się z VI rozdziałów. Podstawą podziału jest układ chronologiczny uwzględniający „ogólne założenia polityki władz polskich wobec Wolnego Miasta”. Oprócz dwu pierwszych rozdziałów następne wiążą się z nazwiskami kolejnych komisarzy generalnych, gdyż — zdaniem Autora — zmiany na tym stanowisku były pochodną zmiany kursu polityki polskiej wobec Gdańska (s. 15—16).

Rozdział I, omawiający stanowisko mocarstw zachodnich przed utworzeniem Wolnego Miasta, oparty jest w przeważającym stopniu na znanych opracowaniach i opublikowanych dokumentach polskich i obcych, jakie ukazały się w ciągu ostatniego półwiecza i w zasadzie nie wnosi nic nowego. Rozdział II przedstawia genezę Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku. Autor omawia kolejne formy, jakie przybierało przedstawicielstwo polskie: od Generalnego Delegata Ministerstwa Aproprowiacji działającego w ramach Amerykańskiej Misji Żywnościowej i Delegata Rządu Polskiego (obie te funkcje pełnił Mieczysław Jałowicki) po mianowanie M. Biesiadeckiego Komisarzem Generalnym RP. Jak już zaznaczono, od III do VI rozdziału praca dzieli się na części odpowiadające okresom sprawowania funkcji przez kolejnych komisarzy generalnych. Rozdział III, zatytułowany „Próby umacniania wpływów polskich w Wolnym Mieście w czasie sprawowania stanowiska Komisarza Generalnego RP przez M. Biesiadeckiego i L. Plucińskiego (15 XI 1920 — styczeń 1924)”, obejmuje okres od chwili wejścia w życie konwencji paryskiej i ukonstytuowania się Wolnego Miasta po ustąpienie z urzędu L. Plucińskiego. Rozdział IV zatytułowany jest: „Dążenie do stabilizacji stosunków polsko-gdańskich w okresie sprawowania urzędu Komisarza Generalnego RP przez H. Strasburgera (luty 1924—luty 1932)”. Stabilizacja w sprawach polsko-gdańskich, której zwolennikiem był H. Strasburger, opierała się na pomijaniu politycznych spraw spornych, a koncentrowaniu się na kwestiach gospodarczych i zapewnieniu Wolnemu Miastu na tym polu największych korzyści. W okresie sprawowania funkcji Komisarza Generalnego RP (marzec 1932—grudzień 1936) przez K. Papéego (rozd. V) i M. Chodackiego (styczeń 1937—wrzesień 1939 — rozdz. VI) inicjatywa w sprawach Gdańska skupia się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Komisarzom pozostawało wyko-

¹ L. Denne, *Das Danzig-Problem in der deutschen Aussenpolitik 1934—1939*, Bonn 1959; H. Roos, *Polen und Europe. Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931—1939*, Tübingen 1957; H. Trocka, *Gdańsk a hitlerowski „Drang nach Osten”*, Gdańsk 1964.

² B. Dopierała, *Gdańska polityka Józefa Becka*, Poznań 1967.

nywanie instrukcji i poleceń z Warszawy oraz obrona polskich uprawnień i ludności polskiej w zhitleryzowanym Wolnym Mieście Gdańsku.

Przyjmując kryterium osobowe przy podziale pracy, Autor uzasadnił je tym, że nowy komisarz generalny inaugurował nowy kierunek w polityce polskiej, że „każdy z komisarzy generalnych reprezentował odrębne stanowisko i inne metody pracy”. Miejscowe warunki zmuszały ich do podejmowania ważnych decyzji często bez możliwości konsultowania się z Warszawą, stąd „ich działalność, aczkolwiek dostosowana do głównych założeń polityki rządu polskiego, nie zawsze była wiernym odbiciem tych wytycznych” (s. 7). Według Autora dotyczy to także K. Papéego i M. Chodackiego, sprawujących swe funkcje w okresie, gdy KGRP podporządkowany został całkowicie MSZ, gdyż „ich poglądy odbiegały od polityki prowadzonej przez rząd polski”. Trzeba jednak podkreślić, że w praktyce ani Papée, ani Chodacki nie realizowali własnych koncepcji politycznych — jak to zdarzało się ich poprzednikom — nawet w ramach ograniczonych kompetencji od 1932 r. Przekonuje nas o tym nie tylko lektura innej pracy³, ale i sam Autor na s. 247—248, 317—318, 321—322. Uznając 1932 r. za przełomowy w sprawach polsko-gdańskich i w działalności KGRP (s. 383), Autor pośrednio wskazuje, że istniało również inne kryterium podziału materiału zawartego w pracy. Łączne potraktowanie działalności M. Biesiadeckiego i L. Plucińskiego może tłumaczyć tylko wspólny cel obu — wzmocnienie pozycji Polski w Wolnym Mieście. Ich metody działania były bowiem krańcowo różne: od uległości wobec władz gdańskich po próby egzekwowania praw polskich siłą. Podział pracy trąci nieco schematyzmem, gdyż nie zaznaczały się gwałtownie jakościowe różnice w sprawach gdańskich po objęciu przez nowego Komisarza Generalnego urzędu. Można natomiast dostrzec element kontynuacji polityki poprzednika. Przyjęcie funkcji przez L. Plucińskiego przypadło na okres finalizowania niezwykle korzystnej dla W. M. Gdańska umowy warszawskiej, której ogólne założenia odpowiadały linii Biesiadeckiego. Zmiany w działaniu nowego Komisarza Generalnego zaznaczyły się na przełomie 1922/1923 r. Nawiązywanie do polityki poprzednika zauważa się też u H. Strasburgera, który po krótkim odprężeniu w stosunkach polsko-gdańskich w 1924 r., zmuszony został wydarzeniami na terenie Wolnego Miasta w styczniu 1925 r. do podjęcia kroków równie stanowczych jak L. Pluciński wiosną 1923 r.

Skoncentrowanie się na działalności kolejnych komisarzy generalnych spowodowało, że nie zostały dostatecznie silnie podkreślone pewne etapy w polityce polskiej wobec Wolnego Miasta, np. przełom 1923 r., czy też szerzej patrząc lat 1923—1925. Wiosną 1923 r. załamała się prowadzona od chwili powstania Wolnego Miasta polityka ustępstw i koncesji ze strony polskiej i rachuby na to, że Gdańsk wejdzie w orbitę polskiego życia gospodarczego. Szykany wobec obywateli polskich, wypadki wydalania ich na podstawie pruskiej ustawy antypolskiej, niechęć do firm polskich rejestrujących swe filie w Wolnym Mieście spowodowały, że kapitał polski i inicjatywa gospodarcza napotykały przeszkody nie do pokonania. W kołach rządowych powstało wówczas przekonanie o konieczności „definitywnego skończenia”⁴ z Gdańskiem. Inspiratorem rządu był Pluciński. Niezależnie od bezspornych trudności z Wolnym Miastem wydaje się, że na stanowczość czynników polskich wpłynęła sprawa opanowania Kłajpedy przez oddziały litewskie w styczniu 1923 r. Polska poczuła się zagrożona w prawach zagwarantowanych umową z września 1922 r. z dyrektoriatem Kłajpedy, które w części rekompensowały trudności eksportowe

³ Tamże.

⁴ M. Rataj, *Pamiętniki*, Warszawa 1966, s. 164.

w Gdańsku. Wówczas, a także w marcu następnego roku, gdy zapadło ostateczne rozstrzygnięcie w kwestii Kłajpedy, padały głosy za zajęciem Wolnego Miasta siłą⁵. Gotowość zastosowania represji, aż do wkroczenia wojsk polskich, czynniki polskie objawiły również w 1925 r. przy incydencie z skrzynkami pocztowymi. Jednak trudności gospodarcze Polski i zabiegi o pożyczkę zagraniczną zdecydowały o tym, że podobnie jak w 1923 r. spór skierowano na drogę normalnie stosowanej procedury.

Stosunkowo najmniej znane w literaturze historycznej są półtoraroczne rządy Centrum i socjaldemokratów w W. M. Gdańsku, które zaznaczyły się w stosunkach z Polską odejściem od skarg i sporów na rzecz porozumienia. Wówczas Komisarzowi Generalnemu RP udało się realizować własną koncepcję ułożenia spraw polsko-gdańskich: współpraca gospodarcza przy *désintéressement* w kwestiach politycznych Wolnego Miasta. Wspominając o nowym układzie sił w Gdańsku po wyborach z 13 XI 1927 r., który umożliwił H. Strasburgerowi zastosowanie w praktyce linii lansowanej od początku 1924 r., Autor nie wyjaśnia jego przyczyn (s. 187). Załamanie się koalicji prawicowo-centrowej wywołał trwający nieprzerwanie od 1925 r. kryzys finansowy w Gdańsku, wynikły z jednej strony z systematycznie pogarszających się stosunków polsko-gdańskich, z drugiej — z niewłaściwej polityki gospodarczej Senatu, nadmiernej liczby urzędników, wysokich świadczeń socjalnych przerażających możliwości budżetowe Wolnego Miasta. Stąd też od nowego socjaldemokratycznego Senatu i popierających go gdańskich sfer gospodarczych oczekiwała strona polska polityki rzeczowej i rozsądnej, jaką już zasygnalizował uprzednio, w czasie kilkumiesięcznych rządów w 1926 r. Zmiana w nastawieniu władz gdańskich nie była wynikiem jakiejś zasadniczej ewolucji w łonie rządzących partii, lecz w dużym stopniu podyktowana została wycuciem interesu w sytuacji kryzysowej oraz troską o pozycję Gdańska w polskim handlu. W czasie rokowań gospodarczych z Niemcami strona niemiecka wysunęła postulat polskich udogodnień tranzytowych na korzyść portów niemieckich. Obawy przed konkurencją niemieckich portów bałtyckich skłoniły prezydenta Sahma do zaskakującego stwierdzenia na łamach „Danziger Volksstimme” w grudniu 1928 r.: „Patrząc na całokształt zagadnienia dochodzimy do przekonania, że w wielu wypadkach interesy Gdańska i Polski są identyczne, tak że Polska w wielu wypadkach działając we własnym interesie uwzględnia jednocześnie gospodarce dezyderaty Wolnego Miasta. Odnosi się to przede wszystkim do sprawy tariff kolejowych do portów bałtyckich... Nie waham się stwierdzić publicznie, że żywotne interesy Wolnego Miasta z pełnym zadowoleniem powitają odrzucenie propozycji niemieckich, choćby najdalej idących”⁶. Z punktu widzenia interesów polskich rządy lewicowo-centrowe nie przyniosły większych zmian, gdyż o polityce Senatu decydowało w zasadzie Centrum — języczek u wagi w każdym gdańskim Volkstagu. Nieprzypadkowy wydaje się fakt, że okres największego zbliżenia Gdańska do Polski zbiegł się z czasem pełnienia funkcji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów przez bezstronnego w swych sądach J. A. van Hamela, a w Niemczech z rządami „wielkiej koalicji” z socjaldemokratą jako kanclerzem.

Praca S. Mikosa w pełni oddaje złożoność problemów, z jakimi musieli zmagać się kolejni komisarze generalni, dotyczy to zarówno stosunków z władzami, jak

⁵ S. Grabski, *Z codziennych walk i rozważań*, Poznań 1923, s. 93 i n.; Consuli bus, *Doświadczenia i błędy naszej polityki zagranicznej wobec zagadnień chwili*, Warszawa 1926, s. 84; *Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu RP*, posiedzenie 112 z 19 III 1924, por. F. Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928, s. 149.

⁶ Cyt za: „Strażnica Zachodnia”, 1929, z. 1—2, s. 138.

i z nacjonalistycznie nastrojonym społeczeństwem Wolnego Miasta. Wykazuje rolę KGRP w stosunkach z Polonią gdańską i w organizowaniu polskiego życia gospodarczego. W mniejszym stopniu omawia stosunki między KGRP a Wysokimi Komisarzami Ligi Narodów — oprócz okresu tworzenia się W. M. Gdańska — mimo że udział tego czynnika w sprawach polsko-gdańskich był znaczny, choć nierównomierny w całym okresie istnienia Wolnego Miasta. Analiza spraw gdańskich jest wnikliwa i oparta na bogatym materiale. Zadziwia jedynie fakt, że wśród wykorzystanej przez Autora literatury zabrakło opublikowanych relacji i uwag Hermmana Rauschninga⁷, byłego członka partii hitlerowskiej i prezydenta Senatu w okresie decydującym zarówno dla Wolnego Miasta, jak i stosunków polsko-gdańskich.

Teresa Kulak

STUDIA KŁODZKIE. Praca zbiorowa pod redakcją J. Stankiewicza (Zeszyty Naukowe Politechniki Gdańskiej, nr 122. Architektura, z. VII, Gdańsk 1968, ss. 138 + ilustracje, plany).

Zbiór artykułów poświęconych Staremu Miastu w Kłodzku jest dziełem studentów Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej dokonanych na podstawie przeprowadzonych przez nich w 1965 r. badań lokalnych w ramach obozu naukowego. Wzięto pod uwagę dwa aktualnie najważniejsze dla miasta tematy: starą zabudowę mieszkaniową zagrożoną wskutek dekapitalizacji i zapadania się podziemi oraz dawne fortyfikacje kłodzkie. Poza wykorzystaniem literatury (częściowym tylko z uwagi na brak na miejscu biblioteki naukowej) oraz dokumentów, planów, akt i fotografii zlustrowano dziesiątki domów i spenetrowano — nieraz w warunkach bardzo trudnych — lochy i chodniki podziemne. Dodatkowe materiały uzyskano już w czasie opracowania wybranych tematów w ramach prac semestralnych w Politechnice Gdańskiej.

Rozpoczynająca zbiór praca pt. *Zabytkowe domy Kłodzka zagrożone rozbiórką* pióra A. Berlina, I. Kiernożyckiej i E. Wełniak (s. 7—22) wykazuje, że występująca w Kłodzku znaczna, przewyższająca normalną dekapitalizacja budynków mieszkalnych wynika przede wszystkim z braku konserwacji konstrukcji murowych i pokrycia dachowego oraz zaniedbania odwadniających ciągów rynien i rur spustowych; trzeba też pamiętać o zaniedbanej i zanieczyszczonej, a nawet poprzerywanej wewnętrznej instalacji wodnej i kanalizacyjnej. W rezultacie wzrosło zawilgocenie gruntu, pociągając za sobą zmniejszenie jego spistości, a w dalszej konsekwencji zwiększone jego parcie na obudowę lochów i piwnic, które w Kłodzku mają często po parę kondygnacji i mieszczą się nie tylko pod domami, ale i pod ulicami. Niestety, Autorzy nie wyjaśniają, co stało się z istniejącym od stuleci (przynajmniej od XIV w.) podziemnym kanałem, który idąc na ukos przez Starówkę kłodzką odprowadzał spływające z Góry Zamkowej wody do Młynówki; prawidłowe jego funkcjonowanie było rzeczą arcyważną dla utrzymania spistości gruntu i trwania zabudowy. Odpowiedź na pytanie, czy można uratować większą część starej zabudowy, nie może być — zdaniem Autorów — jednoznaczna. Trzeba pozostawić wszystko, co się da uratować, pod warunkiem modernizacji układu urbanistycznego. W niektórych wypadkach należy ocalić choćby fragmenty budowli bądź pozostawiając je na miejscu jako tzw. trwałe ruiny, bądź przesuwać gdzie indziej; konieczne natomiast jest wyburzenie tylnych oficyn lub skrócenie traktu przez rozbiórkę tylnych pomieszczeń. Oczywiście wyrobiska muszą być zabezpieczone.

⁷ H. Rauschning, *Revolucja nihilizmu*, wyd. II, Warszawa 1939; tenże, *Gespräche mit Hitler*, Zurich 1940.

M. Holka i B. Wasielewski przedstawiają *Problem kłodzkich podziemi* (s. 23—33). Dość częste w ostatnich latach w Kłodzku katastrofy budowlane (pęknięcie ścian i murów konstrukcyjnych) należy tłumaczyć przede wszystkim ubytkami podłoża fundamentowego w związku z niszczeniem się podziemnych chodników i wyrobisk. W wyniku przeprowadzonych prac badawczo-poszukiwawczych ustalono, że stan techniczny wyrobisk w porównaniu z innymi miastami jest lepszy. Roboty ratunkowe wymagały pójścia w kierunku stworzenia opaski drenażowej w celu maksymalnego zmniejszenia infiltracji wód odpadowych, umocnienia i konserwacji podziemnych korytarzy i oczyszczenia kanałów ściekowych w podziemiach. Na terenie Starówki nie wolno pozostawić obszarów położonych nad nie zabezpieczonymi wyrobiskami, gdyż mogą one w przyszłości spowodować dalsze szkody budowlane, nawet w nowym budownictwie.

A. Szymski w artykule *Problematyka zabytkowych sieni* (s. 35—68) zajmuje się elementem domu mieszczkańskiego — sienią, przy czym poszerza wyniki badań przeprowadzonych w Kłodzku o materiały inwentaryzacyjne zebrane z innych miast śląskich oraz z Krakowa. Autor postawił sobie za zadanie także odtworzenie pierwotnego stanu badanych obiektów. Stwierdził istnienie trzech charakterystycznych typów konstrukcyjnych. Podstawowymi funkcjami pierwotnymi sieni były: komunikacja piesza z ulicy na podwórze i na piętro domu, komunikacja kołowa z ulicy na podwórze (jedynie w założeniach większych z obszerną sienią tylną), wreszcie dostarczanie miejsca postojowego lub — w braku przejazdu — wozowni. W okresie narastania kapitalizmu (XIX w.) w Kłodzku i innych miastach śląskich w przednim trakcie sieni wydziela się główną izbę sklepową. Z uwagi na możliwość uratowania tylko niektórych zabytkowych kamienic kłodzkich trzeba starać się o zachowanie całych założeń, a przynajmniej ich najistotniejszych elementów, do których należy sień. E. Krzyżanowska, B. Nawrot i B. Wołejko omawiają z kolei *Kłodzkie oficyny* (s. 69—83). W Kłodzku tylko nieliczne oficyny miały wartość zabytkową; niemal wszystkie są zaniedbane i ukazują katastrofalny stan techniczny, zresztą dalsze ich istnienie koliduje z wymogami nowoczesnej urbanistyki. Najwyżej dałoby się uratować tylko te z nich, które posiadają wybitne wartości plastyczne i historyczne.

Charakter w dużym stopniu pionierski mają dwie prace poświęcone fortyfikacjom kłodzkim. P. Wojciechowski w artykule *Fortyfikacje nowożytne twierdzy kłodzkiej w XVII i XVIII w.* (s. 85—119) koncentruje się na rozbudowie umocnień Góry Zamkowej — tzw. twierdzy głównej — w czasie od wojny trzydziestoletniej do połowy XIX w. Wartość pracy zwiększyło wydatnie wykorzystanie nie opublikowanych materiałów kartograficznych, które znajdują się w Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie. Twierdza główna stanowi jedyny w skali krajowej dobrze zachowany zespół forteczny powstały w wyniku kilkunastowiekowych prac różnych szkół wojennej sztuki inżynierskiej; poza szeregiem nie wyjaśnionych jeszcze punktów trzeba zbadać szczegółowo dzieje warowni średniowiecznej będącej poprzedniczką późniejszych umocnień. Omówioną pracę uzupełnia artykuł M. Bartoszewicza, I. Jaroszewskiej i M. Kolejby pt. *Fort Owczej Góry* (s. 121—135). Fort zbudowano na podstawie projektu z 1743 r. jako uzupełnienie twierdzy głównej celem stworzenia wzmocnionej zapory na ważnym szlaku komunikacyjnym łączącym Śląsk z Czechami. Teren fortu, częściowo tylko wykorzystany w celach gospodarczych, jest na ogół zaniedbany; problem właściwego jego zagospodarowania i wykorzystania nie jest łatwy do rozwiązania ze względu na charakter obiektu i trudny dojazd, niemniej jednak zasługuje w pełni na to jako cenny zabytek dawnej sztuki wojennej.

Omówione wydawnictwo bogato wyposażono w fotografie, szkice i plany, jak

również reprodukcje starych materiałów kartograficznych. Powinno ono zainteresować nie tylko urbanistów i architektów, ale i — w większym chyba stopniu — także historyków interesujących się dziejami miast śląskich, ich kulturą materialną (w szczególności budownictwem domów mieszczańskich i ich losami powojennymi), wreszcie rozwojem przestrzennym tych osad.

Władysław Dziewulski

R. Kincel, T. Tyblewski, **POCZĄTKI PRZEWODNICTWA TURYSTYCZNEGO W KARKONOSZACH**, Jelenia Góra 1972, s. 91.

Ta niewielka, starannie opracowana, popularnonaukowa książka, wydana nakładem Koła Przewodników Sudeckich w Jeleniej Górze w liczbie 1000 egzemplarzy, dzieli się na dwie części. Część pierwsza (s. 5—33) pióra R. Kincla, autora licznych artykułów z dziejów turystyki śląskiej zamieszczanych w codziennej prasie wrocławskiej, poświęcona jest historii najstarszego okresu przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach (do 1872 r.). Część druga (s. 61—74), napisana przez T. Tyblewskiego, działacza Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Jeleniej Górze, traktuje o trudnych początkach ruchu przewodnickiego w Karkonoszach po ostatniej wojnie. Mimo popularnonaukowego charakteru książki obie jej części podbudowane są bogatymi materiałami źródłowymi. Obie zawierają też obszernie załączniki źródłowe (s. 35—60 i 75—87). W sumie opublikowano tu 40 dokumentów, w ogromnej większości spoczywających dotąd w rękopisach. Pokażne aneksy podnoszą wydatnie walor naukowy pracy. Dokumenty starsze podano w tłumaczeniu polskim. Pochodzą one z Archiwum Schaffgotschów (we Wrocławiu) oraz ze zbioru byłego majątku obszarniczego w Miłkowie (Archiwum Powiatowe w Jeleniej Górze). Akta dotyczą głównie doboru, zatrudnienia, instruktażu i nadzoru przewodników górskich, tragarzy lektyk, bagażu itd. Na pochwałę zasługuje również strona ilustracyjna pracy. Zawiera ona aż 12 celowo dobranych, związanych z krajoznawstwem reprodukcji starych rycin i współczesnych fotografii.

Ziemia śląska od dość dawna już wykorzystywana była jako wspaniały region turystyczny. Niepowtarzalne bowiem piękno Sudetów od wieków przyciągało coraz liczniejszych turystów krajowych i zagranicznych. Ruch ten od lat miał dla Śląska wielkie znaczenie gospodarcze. Podkreśla to wyraźnie R. Kincel. Ale nie zawsze fakt ten jest dostatecznie zauważany i właściwie oceniany przez historyków profesjonalistów, np. historia turystyki sudeckiej nie znalazła należnego jej miejsca w najnowszej wielkiej syntezie dziejów ziemi śląskiej¹. A dla dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego Śląska turystyka, wespół z lecznictwem uzdrowiskowym, stała się przecież jedną z ważniejszych gałęzi życia gospodarczego, chociaż pozostającą w cieniu tutejszego wielkiego przemysłu. Tym większe więc znaczenie przypada wszelkim pracom poświęconym historii tego ruchu na Śląsku.

Początek nowoczesnego ruchu turystycznego i krajoznawczego na Śląsku przypada dopiero na przełom XVIII i XIX w. Autor części historycznej omawianego opracowania zwraca bardzo słusznie uwagę na to, że turystyka dała możliwość zarobkowania licznym rzeszom sudeckiej, nie najbogatszej przecież ludności. A pamiętajmy, że nie najlepsze, a miejscami bardzo jałowe gleby górskie nie gwarantowały mieszkańcom Sudetów dobrobytu, zwłaszcza w okresach zmniejszonych uro-

¹ Por. Historia Śląska, IH PAN, t. II, cz. II, Wrocław 1970.

dzajów. Rozwój sudeckiego ruchu turystycznego zbiegał się w czasie ze schyłkiem miejscowego tkactwa lnianego, dającego dotąd utrzymanie tysięcznym rzeszom ludności zamieszkującej górzyście obszary Śląska. Przyszedł więc w samą porę. Nie zauważa tego Autor, o co zresztą trudno mieć do niego pretensje. Nic zatem dziwnego, że pierwsi przewodnicy górscy po Karkonoszach łączyli nieraz rzemiosło tkackie ze swym nowym zajęciem. Na podkreślenie natomiast zasługuje powiązanie przez Autora rozwoju turystyki z powstaniem w rejonach podgórskich nowej gałęzi — rzemiosła artystyczno-pamiątkarskiego. Ożywiła ona również tutejszy handel i przemysł gospodni (rozmaite pensjonaty i miejsca noclegowe, stacje, oberże i karczmy — właściwie schroniska poczęły powstawać nieco później).

Dużą zasługą R. Kincla jest ustalenie, że pierwsza bodaj na ziemiach polskich, ujęta w ramy prawne, organizacja zrzeszająca przewodników górskich do obsługi turystyki powstała w 1817 r. w Jeleniogórskim. Nosiła ona piękną nazwę „Korpusu przewodników górskich i tragarzy lektyk i bagażu”. Organizacja ta wyprzedziła o kilkadziesiąt lat podobną instytucję w Tatrach i była chyba jedną z pierwszych w Europie. Nie wiedział o tym Z. Kulczycki, autor historii turystyki w Polsce². Uważana bowiem dotąd za najstarszą w Europie organizacja przewodników górskich w Szwajcarii ujęta w formy prawne została dopiero w 1856 r.

Kończąc nasze rozważania nie bez żalu musimy stwierdzić, że dzieje turystyki na Śląsku, będącym jednym z największych regionów turystycznych w Polsce, ciągle nie mogą doczekać się wszechstronnej, wyczerpującej syntezy. Brak zaś takiej syntezy stanowi bardzo poważną lukę w szeroko pojętej geografii historycznej. Dlatego też należy z radością powitać każde dobre, chociażby nawet przyczynkarskie, opracowanie z tej dziedziny.

Julian Janczak

² Z. Kulczycki, *Zarys historii turystyki w Polsce*, Warszawa 1970

Lech A. Tyszkiewicz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII W 1972 ROKU

W ubiegłym roku Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii poniosło ciężką stratę. W październiku odeszła z jego szeregów zmarła tragicznie prof. Ewa Maleczyńska, wieloletni członek WTMH i redaktor „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”. Poza tym liczba członków zmalała ze 175 do 155 osób mimo przyjęcia do Towarzystwa kilku nowych. Spadek ten spowodowany został skreśleniem z listy członkowskiej 28 osób stale zalegających z płaceniem składek.

25 II 1972 r. odbyło się zwyczajne Walne Zgromadzenie członków WTMH. Dokonało ono wnikliwej oceny i podsumowania działalności Towarzystwa w okresie sprawozdawczym, a następnie wybrało nowe władze. Prezesem został prof. R. Heck. Na stanowiska wiceprezesów powołano prof. A. Galosa oraz dra A. Derenia. W skład Zarządu weszli: dr A. Basak, dr I. Czachorowska, doc. K. Fiedor, prof. M. Haisig, dr A. Juzwenko, doc. W. Korta, doc. Z. Kwaśny, doc. S. Michalkiewicz, mgr M. Onyszkiewicz, dr A. Skowrońska, mgr J. Swolkowicz, dr J. Sydor — skarbnik, dr L. Tyszkiewicz — sekretarz oraz mgr A. Wróbel. Powołano Komisję Rewizyjną w następującym składzie: prof. J. Demel — przewodniczący, mgr J. Dudek i dr A. Ladomirski — członkowie.

Nowo wybrane władze kierowały pracami Towarzystwa idącymi w trzech tradycyjnych kierunkach: odczytowym, wydawniczym oraz popularyzacyjnym. Na posiedzeniach naukowych ogłoszono w ciągu ubiegłego roku następujące odczyty:

1. S. Michalkiewicz, *Stan i potrzeby badań z zakresu historii regionalnej Dolnego śląska*.

2. Z. Świechowski, *Bunt metodologiczny młodej generacji historyków sztuki w NRF*.

3. W. Czaplński i W. Wrzesiński, *Odczyt recenzyjny z książki G. Labudy „Polska granica zachodnia”*, z udziałem Autora.

4. J. Goćkowski, *Ojczyzna ideologiczna (problematyka ideologiczna i koncepcja badań)*.

5. J. Kłoczowski, *Przeobrażenia kultury w późnośredniowiecznej Europie*.

6. R. Günther (z NRD), *Problem tzw. laeti w późnym cesarstwie rzymskim*.

7. A. Galos, *Polityka pruska wobec prasy polskiej w latach 1914—1918*.

8. M. M. Drozdowski, *Sytuacja współczesnej historiografii polskiej*.

9. J. Burchardt, *Życie Witelona*.

Działalność wydawnicza Towarzystwa koncentrowała się na kontynuowaniu publikacji „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” oraz *Bibliografii historii Śląska*. W ciągu ubiegłego roku wydano cztery zeszyty „Sobótki” w objętości 50 arku-

szy, a zeszyt *Bibliografii historii Śląska*, obejmujący pozycje z lat 1970—1971, oddano do druku. Objętość jego wyniesie 21 arkuszy. Swoje wydawnictwa wymienia Towarzystwo z paruset krajowymi i zagranicznymi instytucjami naukowymi, od których otrzymało w ub. roku ponad trzysta egzemplarzy czasopism i książek. Uzyskane w ten sposób wydawnictwa, często trudno dostępne na krajowym rynku księgarskim, odstępuje WTHM Bibliotece Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, która je udostępnia czytelnikom.

Jak co roku, członkowie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii zajmowali się popularyzacją wiedzy historycznej, korzystając przy tym ze współpracy powołanych ku temu instytucji, jak Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe, czy Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Wygłoszono około stu prelekcji tak we Wrocławiu, jak i w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Świdnicy, Legnicy, Lubinie, Zgorzelcu oraz innych miejscowościach Dolnego Śląska.

Ponadto od ubiegłego roku działa przy Zarządzie WTMH Komisja Dydaktyczna, której pracami kieruje doc. K. Fiedor. 6 X 1972 r. zorganizowaliśmy wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego sesję naukową z okazji pięćdziesięciolecia Związku Polaków w Niemczech, na której referaty wygłosili prof. M. Orzechowski i doc. W. Wrzesiński.

ROMAN LUTMAN
(31 VII 1897—28 I 1973)

W dniu 28 I 1973 r. zmarł we Wrocławiu zasłużony historyk, organizator życia naukowego Polski zachodniej i działacz społeczny doc. dr Roman Lutman. R. Lutman urodził się w rodzinie rzemieślniczej we Lwowie. Uczęszczając w latach 1907—1915 do IV Gimnazjum lwowskiego, działał w skautingu i niepodległościowej organizacji Zarzewie. W latach 1915—1920 studiował historię i geografii na Uniwersytecie Lwowskim pod kierunkiem profesorów: O. Balzera, L. Finkla i E. Romera. W grudniu 1921 r. zdobył stopień doktora filozofii. Jako student był czynny również w Zarzewiu i w uczelnianym Zarządzie Bratniej Pomocy. W listopadzie 1918 r. uczestniczył w walkach we Lwowie, w czasie których został ranny. Szczególnie chlubną kartę Jego życiorysu stanowi udział w akcji plebiscytowej i powstańczej na Śląsku. Od maja 1920 do kwietnia 1921 r. pracował w Wydziale Prasowym Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, a w okresie trzeciego powstania był referentem prasowym przy dowództwie grupy Wschód i jednym z redaktorów czasopisma „Powstaniec”.

W czasach międzywojennych rozwijał ożywioną działalność organizacyjną, naukową i społeczną. Do 1923 r. zajmował stanowisko archiwisty w Archiwum Ziemskim we Lwowie. W latach 1923—1926 jako komisarz Komisarjatu Generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku reprezentował interesy polskie przy przeprowadzaniu podziału zasobów tamtejszego Archiwum Państwowego. Przez kilka miesięcy 1924 r. redagował dziennik „Nowiny Codzienne” w Opolu. Następnie był redaktorem naczelnym „Dziennika Lwowskiego” (1926—1927), dyrektorem Biblioteki Sejmu Śląskiego w Katowicach (1928—1930) i wicedyrektorem Instytutu Bałtyckiego w Toruniu (1931—1934). Niewątpliwie najpoważniejszym Jego osiągnięciem owych czasów było stworzenie Instytutu Śląskiego w Katowicach, który zorganizował i którym kierował w latach 1934—1939 jako dyrektor. Wielkie zasługi naukowe i polityczne tej placówki stanowią w znacznym stopniu dzieło R. Lutmana. W okresie międzywojennym działał aktywnie społecznie w Związku Obrony Kresów Zachodnich, a następnie w Polskim Związku Zachodnim. Współpracował z szeregiem czasopism: „Gazeta Gdańska”, „Baltische Presse”, „Dziennikiem Berlińskim” i „Polską Zachodnią”.

Jako naukowiec interesował się z jednej strony problematyką metodologii historii, z drugiej zaś tematyką zachodnią, dziejami Pomorza, Śląska i kwestiami niemcoznawczymi. Z ówczesnych Jego prac metodologicznych wysuwają się na czoło: artykuł *Zagadnienie prawdy w historii*, opublikowany w księdze ku czci Oswalda Balzera, i referat wygłoszony na IV Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu pt. *Zagadnienia filozoficzne historii*. Wśród prac pomorzoznawczych do najważniejszych należały syntetyczne ujęcie dziejów Gdańska i jego związków z Polską w dobie nowożytnej oraz studia nad osadnictwem niemieckim na Pomorzu. Między pozycjami śląskimi na pierwszym miejscu można wymienić artykuły dotyczące powstań

śląskich i plebiscytu oraz kwestii niemieckiej na Śląsku. Godna podkreślenia jest Jego praca koncepcyjna, redakcyjna i autorska przy wydaniu znanej szeroko książki *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*. Zajmował się też mniejszością niemiecką w Polsce. Wreszcie napisał również zarys dziejów nowożytnych Lwowa.

Po wybuchu II wojny światowej, obawiając się represji niemieckich, opuścił Śląsk, udając się do Lwowa, gdzie do czerwca 1941 r. pracował w Filii Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk. Następnie poszukiwany przez Gestapo wyjechał ze Lwowa do Warszawy. Tu zorganizował w 1942 r. tajny Instytut Śląski, którym pod zmienionym nazwiskiem kierował aż do czasu powstania warszawskiego.

Po wyzwoleniu R. Lutman powrócił do Katowic, aby odbudować Instytut Śląski. Kierował nim do czasu połączenia go w 1948 r. z Instytutem Zachodnim. Jednocześnie rozwinął żywą działalność społeczną. Był w latach 1945—1948 członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Kultury, prezesem tamtejszego Zarządu Oddziału Polskiego Związku Zachodniego i prezesem Śląsko-Dąbrowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W latach 1948—1949 kierował Instytutem Śląskim we Wrocławiu, stanowiącym oddział Instytutu Zachodniego. Wreszcie w 1950 r. przeszedł na stanowisko pracownika naukowego do Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, gdzie był początkowo kustoszem, a następnie docentem po otrzymaniu w 1950 r. tego tytułu naukowego. Nie przerywając pracy w Ossolineum podjął się zorganizowania Instytutu Śląskiego w Opolu, którego był pierwszym dyrektorem (1957—1963). Z dniem 1 I 1968 został przeniesiony w stan spoczynku. Aż do ostatnich dni życia sprawował funkcję przewodniczącego Komisji dla Spraw Instytutów Regionalnych i Regionalnych Ośrodków Naukowych przy Wydziale I PAN. Był aktywistą Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, członkiem honorowym Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Instytutu Śląskiego w Opolu i Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku oraz Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Mimo zaabsorbowania pracami organizacyjnymi, społecznymi i stopniowego ubytku sił pomnażał nadal swój dorobek naukowy zarówno w dziedzinie metodologii, przygotowując m. in. referat *Podstawy metodologiczne historiografii* na VII Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu, jak i w zakresie problematyki śląskoznawczej. Zestawienie Jego głównych publikacji można znaleźć w poświęconym Mu artykule S. Rosponda *40 lat w służbie dla Śląska* w „Kwartalniku Opolskim (R. XI, 1965, nr 4).

Za swe wybitne zasługi dla sprawy ziem zachodnich został Roman Lutman odznaczony: Medalem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Śląskim Krzyżem Powstańczym, odznaką Budowniczy Wrocławia i odznaką Zasłużony Działacz TRZZ. Za szerzenie zamięłowania do literatury i kultury polskiej otrzymał w okresie międzywojennym Srebrny Wawrzyn PAU. W zmarłym straciłmy jednego z budowniczych polskiej nauki historycznej na Śląsku.

Roman Heck

LEOKADIA MATUSIK
(15 XII 1924—3 II 1973)

W dniu 3 II 1973 r., w wyniku tragicznego wypadku, zmarła we Wrocławiu dr Leokadia Matusik, adiunkt Uniwersytetu Wrocławskiego. Odejście Jej, tak bardzo niespodziewane, dokonało się w momencie, gdy jeden z zasadniczych celów Jej życia i zarazem ogromna pasja — praca naukowo-badawcza znajdowała się w największym rozkwicie i owocowała coraz bogaciej i pełniej. Realizacja zamierzeń naukowych była wynikiem nie tylko wielkiej żarliwości umysłu, lecz również świadectwem dążenia do sprawdzania samej siebie w „dziele swojego życia”, które wykazywało niezwykłą konsekwencję w usiłowaniu ujawnienia prawdy o mądrości ludzkiego rozumu i dobroci ludzkiego serca. Świadczą o tym zarówno Jej prace naukowe, działalność wychowawczo-dydaktyczna, jak i całokształt Jej stosunków z ludźmi.

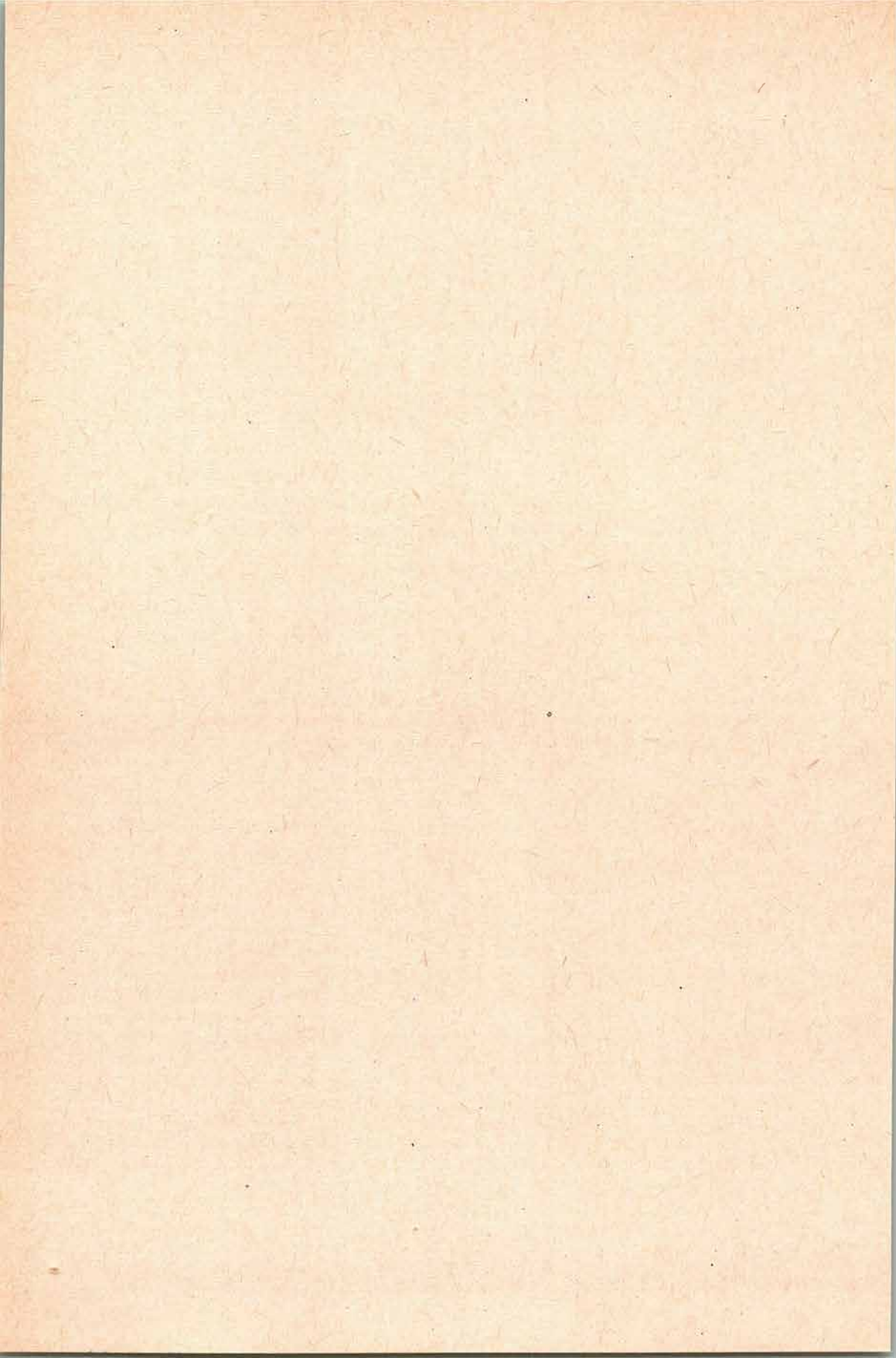
Urodzona w dniu 15 XII 1924 r. w Sosnowcu, w rodzinie górniczej, z ojca Wojciecha i matki Marii z Urbańskich, ukończyła w 1938 r. szkołę powszechną i następnie uczęszczała do Gimnazjum Handlowego w rodzinnym mieście. Naukę przerwana okresem wojny kontynuowała po jej zakończeniu w tymże gimnazjum, równocześnie pracując zarobkowo. Po uzyskaniu w 1947 r. małej matury podjęła pracę rachmistrza w kopalni Sosnowiec i na tym stanowisku pozostała do 1949 r., kiedy to przeniosła się do Wrocławia. Tutaj pracowała w charakterze księgowej, a następnie starszej księgowej w Zarządzie Technicznej Obsługi Rolnictwa, a po likwidacji tego przedsiębiorstwa we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Aptek. W 1951 r. uzyskała jako ekstern świadectwo dojrzałości i nie przerywając pracy rozpoczęła zgodnie z zamiłowaniem studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, kończąc je z tytułem magistra w 1955 r. W tym samym roku podjęła pracę w Katedrze Historii Polski na stanowisku asystenta, następnie starszego asystenta, a po uzyskaniu w 1964 r. stopnia doktora — adiunkta w Katedrze Historii Polski i Powszechnej do końca XV w. Na tym stanowisku pozostała do końca.

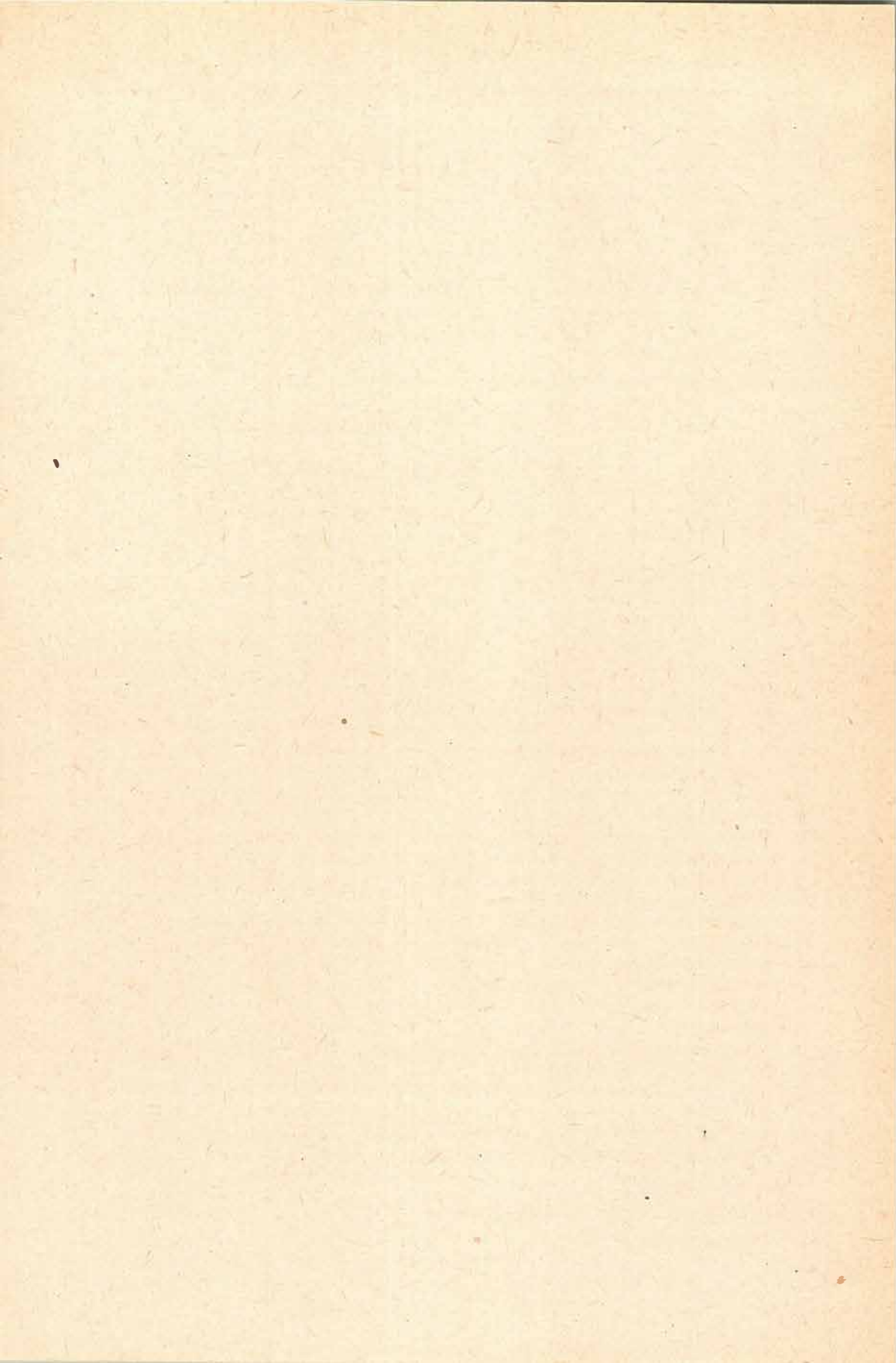
Główny nurt Jej zainteresowań naukowych stanowiły dzieje kultury późnego średniowiecza. Skonkretyzowały się one przede wszystkim w badaniach nad ośrodkami klasztorными kanoników regularnych reguły św. Augustyna, a znalazły wyraz w tematyce pracy doktorskiej, poświęconej dziejom klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku, oraz w szeregu rozpraw i artykułów dotyczących różnych ośrodków klasztornych tego zgromadzenia zakonnego, jak np. *Kontakty kanoników regularnych w Kłodzku z klasztorem św. Doroty w Wiedniu w XV w.*, *Wpływ kultury czeskiej w świetle rękopisów średniowiecznych kanoników regularnych na Śląsku w XIV i XV w.*, *Związki z Polską wrocławskich kanoników regularnych*. Bibliografia Jej prac obejmuje kilkadziesiąt pozycji zawierających rozprawy, artykuły oraz wiele recenzji i omówień prac dotyczących dziejów kultury polskiej i europej-

skiej. Nagłe odejście nie pozwoliło Jej ukończyć daleko już zaawansowanej pracy habilitacyjnej, poświęconej środowisku kanoników regularnych na Śląsku. Praca ta miała być podsumowaniem wnikliwych poszukiwań i badań prowadzonych z iście benedyktyńską pracowitością przez wiele lat oraz własnych, ciekawych przemyśleń.

Wrocławskie środowisko naukowe wiele zawdzięcza właściwościom Jej umysłu i serca. Odznaczając się ogromną sumiennością, wymagając wiele od siebie, wymagała również wiele od innych, ucząc rzetelności i prawdziwości postępowania. Te Jej zalety zaznaczyły się szczególnie w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Indywidualność Jej silnie promieniowała w kontaktach koleżeńskich. Dlatego też bolejąc nad tym trudnym do przyjęcia odejściem, nie sposób oprzeć się myśli, że Jej pełna życzliwości dla ludzi i osobistego uroku postać jest wciąż z nami.

Anna Skowrońska





SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
S. Szpilczyński, Johannes Kepler o zagadnieniu widzenia w dziele „Perriptikes” Witelona z XIII w.	153
S. Rospond, Mikołaj Kopernik — scholastyk wrocławski u Św. Krzyża	165
J. Leszczyński, Śląski krąg Mikołaja Kopernika	175
J. Wojtała, Mikołaj Hornik — budziszyński przyjaciel Polski i popularyzator dzieła Kopernika	183
A. Grobelný, Rola uroczystości kopernikowskich w 1873 r. w czeskim ruchu narodowym	195
B. Zakrzewski, O prymarnych badaniach nad współczesną kulturą dolnośląską	203
J. Kaźmierczyk, Zagadnienie piśmienności w miastach śląskich w świetle źródeł archeologicznych XI—XIII w.	213
<u>L. Matusik</u> , Związki wrocławskiego opactwa Na Piasku z Polską centralną w okresie średniowiecza	229
K. Orzechowski, Konwent — sejm — trybunał. Ze studiów nad zgromadzeniami stanowymi feudalnego Śląska	261

RECENZJE

J. Válka, Česká společnost v 15.—18. století (Úvod do problematiky sociálních dějin pozdního feudalismu) — J. Leszczyński	277
Z. Šimeček, Zprávy o Polsku a východní Evropě a úloha Vratislavi v českém zpravodajství 16.—17. století — J. Leszczyński	279
Lidová protifeudální hnutí ve střední a východní Evropě — J. Leszczyński	280
Zur Geschichte und Problematik des deutsch-russischen Rückversicherungsvertrages von 1887 — A. Galos	282
M. Krajčovič, Slovenská politika v strednej Európe 1890—1901 — B. S. Kunda	283
E. Fehrenbach, Wandlungen des deutschen Kaisergedankens 1871—1918. Studien zur Geschichte des neunzehnten Jahrhunderts — A. Galos	289
J. G. Williamson, Karl Helfferich, 1872—1924. Economist, Financier, Politician — A. Galos	290
B. George, Une Histoire de la République Fédérale Allemande — P. de Laval	292
P. Dobrowolski, Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918—1939 — M. Czaplinski	295
S. Mikos, Działalność Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920—1939 — T. Kulak	298
Studia kłodzkie — W. Dziewulski	301
R. Kincel, T. Tyblewski, Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach — J. Janczak	303

KRONIKA NAUKOWA

L. A. Tyszkiewicz, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii w 1972 roku	305
--	-----

NEKROLOGI

Roman Lutman (31 VII 1897—28 I 1973)	307
Leokadia Matusik (15 XII 1924—3 II 1973)	309

Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej	zł 50.—
rocznej	zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, Szewska 49.